



Jeszcze  
raz

---

Agata  
Przybyłek



Jeszcze  
raz

Agata  
Przybyłek

Jeszcze  
raz



*Moim rodzicom*

*Dziękuję Wam za wspaniałe dzieciństwo*

*Ciało pamięta*

Babette Rothschild



## **CZĘŚĆ PIERWSZA**

*Rozpacz*



Alan obudził się w środku nocy na kanapie w salonie. Od razu przeszył go upiorny ból karku — zasnął w niewygodnej pozycji. Włączony telewizor rzucał na pokój tysiące barw, ale Alana zupełnie to nie obchodziło. Właściwie miał wszystko gdzieś. Jego myśli wędrowały tylko w jednym kierunku.

Katarzyna. Samolot. Katastrofa.

Poczuł narastającą falę mdłości; żołądek mozolnie wędrował w kierunku gardła. Jego świat jakiś czas temu zawalił się w jednym momencie niczym domek z kart. Życie przestało mieć sens tylko dlatego, że był cholernym tchórzem. Że nie miał odwagi zatrzymać przy sobie kobiety, którą kochał, że pozwolił jej odejść.

A teraz ona nie żyła.

Gdy tylko o tym pomyślał, po policzkach pociekły mu łzy. Odkąd dowiedział się o katastrofie, nie był w stanie ich powstrzymać, jak na złość nie przestawały płynąć. Podobnie zresztą jak padający za oknami deszcz. Niebo też zdawało się płakać nad Katarzyną.

Alan leżał bez ruchu i wsłuchiwał się w rytmiczne stukanie wody o parapety. Gdyby nie ono, w mieszkaniu byłoby przeraźliwie cicho. Grobowa cisza, zdołał pomyśleć, zanim jego głowę rozsadził nagły ból. Ktoś ośmielił się zakłócić jego prywatność i zadzwonił do drzwi. Alan mocno zacisnął powieki. Wcale nie miał ochoty otwierać. Nie chciał nikogo widzieć, przecież i tak nikt nie był w stanie ukoić jego cierpienia.

— Nie ma mnie w domu! — krzyknął tylko w kierunku drzwi, gdy dzwonek rozbrzmiał jeszcze raz, i zasłonił oczy dłonią.

Dzwonienie jednak nie ustawało.

Wstał w końcu z kanapy i mimo że ledwie trzymał się na nogach, podszedł do drzwi, żałując, że nie ma wizjera. Jego oddech śmierdział alkoholem, a krok był wyjątkowo chwiejny.

— Chwila, do cholery! — wrzasnął, gdy ktoś ponownie nacisnął dzwonek, po czym ze złością uderzył w drzwi. — Mówiłem ci, żebyś do mnie nie przyjeżdżał! — Był przekonany, że to Bruno.

Dopiero wtedy dzwonienie ustało.

Alan skupił całą uwagę na trafieniu kluczem w zamek. Gdy mu się to udało, przekręcił go dwukrotnie i otworzył drzwi, po czym cofnął się niepewnie. Musiał mocno się ich przytrzymać, by nie zatoczyć się pijacko i nie upaść.

— Czego?! — warknął.

Kiedy jednak zerknął na swojego gościa, kilkakrotnie zamrugał — na widok stojącej w progu postaci prawie go zamurowało. Mógłby przysiąc, że wytrzeźwiał. I to w jednym momencie.

— Co ty... — wybełkotał, gdy niewidzialne ręce zacisnęły się na jego gardle, a pod powieki kolejny raz tego wieczoru napłynęły łzy.

— Kocham cię — usłyszał. — Uświadomiłam to sobie tuż przed wejściem do samolotu. Bez ciebie mi się nie uda.

Oczy Alana stały się jeszcze bardziej wilgotne i przeszył go dreszcz.

— Nie mogłam odejść, bo wiem, że ty też mnie kochasz — wyszeptała Katarzyna, a następnie podeszła do niego i rzuciła mu się w ramiona.

Alanowi zrobiło się ciemno przed oczami, gdy dłonie Katarzyny musnęły jego rozpaloną szyję. Nie mógł uwierzyć w to, co się dzieje, oparł się więc tylko plecami o ścianę i pozwolił, by odnalazła jego twarz. Jęknął cicho, gdy poczuł w końcu jej wargi. Usta Katarzyny smakują o wiele lepiej, niż to sobie wyobrażałem, pomyślał.

Potem się ocknął. Katarzyna nie żyła, a to był tylko złudny sen.

Alan śnił je co noc, odkąd odeszła. W jednych, tak jak tego wieczoru, wracała do niego, bo okazywało się, że nie wsiadła do samolotu, w innych zatrzymywał ją na lotnisku. We wszystkich była żywa. Cała i zdrowa. We wszystkich też wyznawała mu miłość.

Wziął głęboki wdech i usiadł na kanapie. Podniósł koc, który upadł na podłogę, przykrył nim nogi i oparł głowę o zagłówek, po czym popatrzył w stronę zamkniętych drzwi do sypialni. Odkąd Katarzyna odeszła, nie przekroczył ich progu. Nie umiał. Wcześniej wydawało mu się, że jest oswojony ze śmiercią. Jako chirurg często widywał umierających: ludzi wycieńczonych starością, mężczyzn w kwiecie wieku, którzy ginęli w wypadkach samochodowych i pozostawiali całe rodziny w cierpieniu, a nawet maleńkie dzieci umierające na rękach swoich rodziców. Słyszał przeraźliwe krzyki rozpacz, ocierał łzy i wspierał dobrym słowem. Rodzinne dramaty były jego codziennością, ale nigdy nie dotykały go osobiście. Może i oswoił śmierć, lecz tylko gdy chodziło o obcych ludzi. Teraz nie potrafił poradzić sobie z rozpaczą.

Katarzyna zginęła w katastrofie samolotowej. Jej ciało rozpadło się na strzępki podczas wybuchu maszyny w powietrzu, a potem spadło do oceanu. Wielu pasażerów nie odnaleziono. I służby ratownicze już nigdy ich nie odnajdą. Była jego wielką, prawdziwą miłością, lecz nigdy jej tego nie wyznał, przez co męczyły go wyrzuty sumienia; gdyby odważył się powiedzieć jej, co czuje, może by nie odeszła.

— Kocham cię — wyszeptał w próżnię.

Może tymi słowami udałoby mu się ją zatrzymać. Ale było już na to za późno.

Katarzynie śmierć prawdopodobnie przyniosła ukojenie. Pomogła jej wyrwać się z mroku i w końcu odnaleźć spokój. Bo czasem tylko ona jest sposobem, by skrócić cierpienie. Katarzyna za życia wielokrotnie marzyła o tym,



by umrzeć, i Alan dobrze to wiedział. W niczym ta wiedza mu jednak nie pomagała. Od odejścia Katarzyny czuł się jak jedna wielka rana, która nieustannie krwawi i uparcie opiera się procesowi gojenia.

Katarzyna pojawiła się w jego życiu nagle i, mimo swojej tragicznej historii, wniosła w nie ogrom miłości. Alan nigdy wcześniej nie kochał nikogo w taki sposób. Spotykał się z kobietami, lecz te znajomości do niczego nie prowadziły. Dopiero gdy spotkał Katarzynę, posmakował słodczy prawdziwego uczucia, pokochał dojrzałe. Chciał uszczęśliwiać tę kobietę, troszczyć się o nią i ją chronić. A przede wszystkim chciał spędzić z nią resztę życia.

Tego jednak też nie miał odwagi jej powiedzieć. I na to również było już za późno.

Odkąd odeszła, on także czuł się martwy. Nie potrafił myśleć o nikim innym i nic nie sprawiało mu radości. W dodatku każde wspomnienie Katarzyny jedynie pogłębiało krwawiącą wciąż ranę. Rozrywało mu serce.

Gdy dowiedział się o jej śmierci, przeżył szok — nie mógł uwierzyć w to, co się stało. Leżał na kanapie w salonie i tępo wpatrywał się w sufit. Potem zatracił się w rozpacz, przez kilka dni tylko płakał. Nie potrafił pogodzić się z jej odejściem. Zdawało mu się ono tylko złym snem, z którego nie może się obudzić. Nie wierzył w żadną cholerną katastrofę i nie dopuszczał do siebie myśli, że już nigdy w jego życiu nie będzie Katarzyny. Że nie zobaczy jej twarzy, nie pogłodzi po włosach, gdy będzie leżała wieczorem w jego łóżku, a rano nie ujrzy jej w kuchni, patrzącej na gołębie, z kubkiem kawy w dłoni. Jej śmierć wydawała mu się abstrakcją, czymś niedorzecznym. Co prawda widział na ekranie telewizora powtarzające się relacje z akcji ratowniczej, ale oglądał je wyzuty z emocji, jak jakiś film. Były tylko nic nieznaczącymi klatkami taśmy utrwalonymi przez kamerzystę. A przecież tam zginął prawdziwy człowiek, Katarzyna, która wsiadła na pokład, by rozpocząć nowe, lepsze życie.

Do oceanu spadły tego dnia setki ludzi. I wszyscy oni byli przez kogoś kochani.

Alan odrzucił na bok przykrywający go koc, po czym spuścił nogi na podłogę. Powoli podszedł do okna i popatrzył na śpiące miasto. Ulice były niemal puste, w większości mieszkań nie świeciły się światła. Ludzie zapadli w sen po ciężkim dniu pracy. Gdy kładli się do łóżek, nawet nie pomyśleli o tym, że mogliby się już nie obudzić. Nie zagotować mleka, nie zjeść śniadania, nie pocałować przed wyjściem najbliższych...

Odkąd Katarzyna odeszła, Alan nie mógł pozbyć się myśli o nieuchronności i nieprzewidywalności śmierci. Przez te wszystkie lata, które przepracował w prowadzonej wraz z Brunonem prywatnej klinice, obcował z nią bardzo często, ale wcześniej nie zastanawiał się nad tym, że ktoś z jego najbliższych też może umrzeć. Gdy wiozł Katarzynę na lotnisko, nawet przez myśl mu nie przeszło, że

coś mogłoby się jej stać. Przecież latanie jest takie bezpieczne. Najbezpieczniejsze... Teraz nieustannie myślał o tym, że śmierci nie da się przewidzieć. Każde życie ma swój koniec. Człowiek może robić wszystko, żeby wyprzeć ze świadomości jej istnienie, ale ona i tak przyjdzie. Czasem jest upragniona, błogosławiona, kładzie kres cierpieniom, innym razem okazuje się przekleństwem. Rozdziela ludzi raz na zawsze, nie pozwalając im nawet się pożegnać. Zostawia ich w niedopowiedzeniu. Bo przecież tak często nie mówimy sobie czegoś, co powinniśmy, sądząc, że mamy jeszcze czas. Zdążymy. Jak nie dziś, to jutro. Gdy ucichną krzyki, opadną emocje, uspokoi się serce... Ale śmierć jest nieubłagana i nie zwraca na to uwagi.

Alan bardzo często zastanawiał się też, co by było, gdyby nie zgodził się, aby Katarzyna sama leciała do Europy, i wsiadł z nią do samolotu. W przyływach tęsknoty miał do losu pretensje o to, że nie zabrał ich razem. Że nie pozwolił mu tuż przed wybuchem trzymać jej za rękę i zapewniać, że wszystko dobrze. Przecież jak już umierać, to najlepiej z kimś bliskim. Życie bez ukochanej osoby, która nieodwracalnie odeszła, jest jeszcze gorsze od śmierci. Nie da się od tego odciąć i zapomnieć. Nie da się iść dalej.

Alan był ze swoimi emocjami sam. Jego rodzice mieszkali w Bostonie i choć matka chciała do niego przyjechać, zaprotestował.

— To nie jest dobry pomysł — powiedział twardo.

— Ale, Alanie...

— Nie, mamu. To nie jest dobry pomysł.

Nie potrzebował kogoś, kto będzie mu powtarzał, że czas leczy rany, nie chciał głaskania po głowie, spojrzeń pełnych litości ani domowych obiadków. Potrzebował samotności. Takiej prawdziwej, przesywającej, która pozwoliłaby mu choć trochę dojść ze sobą do ładu. Poukładać to wszystko w głowie. Zresztą wiedział, że matka go nie zrozumie. Zacznie powtarzać banały, żeby się nie dręczył, bo prędzej czy później znajdzie sobie nową dziewczynę, i że nie ma się co mazać. Ona o niczym przecież nie wiedziała. Nie miała pojęcia o nocach, podczas których trzymał Katarzynę w ramionach, gdy budziła się zlaną zimnym potem. O jej napadach paniki, które tylko on był w stanie opanować i które później dezorganizowały im całe dni. O strachu w oczach Katarzyny, połamanych żebrach, nękających ją wspomnieniach. I o tym, że Alan był jedyną osobą, przy której Katarzyna czuła się bezpieczna. Jej aniołem stróżem, który miał chronić ją przed złem. Matka nie miała najmniejszego pojęcia o tym, że w ostatnich miesiącach stał się bohaterem czyjś dramatu.

Alan nie chciał jej zresztą o tym wszystkim mówić, nie miał takiej potrzeby. Od czasu katastrofy dopuszczał do siebie tylko dwie osoby — Brunona i Lucy. Podczas gdy jego przyjaciel zjawiał się u niego co wieczór z zakupami, z ciotką Lucy Alan kontaktował się tylko telefonicznie. Byli oni jedynymi świadkami tego,

co Alan przeszedł z Katarzyną. Zнали ich historię i rozumieli jego ból. Im też pękało serce.

Bruno przychodził prawie co wieczór. Zjawiał się zawsze z naręczem zakupów i piwem. Pomimo że niedawno został ojcem, nie zamierzał zostawić Alana samego. Przyjaźnili się od wieków; łączyła ich wyjątkowa więź. Przygotowywał więc jakąś szybką kolację, którą zjadali przy stoliku pod oknem, w międzyczasie zmuszając Alana do wzięcia prysznic i zmiany ubrań na czyste.

— Po co to wszystko... — marudził Alan.

— Nie po co, tylko dla czego. Nie można przespać życia. Ubierz się i coś zjedz.

Nie rozmawiali zbyt wiele. Bruno aż za dobrze wiedział, że czasami czyjaś obecność znaczy więcej niż słowa, więc po prostu był. Przychodził po cichu i tak samo wychodził. Znał Alana wystarczająco dobrze, by rozumieć, że jeżeli jego przyjaciel ucieka w samotność, to jest mu ona naprawdę potrzebna.

Inaczej było z Lucy, która podobnie jak Alan, nie mogła poradzić sobie ze śmiercią Katarzyny. Jej telefony były rozpaczliwe, pełne niewyobrażalnego smutku.

— Nie mogę przestać o niej myśleć, Alanie — mówiła drżącym głosem. — Nie umiem sobie wybaczyć, że jej nie zatrzymaliśmy. Że nie zrobiliśmy czegoś, żeby nie odeszła.

— Ciociu, przecież to nie tak... — Alan starał się ją pocieszać, ale już na sam dźwięk jej głosu piekły go oczy.

— A jak? — Lucy płakała. — Pomogliśmy jej uciec z piekła, a potem nie upilnowaliśmy...

— Przecież... — Próbował zaprzeczać, lecz jego słowa zagłuszał szloch ciotki.

— Jak ja mam żyć ze świadomością, że zabiłam człowieka? — łkała. — Że nie złapałam za rękę, nie zatrzymałam... Nie podołałam jako matka, Alanie. Katarzyna stała się moim dzieckiem, jestem współodpowiedzialna za jej śmierć. I to po tym wszystkim, co przeżyła... Po tym, co zgotował jej mój syn!

— Nie miałaś wpływu na jej wybory.

— Miałam. — Lucy szlochała przeraźliwie. — Mogłam zrobić tyle rzeczy! Chociażby donieść na Colina, wsadzić go do więzienia, żeby nie musiała już więcej się bać... Cokolwiek, Alanie, cokolwiek! Zrobić przynajmniej jedną małą rzecz, żeby nie musiała uciekać. Żeby nie wsiadła do tego samolotu i nie odeszła.

Rozmowy z Lucy za każdym razem kończyły się jej płaczem. Znajdowali się z Alanem setki kilometrów od siebie, ale przeżywali podobne emocje. Nie potrafili odnaleźć się w otaczającej ich rzeczywistości i zrozumieć tego, co się stało. Oboje nie dawali przyzwolenia na śmierć Katarzyny, tęsknili za nią i potrzebowali jej. Łączyli się w smutku, szukając ukojenia w sobie nawzajem. A ono nie zamierzało

szybko przyjść.



Pogrzeb Katarzyny był skromny i cichy. Odbył się na niewielkim cmentarzu położonym na obrzeżach Bostonu dopiero po kilku długich tygodniach od katastrofy, gdy zamknięto dochodzenie w tej sprawie i bliscy mogli pogrzebać szczątki swych zmarłych. Alan chciał pochować Katarzynę w Toronto, żeby móc często odwiedzać jej grób, ale Lucy uprosiła go, by pogrzebali ją tam, gdzie spoczywa cała ich rodzina.

— Proszę, Alanie, proszę. Przecież to moja córka. Moja najukochańsza córka — mówiła zapłakany głosem, więc w końcu uległ jej prośbom.

Na samą myśl o trumnie z ciałem Katarzyny pękało mu serce. Ona powinna żyć, do cholery! Powinna żyć...

Poza pastorem w ceremonii uczestniczyła tylko najbliższa rodzina i przyjaciele. Była to skromna garstka ludzi, tak samo jak skromne było życie Katarzyny. Z Toronto poza Alanem przyjechał jeszcze Bruno i dwie recepcjonistki, z którymi pracowała w klinice. Wszyscy emanowali smutkiem.

Alan nie potrafił patrzeć na trumnę, przez cały czas trzymał się z tyłu i gorzko płakał. Wzdłuż kręgosłupa przebiegał mu dreszcz za dreszczem, cały drżał, miał bladą twarz i nieobecne oczy. Nigdy nie był przesadnie religijny, lecz

w tamtej chwili pragnął wręcz wykrzyknąć Bogu, że się na to nie zgadza. Że ma mu ją zwrócić, i to natychmiast, bo nie potrafi bez niej żyć. Po świecie chodzi tylu dewiantów, ludzi pełnych zła, a on zabrał akurat ją. Przecież to takie niesprawiedliwe!

Ale Bóg wydawał się głuchy.

Na pogrzebie zjawił się też Colin, mąż Katarzyny. Miał na sobie czarny garnitur i krawat, który Alan natychmiast zapragnął zacisnąć mu wokół gardła. I nie tylko. Miał ochotę pogruchotać mu kość za kością, rozgnieść go na miazgę, patrzeć, jak zwija się z bólu i dusi krwią. Okładać pięściami, aż straci przytomność. Odpłacić mu w końcu za piekło, które zgotował swojej żonie. Za wszystkie te chwile, w których przez niego cierpiała, płakała i budziła się w środku nocy. Za każde plugawe słowo rzucone w jej kierunku, każdy cios, zabite dziecko i za to, że pozbawił ją godności. To on zasługiwał, by leżeć teraz w ziemi, nie Katarzyna.

Alan z całej siły zacisnął zęby i pięści. Przed rzuceniem się na Colina uratowała go tylko Lucy. Zauważywszy, co się święci, wsunęła mu rękę pod ramię i lekko go pogładziła.

— Nie warto, kochanie — szepnęła kojąco. — To nie wróci jej życia, a tobie może narobić problemów. Nie warto.

Katarzyna została pochowana pod płaczącą wierzbą. Pastor wygłosił patetyczną mowę i odszedł, zostawiając ich samych. Lucy znowu przytuliła się do ramienia Alana. Jej ciało drżało, a z piersi co chwilę wyrwał się kolejny szloch. Nie miała siły, by patrzeć na to, jak trumna jest opuszczana do grobu. Śmierć Katarzyny bolała ją niemal fizycznie.

— Moja córeczka. Moja biedna Katarzyna — szlochała.

Alan głaskał ciotkę po plecach, zmagając się jednocześnie ze swoimi emocjami. Dręczący go ból osiągał granice wytrzymałości; miał wrażenie, że zaraz eksploduje. Nie wiedział, co się z nim stanie ani co robić, jak dalej żyć. Świat wirował niczym w kalejdoskopie; Alan czuł, że zaraz się przewróci. Huczało mu w głowie, a serce waliło jak oszalałe. Stał, wpatrując się w ziemię, i milczał.

Katarzyna.

Boże. Jak mógł pozwolić jej odejść...

Ona nie powinna była umrzeć. Nie w taki sposób. Dopiero co udało jej się wyrwać z piekła, miała rozpocząć nowe życie... Miała w końcu być szczęśliwa, do cholery! Wyrwać się z bagna i wszystko zmienić. Alanowi brakowało tchu. Kochał ją. Jak mógł dalej egzystować, wiedząc, że to już koniec? Bez niej co to będzie za życie?

Lucy jeszcze mocniej ścisnęła rękę Alana, jakby usłyszała jego myśli, i załkała przeraźliwie. Pracownicy zakładu pogrzebowego w ciszy zakopywali trumnę Katarzyny. Patrząc na nich, Alan miał ochotę zostawić ten świat w cholere, rzucić się za nią do grobu i umrzeć. Wydawało mu się, że tylko to pomoże

złagodzić ból rozdartego serca. Tylko śmierć mogłaby przynieść mu w tym momencie ukojenie.

Po pogrzebie Alan postanowił natychmiast wrócić do Toronto. Nie chciał zostać ani w domu rodzinnym, ani u ciotki, choć obie z matką mu to proponowały.

— Ale dlaczego, synku? — zapytała Barbara.

— Po prostu chcę być sam.

— Alanie, tak nie można! — lamentowała, patrząc na Lucy. — Trzeba łączyć się z ludźmi w bólu, rozmawiać... Nie możesz tak się przed nami zamykać.

— Mamo — Alan dotknął delikatnie jej ramienia — bardzo cię kocham, ale nie potrafię. Jeszcze nie teraz. Chcę być sam.

— Usiedlibyśmy z ojcem, porozmawiali...

Alan pocałował ją w czoło, nie pozwalając skończyć zdania, po czym pożegnał się krótko z ciotką i odszedł w stronę swojego samochodu, zostawiając je same. Gdy wsiadł do auta, przez chwilę siedział za kierownicą, wpatrując się w przestrzeń, aż w końcu zapalił silnik i odjechał.

— Potrzebuje czasu. — Lucy zwróciła się do Barbary. — Bardzo ją kochał.

— Och, Lucy... Po prostu tak ciężko mi patrzeć, jak się zadręczą. Serce pęka, gdy widzę jego smutek.

Lucy spuściła wzrok.

— Nie może się pogodzić z tym, że pozwolił jej odejść — westchnęła. — Zresztą wszyscy nie możemy.

Zapadła między nimi cisza.

— Nie potrafię patrzeć na Colina, Barbaro — wyznała smutno Lucy po kilku minutach milczenia. — Za każdym razem, gdy go widzę, dręczy mnie myśl, że to wszystko przez niego, i chciałabym wydrapać mu oczy.

— Kochana. — Barbara otoczyła ją ramieniem. Jej czarna sukienka delikatnie uniosła się ku górze, a włosy rozwiały wiatr. Lucy zaczęła płakać.

— Nie mogę pogodzić się z tym, że mój syn zgotował Katarzynie takie piekło. A ja nic nie zauważyłam, tak długo byłam ślepa.

— To nie twoja wina, Lucy. Skąd mogłaś wiedzieć... — Barbara gładziła ją czule po plecach.

— Mój synek, mój ukochany synek zrobił coś takiego — załkała. — Tak bardzo starałam się wychować go na ludzi. Wyśpiewałam mu w dzieciństwie chyba wszystkie znane mi piosenki i tuliłam do serca niczym najdroższy skarb.

— Nie możesz się zadręczać.

— To on powinien mieć do siebie pretensje, nie Alan! — Drobnym ciałem Lucy wstrząsnął gwałtowny szloch. — To Colin ją zabił. Gdyby nie on, nie musiałyby uciekać. To wszystko przez niego. Myśmy się tylko starali jej pomóc. Chcieliśmy ją ratować.



Alan wracał do Toronto jeszcze bardziej rozbity, niż przyjechał do Bostonu. Przed wyjazdem powtarzał sobie, że po pogrzebie na pewno poczuje się lepiej, ale tak się nie stało. Myśl, że Katarzyna w końcu zaznała upragnionego spokoju, wcale nie działała kojąco, wręcz przeciwnie. Przecież gdyby wcześniej zdobył się na odwagę i ją przy sobie zatrzymał, też mogłaby być teraz spokojna. Dbałby o nią i ją chronił. Gdyby zaszła taka potrzeba, spakowałby wszystko, sprzedał mieszkanie i zabrał ją na koniec świata. Nieba by jej przychylił, żeby tylko zaczęła się uśmiechać.

A teraz... Teraz już jej nie było.

Pod powiekami Alana zebrały się łzy. Musiał zjechać na pobocze, żeby się uspokoić. Było mu niewygodnie w garniturze, więc ściągnął marynarkę i krawat, po czym rzucił je na tylne siedzenie. Wyłączył silnik i zacisnął powieki. Wszystko przypominało mu o Katarzynie, wszystko było nią. Nawet ta cholerna droga, którą wiozł ją kiedyś pobitą i nieprzytomną do kliniki.

Za oknami samochodu Alana śmigały kolejne rozpędzone auta, a on siedział i milczał. Przez jego głowę przewijały się wspomnienia chwil, które razem przeżyli — jak zabrał Katarzynę do muzeum lalek, a później na jedną z wysp torontońskich. Zapach jej szamponu, gdy tulił ją ostatniej nocy i jej sylwetka, gdy znikwała w hali odlotów...

Nie miał ochoty wracać do Toronto. Do pustego mieszkania, do życia bez jej śmiechu, nawet bez jej łez. To jego trzeba było dziś pochować, nie ją. Co on bez niej pocznie?

Niebo zasnuwały coraz ciemniejsze chmury, a Alan siedział w bezruchu. Kilku kierowców zatrzymało się, by zapytać, czy nie trzeba mu udzielić pomocy, inni natomiast po prostu trąbili, zmuszeni go wymijać. Alan pozostawał jednak głuchy na wszystkie sygnały ze świata zewnętrznego. Istniał tylko on i jego ból. Otoczony szumem ulicy, którego nie słyszał, siedział w samochodzie i wpatrywał się w zachód słońca. Chowało się za horyzontem, rozświetlając niebo feerią barw. Alan uwielbiał ten moment dnia i gdy tylko mógł, stawał w oknie, by na nie wtedy popatrzeć. Wydawało mu się wówczas największym cudem natury, jaki kiedykolwiek istniał. Lecz dziś, zamiast się zachwycić kolejny raz, po prostu się rozplakał. Katarzyna była jego słońcem, mimo jej problemów zamierzał krążyć wokół niej już do końca życia i sprawiać, by świeciła coraz jaśniej i mocniej. Tymczasem jednak Katarzyna zgasła, podobnie jak słońce. Z tym że ona miała już nigdy nie pojawić się na horyzoncie — nie obudzi się kolejnego dnia.

Alan odpalił silnik dopiero po dwóch godzinach. Szybko włączył się do ruchu i jechał przed siebie, widząc tylko wąski tunel białych pasów drogowych oraz światła mijających go aut. Choć ze wszystkich sił starał się skupić wyłącznie na drodze, nie umiał.

Dotarł do Toronto dopiero nad ranem. Był potwornie zmęczony, powieki ciążyły mu niewyobrażalnie, jednak zamiast wrócić do domu, by się wyspać, pojechał do parku. Zostawił samochód na parkingu i schował kluczyki do kieszeni. Przeszedł przez główną bramę, po czym skierował w stronę małej platformy widokowej zamontowanej nad niedużym stawem połączonym ze sztucznym wodospadem. Było dość chłodno, więc zasunął kurtkę pod samą szyję. Powoli wszedł na platformę i oparł dłonie o barierkę. W tafli wody odbijały się rosnące ku niebu, zieleniące się drzewa; ich odbicia mieniły się w światłach padających z pobliskich latarni, a szum wodospadu zdawał się wyciszać szalejące w jego sercu uczucia. O tej porze było tu pusto, więc mógł wsłuchiwać się w niego do woli. Niegdyś bardzo często przychodził tu, gdy pragnął być sam. Zwłaszcza po nieudanych zabiegach. Wyrzucał sobie wtedy, że nie podolał. Zupełnie tak samo jak teraz. Przenikliwe, wilgotne zimno ciągnące od wody pomagało mu myśleć.

Odkąd Katarzyna odeszła, dużo pił. W pierwszym odruchu pragnął zagłuszyć ból po jej stracie; opróżniał butelkę za butelką. Bardzo szybko przekonał się jednak, że to żadne wyjście. Promile może i odbierały zdolność logicznego myślenia, ale potęgowały targające nim emocje. Sprawiały, że ból, który odczuwał, stawał się jeszcze silniejszy. Gdy się upił, cierpiał jeszcze bardziej.

Alan odetchnął głęboko i zapatrzył się w tafnię wody. W stawie pływały szarobure dzikie kaczki. Był kwiecień, więc przyroda powoli budziła się do życia.



Ta myśl wywołała w nim kolejną falę smutku. Jeszcze miesiąc temu pragnął spędzić nadchodzącą wiosnę z Katarzyną. Zabierać ją na piesze wycieczki po okolicy, kupić rowery, żeby mogli wyjeżdżać czasem za miasto, oraz pokazać Niagarę, którą tak bardzo chciała zobaczyć. Ale w tym roku w jego życiu najwidoczniej nie będzie wiosny. Nie będzie uśmiechu, wystawiania twarzy ku słońcu i przelotnych pocałunków podczas spacerów. Najbliższe miesiące będą dla Alana wieczną zimą. Nocą polarną, niezwykle samotną i przenikliwie zimną.

Na myśl o tym Alan potarł zziębnięte dłonie i schował je do kieszeni. Poranki były jeszcze bardzo chłodne, a chłód ten potęgowała wilgoć ciągnąca od wody. Zmarzł, stojąc tu bez ruchu, ale nie mógł zmobilizować się, by wrócić do domu. Jeszcze nie teraz. Całe jego mieszkanie było pełne Katarzyny. Jej rzeczy, zapachu i duchów. W łazience nadal stał jej ulubiony balsam pod prysznic, a w kuchni kubek, w którym uwielbiała pić kawę. Przed wyjazdem na lotnisko zostawiła go w zlewie i Alan nie mógł się przemóc, by go stamtąd wyjąć i umyć, o czym uprzedził odwiedzającego go Brunona.

— Nie myj tego — powiedział podczas jego pierwszej wizyty po śmieci Katarzyny.

— Dlaczego?

— Po prostu, do cholery, nie dotykaj tego kubka.

Nie był jeszcze gotowy, żeby rozstać się z Katarzyną. Choć wiedział, że odeszła bezpowrotnie, zostawione przez nią rzeczy na swój sposób dodawały mu otuchy. Były jak pamiątki, które przechowuje się w szkatułkach, by utrwalić przeszłość. Z jednej strony świadomość, że się je ma, pozwalała mu poruszać się w teraźniejszości, z drugiej jednak każda myśl o nich powodowała rozdrapanie zablizniającej się rany.

Najgorsza była sypialnia. Za każdym razem, gdy Alan do niej wchodził, ponownie pękało mu serce. Stało tam niepościelone łóżko, w którym spędzili z Katarzyną ostatnią wspólną noc, na nim zaś leżała odrzucona przez dziewczynę kołdra i wgnieciona poduszka, do której co wieczór przytulała głowę. W powietrzu unosił się zapach jej perfum, przez co czasami Alanowi wydawało się nawet, że słyszy jej głos...

Na początku szukał w tym miejscu ukojenia. Zaglądał tam w środku nocy, klękał obok łóżka i delikatnie gładził ręką prześcieradło oraz kołdrę, pod którą sypiała Katarzyna. W momentach rozpaczony miał wrażenie, że są jeszcze ciepłe. Jakby dopiero co wstała i wyszła do łazienki, jakby zaraz miała wrócić. Jakby nadal żyła. Ale to złudzenie znikало tak samo szybko, jak się pojawiało. Pozostawał po nim tylko przenikliwy, paraliżujący wręcz chłód. Alan tak bardzo chciał zobaczyć ją śpiącą w tym miejscu! Tak bardzo chciał...

Po kilku dniach doszedł do wniosku, że przebywanie w tej sypialni to wręcz bestialstwo — znęcanie się nad samym sobą. Zabrał z szafek najważniejsze


rzeczy, zaciągnął zasłony i zamknął drzwi na klucz. Nie pościelił jednak łóżka; zostawił wszystko tak jak Katarzyna tamtego ranka, zabrawszy tylko spod poduszki swoją koszulkę, którą podarował jej któregoś dnia, gdy nie miała w czym spać.

Tamtej nocy przeniósł się na stałe na kanapę w salonie; co wieczór zasypiał, wtulając twarz w koszulkę Katarzyny nadal przesiąkniętą zapachem jej ciała i perfum. Stanowiła jedną z niewielu rzeczy, które mu po niej zostały. Była niczym nośnik pamięci. A gdy zapach wywietrzał, pojechał do pobliskiej drogerii i kupił flakonik jej ulubionych perfum, po powrocie zaś kilka razy prysnął nimi bluzkę, by zatrzymać wspomnienia. Jeszcze nie był gotowy na odejście Katarzyny. To nie był właściwy czas.

Alan przeniósł wzrok z tafli wody na korony pnących się ku niebu drzew. Miał wrażenie, że historia zatacza krąg. Przecież kiedyś, w przeszłości, już raz zawiódł. Nie obronił swojej pierwszej dziewczyny, Wendy, którą zgwałcono na jego oczach. Bardzo to przeżył; być może właśnie dlatego został lekarzem i zaczął ratować ludzi. Podobno każde cierpienie ma jakiś sens. Myśląc o tym, westchnął głęboko. Wydawało mu się, że opiekując się Katarzyną, spłaci w końcu swój dług wobec Wendy, ale widać los chciał inaczej. Tego życia też nie zdołał uratować, o czym przypominała mu każda mijająca sekunda pełna tęsknoty i poczucia winy. Ale przecież może uratować kolejne, pomyślał nagle, przywracać zdrowie innym. Może odkupić swoje winy.

Alan był pracoholikiem, więc już wiele razy przekonał się, że tylko praca jest w stanie zagłuszyć jego smutki. Był chirurgiem z krwi i kości, po przeprowadzeniu kilkugodzinnej operacji zawsze czuł się lepiej. Świadomość, że właśnie uratował komuś życie, dodawała mu sił. Uznał, że czas skończyć z uzalaniem się nad sobą i zabrać się do pracy. W końcu każdy dzień jest dobry, by pomóc komuś wrócić do świata żywych. Nawet jeśli właśnie samemu się kogoś straciło. A może wtedy szczególnie? Może tylko w ten sposób można zadośćuczynić, zapłacić za swoje błędy?

Alan stał na platformie widokowej jeszcze przez jakiś czas, aż w końcu zmobilizował się do powrotu do samochodu. Usiadł za kierownicą, zastanawiając się, co powinien teraz zrobić. Nadal nie czuł się na siłach, by wrócić do mieszkania pełnego duchów Katarzyny. I bez tego było mu trudno. Powoli przekręcił włożony do stacyjki kluczyk. Chciał choć na chwilę oderwać się od myśli o niej, a nic nie pomagało mu zapominać tak, jak udana operacja. Wrzucił więc wsteczny i wyjechał z parkingu, po czym skierował się prosto do kliniki. Od niepamiętnych czasów był to jego drugi, lepszy dom.



Bruno siedział na kanapie w pokoju lekarskim i kolejny raz czytał kartę pacjenta, którego miał zoperować za kilka godzin. Nie był to trudny przypadek i wcale nie musiał tego robić, ale potrzebował chwili spokoju, żeby zebrać myśli.

Ostatnio trudno było mu się skupić; martwił się o Alana. Zaprzyjaźnili się jeszcze podczas studiów i wiele razem przeszli, ale jeszcze nigdy nie widział go w takim stanie. Alan był człowiekiem pełnym energii i pasji. Nawet gdy spotykało go coś złego, szybko się z tego otrząsał i stawał na nogi. Jakby miał siedem żyć albo coś w tym rodzaju. Nigdy tak długo nie zatracił się w smutku. A przede wszystkim nigdy nie płakał tak rzewnie jak na wczorajszym pogrzebie.

Bruno też bardzo przeżył śmierć Katarzyny. Do tej pory pamiętał godziny, które spędzili z Alanem przy stole operacyjnym, dwojąc się i trojąc, by uratować jej życie. W pewien sposób Bruno również czuł się za nią odpowiedzialny. Co więcej, gdy zatrudnił ją jako recepcjonistkę w klinice, udało im się zaprzyjaźnić. Była dziewczyną o wielkim sercu i niewyobrażalnej wręcz sile, wcale nie dziwił się Alanowi, że się w niej zakochał. Gdyby nie fakt, że był szczęśliwym mężem i ojcem, pewnie sam by to zrobił. Takich kobiet, jak Katarzyna, nie spotyka się często. A jeżeli już, to traci się dla nich nie tylko głowę, ale i serce.

Bruno rozumiał więc cierpienie Alana i nie starał się go pocieszać banałami. Nie mówił, że wszystko będzie dobrze, a czas ma moc leczenia ran. Niemal codziennie widywał na szpitalnym korytarzu pogrążonych w żałobie ludzi i wiedział, że takie gadanie przynosi więcej szkody niż pożytku. Nie czuł się kimś, kto miałby prawo ingerować. Dlatego też gdy ostatnimi czasy odwiedzał Alana,

prawie się nie odzywał. Robił kolację, zjadali ją w milczeniu, zmuszał przyjaciela do wzięcia prysznic i wychodził. Wierzył, że taka cicha obecność daje więcej niż wielkie słowa. Lepiej jest rozumieć i wspierać, niż o tym zapewniać.

Dopiero kiedy wracał do domu, w którym czekała na niego Ida, pozwalał sobie na nazwanie swoich emocji. Siadali razem z żoną na kanapie w salonie i Bruno opowiadał jej o wszystkim, co czuł, odwiedzając Alana.

— Nie je, nie wstaje z kanapy i bez przerwy wpatruje się w sufit — powiedział któregoś wieczoru, gdy jak zawsze usiedli w salonie przy przygaszonym świetle. Ich córka już spała.

— Tęskni za nią. — Ida pogłaskała strapionego męża po ręce. Miał gładką skórę. Nie było go w domu przez ostatnie kilkanaście godzin, więc zdążyła się za nim stęsknić.

— Wiem, kochanie, ale tak trudno patrzeć, jak się zadręczą.

— Potrzebuje czasu — szepnęła.

— Może powinienem coś zrobić?

— Co masz na myśli?

— Potrząsnąć nim, zagnać do roboty, cokolwiek...

— Nie wiem, czy szpital, w którym prawie codziennie umierają ludzie, to dobre miejsce dla kogoś, kto właśnie przeżywa żałobę.

Bruno przesunął dłońmi po twarzy.

— Tak, pewnie masz rację. Głupia myśl. Chociaż z drugiej strony chodzi przecież o mojego najlepszego kumpla.

Ida przysunęła się bliżej.

— Najważniejsze, żeby ktoś nad nim czuwał — powiedziała, zerkając na męża. — Dobry z ciebie przyjaciel, Bruno.

— Mam wrażenie, że on potrzebuje być sam i moja obecność bardziej mu przeszkadza niż pomaga się pozbierać.

— Nonsens. Nic tak nie pomaga uporać się ze stratą, jak świadomość, że ma się czyjeś wsparcie.

— Może powinienem poprosić Lucy, żeby tu przyjechała?

— To jego ciotka?

— Tak, są bardzo zżyci. Pomogła Alanowi ukryć Katarzynę. To ona znalazła ją pobitą w jej domu.

Ida pogłaskała męża po ramieniu.

— Nie sądzisz, że gdyby chciał, to sam by do niej zadzwonił?

— Może. — Bruno zastanowił się nad słowami żony. — A może nie ma odwagi? — Zajrzał jej w oczy.

— Nie zbawisz całego świata, Bruno. Przecież wiesz, że są takie chwile, w których najlepszym sprzymierzeńcem jest samotność.

Bruno westchnął i otoczył żonę ramieniem.

— Nie odchodź ode mnie nigdy, dobrze? — wyszeptał jej we włosy. — Nawet nie potrafię sobie wyobrazić, co by było, gdybym cię stracił.

Ida przytuliła czoło do jego rozgrzanej szyi.

— Nigdzie się nie wybieram — powiedziała. Trwali w objęciach, dopóki nie zmorzył ich sen.

Podczas gdy Bruno rozmyślał w pokoju lekarskim, Alan wjechał na parking pod kliniką. Zatrzymał samochód na stałym miejscu i ruszył w kierunku wejścia do budynku. Po drodze pozdrowił kilku znajomych pacjentów, po czym dotarł do recepcji. W tym momencie znowu zabolalo go serce. Przez ostatnie miesiące przychodził tu co najmniej kilka razy dziennie, żeby sprawdzić, co u Katarzyny. Opierał wtedy łokcie o blat i ucinał sobie z nią krótkie pogawędki. To miejsce już zawsze będzie kojarzyło mu się tylko z nią.

— Szefie! — nim zdążył ulec narastającej fali rozpacz, zagadnęła go jedna z recepcjonistek. — Jak dobrze cię widzieć.

— Ciebie też, Beth. — Podniósł głowę na dźwięk jej głosu. Mimo brzoskwiniowego fartuszka i rumianych policzków wyglądała na smutną. Alan dobrze wiedział, że ze wszystkich pracujących tu dziewczyn, to ona najbardziej zaprzyjaźniła się z Katarzyną. Musiało być jej trudno.

Beth podeszła do kontuaru i popatrzyła na Alana.

— Nie wyglądasz dobrze.

— Czasami tak bywa.

— Może masz ochotę na kawę? — Widać było, że zmartwił ją jego wygląd.

— Mogłabym zaparzyć.

— Nie trzeba. Wypiję na gorze.

— No tak. Chociaż lepiej byś zrobił, gdybyś poszedł się przespać.

Alan jeszcze niedawno zażartowałby pewnie, że musi naprawdę źle wyglądać, skoro Beth czyni mu takie uwagi, tym razem jednak się nie odezwał. Nie był w nastroju do żartów.

— Pewnie przez ostatnie dni nie zmrużyłeś oka. — Spuściła wzrok. — Zresztą jak my wszyscy.

Alan głęboko westchnął.

— Bardzo za nią tęsknię — wyznała Beth, a w jej oczach pojawiły się łzy.

— Może nie znałyśmy się zbyt długo, ale strasznie tu bez niej pusto.

Alan poczuł, że powinien jak najszybciej zakończyć tę rozmowę.

— Przepraszam cię, Beth, ale muszę iść na górę — powiedział spieszenie i dotknął jej ręki.

— Jasne. Praca. — Pokiwała głową.

— Tak. Praca. — Powtórzył za nią i ruszył schodami na górę.

Starał się nie patrzeć na pełne litości twarze mijanych pielęgniarek, z których kilka rzuciło w jego kierunku jakieś pocieszające komentarze lub uściśniło mu rękę. W końcu dotarł do pokoju lekarskiego, w którym siedział Bruno.

— Alan? — Zdziwił się na jego widok i odłożył na stół dokumenty, które przed chwilą przeglądał.

— Cześć. — Alan rozpiął suwak kurtki, po czym ściągnął ją z ramion.

— Co ty tu robisz?

— Przyjechałem do pracy — rzucił, ruszając w stronę szafek, w których lekarze trzymali swoje ubrania i inne prywatne rzeczy.

— Do pracy? — Bruno podążył za nim wzrokiem.

Alan otworzył swoją szafkę, odwiesił kurtkę na wieszak i wyciągnął strój roboczy, po czym wszedł za parawan, żeby się przebrać. Na ten widok Bruno podniósł się z kanapy.

— Ty naprawdę chcesz dziś wyjść do pacjentów?

— No — zza parawanu rozległo się ciche mruknięcie.

— Ale... — Bruno nie był zachwycony tym pomysłem. — To nie za szybko?

Alan przebierał się dalej, zamiast odpowiedzieć.

— Chyba lepiej być tutaj niż siedzieć w domu? — rzucił, gdy wyszedł zza parawanu w służbowym uniformie.

Bruno zlustrował go wzrokiem. Jego przyjaciel miał sińce pod oczami i zapuchnięte powieki. Wyglądało też na to, że przez ostatnie stresy trochę schudł. Nie sprawiał wrażenia człowieka w pełni sił, a już stanowczo nie wyspanego, gotowego do pracy lekarza, który będzie w stanie spędzić kilka godzin przy stole operacyjnym.

— No tak, pewnie, ale nie uważasz, że szpital to nie jest... — Bruno zaczął się motać. — To nie jest dobre miejsce dla kogoś, kto dopiero... — Nie był w stanie dokończyć.

Alan westchnął.

— Przecież to moja praca.

— Tak, ale chyba musisz złapać trochę dystansu do tego wszystkiego, zanim wyjdiesz do pacjentów?

— Bruno...

— Wyglądasz jak cień. Nie powinieneś nawet wchodzić na oddział, a co dopiero stać przy stole operacyjnym.

Alan przeniósł wzrok na zasłonięte okno za plecami Brunona i przez chwilę trwali w ciszy.

— Nie mogę wrócić do domu — wyznał w końcu. — Nie mogę, rozumiesz? — Popatrzył na niego. — Wszystko mi tam o niej przypomina, wszystko. Kiedy wchodzi do środka, odruchowo chcę krzyknąć do niej, że już jestem. Czuję jej zapach, co doprowadza mnie do szału, a czasami wydaje mi się nawet, że ją widzę albo słyszę jej głos. Wszystko jest pełne jej, Bruno. Krzesło przy oknie, kanapa, nawet pieprzona łazienka... Nie jestem w najlepszej formie, to prawda, ale jeśli posiedzę tam jeszcze jeden dzień, wyjdę z siebie. Wariuję. Muszę... — Zrobił krótką pauzę, walcząc z emocjami. — Muszę się od tego oderwać. Zrobić coś, żeby poczuć się lepiej, rozumiesz?

— Rozumiem. — To słowo ledwie przeszło Brunonowi przez gardło.

— Nie każ mi tam wracać. — Alan popatrzył na niego błagalnie. — Potrzebuję pacjentów. Chcę czymś zająć myśli.

— Wiesz, że ucieczka od problemów to nie jest żadne wyjście.

— Nie uciekam, do cholery. Po prostu chcę wrócić do pracy.

— W takim stanie chcesz wyjść na oddział? — Bruno tym razem spojrzął na niego surowo.

— Nie jestem nieodpowiedzialnym gówniarzem. Potrafię odsunąć sprawy prywatne na bok i skupić się na pacjentach. Zresztą doskonale o tym wiesz.

— Nie o tym mówię.

Alan zrobił krok do przodu.

— Muszę operować, rozumiesz? Muszę się na czymś skupić, bo inaczej zwariuję.

— Przecież ty ledwie stoisz na nogach. Jak chcesz wytrwać kilka godzin na

bloku? Wybacz, stary, wiesz, że cię lubię, ale nie będę narażał pacjentów. W takim stanie bardzo łatwo o błędy.

— To co twoim zdaniem mam zrobić? — Alan nie wytrzymał i podniósł głos. — Mam się zamknąć w czterech ścianach i już do końca życia o niej myśleć?! Chcesz mnie stąd wyrzucić? A może nafaszerować jakimiś antydepresantami? Świetna myśl, godna szefa kliniki chirurgicznej.

— Tego nie powiedziałem. — Bruno nie dał się sprowokować.

Alan głośno wypuścił powietrze.

— No to o co ci chodzi? — Nieco spuścił z tonu.

— Zanim wrócisz do pracy, masz się porządnie wyspać i zjeść normalny posiłek.

— To jakiś żart?

Bruno znów popatrzył na niego surowo.

— Powiem pielęgniarce, żeby posłała ci w dyżurce i zamówiła coś ciepłego.

— Ale, Bruno...

— Nie dyskutuj — przerwał mu twardo. — Jeśli chcesz wrócić do pracy, dojdź ze sobą do ładu. Przynajmniej fizycznie. Ledwie stoisz na nogach i wyglądasz, jakbyś nie spał co najmniej dwie doby. W tym stanie chcesz operować?

Alan nie odpowiedział, ale w głębi duszy przyznał mu rację.

— No właśnie. — Widząc jego minę, Bruno odetchnął z ulgą. — Pogadamy, kiedy się ogarniesz.

Alan patrzył na niego przez chwilę, lecz w końcu skierował się ku drzwiom. Zanim jednak wyszedł, odwrócił się jeszcze.

— Bruno?

— No co?

— Dzięki. Za wszystko — powiedział, po czym zniknął za drzwiami.

Bruno tymczasem podszedł do okna. Położył ręce na parapecie i przytknął czoło do zimnej szyby. Mimo wszystko poczuł ulgę, że Alan wraca. Ostatnio mieli tu spory kocioł i brakowało im rąk do pracy. Zwłaszcza rąk tak dobrego chirurga, jakim był Alan. Poza tym musiał przyznać, że najzwyczajniej w świecie brakowało mu kumpla. Chociaż Alan wcześniej bardzo często wyjeżdżał na konferencje i zniknął nawet na kilka dni, przez to, że w ostatnich miesiącach ciągle był na miejscu, Bruno odzwyczaił się od jego nieobecności. No i będzie mógł mieć na niego oko, w razie gdyby działo się coś złego.

— Doktorze? — Głos stojącej w drzwiach pielęgniarki wyrwał go z zamyślenia.

— Tak?

— Jest jakiś problem z pacjentką spod szesnastki.

Bruno potrząsnął głową i wziął się w garść.



— Dobrze. — Zerknął na pielęgniarkę. — Zaraz przyjdę.



Alan obudził się na łóżku w dyżurce i spojrzął na zegarek. Dochodziła pierwsza w nocy. Zdecydowanym ruchem odrzucił koc i spuścił nogi na podłogę. Przejechał dłońmi po sterczących we wszystkie strony włosach, po czym potarł zaspane powieki. W pokoju panował półmrok, a zza zamkniętych drzwi nie docierał żaden dźwięk. Zasnął zaraz po tym, jak wziął gorący prysznic i zjadł zamówiony przez pielęgniarkę obiad. To było jakoś przed południem. Tak. W okolicach dziewiątej. Czyli przespał ponad piętnaście godzin.

By nie marnować więcej czasu, podniósł się szybko, przeciągnął i wyrzwał na korytarz. O tej porze większość pacjentów leżała w łóżkach, kręciły się po nim jedynie dyżurujące pielęgniarki. Alan zamknął za sobą drzwi dyżurki i podszedł do jednej z nich.

— Jest Bruno? — zapytał sennym głosem.

— Skończył dyżur i pojechał do domu.

— Jasne...

— Prosił nas, żebyśmy miały na pana oko.

— Nie trzeba, dzięki.

— Potrzebuje pan czegoś? — Dziewczyna przyjrzała mu się uważnie. W jej

spojrzeniu malowała się troska. — Jakież kanapki, kawa?

— Sam sobie coś zorganizuję, dziękuję za pomoc.

— Drobiazg. Wraca pan do pracy?

— Tak, chyba tak. — Alan wsadził ręce w kieszenie materiałowych spodni.

— Kto dziś dyżuruje?

— Doktor Brian Walker i doktor Janet Roy.

— Super.

— Brian operuje jakiegoś pacjenta z wypadku, a pani doktor kręci się gdzieś po oddziale.

— Dzięki. — Alan wysilił się na uśmiech, który bardziej przypominał grymas niż radosną minę.

— Doktorze? — Gdy zrobił już krok w stronę oddziału, zatrzymała go jeszcze pielęgniarka.

— Tak?

— Cieszymy się, że pan do nas wrócił. — Posłała mu uśmiech, po czym weszła do jednej z sal pacjentów.

Alan patrzył za nią przez chwilę, w końcu jednak ruszył korytarzem, by poszukać Janet. Znalazł ją pod jedną z sal na OIOM-ie. Stała przy szybie, obejmując się w pasie, i wpatrywała w łóżko jakiejś pacjentki, wokół której krzątał się anestezjolog.

— Cześć. — Alan cicho podszedł do Janet.

— Cześć — powiedziała z uśmiechem. — Dobrze cię widzieć.

— Wzajemnie.

— Wypałeś się?

— Bruno zmusił mnie, żebym się położył. Wiesz, jaki potrafi być nieugięty.

— Alan skrzyżował ręce na piersi.

— To prawda. Ale chyba miał rację, co? Długo spałeś. Sen był ci potrzebny.

— Na to wygląda.

— Jak się trzymasz?

Alan zrobił głęboki wdech.

— Nie jest łatwo — wyznał, wypuszczając powietrze z płuc.

— A kto powiedział, że będzie? — Janet potarła dłońmi przedramiona i przeniosła wzrok na łóżko pacjentki. — Operowałam ją dzisiaj — powiedziała. — Piętnastolatka.

— Co z nią?

— Obawiam się, że nie przeżyje tej nocy. Trafiła do nas z wytrzewieniem. Robiłam wszystko, co w mojej mocy, ale... — urwała.

— Kto ją tak urządził? — zapytał Alan po chwili milczenia.

— Chłopak. Wsiadła z nim na motor. Stracił panowanie nad kierownicą na zakręcie i wyrzuciło ich w górę. Spadła na siatkę obok jakiegoś domu. Można

powiedzieć, że rozerwało ją na pół.

— A on?

— Śmierć na miejscu. Jechał bez kasku.

Alan westchnął.

— Była baletnicą — powiedziała Janet. — Miała mieć w weekend jakieś ważne zawody czy coś w tym rodzaju.

— A jej rodzice?

— Są w fatalnym stanie. Podobnie jak rodzice chłopaka. Kupili mu tego ścigacza na początku miesiąca.

Przez chwilę stali w ciszy. Choć Alan bardzo się starał, nie potrafił nie myśleć o Katarzynie. Ona też miała przed sobą jeszcze całe życie.

— Idziesz na kawę? — by nie pogрузić się w smutku, odezwał się do Janet, która stała z zamyśloną miną i uparcie wpatrywała w leżącą za szybą dziewczynę. Była dobrym, ale wrażliwym chirurgiem, przejmowała się losem pacjentów chyba najbardziej ze wszystkich pracujących tutaj lekarzy.

— Wolalabym przy niej zostać.

— Anestezjolog ma na nią oko. W razie potrzeby cię wezwie.

Janet spuściła wzrok.

— No dobra, przydałaby mi się kawa. — Poddała się w końcu i ruszyli korytarzem w stronę pokoju lekarskiego.

Alan wszedł pierwszy i zapalił światło.

— Czarna czy z mlekiem? — zapytał, podchodząc do ekspresu.

— Czarna. Potrzebuję czegoś, co postawi mnie na nogi. Ciężka noc. — Janet zajrzała do niewielkiej lodówki stojącej w rogu pokoju. — Masz ochotę na sałatkę z kurczakiem?

— Jasne.

— Bruno zaopatrzył nas w furę żarcia. — Otworzyła drzwiczki. — Była nawet mrożona pizza, ale zjedliśmy ją już z Brianem.

— Sałatka wystarczy.

— No właśnie, a Brian gdzie?

— Na bloku. — Alan podstawił pod ekspres czarny kubek Janet. — Też jakaś ofiara wypadku.

— Ludzie naprawdę mogliby ostrożniej jeździć. — Janet pokręciła głową i postawiła pudełka z sałatkami na niewysokiej ławie stojącej przed narożną kanapą. — To coś poważnego? — Usiadła, podciągając pod siebie nogi.

— Nie wiem. — Alan podał jej kawę. — Spałem. Powiedziała mi o tym pielęgniarce.

— No tak. — Wzięła od niego kubek. — A ty wróciłeś na stałe?

— Tak sądzę.

— Ucieczka w pracę?

— Nie pierwszy i nie ostatni raz.

Janet otworzyła pudełko z sałatką.

— Ale może to i dobrze. — Wyjęła z niego plastikowy widelec. — Bruno zaczął już marudzić, że brakuje rąk do pracy. Pewnie musiałby zacząć szukać kogoś na zastępstwo.

— On zawsze marudzi.

— Taki urok bycia szefem. I ojcem.

Alan zaparzył kawę dla siebie i usiadł na kanapie obok Janet.

— Cicho tu dzisiaj — powiedział po chwili milczenia.

— Grzeczni pacjenci.

— Wolałbym się czymś zająć, zamiast siedzieć beczynnienie.

— Jeszcze chwila, a nie będziesz wiedział, w co ręce włożyć. Taka cisza zawsze zwiastuje burzę. Pewnie rano zaczniesz się urwanie głowy, zobaczysz.

— Nie miałbym nic przeciwko temu — mruknął. W przeciwieństwie do Brunona nie miał już do kogo wracać.

Na samą myśl o tym poczuł dławienie w gardle. Żeby się nie rozkleić, zaczął rozmawiać z Janet o jakiejś międzynarodowej konferencji, na którą miała jechać w przyszłym miesiącu.

— A ty nie chcesz się wybrać? — Zlustrowała go wzrokiem.

— Ostatnio odpuściłem sobie wyjazdy.

— Wiem i jeśli mam być szczerą, wydaje mi się to dziwne.

— Dlaczego?

— Bo to właśnie ty namawiałaś mnie na te wszystkie konferencje naukowe i sympozja.

— Nadal uważam, że szkolenie się jest ważne.

— Może więc powinieneś do tego wrócić?

Alan popatrzył na parującą kawę.

— Tak, może tak.

— Gdy dojdiesz już do siebie, moglibyśmy jechać gdzieś razem. Słyszałam, że za trzy miesiące ma być ciekawe sympozjum na temat jakiejś nowatorskiej metody leczenia po przeszczepach wątroby.

— Brzmi dobrze.

— Pani doktor? — Rozmowę przerwała im pielęgniarka.

Na dźwięk jej głosu Janet niemal zamarła. Wiedziała, o kogo chodzi. Dziś nie wygra ze śmiercią.

— Słucham? — zwróciła się do dziewczyny.

— Ta pacjentka z OIOM-u...

— Tak?

— Reanimują ją.

Janet mocno zacisnęła powieki. Wiedziała, że to nic nie da, ale zerwała się

z miejsca. Alan złapał ją za rękę.

— Może lepiej ja pójdę? — zaproponował.

Janet spojrzała mu w oczy.

— Jesteś pewny, że chcesz stwierdzać zgon dwa dni po pogrzebie swojej dziewczyny?

Alan wpadł w prawdziwy wir pracy. Ból związany z utratą Katarzyny był tak silny, że musiał pracować jeszcze więcej niż wcześniej, żeby go zagłuszyć. Prawie nie wychodził z bloku operacyjnego i nieustannie zajmował się pacjentami. Czuł, że musi operować i ratować kolejne życia, żeby odkupić to, którego ocalić mu się nie udało.

Codziennie pokazywał śmierci, że nie pozwoli z siebie drwić, i wykonywał operację za operacją. Kiedy stał przy stole, udawało mu się zwykle nie myśleć o Katarzynie. Był znakomitym specjalistą i całkowicie skupiał się na pracy. Ale byli też pacjenci, którzy bardzo mu o niej przypominali. Pewnego dnia trafiła do kliniki kobieta, która złamała nogę na lotnisku. Na jej widok Alan musiał zamknąć się w łazience, bo wiedział, że nie opanuje emocji. Oparł się łokciami o umywalkę i spuścił głowę. Nie rozumiał, dlaczego to nie mogło spotkać Katarzyny. Dlaczego nie mogła potknąć się na tym cholernym lotnisku i trafić do szpitala, unikając lotu?

W przypiływie żalu miał ochotę roztrzaskać na kawałki wiszące przed nim lustro. Dlaczego to cholerne życie musiało być tak bardzo niesprawiedliwe?! Dlaczego Bóg chronił jednych, a innych bez mrugnięcia okiem ścierał w drobny pył?! Alan czuł się tak bardzo bezsilny. Przecież obiecywał chronić Katarzynę przed złem, a nie zrobił nic. Nie zrobił zupełnie nic, by nie wsiadła do tamtego samolotu. W dodatku jeszcze odwiózł ją na lotnisko.

Pozwolił jej umrzeć. Tak. Pozwolił jej umrzeć.

Stał nad umywalką około pół godziny, a po wyjściu z łazienki oddał pacjentkę Brunonowi. Nie zdołał się przełamać i udzielić jej pomocy, choć był to jego lekarski obowiązek. Gdy na nią patrzył, wielka rana, którą w sobie nosił, otwierała się na nowo. Alan nie chciał, a przede wszystkim nie mógł sobie teraz na to pozwolić. Nie mógł ponownie pogrążyć się w rozpacz.

Poza takimi pojedynczymi przypadkami praca przynosiła mu ukojenie. Była teraz jedynym jego zajęciem, sensem życia — w pracy dawał z siebie wszystko. Nawet gdy schodził z dyżuru, każdą chwilę spędzał w szpitalu. Kąpał się w szpitalnej łazience, jadł w bufecie i spał w dyżurce. Jeżeli już wychodził na zewnątrz, to głównie do karetki wiozącej kolejnych pacjentów lub na nieduży taras, na którym zwykł przesiadywać po nieudanych zabiegach. Taras wychodził na parking kliniki, nie docierał tam więc szum miasta, dzięki czemu Alan mógł w tym miejscu spokojnie zebrać myśli.

W takich chwilach siadał na zimnych płytkach, opierał plecy o ścianę, patrzył w gwiazdy i zastanawiał się, co dzieje się z Katarzyną. Czy tam, gdzie przebywa, jej smutki wyblakły, a na ustach wiecznie króluje uśmiech? Czasem wspominał ich najpiękniejsze wspólne chwile. Moment, w którym stali przytuleni na statku w drodze na jedną z wysp torontońskich, albo jej dziecięcy uśmiech w muzeum lalek. Była wtedy taka szczęśliwa i pełna życia...

Alan nigdy nie był szczególnie religijny. Nie chodził na nabożeństwa; jego świątynią był blok operacyjny. Poświęcił życie nauce i kierował się rozsądkiem, nie wiarą w któregoś boga. Musiał jednak przyznać, że ostatnio zaczął odwoływać się do transcendencji, co sprawiło, że było mu łatwiej. Katarzyna zasłużyła na niebo i myśl, że się w nim znalazła, dodawała mu sił. Nie chciał, by dalej cierpiała, pragnął, żeby już zawsze była szczęśliwa.

Drugim miejscem, które Alan odwiedzał nocami, był położony w okolicy szpitala cmentarz. Za każdym razem wpadał wcześniej do całodobowego supermarketu albo kwiaciarni, by kupić bukiet kwiatów. Jeździł tam samochodem, który parkował przed niewysokim płotem, po czym szedł wąską alejką oświetloną ulicznymi latarniami; zwykle przez kilkadziesiąt minut przechadzał się między nagrobkami. Odczytywał umieszczone na nich nazwiska, oglądał znajdujące się obok napisów zdjęcia. Zastanawiał się, jakie życie wiedli ci, którzy tu spoczywają, i czy ktoś pamięta o nich tak jak on o Katarzynie. Nie miał pretensji do Lucy o to,

że nalegała, by pochowali Katarzynę w Bostonie, ale bardzo żałował, że nie może przychodzić na jej grób, kiedy tylko najdzie go ochota, i wylewać przed jej wyrytym w kamieniu nazwiskiem morza łez. Brakowało mu miejsca, w którym mógłby się z nią spotykać i opowiadać jej o tym, co czuje, co go trapi. Nigdy wcześniej nie zastanawiał się nad ideą cmentarzy, ale teraz już wiedział, jak ważne jest odwiedzanie grobów bliskich. Obcowanie ze zmarłymi, chociaż nie namacalne, na pewno pomagało ukoić ból i wszechogarniający smutek po stracie. Tymczasem Alanowi pozostawało tylko szeptanie cichych modlitw na obcym cmentarzu.

Gdy wracał do samochodu, bardzo długo siedział bez ruchu za kierownicą. Czasami nawet żałował, że nie ma z kim dzielić swojej rozpacz i komu się wyzalić. Nie lubił się roztkliwiać przy innych, ale brakowało mu takiego rodzaju wsparcia. Pamiętał dzień, w którym zmarł jego dziadek. Alan miał wtedy zaledwie kilkanaście lat. Dziadek był dobrym człowiekiem i łączyła ich silna więź. Czasem ucinali sobie długie, pełne wspomnień pogawędki albo jeździli razem na ryby. Kiedy zmarł, Alan pierwszy raz tak dotkliwie przeżył czyjąś śmierć. W dodatku nie mógł pozbyć się wrażenia, że jest w jej obliczu zupełnie sam. Do tej pory pamiętał, jak stał samotnie na cmentarzu, podczas gdy jego rodzice tulili się do siebie nawzajem, dzieląc swój ból. Patrzył na nich wtedy kątem oka, co i rusz ocierając łzę. Zazdrościł im, że mają do kogo się przytulić, komu wypłakać i w ogóle kogoś, kto wszystko zrozumie, bo czuje to samo. Ta samotność nie była przyjemnym uczuciem i z tego, co pamiętał, jedynie potęgowała jego smutek.

Zachowanie Alana i jego tryb życia z każdym dniem coraz mniej podobały się Brunonowi. Nie chodziło o to, że Alan niemal zamieszkał w szpitalu, bo to zdarzało się już wcześniej, ale o jego przemęczenie i udawanie, że nic się nie stało. Bruno wiedział co prawda, że to tylko okres przejściowy, ale znał Alana nie od dziś i miał świadomość, że jeżeli nie zwróci mu uwagi, będzie on pracował w ten sposób jeszcze bardzo długo. A takie tempo życia już niejednego wykończyło. Co jakiś czas słyszało się nawet o spowodowanej przemęczeniem śmierci lekarza podczas dyżuru. Bruno w przeszłości już niejednokrotnie stawał się głosem rozsądku Alana i wiele razy niemal wyrzucał go do domu. Tylko że teraz sytuacja była inna. Alan uparcie powtarzał, że nie może wrócić do mieszkania pełnego wspomnień o Katarzynie, w związku z czym Bruno nie miał serca tego zrobić. Rozumiał swojego przyjaciela i jego emocje, nie zamierzał do niczego go zmuszać, z drugiej strony jednak w końcu będzie musiał odbyć z nim tę poważną rozmowę. I raczej nie będzie ona przyjemna.

Ten moment nadszedł pewnego wieczoru. Bruno zaczynał dyżur, a Alan właśnie go skończył. Teoretycznie skończył, bo w praktyce miał zamiar pozostać na oddziale. Gdy wszedł do pokoju lekarskiego, po trzeciej operacji przeprowadzonej tego dnia, miał podkrążone oczy i był niezwykle blady. Zamiast jednak zdjąć roboczy fartuch i przebrać się w zwykłe ubranie, podszedł do ekspresu z kawą.

— Napijesz się? — Zerknął na Brunona, biorąc swój kubek.

— Nie, dzięki. Dopiero przyszedłem.

— Ja muszę się napić, bo inaczej padnę.

Bruno zmarszczył brwi i popatrzył na kumpla.

— A może właśnie powinienesz paść?

Alan poczekał, aż kubek napełni się kawą, po czym wsypał do niego dwie łyżeczki cukru.

— Szkoda mi czasu na sen, mam dziś jeszcze trochę roboty.

— A życia ci nie będzie szkoda, gdy się wykończysz? — Bruno nie zamierzał się z nim dłużej cackać.

Alan postawił kubek na blacie i odwrócił się do przyjaciela.

— O co ci chodzi?

— O ciebie. — Bruno wstał z kanapy. — Co ty wyprawiasz?

— Pracuję.

— Trzy operacje w ciągu jednego popołudnia? Serio?

— A co miałem zrobić? Schować ręce do kieszeni i pozwolić tym ludziom umrzeć?



— Przecież wiesz, że nie o to mi chodzi.

— To o co, bo nie rozumiem? Wydaje mi się, że skoro jestem lekarzem, to mam leczyć.

— Ale nie ciągle! — Brunonowi w końcu puściły nerwy. — Czy ty wiesz, ile czasu spędziłeś w szpitalu w ostatnich dniach?

— Nie wiem.

— A ja wiem. — Bruno zrobił krok w jego kierunku. — Trzydzieści jeden dni. Sprawdziłem w grafiku. Od miesiąca nie wychodzisz z pracy.

— Przecież nie operuję cały czas. Wysypiam się.

— Nie rozśmieszaj mnie, Alan! Wysypiasz się? W dyżurce?

— A gdzie mam spać?!

— W domu! Jak normalni ludzie. Po dyżurze zdjąć fartuch, ubrać się w codzienne ciuchy i wrócić do siebie. Połazić po mieście albo obejrzeć mecz w telewizji. Żyć, a nie wegetować w szpitalu i udawać, że wszystko jest dobrze.

— Nie pieprz.

— Gdy stoisz przy stole tak zmęczony jak teraz... Równie dobrze mógłbyś być pijany. Naraziłbyś w ten sposób pacjenta?

Alan mimowolnie zacisnął pięści.

— Łatwo ci mówić — rzucił ostrym tonem.

— Taka praca cię wykończy. Odpuść sobie, musisz się od niej oderwać.

— Odpuść? — prychnął. — Nie ma ani jednego powodu, żebym odpuścił! Wyobraź sobie, że nie wszyscy mają w domu małe dziecko i żonę. Nie każdy może w podskokach wrócić do ciepłego gniazdka, by cieszyć się swoją sielanką.

— Czy ty naprawdę jesteś taki tępy, czy tylko udajesz? Nie chodzi o rodzinę, ale o twoje zdrowie. Nie każę ci szukać sobie nowej laski albo udawać, że Katarzyny nigdy nie było. Chodzi mi tylko o ciebie. Jak będziesz tak harował, w końcu się pochorujesz.

— Pozwól, że sam będę oceniał, czy jestem zmęczony, czy nie.

— I narażał pacjentów, stojąc przy stole operacyjnym przez czternaście godzin z rzędu, jak wczoraj?

Alan aż kipiał ze złości.

— Nie narażam pacjentów!

— Nawet jeśli jeszcze nie, jak będziesz tyrał w taki sposób, zaczniesz ich narażać! Zapanuj nad swoim pieprzonym kompleksem wyższości i uświadom sobie, że jesteś taki sam jak my wszyscy. Nie jesteś Bogiem ani maszyną, ale człowiekiem, do cholery. I jak każdy potrzebujesz odpoczynku!

— Nie masz prawa mówić mi, co mam robić.

— Ale jako twój wspólnik mam prawo kazać ci się ogarnąć.

— Bo co? — Alan zrobił krok w jego kierunku.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem. W końcu Bruno odpuścił.

— Wpadnij do nas jutro na kolację — powiedział pokojowo. Nie chciał bardziej drażnić Alana, bo wiedział, że ten nadal jest w nie najlepszej kondycji, i wcale się temu nie dziwił. Po prostu się martwił. — Powiem Idzie, żeby zrobiła coś dobrego.

— Sorry, stary, ale to niezbyt dobry pomysł.

— Dlaczego?

— Masz małe dziecko. Nie chcę zwałać ci się na głowę.

— Moje małe dziecko wiecznie śpi.

— Tym bardziej nie będę przeszkadzał.

— Ida ucieszy się, gdy przyprowadzę jej gościa. Ostatnio prawie wcale nie wychodzi i tęskni za ludźmi.

— Bruno... — Alan odwrócił się po kubek z kawą.

Perspektywa spędzania czasu ze szczęśliwą rodziną, nawet jeśli to była rodzina jego najlepszego kumpla, przerażała go. Na samą myśl o tym miał ochotę uderzyć głową o ścianę. Nadal tęsknił za Katarzyną, czas na razie nie leczył ran. Choć przestał się nad sobą użalać, każde jej wspomnienie wciąż przysparzało mu bólu. Nigdy jej tego nie powiedział, ale chciał z nią stworzyć rodzinę. Klęknąć przed nią z pierścieniem, a nawet mieć dziecko... Kochał ją. Do szaleństwa. A teraz jej nie było i już nigdy przy nim nie będzie.

Myśląc o tym, mocniej zacisnął palce na gorącym kubku. Nie mógł przestać operować. Za każdym razem, gdy otwierał pacjenta, miał wyłącznie jeden cel — pomóc mu wrócić do zdrowia i dać nadzieję na wyjście z choroby. Alan potrzebował teraz nadziei jak powietrza. Za każdym razem, biorąc do ręki skalpel, dawał ją też sobie. Bo jeżeli można przywrócić sprawność ciała, to duszy też można. Zdrowienie co prawda wymaga czasu, ale najważniejsza jest ta nadzieja. I choć bywa cholernie trudno, trzeba wierzyć. Nawet gdy życie wydaje się bagnem, z którego nie ma żadnego wyjścia.

— To może chociaż piwo na mieście? — zaproponował Bruno.

— Spoko.

— Jutro o siódmej?

— Może być. Ale nie żaden zatłoczony klub, okej? Nie jestem w nastroju na zabawę albo wyrywanie panienek.

— Pub naprzeciwko szpitala?

Alan pokiwał głową.

— Pub naprzeciwko szpitala będzie dobry.



Bruno wrócił do domu i cicho zamknął za sobą drzwi. Była dopiero siódma rano, więc Ida z małą na pewno jeszcze spały. Nie zapalając światła, by ich nie obudzić, podszedł do stojącego w rogu wieszaka i zdjął kurtkę. Odłożył kluczyki na szafkę pod lustrem, zmienił buty na kapcie, po czym zajrzał do sypialni, w której spały. Stanąwszy w drzwiach, przez chwilę wpatrywał się w ich rozluźnione twarze. Zawsze, gdy wracał z pracy, dziękował Bogu, że je ma. Jak nikt pomagały mu oderwać myśli od szpitala. Patrzenie na nie sprawiało, że czuł się lepiej i zapominał o spowodowanym pracą zmęczeniu.

Bruno miał trudną noc. Operował pacjenta, który wykrwawił mu się na stole. Podczas zabiegu okazało się, że uszkodzenia narządów są dużo bardziej rozległe, niż przypuszczał. Nic nie dało się zrobić. Choć był lekarzem już od dobrych kilku lat, zawsze przeżywał śmierć swojego pacjenta. Do tego nie można się przyzwyczaić. Bez względu na to, jak bardzo starał się nie przejmować, jego układ nerwowy za każdym razem był tak samo wrażliwy. Nie ma sposobu, by uchronić się przed takimi emocjami albo je wyprzeć. To naturalny element człowieczeństwa, który — po nocach takich jak ta — Bruno uważał za przekleństwo. Nie zawsze chciał czuć, nigdy jednak nie mógł tego uniknąć. O ile cudownie było kochać albo być szczęśliwym, o tyle rozpacz czy przerażenia wolałby nie odczuwać w ogóle.

Gdy tak obserwował pogrążone we śnie twarze Idy i małej, jego myśli kolejny raz powędrowały w stronę Alana. Od ich wspólnego wyjścia minęło już kilka dni. Bruno czuł się w obowiązku jakoś mu pomóc; nie mógł już patrzeć w jego umęczone oczy. Może i Alanowi wydawało się, że gdy pracuje, wszystko jest dobrze, ale Bruno zdawał sobie sprawę z tego, że to tylko próba zagłuszenia

bólu. Chciał mu pomóc; nie wiedział jeszcze konkretnie jak, ale musiał to zrobić.

Z tą myślą oderwał się od futryny i poszedł do kuchni. Wstawił sobie wodę na herbatę, po czym oparł się o kuchenny blat. Miał podkrążone oczy, a padające na jego twarz promienie porannego słońca podkreśliły drobne zmarszczki, których ostatnio sporo mu przybyło.

Zanim woda w czajniku zaczęła się gotować, dołączyła do niego Ida. Miała na sobie luźne, dresowe spodnie i białą bluzkę od piżamy. Włosy niedbale spięła w luźny kok na czubku głowy. Mimo to w oczach Brunona wyglądała niezwykle kobieco. Lubił ją w takim wydaniu. Uśmiechnąwszy się sennie, podeszła do męża i — jak to miała w zwyczaju — stanęła na palcach, by złożyć na jego ustach czuły pocałunek. To był ich codzienny rytuał na dzień dobry, który zapoczątkowali jeszcze w okresie narzeczeństwa.

— Dobrze cię widzieć — powiedział Bruno, zamykając ją w ramionach.

— Ciebie też. — Ida uśmiechnęła się błogo, patrząc mu w oczy. Choć mała czasami nieźle dawała jej w kość, odkąd została matką, aż promieniała radością.

— Jak wam minęła noc?

— Dobrze. Emma była grzeczna jak aniołek. Budziła się tylko na jedzenie.

— Zuch dziewczyna.

— Dawno wróciłeś?

— Przed chwilą. Patrzyłem sobie na was przez kilka chwil. Słodko wyglądałyście, jak tak razem spałyście. — Pocałował ją w czoło.

— Byłoby jeszcze milej, gdybyś spał z nami.

— Na pewno.

— Jak tam w pracy? — zagadnęła.

— Ciężka noc — westchnął.

— Trudni pacjenci?

— Nie mówmy o tym, dobrze? — Przesunął dłonią po jej plecach.

Odkąd został ojcem, miał potrzebę rozdzielania pracy i życia rodzinnego. Wcześniej ciągle opowiadał Idzie o tym, co dzieje się w szpitalu, ale pojawienie się Emmy zmieniło wszystko. Jak gdyby przewartościował swoje życie. Zrozumiał, że praca to nie wszystko; ciążyła na nim teraz inna wielka odpowiedzialność. Wychowanie dziecka jest trudne, mimo że daje jednocześnie ogromną przyjemność. Nawet większą od tej, którą odczuwał, gdy ratował komuś życie. Dopiero gdy został ojcem, uświadomił sobie, co to szczęście. Nie jego namiastka, lecz pełnia.

W końcu czajnik dał znać, że zagotowała się woda.

— Chcesz herbaty? — Bruno zwrócił się do Idy.

— Poproszę. — Podeszła do stołu. Stało na nim otwarte opakowanie mleka w proszku dla Emmy. Ida zamknęła je i schowała do szafki.

— A co u Alana? — zapytała, siadając na krześle. — Trochę z nim lepiej?

— Nadal tyra jak w jakimś amoku i nie daje sobie wytłumaczyć, że powinien świadomie przepracować stratę Katarzyny, a nie próbować ją wyprzeć.

— Może nadszedł czas, by porozmawiał z jakimś psychologiem? No wiesz, żeby poradzić sobie z emocjami.

— Zdecydowanie nadszedł, ale nie mam odwagi mu tego proponować. Zresztą i tak by mnie nie posłuchał.

— Dlaczego?

— Bo to Alan, jest uparty jak osioł. Jak sobie coś postanowi, to żadna siła nie odwiedzie go od tego pomysłu. Poza tym odkąd pamiętam, był pracoholikiem. Taki tryb życia to dla niego poniekąd normalność. Z tym że wcześniej chociaż wyjeżdżał na konferencje i sympozja. Dopiero Katarzynie udało się wyciągnąć go z pracy i udomowić.

— No tak.

— Herbata. — Bruno postawił przed Idą kubek z gorącym naparem i usiadł naprzeciw niej z takim samym w dłoni.

— Może zaprosisz go do nas na obiad albo kolację, co? — Ida osłodziła herbatę i zamieszała. — Powinien wyjść w końcu z tego szpitala, zanim zaharuje się na śmierć.

— Próbowałem, ale nie bardzo mi to wyszło. Dał się namówić tylko na piwo. A kiedy w końcu razem wyszliśmy, to raptem na godzinę.

— Może ja spróbuję? Zaprosiłabym go do nas.

— To chyba nie jest zbyt dobry pomysł.

— Dlaczego?

— Jesteśmy szczęśliwi, mamy małe dziecko...

Ida zmarszczyła brwi.

— Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że z powodu śmierci Katarzyny zamierzasz odizolować go od szczęśliwych ludzi?

— Nie, nie o to mi chodzi... Po prostu to chyba trochę za szybko.

— Na co?

— Na konfrontowanie rozpaczy z radością, kochanie.

— A może właśnie to by mu pomogło? Gdyby zobaczył, że świat nie jest tylko zły i pełen nieszczęść? Że wielu ludzi jest naprawdę szczęśliwych?

— Kotku — Bruno wyciągnął rękę i pogładził jej dłoń — doceniam, że chcesz mu pomóc, ale to nie działa w ten sposób. Tak możemy mu tylko zaszkodzić. Żałoba ma swoje etapy i nie da się przeskoczyć żadnego z nich.

— Co nie znaczy, że powinniśmy zostawić Alana samemu sobie, zamiast mu pomóc. To nasz przyjaciel.

— Z tym akurat się zgadzam. — Bruno cofnął rękę, by sięgnąć po kubek, po czym upił łyk gorącej herbaty. — Takie tempo pracy go wykończy.

— No właśnie.

— Problem jednak polega na tym, że kompletnie nie mam pomysłu, co mógłbym zrobić.

— Może powinieneś zadzwonić do jego matki?

— To dorosły facet. Obawiam się, że to by tylko pogorszyło sytuację.

— A ta ciotka, która pomagała mu chronić Katarzynę?

— Widziałem ją na pogrzebie. Sama była w nie najlepszej kondycji.

— No to nie wiem. — Ida podparła brodę ręką. — Gdyby minęło więcej czasu, moglibyśmy mu poszukać jakiejś kobiety, ale w tej sytuacji wybijanie klina klinem nie jest chyba najlepszym wyjściem.

Bruno zamyślił się nad jej słowami.

— Chyba mam pomysł — powiedział po chwili.

Ida zmarszczyła brwi.

— Chcesz mu jednak szukać dziewczyny? Jeśli tak, to najgłupsze rozwiązanie pod słońcem.

— Nie chcę. — Bruno popatrzył na żonę, a potem sięgnął po telefon.

Agata stała obok fotografa w jednym z bostońskich studiów fotograficznych. Mimo że dopiero dochodziła szóstka, już miała na sobie marynarkę i eleganckie spodnie, a na nogach szpilki. Jej długie blond włosy spływały kaskadami po

ramionach, a twarz zdobił promienny makijaż. Nigdy nie była rannym ptaszkiem, ale dziś musiała zerwać się z łóżka po piątej. Zamówiła sesję zdjęciową na tak wczesną porę, ponieważ Lena — pisarka, którą reprezentowała — wylatywała o szesnastej na urlop do Europy, a Agata pilnie potrzebowała jej zdjęć. Za mniej niż miesiąc ukaże się kolejna książka Leny i dziennikarze będą się o nie upominać. Bycie agentką literacką czasem wymagało takich poświęceń.

— A gdybyśmy tak upięli jej włosy? — zaproponowała, patrząc na twarz siedzącej na fotelu Leny, która uśmiechała się do aparatu. — Kobieta na okładce książki ma kok. W moim odczuciu całkiem fajnie by to współgrało.

— Hm... — Fotograf odsunął się od aparatu i zlustrował wzrokiem pisarkę. Już od kilku godzin dwoił się i troił, żeby zdjęcia wyszły dobrze, co nie było takie znowu łatwe, gdy nie miało się przed obiektywem doświadczonej modelki, tylko zakompleksioną szarą myszkę.

Agata wyciągnęła z torebki telefon i weszła w katalog fryzur na jednej ze stron internetowych.

— Może coś takiego? — Pokazała zdjęcie z eleganckim upięciem najpierw fryzjerce, a potem fotografowi. — Co o tym myślicie?

— Możemy spróbować.

— No to świetnie.

— Chwila przerwy — ogłosił fotograf. — Kawa? — zwrócił się do Agaty.

— Chętnie. Jestem tak niewyspana, że zaraz zamkną mi się oczy.

— Kiepska noc?

— O piątej rano to ja się zwykle przewracam na drugi bok.

— Nie wpadłbym na to. Należysz raczej do tych kobiet, które nawet wyrwane z łóżka bladym świtem wyglądają, jakby dopiero co opuściły salon piękności.

— Przesadzasz.

— Kobieta sukcesu. — Fotograf puścił do niej oko. Gdy stanęli przy ekspresie do kawy, zajął się jego obsługą, a Agata oparła łokcie o blat i patrzyła, jak fryzjerka układa Lenie włosy.

— Będzie coś z tych zdjęć? — zapytała, kiwając głową w jej stronę.

— Nie jest łatwo, ale coś da się wybrać. Podziałam jeszcze z graficzną obróbką i będzie okej.

— Jesteś moim mistrzem. — Agata uśmiechnęła się szeroko. Nie od dziś wiedziała, że Lena nie jest typem gwiazdy — miała na to zbyt niską samoocenę. Pozując do zdjęć, wyglądała bardziej na wystraszoną niż szczęśliwą.

— Mów mi to częściej — roześmiał się fotograf. Pracował dla Agaty już któryś raz i czuł się w jej towarzystwie swobodnie. — Kawa. — Podał jej papierowy kubek.

— Dzięki.

— Kiedy dokładnie ta premiera?

— W przyszłym miesiącu.

— Rozumiem, że mam się pospieszyć z fotkami?

— Byłabym wdzięczna. — Agata ponownie się uśmiechnęła, nie spuszczać Leny z oczu. — Wybacz, pójdę do niej — rzuciła do fotografa. — Wygląda na przestraszona.

— Jasne.

Upiła łyk kawy i weszła na plan zdjęciowy. Fryzjerka właśnie prostowała Lenie włosy.

— Jak samopoczucie? — zagadnęła pisarkę. Pracowały ze sobą już od dłuższego czasu i zdażyły się zaprzyjaźnić.

— Bywało lepiej. — Lena miała markotną minę. — Czy to naprawdę konieczne?

— Potrzebujemy zdjęć dla prasy.

— Wiem, ale to całe malowanie, zmiany fryzur...

— To wszystko dla twojego dobra.

— Nie nadaję się do tego.

— No co ty mówisz!? Nadajesz!

— Pisarz powinien siedzieć w domu i pisać, a nie zgrywać gwiazdę na planie zdjęciowym.

Agata roześmiała się ciepło.

— Nikogo nie zgrywasz, jesteś gwiazdą.

— To ciemna strona pisania książek.

— Ale niezbędna.

— Tak, wiem. — Lena spuściła wzrok. — Nie da się istnieć na rynku bez dobrej promocji, pamiętam.

— Te kilka chwil męki przed aparatem to inwestycja w nazwisko, wierz mi.

Lena westchnęła głęboko, gdy fryzjerka pociągnęła ją za włosy.

— Jak dobrze, że już za chwilę wakacje.

— Dokąd jedziecie? — Agata wykorzystała ten moment, żeby rozluźnić atmosferę.

— Do Włoch i Francji.

— Brzmi bajecznie.

— Marzyłam o tym od dawna.

— Rozglądaj się tam uważnie i zbieraj informacje do książek.

Tym razem to Lena się roześmiała.

— Wątpię, żeby dało się umieścić fabułę dramatu psychologicznego albo thrillera na Lazurowym Wybrzeżu.

— To fakt. — Agata przyznała jej rację i upiła kolejny łyk kawy. Kofeina zaczynała przyjemnie krążyć w jej organizmie.



— A ty nie myślałaś o urlopie, pracoholiczko? — zagadnęła ją Lena.

— Ja?

— Ty, ty.

— Przecież ja wiecznie jestem na urlopie. Jak ktoś lubi swoją pracę, to ciągle jest na wakacjach.

— Odwracasz kota ogonem. Moim zdaniem przydałby ci się odpoczynek.

— Wątpię, żebyś na dłuższą metę była zadowolona, gdybym zrobiła sobie wolne. Kto opiekowałby się twoimi książkami?

— Przez tydzień nic by się im nie stało.

— Dobry agent czuwa nad swoim autorem w dzień i w nocy.

— Potworny z ciebie pracuś. — Lena przewróciła oczami. Dzięki swobodnej pogawędce z Agatą poczuła się trochę lepiej. — Nie przekonam cię?

Agata znowu upiła łyk kawy. Nim jednak zdążyła odpowiedzieć, rozdzwonił się jej telefon.

— Przepraszam na chwilę. — Odeszła od Leny i wyciągnęła z torebki komórkę. — Bruno? — Odebrała zaskoczona. Nie rozmawiali ze sobą od kilku tygodni, a może i dłużej.

— Cześć, Aggy — usłyszała w słuchawce. — Dobrze cię słyszeć.

— Tak, ciebie też... — wydukała.

— Jesteś zajęta?

Agata zerknęła kątem oka na Lenę.

— Nie, mogę rozmawiać.

— To dobrze.

— Coś się stało? — zapytała. Telefony od Brunona to nie było coś naturalnego. Dzwonił bardzo rzadko, a ostatnio prawie wcale.

— I tak, i nie — mruknął. — To znaczy...

Powiedział to takim tonem, że jej nogi zrobiły się miękkie.

— Chodzi o Alana, tak? — wydusiła przez zaciśnięte gardło.

— Tylko się nie denerwuj...

— Coś mu się stało? — zapytała nerwowo.

— Nie, nie. A przynajmniej nie fizycznie.

— Bruno! — jęknęła roztrzęsiona.

— Wiesz co, to nie jest rozmowa na telefon. Dzwonię do ciebie, żeby zapytać, czy nie mogłabyś do nas przyjechać.

— Ja...

— Mam problem z Alanem i chyba potrzebuję twojej pomocy.

Ręce Agaty zaczęły drżeć, a jej żołądek zacisnął się niczym spięty jakąś kłamrą.

— Nie wiem, czy to jest dobry pomysł, żebym... — szepnęła.

— Agata. — Bruno nie dał jej skończyć. — Nie dzwoniłbym do ciebie,

gdyby to nie był dobry pomysł. Możesz przyjechać?

Nerwowo przełknęła ślinę i zacisnęła powieki. Jej ciało przeszedł zimny dreszcz.

— Tak, mogę.

— W takim razie czekam na ciebie. Jesteśmy w kontakcie — odparł Bruno, po czym pożegnał się i rozłączył.

Agata natomiast jeszcze przez chwilę stała z telefonem przy uchu i wpatrywała się w przestrzeń. Alan. Coś się dzieje z Alanem, powtarzała w myślach jak najęta.

Świat nagle gwałtownie zawirował wokół jej głowy.

— Agata? — zawołał ją fotograf. — Możemy zaczynać?

— Tak, tak — wydusiła, próbując się uspokoić.

Mężczyzna podszedł bliżej i zlustrował ją wzrokiem. Oddychała głośno i miała rozszerzone źrenice, jakby czegoś się wystraszyła.

— Wszystko w porządku? — zapytał troskliwie.

— Ja...

— Chcesz usiąść? Potrzebujesz wody?

— Nie, nie, dziękuję. — Złapała go za rękę. Miała wrażenie, że zaraz się przewróci.

— Halo! — Fotograf krzyknął do jednego z oświetleniowców. — Dajcie mi tutaj jakąś wodę i krzeselko.

— Nie! — wyrwało się Agacie. — Nie trzeba. Ja po prostu... Po prostu muszę iść. — Puściła jego rękę.

— Ale, Agata...

— Naprawdę nic mi nie jest, dziękuję. Po prostu muszę coś załatwić.

— A zdjęcia?

— To pilne. — Zerknęła na niego przelotnie. — Wiesz, co robić, dokończcie beze mnie — rzuciła na odchodne, po czym wyszła ze studia. Drżącymi dłońmi złapała się metalowej barierki, oparła o nią całym ciałem, zamknęła oczy i wzięła kilka kolejnych głębokich wdechów.

Alan. Mężczyzna jej życia. Alan miał kłopoty.

Agata nie pamiętała drogi do mieszkania ani tego, jak pakowała do niewielkiej walizki najpotrzebniejsze rzeczy. Nie umiała też sobie przypomnieć jazdy taksówką na lotnisko i jak błagała sprzedawczynię, by znalazła dla niej wolne miejsce na najbliższy lot do Toronto. Jedyne, co miała w głowie, to potworny strach i niepewność. Strach o tego, który mimo rozstania i kilku miesięcy nieobecności, nadal był najważniejszy.

Jak w transie przebrnęła przez kolejne bramki oraz kontrolę na lotnisku. Gdy w końcu wsiadła do samolotu i odnalazła swoje miejsce, opadła bez sił na fotel. Siedząca obok niej starsza pani zapytała, czy czegoś jej nie potrzeba, ale Agata

zbyła ją suchym „dziękuję, wszystko dobrze”. Odszukała w torebce telefon i słuchawki, założyła je, włączyła muzykę, oparła głowę o zagłówek i zamknęła oczy. Latała samolotami dość często, więc podrywanie go do lotu nie robiło już na niej wrażenia.

Zresztą w tym momencie nic się nie liczyło. Nic, poza Alanem.

Z głośników rozległ się głos pilota, a potem pokazały się stewardesy, ale nie zamierzała ich słuchać. Wiedziała, że będzie w Toronto za dwie godziny i że dojazd do kliniki zajmie jej kolejną. Myśląc o tym, zrobiła głęboki wdech. Nie była tam już od co najmniej kilkunastu tygodni i choć w ostatnim czasie starała się wypierać to uczucie, cholernie za tym miejscem tęskniła. Jeszcze nie tak dawno wizyty w Toronto były nieodłączną częścią jej życia. Tylko że teraz...

Teraz nie mogła tam jeździć do niego.



Każde uczucie zaczyna się w taki sam sposób — przez przypadek. Gdy spotyka się obcego człowieka, trudno jest przewidzieć, czy to ten jedyny i w jaki sposób taka znajomość się rozwinie lub skończy. Zazwyczaj ludzie nawet się nad tym nie zastanawiają. Łącząca ich więź rośnie po cichu i gdzieś poza nimi, aż w końcu uświadamiają sobie, że są zakochani. Tak też było w przypadku Agaty. Po nocy spędzonej z mężczyzną, do którego samochodu wsiadła pod wpływem

impulsu, gdy potężne opady śniegu sparaliżowały Boston, nie mogła przewidzieć, że okaże się on miłością jej życia.

I że potem odejdzie. Tak po prostu. A ona będzie za nim tęsknić i cierpieć.

Agata poznała Alana w nie najlepszym okresie swojego życia. Mieszkała wtedy z dwiema współlokatorkami w zagraconym i ciasnym mieszkaniu w jednej z gorszych dzielnic Bostonu. Kilka lat wcześniej przeprowadziła się do tego miasta i jeżeli kiedykolwiek pomyślała o tym, że może poznać takiego mężczyznę jak on, to na pewno nie wtedy. Ale jak widać, cuda się zdarzają.

Agata dorastała w niewielkim, kilkutysięcznym miasteczku w stanie Massachusetts. Jej rodzice mieli sporą, białą piętrowkę na obrzeżach miasta. Mieszkali w pięknej, zalesionej okolicy; kawałek za ich działką płynęła szmerząca rzeka. Mama była księgową w lokalnym domu kultury, a ojciec dyrektorem jednej z okolicznych szkół. Byli bardzo religijną rodziną i udzielali się w działającej przy kościele wspólnocie. Oboje uchodzili w swoim miasteczku za bardzo poukładanych, szanowanych ludzi. Dorastanie w takim otoczeniu daje dziecku idealne warunki do rozwoju i budowania swojej tożsamości. Tym bardziej że Agata była jednym z tych dzieci, które są po prostu skazane na sukces. Miała same piątki, działała w organizacjach charytatywnych i grała główne role we wszystkich możliwych teatrzykach. Rodzice byli z niej dumni, a sąsiedzi zazdrościli im tak wszechstronnie utalentowanej i bystrej córki.

Ale Agata już od najmłodszych lat marzyła o tym, by stamtąd uciec.

Gdy była nastolatką, najpierw zatrudniła się na zmywaku, a później pracowała jako kelnerka w jednej z restauracji w miasteczku. Wiedziała, że rodzice za nic w świecie nie dołożą się do jej wyprowadzki. Chcieli mieć córkę przy sobie i nie zamierzali pozwolić jej na ucieczkę z tej małomiasteczkowej sielanki. Agata urabiała się więc po łokcie, by odłożyć pieniądze na wyjazd i kilka pierwszych miesięcy życia w Bostonie. Brała zmianę za zmianą; dodatkowo, dzięki ponadprzeciętnej urodzie, dostawała sowite napiwki od gości. Po kilkunastu miesiącach uzbierała wystarczającą kwotę, żeby wyjechać.

Była to jedna z najtrudniejszych decyzji, jakie w życiu podjęła, ale nie mogła postąpić inaczej. Spakowała rzeczy, zarezerwowała bilet, wynajęła pokój przez Internet i spełniła swoje marzenie. Mogła zacząć życie w wielkim mieście, zacząć żyć od nowa.

Na początku było jej trudno. Nie potrafiła poruszać się komunikacją miejską ani znaleźć pracy. Zamienienie domu z dużym ogródkiem na ciasny pokój w staromodnym mieszkaniu też nie należało do miłych doświadczeń. Jedyne jej podporą okazały się współlokatorki. Obie znajdowały się kiedyś w podobnej sytuacji, więc służyły pomocą i wsparciem. Pomogły jej odnaleźć się w rozkładzie autobusów i metra; kilka razy zabrały ją na wycieczkę po Bostonie, żeby poznała najważniejsze punkty miasta. Wieczorami siadały razem z nią przy stole w jadalni,

odgrzewały mrożoną pizzę, a potem jadły lody, ucinając sobie długie pogawędki. Jedna miała na imię Tracy, a druga Megan. Ta pierwsza wciąż była studentką i co rano biegła na kampus, a Megan pracowała zaledwie kilka przecznic od ich mieszkania jako sekretarka znanego prawnika. Były niezwykle miłe i towarzyskie, Agata szybko złapała z nimi dobry kontakt. Gdyby nie one, pewnie podkuliłaby ogon pod siebie i wróciła do rodziców.

A tego zrobić nie mogła.

Kilka miesięcy po przeprowadzce wybrała się na konferencję organizowaną w miejscowym uniwersytecie. Całe miasto oblepione było plakatami informującymi o tym wydarzeniu, a że nie miała nic lepszego do roboty, postanowiła wziąć w niej udział. Od dawna roznosiła i wysyłała CV do różnych miejsc, ale nie dostała jeszcze żadnej odpowiedzi.

— Na to potrzeba czasu — zapewniała Megan. — Jedź na konferencję, zamiast się zamartwiać. Prędzej czy później praca sama cię znajdzie.

Agata posłuchała. Wyciągnęła z szafy elegancką sukienkę i pojechała. Konferencja miała dotyczyć problemów rodzinnych, temat wydawał jej się ciekawy. Pewnym krokiem weszła do głównego gmachu uniwersytetu i zapłaciła za wstęp. Pokierowana przez wolontariuszy, odnalazła właściwą aulę. Zajęła miejsce obok skromnie ubranej dziewczyny siedzącej ze spuszczoną głową.

— Przepraszam — odezwała się do niej. — Nie wie pani, czy już się zaczęło?

Dziewczyna spojrzała na nią znad okularów. Miała okrągłą buzię, zielone tęczaówki i piegowate policzki. Były z Agatą w podobnym wieku.

— Jest jakieś opóźnienie — odpowiedziała. — Jeden z prelegentów się spóźni.

— Och, to dobrze. — Agata zdjęła z ramienia torebkę. — Bałam się, że nie zdążę. Jestem tu pierwszy raz, a pani?

— Jaka tam pani. — Dziewczyna uśmiechnęła się ciepło. — Lena.

— Agata. Miło cię poznać.

— Wzajemnie.

— Często tu przychodzisz?

— Byłam kilka razy. Przychodzę, gdy interesuje mnie tematyka prelekcji.

— Ta wydaje się ciekawa, przynajmniej na pierwszy rzut oka. Jeszcze nie wczytywałam się w informator.

— Czekasz na któryś wykład szczególnie?

— Nie, tak po prostu przyszedłam posłuchać. Niedawno przeprowadziłam się do Bostonu. Wciąż szukam pracy i nie mam co zrobić z wolnym czasem. Współlokatorka doradziła mi, żebym się tu wybrała. A ty?

Lena spuściła wzrok.

— Piszę książkę o kazirodstwie — wyznała.

— Naprawdę? — Agata nie kryła zdziwienia. — Jesteś pisarką?

— Tak.

— Wow. To naprawdę niesamowite. W twoim wieku...

Lena chyba poczuła się speszona jej słowami, bo nic nie odpowiedziała.

— Co z tą książką? — zagadnęła Agata.

— Już co prawda kończę, ale może jeszcze wpadnie mi do głowy jakaś ciekawa myśl. Nigdy nic nie wiadomo.

— Trudny temat wybrałaś.

— Tak wyszło.

— To będzie powieść czy rozprawa naukowa?

— Powieść.

Agata uniosła kącki ust.

— Podziwiam — odparła, lecz nie kontynuowały tej rozmowy, bo właśnie zaczęło się pierwsze wystąpienie. Po nim umówiły się z Leną na kawę. Dobrze czuły się w swoim towarzystwie i postanowiły wymienić się spostrzeżeniami odnośnie do omawianych przez prelegentów tematów.

Ponieważ Agata nadal nie za dobrze знаła miasto, Lena zaproponowała niewielką, przytulną kawiarenkę, pełną poduszek i kwiatów, mieszczącą się nieopodal kampusu. Dziewczyna w swoim różowym, wyciągniętym swetrze i z grubymi oprawkami okularów wydawała się idealnie pasować do wystroju wnętrza.

Wypiły kawę, po czym Lena opowiedziała Agacie o swojej książce. Dopiero zaczęła szukać wydawcy, ale nie miała nadziei na to, że jej powieść stanie się bestsellerem. Wyznała też, że tak bardzo zależy jej na wydaniu tego utworu, bo to jej własna historia.

Wtedy Agata zrozumiała, że musi jej pomóc.

Lena nie miała czasu się tym zajmować — pracowała na etacie w banku — za to Agata miała go w nadmiarze. Nadal nie dostała żadnej sensownej propozycji pracy, więc nic nie stało na przeszkodzie, by pomogła początkującej pisarce.

Już kilka dni później udało jej się umówić na rozmowę z pewną agencją literacką. Przeczytała uważnie powieść i poszła na spotkanie. Nie wiedziała co prawda, co powinna powiedzieć, i dotarła tam wyjątkowo zestresowana, ale agentka, z którą rozmawiała, ostatecznie zdecydowała się reprezentować Lenę. Podobno takie pisane przez życie historie dobrze się sprzedają. Zwłaszcza, jeśli są traumatyczne.

Agata umówiła się z agentką, że ta we wszystkich związanych z procesem wydawniczym sprawach będzie kontaktowała się z nią. Lena była raczej przestraszona niż podekscytowana tym przedsięwzięciem, choć spełniało się w końcu jej największe marzenie. Okazało się za to, że Agata ma wyjątkowy zmysł organizacyjny i wiele ciekawych pomysłów związanych z promocją, w związku

z czym po kilkunastu tygodniach współpracy agencja zaproponowała jej stałą pracę. Agata co prawda kilka dni wcześniej zatrudniła się w niewielkiej restauracji jako kelnerka, lecz nie zastanawiała się ani chwili — przyjęła tę propozycję. Została pełnoprawną agentką Leny i zaczęła przesiąkać atmosferą panującą w środowisku wydawniczym. Obecnie reprezentowała już cztery pisarki, których utwory natychmiast po premierze wskakiwały na listy bestsellerów, a także początkującego autora kryminałów. Pokochała swoją pracę i stała się w niej naprawdę dobra.

Gdy Agata twierdziła, że poznała Alana w nie najlepszym okresie swojego życia, nie miała na myśli niepewnej sytuacji finansowej, ciasnego pokoju w wynajętym mieszkaniu czy ciężkiej pracy. Chodziło o mężczyzn. Od chwili, w której podjęła pracę w agencji, zaczęła się obracać w innym towarzystwie niż dotychczas. Odwiedzanie stacji radiowych i telewizyjnych oraz bywanie na wydarzeniach literackich stało się jej chlebem powszednim. Autorzy nie lubili jeździć sami na spotkania autorskie, a ona chętnie służyła im wsparciem. Budowała w ten sposób sieć kontaktów zawodowych, więc siłą rzeczy poznawała też wielu mężczyzn.

Podobała się płci przeciwnej. Miała długie blond włosy i magnetyczne, choć mroźne spojrzenie. Jej niebieskie tęcza zdawały się skrywać jakiś mrok, co w połączeniu ze świetną figurą przyciągało facetów jak lep muchy. Agata chętnie przyjmowała ich zaproszenia na kolacje i drinki. Czasem nie kończyło się na jednym spotkaniu. Te relacje łączyła jednak jedna cecha wspólna — wszystkie były pozbawione głębszego uczucia i puste. Agata nie szukała miłości, nie wchodziła w związki. Szukała u tych wszystkich mężczyzn czegoś, o czym teraz wołała nawet nie myśleć.

To wszystko trwało tylko do czasu, gdy niespodziewanie poznała Alana, który zdezorganizował jej życie i sprawił, że zaznała prawdziwej miłości. Bezwarunkowej, a przede wszystkim czystej. Takiej, jaka trafia się tylko raz w życiu, a przynajmniej tak jej się wtedy zdawało.

Ich związek rozwijał się bardzo szybko i intensywnie. Od drugiej randki nie mogli bez siebie wytrzymać nawet kilku dni. Co wieczór rozmawiali przez telefon, często wyjeżdżali na spontaniczne wycieczki. Alan zabierał ją też ze sobą na konferencje medyczne — a latał niemal po całym świecie. Byli razem w Tokio, Paryżu czy Sydney. Niczym nastolatki biegali na romantyczne randki, zaskakiwali się coraz to bardziej oryginalnymi pomysłami na wspólne spędzanie czasu i nieustannie mówili sobie „kocham”.

Agata jeszcze nigdy nie była tak szczęśliwa jak wtedy. Ani tak zakochana. Jej życie zaczęło przypominać bajkę, choć zupełnie się tego nie spodziewała. Z dnia na dzień Alan stał się dla niej wszystkim. Każdym oddechem i każdą myślą. Nie mogła bez niego żyć.

A potem to wszystko się skończyło. Tak po prostu. Alan zaczął mieć dla niej coraz mniej czasu i nie odzywał się już tak często jak w pierwszych miesiącach. Latał na konferencje sam, często w ogóle nie mówił jej, że wyjeżdża. Przestał odbierać telefony, tłumacząc, że jest zajęty. Oboje byli pracoholikami i Agata nie miała o to do niego pretensji, ale wcześniej zawsze znajdował chwilę między operacjami, by do niej zadzwonić.

Tak naprawdę jednak chodziło o dziecko. Choć żadne z nich nigdy nie powiedziało tego głośno, prawdziwym powodem rozpadu ich związku było to, że Agata nie chciała być matką, a Alan wręcz marzył o tym, by zostać ojcem. Nigdy nie rozmawiali na ten temat wprost, lecz Agata wiedziała, że mimo swojego trybu życia, Alan pragnie założyć rodzinę. To była kwestia, która ich podzieliła, pomimo że Alan twierdził, że oddalili się od siebie tak po prostu.


Któregoś dnia najzwyczajniej w świecie się rozstali. W dodatku przez telefon i pod byle pretekstem. Agacie pękło serce.

Nie potrafiła się z tym pogodzić. Przez pierwsze kilka dni po rozstaniu nie odzywała się do nikogo i nic nie jadła, tylko leżała na łóżku z albumem ich wspólnych zdjęć. Nie mogła uwierzyć, że to się stało naprawdę. Ktoś, kto obudził w niej życie, odszedł, tak po prostu. Wpatrując się w fotografie, myślała, że gdyby chociaż ją zdradził albo zakochał się w innej, byłoby łatwiej. Mogłaby go znienawidzić, wypłakać się, a potem by jej przeszło. Wiedziałyby, że nie była dla niego dość dobra, i w końcu pogodziła się z tą stratą.

Odkąd odszedł, myślała o nim prawie co wieczór. Nie umiała przestać kochać. Nie umiała zapomnieć. Za każdym razem, gdy dzwonił jej telefon, łudziła się, że to on. Że przeprosi, przyjedzie, pogodzą się i wszystko będzie dobrze. Przez te wszystkie dni pozbawione jego obecności podtrzymywała w sobie nadzieję. Uciekała w pracę i tęskniła. Tak cholernie, tak niewyobrażalnie, że czasem, głaszcząc jego zdjęcia, miała wrażenie, że zaraz się udusi.

To dlatego po telefonie Brunona nie wahała się ani chwili. Nadal była w stanie zrobić dla Alana wszystko. Pomimo tego, że odszedł, nie umiałyby odmówić mu pomocy.





Alan mył się właśnie po udanej operacji. Był w pomieszczeniu sam. Salowe sprzątały blok i dezynfekowały narzędzia, a pielęgniarki razem z anestezjologiem zabrali już pacjenta na OIOM. Kiedy więc usłyszał skrzypnięcie drzwi, zdziwiony oparł pokryte pianą dłonie o krawędź metalowej umywalki i spojrzął w tamtą stronę. Na widok stojącej w drzwiach postaci zastygł w bezruchu. Jego gardło zacisnęło się niespodziewanie i mocno.

— To ty? — udało mu się tylko wydusić.

— Ja. — Pokiwała głową.

— Ale co ty...

— Alan. — Podeszła bliżej. Miała łagodne i dodające otuchy spojrzenie.

— Co ty tu robisz?

— Tęskniłam. — Zamiast odpowiedzieć, położyła dłonie na jego torsie i pogłaskała go delikatnie, mimo że nadal miał na sobie zakrwawiony fartuch. — Brakowało mi ciebie.

Alan aż zadrżał, czując jej dotyk. Serce zabiło mu mocniej. Nadal była niesamowicie piękna. Miała na sobie białą sukienkę do kostek, a rozpuszczone włosy spływały wzdłuż jej ramion. Jej twarz promieniała.

— Co ty tu robisz? — zapytał ponownie, ale i tym razem nie odpowiedziała. Przysunęła się bliżej i wtuliła głowę we wgłębienie przy jego szyi.

Alan przymknął powieki. Pachniała dokładnie tak samo jak kiedyś. Drżąc z emocji, uniósł rękę, by pogładzić ją po włosach, ale wtedy zniknęła. Jej sylwetka jakby rozmyła się w powietrzu i pozostał po niej tylko smutek i tęsknota.

Alan nerwowo się cofnął. Poczul za sobą metalową umywalkę, więc oparł się o nią, ciężko oddychając, a jego ciałem wstrząsnął dreszcz. Tak bardzo chciałby nadal mieć ją przy sobie.

— Katarzyna — wyszeptał, przykładając dłoń do miejsca, którego przed chwilą dotykała.

Gdy to zrobił, poczuł, jak jakaś siła rozrywa go od środka.

— Doktorze? — Usłyszał nagle czyjś głos.

— Tak? — Szybko otrząsnął się z tych złudzeń i wrócił do rzeczywistości.

— Ma pan pilne wezwanie na izbę przyjęć.

— Dobrze, już idę.

Pielęgniarka zmarszczyła brwi.

— Jakiś pan blady. Wszystko w porządku?

Nie, miał ochotę krzyknąć. Nic nie jest w porządku! Zamiast tego jednak skinął tylko głową i wybiegł, by uratować kolejne życie.



Agata dotarła do Toronto o czasie. Sprawnie odebrała swój bagaż i złapała taksówkę. Siedząc w niej, nieustannie patrzyła przez okno na mijane wieżowce i bloki. Ludzie dreptali po chodnikach w szaroburych kurtkach, idealnie stapiając się z betonowym tłem. Taksówka przejechała obok jej ulubionej kawiarni, zakładu fryzjerskiego i kina, do którego bardzo często chodziła z Lizą, swoją najlepszą przyjaciółką w Toronto, albo Alanem. Toronto oznacza w języku Indian miejsce spotkań, pomyślała i głośno westchnęła. Tęskniła za tym miastem. Dopiero teraz

uświadomiła sobie, jak bardzo.

Kiedy taksówka dojechała do kliniki, Agata zabrała z bagażnika walizkę, po czym zapłaciła kierowcy. Zaciśnęła palce na metalowej ręczce i przez chwilę stała, wpatrując się w wysoki budynek szpitala. Im mniej czasu dzieliło ją od spotkania z Brunonem, tym większy odczuwała stres. Serce kołatało jej w piersi, a żołądek zaciskał się, przez co momentami było jej niedobrze. W dodatku zaczęły jej drżeć ręce i nogi.

By dłużej nie sterczeć beczynn timer na parkingu, odgarnęła do tyłu rozwiane włosy, po czym skierowała się do wejścia. Gdy tylko przekroczyła próg szpitala, uderzył ją zapach detergentów i środków odkażających. Oddychając nim, podeszła do recepcji. Ponieważ kiedyś bywała tutaj dość często, zdążyła dobrze poznać pracujące w niej dziewczyny. W tym Lizę, z którą teraz się przyjaźniła.

— Cześć. — Zaczepiła kręcącą się przy kontuarze Beth.

— Agata! — Ta rozpromieniła się na jej widok. Jak zawsze w pracy miała na sobie brzoskwiniowy fartuszek, który zdaniem Agaty, dodawał jej uroku. — Jak dobrze cię widzieć!

— Wzajemnie.

— Dawno przyjechałaś?

— Chwilę temu wysiadłam z samolotu. — Agata zerknęła na walizkę.

— Dawno cię u nas nie było. — Beth podeszła bliżej i oparła się łokciami o kontuar. Jej koński ogon zafalował delikatnie.

— Praca i jeszcze raz praca.

— No tak. Słyszałam, że niedługo wychodzi kolejna książka Leny.

— Premiera w przyszłym miesiącu.

— O czym tym razem?

— Przemoc domowa. Ale to książka o raczej pozytywnym wydźwięku.

— Wiesz, że pochłaniam wszystko, co napisze. Nie mogę się doczekać. — Beth uśmiechnęła się swobodnie. — Na długo przyjechałaś?

— Jeszcze nie wiem. Może kilka dni, może dłużej. Wyjdzie w praniu.

— No tak. Poprosić Alana?

— Nie! — Agata zaprotestowała tak gwałtownie, że Beth spojrzała na nią podejrzliwie. — To znaczy... Przyjechałam do Brunona. Ma do mnie jakąś sprawę.

— Och, to trochę źle trafiłaś, bo ma dzisiaj wolne.

— Tak?

— Odkąd urodziła się Emma, nie dyżuruje już tyle, co kiedyś.

— Może to i dobrze. Pamiętam, że niemal mieszkał w klinice. Odskoknia od pracy dobrze mu robi.

Beth wygładziła dłonią związane ciasno włosy.

— Wejdiesz na kawę? Mogłybyśmy spokojnie porozmawiać. Jestem ciekawa, co tam u ciebie.

— Chętnie, ale jeśli już, to później. Z tego, co wiem, Bruno ma do mnie naprawdę pilną sprawę.

— Szkoda. — Beth posmutniała.

— Obiecuję, że odwiedzę was później i wtedy porozmawiamy.

— Trzymam cię za słowo. To może chociaż zamówię ci taksówkę?

Agata posłała jej uśmiech.

— Będę wdzięczna.

Beth szybko wykonała telefon.

— Będzie za parę minut.

— W sumie to mój błąd. Mogłam wcześniej zadzwonić do Brunona i zapytać, gdzie jest.

— E tam. Dzięki temu mogliśmy się zobaczyć. Od dawna nas nie odwiedzałaś. Stęskniłyśmy się za tobą wszystkie.

— Ja za wami też. W ogóle za kliniką. — Agata powiodła wzrokiem po dobrze jej znanym korytarzu.

— Możesz nas odwiedzać zawsze, gdy jesteś w Toronto.

— Ostatnio tylko wpadam do tego miasta i wypadam.

— Spotkania autorskie?

— Głównie. A jeżeli jestem prywatnie, to spotykam się z Lizą i na nic nie mamy czasu.

— Ty chociaż się z nią widujesz, bo o mnie to zapomniała na dobre. — Beth podparła brodę ręką.

Liza pracowała jako recepcjonistka w klinice, ale kilka miesięcy temu wzięła urlop, ponieważ zaszła w ciążę. Miała problemy zdrowotne z nią związane, więc lekarze kazali jej ograniczyć stresy i ruch. Czekwała na rozwiązanie w domu.

— Ma sporo zmartwień. — Agata czuła się w obowiązku usprawiedliwić przyjaciółkę.

— No wiem. — Beth wysiliła się na uśmiech. — Ta recepcja jakoś nie ma szczęścia do ludzi.

Agata spojrzała na nią zaciekawiona.

— Co masz na myśli?

Beth zrobiła wielkie oczy.

— To ty nic nie wiesz?

Nim jednak Agata zdążyła zapytać, o co dokładnie chodzi, dobiegł je dźwięk klaksonu taksówki. Pożegnały się więc pośpiesznie i Agata wybiegła na zewnątrz. Gdy wsiadła, podała kierowcy adres Brunona, po czym znowu zapatrzyła się w okno. Czego, u licha, nie wiedziała? Koniecznie musi zapytać Brunona, co Beth miała na myśli.

Dotarła pod jego blok po kilkudziesięciu minutach podróży i zadzwoniła domofonem. Ida wpuściła ją na górę, a potem przywitała już w drzwiach.

— Agata! — Rzuciła się radośnie, by ją uściskać. — Jak dobrze cię widzieć, kochanie!

— Ciebie też. — Agata uśmiechnęła się szeroko, gdy Ida wypuściła ją z objęć.

— Stanowczo za rzadko do nas przyjeżdżasz.

— Miło to słyszeć. Tym bardziej, że nie jesteś pierwszą osobą, która dziś mi to mówi.

— No widzisz. — Ida wpuściła ją do środka. — To może coś w tym jest?

— Tak, może. — Agata weszła i zaczęła zdejmować kurtkę. W powietrzu unosił się aromat przypraw i pieczonego mięsa.

— Trafiałaś idealnie. — Ida zamknęła drzwi. — Obiad już prawie gotowy.

— Nie musiałaś...

— Musiałam, musiałam! Ostatnio tak rzadko miewam gości, że gotowanie dla kogoś poza mną, Brunonem i naszymi rodzicami sprawiło mi ogromną przyjemność, wierz mi. Jak tak siedzę w domu z Emmą i wychodzę jedynie na spacery albo zakupy, zaczynam czuć się jak pustelnica.

— W takim razie cała przyjemność po mojej stronie. — Agata odwiesiła kurtkę na wieszak i pochyliła się, by zdjąć buty. — A gdzie świeżo upieczony tatuś, co?

— Usypia Emmę. Mała ma dziś płaczliwy dzień.

— Kolka?

— Na szczęście nie. To po prostu typowa dziewczynka. Już od najmłodszych lat miewa wahania nastroju.

Agata uśmiechnęła się na te słowa.

— Zajrzałam po drodze do kliniki, gdzie dowiedziałam się, że Bruno ostatnio nie pracuje tak dużo jak wcześniej.

Ida nachyliła się w jej kierunku i ściszyła głos.

— Bycie ojcem uderzyło mu do głowy gorzej niż sodówka, wierz mi. Sama ledwie go poznaję — zachichotała. Przeszły do kuchni. — Może chcesz się odświeżyć po podróży?

— Chętnie.

— W łazience, na półce przy drzwiach, są czyste ręczniki — rzuciła Ida, zaglądając do piekarnika. — Wybacz, że tak tobą dyryguję, ale chyba muszę wyjąć już mięso, bo inaczej wyschnie na wiór.

— Nie ma sprawy. Poradzę sobie. — Agata posłała jej uśmiech, po czym weszła do łazienki.

Gdy kilka minut później wróciła do Idy, obiad był już na stole, a Bruno stał przy wyspie kuchennej i rozlewał sok do wysokich szklanek. Na widok Agaty od razu odstawił karton, by serdecznie ją uściskać.

— Cieszę się, że jesteś — powiedział.

— Po twoim telefonie nie mogłam nie przyjechać. Przestraszyłeś mnie.

— Wybacz. Ale nie dzwoniłbym, gdybym mógł się obejść bez twojej pomocy.

— Powiesz mi, o co chodzi?

— Po obiedzie, dobrze? — Bruno dotknął jej ręki. — Najpierw zjedzmy.

— No właśnie — wtrąciła się Ida. — Siadajcie, zanim wystygnie.

Agata odetchnęła głęboko, niezadowolona z tego pomysłu, ale usiadła do stołu. Ida przygotowała pieczonego kurczaka, kaszę z warzywami, świeżą sałatkę i barwne desery. Agata rzadko spędzała czas w tak rodzinny, pełen ciepła sposób. Pochłaniała ją praca i zwykle jadła w pośpiechu. Domowy obiad był dla niej miłą odmianą.

— Jak ci minęła droga? — Bruno zwrócił się do Agaty, biorąc do rąk sztućce.

— Dobrze. Czulałam się, jakbym wracała na stare śmieci. Aż mi wstyd, że tak dawno tutaj nie byłam.

— Jeżeli o nas chodzi, możesz wpadać zawsze, kiedy tylko chcesz.

Na usta Agaty wypłynął szeroki uśmiech.

— A jak przygotowania do premiery książki Leny? — zagadnęła Ida. — To już w przyszłym miesiącu, tak? Dobrze pamiętam?

— Dopinam na ostatni guzik harmonogram spotkań autorskich i wywiadów. Lena już powoli zaczyna panikować. Na szczęście odstresuje się na wakacjach z mężem. Od dawna marzyła jej się podróż do Europy.

— Jak na moje oko, nie ma się czym martwić. Napisała już tyle książek, ta nowa na pewno też będzie hitem.

— Chyba nie da się przebrnąć przez premierę bez stresu. Zawsze w tyle głowy jest obawa, że coś pójdzie nie tak i książka się nie spodoba.

— Jak się wydaje piątą powieść też?

— No pewnie. Niektórzy mówią nawet, że wtedy presja jest jeszcze większa, bo człowiek zaczyna się zastanawiać, czy dorówna poprzednim. A jeżeli tamte odniosły duży sukces, to już w ogóle jest się kłębkim nerwów.

— Jest w tym jakaś logika.

— Mam nadzieję, że wszystko będzie dobrze. Lena wróci z wakacji wypoczęta i pełna sił. Muszę jeszcze tylko przygotować parę artykułów dla prasy, ale poza tym pozostaje nam uzbroić się w cierpliwość.

— Lena powinna dzień i noc dziękować Bogu, że ma taką agentkę.

— Daj spokój, wiele osób jest w tym o wiele lepszych niż ja.

— Ale nie każdy wkłada w swoją pracę tyle pasji i serca.

— To prawda — przytaknął żonie Bruno.

Potem zaczęli gawędzić o małej Emmie. Dopiero gdy zjedli deser i Ida podała kawę, zeszli na temat Alana i kliniki.

— No dobrze. — Bruno odchrząknął. — Więc jak już wiesz, chodzi o Alana.

— Martwimy się o niego — powiedziała Ida. — Bardzo.

— Ale co się stało?

— Widzisz, Aggy... — Bruno nie wiedział, jak powiedzieć jej o Katarzynie. Zmarszczył czoło i wbił wzrok w drewniany blat. — Chodzi o to, że Alan przez ostatnie miesiące z kimś się spotykał.

— Wiem — szepnęła, a jej ciało przeszedł zimny dreszcz. To bolało. — Kiedyś, gdy do niego zadzwoniłam, ta kobieta odebrała telefon.

— No właśnie... Bo widzisz, to nie była jakaś tam zwykła kobieta. Swego czasu... Hm... Kiedyś uratowaliśmy jej z Alanem życie.

— Była waszą pacjentką?

— Poniekąd.

— Miała wypadek?

— Jej mąż nie należał do... najłagodniejszych.

— Bruno! — zganiała go Ida. — Chodzi o to, Aggy, że jej mąż ją tłukł. Któregoś dnia, gdy ją znowu skatował, znalazła ją teściowa. Nie wiedziała, co zrobić, więc zabrała ją stamtąd i zadzwoniła po Alana, swojego siostrzeńca, który wyjątkowo wypoczywał wtedy nad oceanem. Nie potrafił odmówić ciotce pomocy, przerwał swój urlop i przywiózł Katarzynę tutaj.

— Tak. — Bruno popatrzył na żonę. — Katarzyna wracała do zdrowia w naszej klinice.

— Potem Alan zabrał ją do siebie. Cierpiała na zespół stresu pourazowego, miała silne ataki paniki, no i najzwyczajniej w świecie nie nadawała się do życia. Bruno zgodził się, żeby zaczęła pracę w recepcji kliniki i...

— Nie kończ. — Agata nie chciała wiedzieć więcej. — Ja... — Spuściła wzrok.

— Wiem, że ciężko ci o tym słuchać — Bruno popatrzył na nią ze współczuciem — ale jest jeszcze coś. Ta kobieta zginęła.

— Co?

— Leciła samolotem, który jakiś czas temu spadł do Atlantyku — wyjaśniła Ida.

— O Boże... — Agata przyłożyła dłonie do ust.

— Alan nie może się po tym wszystkim pozbierać. — Słowa przychodziły Brunonowi z trudem. — Obwinia się o jej śmierć, o to, że w żaden sposób jej nie zatrzymał.

— Przecież to nie jego wina — szepnęła Agata.

— Alan twierdzi inaczej. Jest załamany.

— To znaczy był — dodała Ida. — Bo teraz próbuje zagłuszyć swoje emocje pracą.

— Chce odkupić swoją winę — powiedziała Agata. Znała historię Wendy

i wiedziała, dlaczego Alan został lekarzem.

— Tak — przytaknął Bruno, po czym wszyscy na moment zamilkli.

— Jak bardzo jest źle? — po kilku minutach odważyła się spytać Agata.

— Już ponad miesiąc nie wychodzi ze szpitala. Schudł, prawie nie śpi... Nie słucha moich argumentów i unika swojego mieszkania jak ognia. Boję się, że to się źle skończy. Dlatego do ciebie zadzwoniłem. — Popatrzył jej w oczy. — Nie wiem, jak mu pomóc i pomyślałem, że...

— Że ja bym mogła — dokończyła za niego słabym głosem. Sama myśl o tym, że Alan teraz cierpi, sprawiała, że zbierało jej się na łzy.

— Tak. — Bruno zerknął na żonę. — Nie znamy nikogo innego, kto mógłby mu pomóc.

— Ale jak? — Agata uniosła wzrok. — Przecież my...

— Wiem. — Bruno dotknął jej ręki. Czuł, że Agata zaraz się rozpłacze. — Wiem, Aggy, i wiem też, że bardzo to rozstanie przeżyłaś, ale naprawdę nie prosiłbym cię o to, gdyby nie było z nim źle. Już nie wiem, co robić, a ty zawsze miałaś na niego dobry wpływ. Przy tobie był pełen życia.

— Nie wiem, czy... — Po policzku Agaty popłynęły łzy. — O, Boże...

Ida przesiadła się na krzesło obok niej i otoczyła ją ramieniem.

— Cichutko — wyszeptała jej nad głową, gdy Agata rozpłakała się na dobre. Siedziały tak przez kilka chwil.

— Pomóż nam, proszę. — Bruno popatrzył na nią z nadzieją. — Jeśli ty nie oderwiesz go od pracy, to nie wiem, kto jest w stanie to zrobić.


— Tylko widzisz, Bruno, problem w tym, że on nie chce mnie widzieć. — Agata otarła łzy. — Przez ostatnie miesiące unikał mnie jak ognia i... nie wiem, jak miałabym to zrobić. Nie wiem, czy umiem.

— Pytanie raczej brzmi, czy chcesz.

Agata na moment zamknęła oczy.

— Kocham go — wyszeptała. — Nadal go kocham.





Po ostatnim tego dnia zabiegu Alan wszedł do dyżurki, w której ostatnio niemal mieszkał, i opadł na łóżko. Obok leżała torba z kilkoma jego rzeczami, a przez ramę przerzucony był znoszony fartuch, który powinien wyprać. Zaciągnięte rolety sprawiały, że pokój tonął w przyjemnym półmroku, który pomagał zapaść w sen. Alan był bardzo zmęczony. Stał przy stole operacyjnym kolejny dzień z rzędu i prawie nie czuł nóg. Oczy same mu się zamykały, odczuwał też rosnące napięcie w barkach. Mimo to wydawał się jednak człowiekiem spełnionym. Nie dalej niż trzydzieści minut temu uratował kolejne życie. Tym razem była to starsza kobieta, którą syn dźgnął nożem w jej własnym mieszkaniu. Rana była głęboka, ale na szczęście pacjentka w porę trafiła na blok.

Alan lubił trudne przypadki. Od zawsze sprawiało mu przyjemność wykonywanie najbardziej skomplikowanych operacji, ponieważ te zwykłe po prostu go nudziły. Tak było też w innych dziedzinach jego życia. Czuł, że nie jest stworzony do przeciętności. Nie pracował, nie żył i nie kochał byle jak.

Nadal ogromnie tęsknił za Katarzyną. Mimo że podczas operacji skupiał się tylko na pacjentach, gdy opuszczał blok albo sale pooperacyjne, nie mógł się od niej opędzić. Czasami ją słyszał, czasami czuł jej zapach, a kiedy indziej widział ją jak żywą i miał ochotę rzucić wszystko, by tylko wziąć ją w ramiona. Tęsknił za nią. W dodatku tej tęsknoty nie zagłuszały żadne dobre rady ani upływający czas. Życie bez niej straciło cały blask.

Nieraz, gdy widział jej postać, która wydawała mu się tak bardzo rzeczywista, miał wrażenie, że odchodzi od zmysłów. Gdy zauważał ją, jak przechadza się korytarzem, urywał rozmowę w pół zdania i biegł za nią, a gdy migiała mu za oknem, kiedy jadł w szpitalnym bufecie, zostawiał niedojedzony posiłek i wybiegał na parking, szukając jej wzrokiem. Alan wiedział, że to

wyobrażnia płata mu figle, ale mimo wszystko za każdym razem podążał za postacią Katarzyny z nadzieją, że okaże się prawdziwa. Wyciągał ręce, by ją złapać, lecz wtedy rozplywała się niczym mgła, pozostawiając go z niczym. Z jednej strony uwielbiał te wizje, ale z drugiej czuł się z nimi źle. Po tych wymaginowanych spotkaniach z nią nienawidził wracać do rzeczywistości. Do tego szarego i samotnego życia, którego ostatnio tak bardzo miał dość.

Wiedział, że powinien wziąć się w garść i w końcu otrząsnąć, ale to nie był jeszcze ten właściwy moment. Nieustannie przywoływał związane z nią wspomnienia; nie mógł sobie wybaczyć, że pozwolił jej odejść. Może niewłaściwie do tego podchodził, lecz naprawdę nie był jeszcze gotowy na rozstanie z Katarzyną. Jako klinicysta miał jednak świadomość, że za jakiś czas poczuje się lepiej. Nigdy nie zapomni, ale przywyknie do tej straty i znów zacznie cieszyć się życiem. Tylko dlaczego wydawało mu się to raczej przekleństwem niż błogosławieństwem?

Po rozmowie z Brunonem i Idą Agata musiała się przejść, by zebrać myśli. Niedaleko bloku, w którym mieszkali, był położony nieduży park, ruszyła więc w jego kierunku, ciągnąc za sobą walizkę. Bruno proponował, żeby została u nich, ale nie chciała sprawiać im kłopotu. I tak mieli ich dość. Zdecydowała, że zatrzyma

się u Lizy, ale najpierw musiała zaczerpnąć świeżego powietrza i dojść ze sobą do ładu. Była zaskoczona, wręcz oszołomiona. Nie wiedziała, co myśleć o tym, czego się właśnie dowiedziała.

Na dworze nie było zbyt ciepło, a do tego wiał chłodny wiatr. Mimo to usiadła na ławce niedaleko fontanny, schowała dłonie w rękawy kurtki, po czym wbiła wzrok w tryskającą wodę. Chciała zmarznąć. Poczuc przenikliwie zimno i idący za nim ból. Tylko fizycznym cierpieniem była w stanie zagłuszyć to rozchodzące się po jej wnętrzu.

Gdy dowiedziała się, że Alan kogoś ma, przepłakała w samotności kilka długich nocy. Nie mogła pogodzić się z tym, że zamienił ją na inną. Że do innej teraz kieruje czułe słówka, całuje, dotyka...

To było chyba jeszcze gorsze niż samotność. Tęsknota za czymś, co już nigdy nie będzie twoje, jest przerażającym uczuciem. A gdy dochodzi do tego jeszcze zazdrość, staje się nie do zniesienia. Piecze, przeszkadza i kłuje.

Czasami jej się śnili. Widziała ich trzymających się za ręce, siedzących w jej ulubionej restauracji, śmiejących się na ulicy, a nawet uprawiających seks w łóżku Alana, które kiedyś wybrała razem z nim w salonie meblowym. Rzucili się wtedy na nie, nie zważając na otaczających ich ludzi, i całowali namiętnie, nie mogąc doczekać się pierwszej wspólnie spędzonej w nim nocy. Widziała tę kobietę we wszystkich wspomnieniach związanych z Alanem. Za każdym razem perfidnie zajmowała miejsce Agaty. Ukradła jej marzenia i nadzieję na szczęśliwą przyszłość. Ukradła wszystko, co Agata miała w życiu najlepsze.

Zabrała Alana.

Agacie pomogła wtedy przetrwać jedynie myśl, że Alan jest szczęśliwy. Mówi się, że dla prawdziwej miłości szczęście drugiej osoby jest ważniejsze od własnego i tak było w przypadku Agaty. Nie walczyła o niego rozpaczliwie i nie starała się go odzyskać. Nie zastraszła, nie dzwoniła, nie śledziła jak inne zazdrosne, stojące na krawędzi rozpaczki kobiety. Pokornie usunęła się w cień i skupiła na pracy. Wkładała jeszcze więcej energii w promocję swoich podopiecznych, zagłuszając w ten sposób swój ból. Płakała w samotności, na zewnątrz zaś robiła dobrą minę do złej gry.

Ta miłość nie rozeszła się jednak po kościach ani nie zblakła z czasem. Agata nadal nosiła Alana w głowie i sercu. Nadal myślała o nim „mój”. Kiedy Bruno opowiedział jej o katastrofie, poczuła niemal fizyczny ból. Świadomość, że Alan cierpi, była o wiele bardziej bolesna niż to, z czym sama się zmagала. Przez ostatnie miesiące stała się mistrzynią rezygnacji z siebie. Ją mogło boleć, jego nie. Świadomość, że jest inaczej, była nie do zniesienia.

Agata siedziała na ławce w parku przeszło czterdzieści minut, zanim wyciągnęła z torebki telefon i zadzwoniła do Lizy. Ta ucieszyła się, słysząc jej głos, i zaprosiła ją do siebie, Agata zabrała więc walizkę, po czym ruszyła

w kierunku metra. Po drodze weszła jeszcze do sklepu po pudełko lodów. Nie miała nawyku zajadania stresu czy smutku, ale czasem cukier pomagał. Zwłaszcza gdy spożywało się go z kimś bliskim. Nawet najwięksi samotnicy potrzebują, by od czasu do czasu ktoś wkradł się w ich prywatność.

Liza przyjęła Agatę z otwartymi ramionami. Już podczas rozmowy telefonicznej czuła, że coś jest nie tak. Gdy tylko zaś zobaczyła ją z lodami w ręce, wiedziała już, o co chodzi. Alan. Problem tej dziewczyny miał tak na imię już od dłuższego czasu.

Po krótkim powitaniu ulokowały się na puszystym dywanie w salonie. Zabrały z kuchni tylko dwie duże łyżki i usiadły po turecku nad pudełkiem lodów, by jeść prosto z niego. Agata opowiedziała Lizie o wszystkim, czego dowiedziała się od Brunona, a potem utkwiała spojrzenie w twarzy przyjaciółki.

— Mogę być z tobą zupełnie szczerą? — spytała Liza, widząc jej wzrok.

— Wal.

— Jesteś idiotką, Aggy.

— Dzięki. — Agata aż się skrzywiła.

— Tylko idiotka pędziłaby taki kawał drogi, żeby pocieszać byłego faceta po stracie ukochanej. To jakieś wariactwo. Czysty kretynizm.

— Liza...

— Czy ty w ogóle pomyślałaś o sobie? Jak będziesz się czuła, widząc, że on rozpacza po stracie innej, co? Już kiedyś złamał ci serce, chcesz mu na to pozwolić kolejny raz?

Agata spuściła wzrok.

— No właśnie. On nie powinien cię już w ogóle obchodzić.

— Ale...

— Budowanie szczęścia na cudzym nieszczęściu jest najbardziej poronionym pomysłem, na jaki kiedykolwiek wpadłaś.

— Nie chcę go odzyskać.

— Błagam cię. — Liza pokręciła głową. — Spójrz na siebie.

— No co?

— No nic. Po prostu mówię, że nie zaszkodziłaby ci porcja zdrowego egoizmu. Wiem, że masz dobre serce, ale każdy powinien czasem myśleć o sobie.

Agata westchnęła głośno.

— Więc mam olać to wszystko i wrócić do Bostonu?

Liza przez chwilę mierzyła się z nią wzrokiem.

— Tego nie powiedziałam.

— Ale... — Agata nie kryła zdziwienia.

Przyjaciółka dotknęła lekko jej przedramienia.

— Każda miłość ma w sobie coś z szaleństwa. Znam cię na tyle dobrze, by wiedzieć, że gdybyś wróciła teraz do domu, cierpiałabyś jeszcze bardziej niż do tej

pory.

Gdy Agata usłyszała te słowa, zaczęła płakać. Liza przytuliła ją do siebie i trwały tak, dopóki nie udało jej się uspokoić.

— A co u ciebie? — Agata otarła policzki z łez i spojrzała na zaokrąglony brzuch Lizy. — Jak dziecko?

— Wyniki nadal nie są satysfakcjonujące, więc siedzę tutaj jak jakiś więzień i czekam na rozwiązanie.

— Spytam pro forma — nadal nie powiedziałaś Danielowi?

— To główniarz, Aggy. Mówiłam ci już, że nie nadaje się na ojca.

— Jasne. — Agata wiedziała, że Liza nie chce ciągnąć tego tematu, więc nie zamierzała drażnić. — Może w czymś ci pomogę, co? Skoro już jestem, to chciałabym się na coś przydać. Zrobić ci jakieś zakupy, posprzątać?

— Nie trzeba, radzę sobie. Zresztą niemal codziennie wpada tu sąsiad z dołu, Adam. Robi mi zakupy i dotrzymuje towarzystwa.

— Chociaż tyle.

— Oj, już nie marudź. Z ciebie nie lepsza zosia samosia.

Agata uśmiechnęła się blado.

— Może i tak.

— Na długo zostajesz? — Liza podniosła do ust łyżkę z kolejną porcją lodów.

— Dopóki mnie nie wyrzucisz.

— Nie o to pytam.

— W przyszłym miesiącu jest premiera książki Leny. Jeżeli Alan raczy się do mnie chociaż odezwać, to pewnie będę tutaj zaglądać w przerwach między pracą. Na razie daję sobie tydzień. Zobaczymy, co z tego wyjdzie.

Liza przez chwilę w milczeniu wpatrywała się w jej twarz.

— Obiecuj mi tylko jedno, dobrze? — odezwała się po kilkunastu sekundach.

Agata popatrzyła na nią pytająco.

— Nie bierz na siebie więcej, niż dasz radę znieść.

Agata odetchnęła głęboko.

— Ja go kocham, Liza — szepnęła. — Nie wiem, czy mogę ci to obiecać.



Liza poszła spać około dwudziestej trzeciej. Wykąpała się pierwsza i położyła, ponieważ była bardzo zmęczona — naprawdę źle znosiła ciążę. Agata nie miała z tym najmniejszego problemu; nocowała u przyjaciółki już wiele razy. Wyjęła z walizki piżamę i kosmetyki, po czym poszła do łazienki. Zapaliła światło, położyła swoje rzeczy na palce, wyjęła czysty ręcznik z szafki pod umywalką i rozebrała się, sprawdzwszy wcześniej, czy drzwi do łazienki są na pewno dobrze zamknięte. Weszła pod strumień ciepłej wody, umyła się pośpiesznie, jeszcze szybciej osuszyła ciało ręcznikiem i ubrała się, nerwowo zerkając przy tym przez okno. Następnie wyszczotkowała włosy, przetarła twarz płynem micelarnym, umyła zęby. Wsunęła stopy w ciepłe kapcie, które zawsze czekały na nią u Lizy, i wróciła do salonu. Wrzuciła ubrania do walizki i zgasiła górne światło, zostawiając jednak zapaloną niewysoką lampę przy łóżku. Razem z laptopem ulokowała się na posłanej kanapie. Nadal miała w głowie Alana, ale wiedziała, że powinna chociaż przez chwilę skupić się na pracy. Zresztą to zawsze pomagało jej oderwać się od problemów i uporządkować myśli. Włączyła więc laptop i otworzyła pocztę.

Była trochę zdziwiona, gdy zobaczyła, że fotograf, który wykonywał dzisiejszą sesję, wysłał jej już maila. Najechała kursorem na link i odczytała wiadomość.

„Szybko dziś uciekłaś. Mam nadzieję, że wszystko w porządku. W załączniku jedna z fotek. Tak na dobry początek. Postaram się szybko z nimi uwinąć. Pozdrowienia”.

Zamiast odpisać, Agata zjechała na dół strony i otworzyła załączone zdjęcie. Był to portret Leny, na którym dominowały jej wielkie, zielone oczy. Pisarka starała się uśmiechać i nawet uniosła kąciki ust, lecz błąkał się po nich

niewyobrażalny smutek. Agata długo wpatrywała się w fotografię, aż w końcu poczuła dławienie w gardle.

Choć minęło tyle lat, nadal widziała w spojrzeniu Leny swoje własne.

## **CZĘŚĆ DRUGA**

*Zdrada zaufania*





Zaczął się, gdy Agata miała mniej więcej dziesięć lat. Dokładnie pamiętała dzień, w którym stało się to po raz pierwszy. Była sobota, przed południem. Za oknami od świtu świeciło słońce, lecz Agata spała do późna. Zawsze była śpiochem, dlatego też zwlekła się z łóżka dopiero około wpół do jedenastej. Jej matka miała w przyszłym tygodniu jakąś kontrolę, musiała więc iść do pracy mimo weekendu. Agata została zatem sama z ojcem.

Jak każdego ranka, poczłapała do kuchni w ulubionych kapciach i kolorowej piżamie. Pod nogami plątał jej się kot, któremu naląła mleka, nim wzięła się za przygotowanie sobie śniadania. Grało radio, a przez uchylone okno wpadał do środka cichy śpiew ptaków. Podeszła do kuchennego blatu, by sięgnąć po stojący w jednej z szafek pojemnik z płatkami, gdy obok niej pojawił się ojciec.

— Cześć, mała — rzucił i wstawił trzymany w dłoni kubek do zlewu.

— Cześć — odpowiedziała, nawet na niego nie patrząc.

— Co robisz?

— Płatki.

— Pomóc ci? — Zlustrował ją wzrokiem.

— Nie trzeba — mruknęła, wyjmując w końcu pojemnik. Jednak nim postawiła go na blacie, ojciec podszedł do niej od tyłu i objął ją. Początkowo nie dostrzegła w tym nic złego, lecz gdy napał na nią mocniej i przesunął dłońmi po jej podbrzuszu, a potem klatce piersiowej, zamarła w bezruchu.

— Co robisz? — odważyła się zapytać.

— Patrzę tylko, czy nie trzeba ci pomóc — odpowiedział i odgarnął jej włosy. Potem złożył na jej szyi czuły pocałunek.

— Nie trzeba — powtórzyła.

Ojciec stał za nią jeszcze przez chwilę, wdychając zapach jej ciała i włosów. W końcu odpuścił i zrobił kilka kroków w tył.

Agata drżącymi dłońmi otworzyła pojemnik i nasypała trochę płatków do przygotowanego wcześniej mleka. Wyjęła z szuflady łyżkę, po czym usiadła przy stole, żeby zjeść. Ojciec, jak gdyby nigdy nic, umył po sobie kubek i wyszedł.

Agata siedziała przy stole jeszcze przez kilka chwil, lecz gdy trzasnęły drzwi wyjściowe, rzuciła łyżkę na stół i pobiegła do toalety wymiotować. Nie miała pojęcia, co właśnie się stało. Dopiero po pewnym czasie zorientowała się, że to był tylko pierwszy krok prowadzący do czegoś znacznie gorszego...

Nie powiedziała o tym matce. Zresztą zdawało jej się, że nie było o czym, bo przez kilka kolejnych tygodni ojciec zachowywał się normalnie. Gawędzili jak gdyby nigdy nic, przyjeżdżał po nią do szkoły, podrzucał do koleżanek. Wszystko w normie, to znaczy jak wcześniej. Agata prawie zapomniała o tym zajściu.

Któregoś dnia jednak, gdy przebierała się po szkole w domowe ubrania, zauważyła, że ojciec ją podgląda. Stała przy biurku i zmieniała bluzkę, gdy nagle usłyszała za plecami cichy szmer. Gwałtownie się odwróciła. Ojciec opierał się o futrynę drzwi i trzymał jedną dłoń na klamce, patrząc wprost na nią. Nie, nie patrzył, połykał ją wzrokiem. Łapczywie i z jakąś taką... przyjemnością. Na pewno nie w sposób, w jaki powinien patrzeć na dziecko. Agata już wtedy zdawała sobie z tego sprawę, więc pospiesznie założyła koszulkę. On zaś stał w drzwiach jeszcze przez chwilę, aż w końcu zamknął je i zniknął. Ze stresu drżały jej dłonie, lecz starała się o tym nie myśleć. Usiadła przy biurku, żeby odrobić lekcje. Długopis niemal wypadł jej z dłoni, nie mieściła się w liniach, ale robiła wszystko, żeby się skoncentrować.

Kilka dni później, gdy wieczorem rozbierała się przed kąpielą, zauważyła, że ojciec stoi pod łazienkowym oknem. Trzymał dłonie w kieszeniach, a wyraz jego twarzy nie zdradzał żadnych emocji. Przez chwilę mierzyli się wzrokiem. Nie wiedziała, co zrobić, dziwnie się z tym czuła. Gdy była mała, ojciec często ją kąpał, ale od kilku lat radziła sobie z tym sama. Wiedziała jednak, że nie chce, by ją oglądał. Ponieważ to okno wychodziło na podwórko, nie było w nim rolet, więc nie mogła go zasłonić. Zdenerwowana wyszła z łazienki i wpadła wprost na matkę.

— Nie kąpiesz się? — zapytała ją matka.

— Kąpię, mamo.

— To prędko, bo chcę się dziś wcześniej położyć, a też muszę wziąć prysznic.

Agata popatrzyła na nią z nadzieją.

— To może chcesz pierwsza?

— Nie wiem, czy starczy ciepłej wody dla nas obu. Wykąp się pierwsza, ja mogę w zimnej.

Agata pokiwała głową i posłusznie wróciła do łazienki. Ojciec nadal uporczywie się w nią wpatrywał. Zdenerwowana, rozejrzała się po pomieszczeniu. Nie miała dokąd przed nim uciec. Jedyne bezpiecznym miejscem wydała się nagle kabina prysznicowa, zdjęła więc kaptcie i weszła pod prysznic ubrana. Dopiero tam, nie czując na sobie wzroku ojca, odważyła się rozebrać. Przerzuciła piżamę przez ściankę kabiny, wzięła szybki prysznic i natychmiast się ubrała. Gdy wyszła, kątem oka spojrzała w okno, ale ojca już tam nie było. Odetchnęła z ulgą. Następnie wrzuciła brudne ubrania do kosza na bieliznę, umyła zęby, bezszelestnie przemknęła przez korytarz do swojego pokoju i zamknęła za sobą drzwi. Zapaliła lampkę przy łóżku, zgasiła górne światło, po czym schowała pod kołdrę. Z całej siły przytuliła ulubionego misia i zaczęła łkać. Nie podobało jej się, że ojciec na nią patrzył. Nie czuła się z tym dobrze. A w dodatku... było jej wstyd.

Od tego dnia ojciec nie stawał już więcej pod oknem łazienki. Nadal przyjeżdżał, by odebrać ją ze szkoły, i zachowywał się względnie normalnie. Nie rozmawiali o tych krępujących sytuacjach. Agata prędzej spaliłaby się ze wstydu,

niż poruszyła ten temat. Czuła, że nie może o tym nikomu powiedzieć, bo to byłby grzech.

Ojciec też milczał.

Kilka tygodni później, gdy matka była u przyjaciółki, wszedł do jej sypialni. Stała wtedy przy oknie, układając leżące na parapecie rzeczy. Znowu podszedł do niej od tyłu. Zamarła, a on przytulił ją i wsunął ręce pod jej bluzkę. Nie miała odwagi nic powiedzieć. Czuła, że zaraz się udusi, gdy przesunął dłońmi w górę i odnalazł jej niewielkie jeszcze piersi. Miała ochotę krzyknąć, kiedy zaczął je głaskać, ale nie była w stanie wydobyć z siebie żadnego dźwięku. Była przerażona, oblał ją gorący pot. W pokoju zrobiło się potwornie duszno, a on dotykał ją i dotykał. Nie mogła się ruszyć, więc zacisnęła powieki, czekając, aż skończy. To było okropne, przerażające i brudne. Starła się robić wszystko, by nie myśleć o tym, co się dzieje.

W końcu oderwał się od niej i wyszedł. Bez słowa. Jak zawsze.

Zebrało jej się na wymioty. Wiedziała, że nie zdąży dobiec do łazienki, więc otworzyła okno i zwymiotowała na rosnące pod nim kwiaty. Matka posadziła tego roku kilka nowych krzaków białych róż, które teraz pięknie kwitły.

Jakiś czas później to się powtórzyło. Znowu byli w domu sami i ojciec wszedł do jej sypialni. Ponownie objął ją od tyłu, tym razem jednak wsunął jej dłoń w spodnie.

— Nie bój się, maleńka — szeptał w jej włosy, a ona nie mogła wydusić ani słowa. Była przerażona, miała wrażenie, że zaraz zemdleje. Czuła się paskudnie, ale nie umiała zdobyć się na odwagę i kazać mu wyjść. Nie mówiła nie, żeby nie wprawiać go w zakłopotanie. To wszystko i tak było okropnie krępujące.

Z czasem te sytuacje zaczęły zdarzać się coraz częściej. Bardzo dużo wtedy płakała. W szkole, w domu i na podwórku. Wybuchiała płaczem z najmniejszego powodu. Właściwie to płakała ciągle.

Na początku przychodził do niej tylko wtedy, gdy matki nie było w domu, więc kombinowała na wszystkie sposoby, żeby nie zostać z nim sam na sam. Po szkole wpadała do domu tylko po to, by odrobić lekcje, później zaś uciekała na podwórko albo do koleżanek. Dokądkolwiek, byle z dala od niego, jego szorstkich dłoni i wstrętnego spojrzenia. Biegała po podwórku aż do powrotu matki, a wieczorami padała zmęczona do łóżka, z nadzieją, że to wszystko jest tylko złym snem.

Ale on i tak znajdował do niej drogę. Przychodził wieczorami i uparcie się o nią ocierał. To było okropne.



Rodzina Agaty nigdy nie była ze sobą przesadnie zżyta. Sprawiała wrażenie bardzo porządnej, ale w rzeczywistości nie funkcjonowała tak, jak myśleli sąsiedzi. Rodzice Agaty nie byli ani szczęśliwi, ani pełni miłości. Nie posyłali sobie uśmiechów, a ich rozmowy po kilkunastu latach małżeństwa stały się nudne i prozaiczne. Traktowali się bardziej jak współlokatorów niż jak ludzi, za których wskoczyliby w ogień. Nie szeptali sobie czułych słówek ani nie prawili komplementów. Ojciec co prawda czasem kupował matce kwiaty i cmokał ją w policzek, ale raczej nie było to poparte żadnym głębszym uczuciem. Jakby ich miłość z biegiem czasu wyblakła, zwiędła. Agata nie pamiętała też, żeby kiedykolwiek rozmawiali o tym, co czują, albo o swoich problemach. Ich krótkie wymiany zdań dotyczyły życia codziennego. Tak jakby wszystko, co ich męczyło, chowali w sobie. Ona też chowała. Zamiast opowiadać im o swoich troskach, opisywała je w ukrytym pod materacem pamiętniku. Tylko on wiedział o tym, co jej w duszy gra. Był powiernikiem jej najbardziej osobistych zmartwień, a potem też słonych łez. Tak było łatwiej. O pewnych sprawach po prostu lepiej nie mówić. Przynajmniej tego nauczyli ją rodzice.

O ile jednak rodzice byli oziębli wobec siebie, o tyle ją rozpieszczali. Matka czasem po drodze z pracy kupowała lody. W takie dni siadały na werandzie przed domem, przytulały się, śmiały i żartowały. Kiedy indziej chodziły razem na zakupy, do kina, na rowery. Matka zaplatała jej piękne warkocze i stroiła ją w kolorowe sukienki. A gdy przyjeżdżało wesołe miasteczko, zabierała ją na karuzelę; opychały się wtedy watą cukrową. Agata była jej wymarzoną córeczką

i oczkiem w głowie. Łączyła je piękna więź, taka, jaka może łączyć tylko matkę i córkę. Agata wiedziała, że może powiedzieć jej wszystko.

Oprócz jednego.

Może to tej utraczonej bliskości z żoną szukał ojciec, gdy przychodził do jej sypialni. Czasem Agata miała wrażenie, że jest bardzo smutnym, samotnym człowiekiem, który potrzebuje miłości. Zamykał za sobą drzwi i ze spuszczoneym wzrokiem siadał na skraju jej łóżka, ona zaś odrywała się od czytanej książki. Leżała przykryta kołdrą, a on opierał łokcie na kolanach i głośno wzdychał.

Czasami milczeli, a czasami opowiadał jej o pracy.

— Miałem ciężki dzień, wiesz? — mówił umęczonym głosem. — To dyrektorowanie jest prawdziwą drogą przez mękę. Nie dość, że mam mnóstwo papierkowej roboty, to jeszcze bez przerwy przychodzą do mnie roszczeniowi rodzice... Czasami nie daję już sobie z tym rady, wiesz? Jestem przytłoczony i zmęczony. Chciałbym, żeby ktoś choć trochę mnie odciążył. Albo chociaż przytulił i powiedział, że to tylko okres przejściowy i wszystko będzie dobrze.

A potem pytał, czy może ją pocałować. Przytulić się do niej i zaznać choć trochę miłości. Był tak smutny i tak bardzo samotny.

— Nie zrobię ci krzywdy. — Patrzył na nią z wypisanym na twarzy cierpieniem. — Chciałbym się tylko do kogoś przytulić.

Agata mówiła mu wtedy, że nie, że nie może. Podciągała kołdrę pod samą szyję i szeptała, że tego nie chce. Było coś złego w całowaniu się z ojcem i pozwalaniu, by jej dotykał. Ale on tak bardzo prosił, że w końcu mu ustępowała. Pozwalała, by odsuwał kołdrę i przyciągał ją do siebie, a czasem nawet sadzał na kolanach. Najpierw gładził jej włosy i policzki, głaskał ramiona. Potem przesuwiał dłonie wzdłuż linii jej bioder i szeptał, że jest taka kochana i piękna. Gdy zbliżał usta do jej ust, zastygała w bezruchu i zaciskała powieki. Rozchyłał wargi i wciskał jej do ust język, a ona błagała w myślach, by już skończył i sobie poszedł.

Gdy Agata skończyła czternaście lat, ojciec posunął się dalej. Nie wystarczało mu już dotykanie i całowanie, chciał więcej. Którejś nocy zakradł się do jej sypialni i jak zawsze zamknął za sobą drzwi. Nie usiadł jednak na łóżku, lecz stanął przy biurku. Agata już spała, obudziły ją jego kroki.

— Tata? — zapytała sennym głosem i zapaliła stojącą na szafce przy łóżku lampkę.

— Cichutko — szepnął łagodnie i przez chwilę po prostu na nią patrzył.

— Idź sobie, chcę spać — powiedziała w końcu.

— Zaraz pójdę, córeczko. — Pokiwał głową i stanął w nogach łóżka, zaciskając dłonie na metalowej poręczy. — Zrobisz coś dla mnie? — poprosił.

— Chcę spać, tato, proszę, idź.

— Zrób coś dla mnie, kochanie. Nie mogę zasnąć.

— Nie, tato, idź sobie.

— Tylko jedną małą rzecz. Maleńką. Obiecuję, że nawet cię nie dotknę.

Agata poczuła pieczenie pod powiekami i mocniej przycisnęła kołdrę do ciała. Tak bardzo nie chciała, żeby tu był.

— Idź, proszę — zapłakała.

— Aggy, no co ty. — Podeszedł i przysiadł na skraju łóżka. — Ty płaczesz? — Odgarnął jej włosy z twarzy.

— Chcę spać, proszę, idź.

Nie posłuchał. Zdjął z niej kołdrę i wziął ją w ramiona, jakby chciał ukoić jej ból, otrzeć wszystkie jej łzy. Nie rozumiał, jak może płakać w takiej chwili. W dodatku z jego powodu. Tulił ją do siebie, aż ucichła.

— Spokojnie — powtarzał i gładził ją po plecach. — Spokojnie.

Ona natomiast w środku krzyczała, by ktoś go stąd zabrał.

Po kilkudziesięciu minutach w końcu wypuścił ją z objęć i odsunął się o kilka centymetrów.

— Rozbierz się dla mnie — poprosił, patrząc jej w twarz oświetloną jedynie przez wątle światło lampki. — Rozbierz się i połóż na łóżku. — Poglądził ją po ręce. — Chcę na ciebie tylko popatrzeć.

— Nie dzisiaj, proszę.

— Córeczko. — Przyłgnął czołem do jej czoła. — Tylko na chwilę, dobrze? Nie zrobię ci krzywdy. Chcę tylko na ciebie popatrzeć.

Była przerażona i czuła, że zbiera jej się na wymioty, ale pokiwała głową na znak, że się zgadza. Zalewając się łzami, w końcu to zrobiła. Wiedziała, że to jedyny sposób, by dał jej spokój i w końcu sobie poszedł. Usiadła na łóżku, a on znowu stanął przy jego ramie. Najpierw zdjęła bluzkę, a potem spodnie od piżamy. Położyła się tak jak chciał i zamknęła oczy, modląc się, żeby to wszystko skończyło się jak najszybciej. Czuła się upokorzona, nie była w stanie nawet na niego patrzeć.

Po dwudziestu minutach wręcz bolesnego zaciskania oczu usłyszała delikatne trzaśnięcie drzwi.

Poszedł.

Drżącymi dłońmi założyła piżamę, szczelnie opatulila się kołdrą, zgasila światło i przytuliła się do tego samego misia, z którym spała od dzieciństwa. Miękkie futerko idealnie zbierało łzy, których wylała wtedy niemal cały ocean.

Rano wstała do szkoły jak gdyby nigdy nic. Minęła się z ojcem w kuchni, pożegnała z matką i wyszła na lekcje. Przez cały dzień nie mogła się jednak na niczym skupić. Ciągłe czuła nieprzyjemne skurcze w żołądku, nie potrafiła przestać myśleć o tym, co w nocy zrobił ojciec. Po raz kolejny obiecała sobie, że już więcej mu na to nie pozwoli. Że powie mu, żeby kategorycznie z tym skończył, bo to nie jest przyjemne, bo ona nie chce.

Niestety ojciec zawsze, gdy przychodził do niej w nocy, grał na jej

emocjach. Była potwornie przerażona tym, co się między nimi działo, ale zrobiłaby wszystko, żeby go uszczęśliwić. Przecież to jej tato, tak bardzo zmęczony, odrzucony przez matkę i smutny. Może trochę dziwny i inny niż wszyscy, ale w końcu była jego córką i bardzo go kochała. Zresztą przecież nigdy jej nie uderzył, nie krzyknął na nią. Po prostu potrzebował uczucia, którego nie dawała mu matka.

Agata jeszcze wtedy nie rozumiała, jak ogromna dzieje się jej krzywda.

Odkąd ojciec zaczął się do niej zbliżać, kupował jej liczne prezenty. Mniej więcej co kilka dni znajdowała na biurku kolorową torebkę z ulubionego sklepu odzieżowego albo zgrabne pudełeczko z biżuterią. Na początku zastanawiała się, czy nie zapomniała o jakiejś okazji i próbowała odgadnąć, kto jej podrzucił taki podarek, dość szybko jednak zorientowała się, o co w tym wszystkim chodzi. Wymarzony pokrowiec na telefon, zestaw długopisów albo gumek do włosów czy nowa bluzka — to była cena, którą płacił za swoje nocne odwiedziny.

Cena jej milczenia.

Z tygodnia na tydzień ojciec posuwał się coraz dalej. Nie wystarczało mu już, że leży naga na łóżku, kładł się obok niej. Najpierw w ubraniu i bez dotykania. Wdychał jej zapach i przyglądał jej się jak wcześniej, z tym że z bliska. Potem zaczął zdejmować koszulę i ją głaskać. Wodził dłońmi po jej szyi, ramionach, brzuchu czy udach. Za każdym razem jego dotyk palił jej skórę i sprawiał, że miała ochotę krzyczeć, płakać. Nienawidziła go i kochała jednocześnie, a w dodatku przeraźliwie się wstydziła.

Tego wstydu nie dało się z niczym porównać. Nie była już dzieckiem, zaczynała coraz pełniej rozumieć, że dzieją się między nimi rzeczy niewłaściwie i zakazane. Już nie miała co do tego ani cienia wątpliwości.

Po każdej wizycie ojca czuła się tak potwornie brudna, że czasami, gdy tylko wyszedł, natychmiast biegła pod prysznic i szorowała się gąbką do czerwoności, niemal zdzierając z siebie skórę. Gorąca woda paliła jej podrapane ciało, a ona tarła i tarła, nie mogąc przestać. Wychodziła spod prysznica dopiero wtedy, kiedy nie mogła już wytrzymać pieczenia. Czasem robiły jej się rany na obojczykach i ramionach, ale zupełnie o to nie dbała. Co gorsza, gdy szła do szkoły, miała wrażenie, że wszyscy na nią patrzą, a jej ciało wydziela nieprzyjemny zapach. To było okropne. Nie dość, że czuła się winna i wstydziła się, to jeszcze musiała robić wszystko, by nikt nie odkrył, jak bardzo jest odrażająca.

Bo przecież córka, która robi te rzeczy ze swoim ojcem, właśnie taka jest. Odrażająca i zasługująca na wieczną pogardę.

Agata powoli przestawała być sobą. Znikła jej dziecięca radość i dobre samopoczucie. Nie mogła patrzeć na siebie w lustrze. Nie dbała już o to, w co się ubierze ani jak będzie wyglądać. Na szkolnych korytarzach najchętniej siadałaby skulona pod ścianą i wkładała do uszu słuchawki, byleby tylko z nikim nie

rozmawiać. Bo może by się jej wtedy coś wymysknęło, a do tego przecież nie mogła dopuścić. Wiedziała jednak, że takim zachowaniem niepotrzebnie zwróciłaby na siebie uwagę. Stała się więc świetną dziecięcą aktorką. Osamotniona, pełna bólu, wątpliwości i smutku, była przekonana, że za nic w świecie nie może ujawnić tych uczuć, udawała zatem, że nic się nie dzieje. Śmiała się jak wcześniej. Koleżanki lgnęły do niej, bo była mądra i ładna, więc nie narzekała na brak towarzystwa. Rozmawiały o wszystkim, ale nie o tym, co nosiła w sobie. Żartowały z chłopców, fascynowały się wokalistami ze znanych zespołów, dyskutowały o książkach, kosmetykach, a czasami nawet i o pierwszych, nieśmiałych miłościach.

— Kupił mi kwiaty, wyobrażacie sobie? — entuzjazmowała się jedna z jej koleżanek. — Byliśmy na spacerze nad rzeką i trzymaliśmy się za ręce. Od wody wiał taki leciutki wiatr, który porwał mi chusteczkę, a on pobiegł za nią i ją podniósł. To było takie niesamowite! Jeszcze ten jego czuły głos...

— Jak w bajce.

— Dokładnie! To był najpiękniejszy dzień w całym moim życiu. Siedzieliśmy na brzegu i rozmawialiśmy chyba ze trzy godziny. A potem odprowadził mnie do domu, wiecie?

— Naprawdę?!

— Wow! — inna dziewczynka westchnęła z zachwytem.

— No! Nadal trzymał mnie za rękę, a potem, gdy już dotarliśmy do bramy, nie uwierzycie!

— No co, no co?! — zaczęły pisać.

— Pocałował mnie w policzek!

— Oooo. — Rozległo się zbiorowe westchnięcie.

— Jakie to romantyczne.

— To był najcudowniejszy moment. Wszystko takie idealne, no mówię wam. Jestem chyba najszczęśliwszą osobą na świecie.

Agata przysłuchiwała się tej dyskusji, nie mogąc zwalczyć pieczenia pod powiekami i dławiącej guli rosnącej w gardle.

— Gratuluję — rzuciła tylko, a potem pobiegła do łazienki.

Zamknęła się w jednej z kabin i zaczęła cicho płakać. Ona też chciała takiej miłości. Niewinnej i czystej. Pierwszych nieśmiałych pocałunków i trzymania się za ręce. Długich rozmów nad rzeką, otwierania przed kimś serca. A co miała? Paskudnego ojca, który już dawno zabił w niej to, co najcenniejsze. Zamordował jej niewinność. Czowała się gorsza. W tej chwili nienawidziła i siebie, i ojca.

Siedziała w tej łazience i zanosiła się płaczem, myśląc o tym, co zrobił jej poprzedniego dnia. Matka pojechała do dziadków, a on wsunął się do jej pokoju, gdy odrabiała lekcje. Od rana przeczuwała, że to będzie dzień, w którym znowu do niej przyjdzie.

Zastygła nad zeszytem. Całą swoją uwagę skupiła na trzymanym w dłoni



ołówku, ojciec zaś oparł się o stojącą obok biurka szafkę i wyjął jej spomiędzy palców ten ołówek. Tym razem nic nie powiedział, tylko chwycił jej dłoń i położył ją płasko na wybrzuszeniu swoich spodni. Agata patrzyła oszołomiona, jak układa palce na jej palcach i zaczyna delikatnie naciskać. Gdy spróbowała zabrać rękę, złapał ją mocniej i przytrzymał.

— Tato, ja nie chcę — błagała. — Proszę cię, nie chcę.

— Jeszcze tylko chwilka, słonko, jeszcze tylko chwilka.

— Tato...

— Boże — jęknął głośno, zaciskając powieki. — Jakie to przyjemne.

Agata nie powiedziała już nic więcej. To trwało kilkanaście minut. Gdy wyszedł, rozplakała się tak przeraźliwie, że długo nie mogła się uspokoić. Ręka, którą się dotykał, wydawała się nie należeć do niej — nie mogła na nią patrzeć. Najchętniej by ją sobie teraz ucięła, byleby więcej jej nie oglądać.

Agata wiedziała, że to, co właśnie się wydarzyło, było kolejnym krokiem w stronę czegoś więcej. Od tamtej pory już nie tylko się wstydziła, ale i bała. Ojciec nigdy wcześniej nie wykorzystał jej do sprawiania sobie przyjemności w sposób tak bezpośredni. Nie miała najmniejszych wątpliwości, że z dnia na dzień będzie coraz gorzej.



Kilka razy ojciec powiedział, że to, co robią, musi być tajemnicą. Szeptał jej to do ucha zaraz przed wyjściem. Miał wtedy troskliwy i jakby smutny głos. Mówił, że to ich sekret do końca świata, a nawet i dłużej. Bo przecież gdyby wymusnęło jej się choćby słówko, straciłaby ojca. Matka załamałaby się psychicznie, a ona prędzej czy później trafiłaby do domu dziecka. A przecież tego nie chce, prawda? Nie chce cierpienia ich wszystkich. Musi milczeć.

Mimo to bardzo często miała ochotę komuś o tym powiedzieć. Komukolwiek. Koleżance, która doniosłaby o wszystkim swojej matce, a ta zaalarmowałaby policję, nauczycielce czy nawet pastorowi. Komuś dorosłemu, kto wstawiłby się za nią i zakończył ten koszmar. Za każdym razem jednak, gdy już była gotowa wyjawić swoją tajemnicę, uświadamiała sobie, że to bez sensu. Kto by jej uwierzył? Ojciec był szanowanym dyrektorem szkoły, wychowawcą, któremu rodzice powierzali swoje dzieci. Chodził do kościoła, udzielał się charytatywnie. Ludzie mieli do niego zaufanie. Gdyby Agata odważyła się na niego donieść, brzmiałaby do bólu niewiarygodnie. Ludzie przecież myślą, że takie rzeczy dzieją się tylko w patologicznych rodzinach, że nad dziećmi znęcają się głównie ojcowie alkoholicy albo narkomani. Nikt nie uwierzyłby, że może się tego dopuszczać człowiek, który chodzi do pracy w garniturze i zajmuje wysoką pozycję w hierarchii społecznej. W dodatku na co dzień pracujący z dziećmi. To się ze sobą kłóci, gryzie. Dyrektor szkoły miałby napastować seksualnie swoją córkę? Naprawdę? Trudno o większą bujdzę.


Agata nie wygrałaby w tej walce. Na pewno nie.

Zresztą już sama myśl o tym, że mogłaby swoim wyznaniem wpakować ojca w kłopoty, była nie do zniesienia. Krzywdził ją, to prawda, ale poza tym nadal wydawał jej się... naprawdę przyzwoitym człowiekiem. Przez to pewnie straciłby pracę, trafił do więzienia i zostałyby z matką same. Z jednej pensji ledwie starczałoby im na opłacenie rachunków i bieżące wydatki. Agata zrujnowałaby życie nie tylko sobie, ale i jej. No i ojcu. Nie. Nie mogła nikomu powiedzieć. Gdyby to zrobiła, nie poradziłaby sobie z poczuciem winy. Nie chciała rozbijać swojej rodziny. Ta rodzina była, jaka była, ale Agata nie zniosłaby jej rozpadu. Chciała, żeby to się skończyło, ale nie za taką cenę.

Wtedy jeszcze ojciec jej nie zastraszał. Nie mówił, że ma być cicho, bo inaczej ją zabije albo zrobi matce krzywdę. Formy przymusu, które stosował, były niezwykle wysublimowane. Twierdził, że nie chce jej skrzywdzić, wręcz przeciwnie. On pragnął jej, bo potrzebował bliskości. Był tak bardzo samotny i smutny...

Nadal więc milczała i udawała, że nic się nie dzieje. Chodziła na przyjęcia do koleżanek, grała w teatrzykach szkolnych, a nawet spróbowała swoich sił w lokalnej drużynie siatkarskiej. Obcy ludzie często mówili jej rodzicom, że zazdroszczą im tak szczęśliwego i pogodnie nastawionego do życia dziecka. Nikt,

zupełnie nikt nie wiedział, że to tylko maska. W takich momentach ojciec gładził ją po włosach i uśmiechał się, opowiadając, jak bardzo dumny jest z córki. Miała wtedy ochotę zapaść się pod ziemię.



Z biegiem czasu Agata przestała marzyć o miłości. Uleciały gdzieś dziewczęce wyobrażenia o białej sukni i długim welonie, rozplynęły się wizje przystojnego księcia z bajki, który zjawia się niespodziewanie i porywa ją do innego, lepszego życia. Przestała mieć nadzieję, że czeka ją świetlana, pełna miłości przyszłość. Spacery pod gwiazdami i czułe słówka. Właściwie to przestała liczyć na cokolwiek. Wszystkie te romantyczne banały wydawały jej się nie na miejscu. Randki, kwiaty, pocałunki... Gdy jej koleżanki zachwycaly się na szkolnych korytarzach kolejną miłosną historią, miała ochotę wrzeszczeć. Miłość tak nie wygląda! Te wasze opowieści to tylko bajki! Chłopcy są okrutni i jedyne, na czym im zależy, to by was wykorzystać. Skrzywdzić i pozbawić uczuć. Chcą was zniszczyć, nic więcej.

Ale nigdy tego nie powiedziała. Na zewnątrz dusiła wszystko w sobie, a w swoim pokoju wyplakiwała oczy. Robiła dobrą minę do złej gry tak jak chciał tego ojciec, który coraz bardziej wchodził w jej świat.

Kolejną rzeczą, na którą sobie pozwolił, było rozbieranie się przed nią

i proszenie, żeby go dotykała. Czasem chciał tego u niej w sypialni, a czasem w łazience. Z tego powodu, gdy później wchodziła do któregoś z tych pomieszczeń, robiło jej się niedobrze. To były dwa znienawidzone przez nią miejsca. Fantazjowała czasem, że ich dom się wali i już nigdy nie będzie musiała w nich przebywać. Że nagle przestają istnieć, a ojciec nie ma gdzie jej napadać.

Ale to wszystko były tylko mrzonki.

Na początku chciała zamykać przed nim drzwi, ale żadne z nich nie miały zasuwki ani zamka z kluczem. Gdy zaś pewnej nocy zablokowała drzwi sypialni krzesłem, następnego dnia przysiadł się do niej podczas obiadu (matka była jeszcze w pracy) i zaczął płakać.

— Dlaczego mi to zrobiłaś? — Patrzył jej prosto w oczy. — Miałem taki ciężki dzień, potrzebowałem bliskości. Nie rób tego, dobrze? Nie uciekaj przede mną. Bardzo cię potrzebuję. Jako jedyna potrafisz odgonić wszystkie moje smutki.

Od tamtej pory już nigdy więcej nie zamknęła przed nim drzwi.

Jakiś czas później ojciec zaczął uprawiać z nią seks. Nie miała wtedy nawet piętnastu lat. Przychodził do jej sypialni, gdy matka spała, i bez pytania kładł się obok. Zapalał stojącą na szafce obok łóżka lampkę albo robił to z nią po ciemku. Za pierwszym razem była tak nieprzytomna, że nie wiedziała, czy to się dzieje naprawdę, czy tylko jej się śni. Ale potem czuła ten okropny ból rozrywający jej ciało i zrozumiała, że to rzeczywistość.

Większość dzieci nawet we śnie nie doświadczała takich okropieństw, jak ona w rzeczywistości.

Ojciec rozbierał najpierw ją, potem siebie i robił jej te wszystkie rzeczy, których nie chciała. Czasem był delikatny i czuły. Głaskał ją, szeptał, jaka jest piękna. Całował każdy centymetr jej ciała, mówiąc, że zawsze marzył o takiej córce. A ona błagała go w myślach, żeby już sobie poszedł. Chciała się przed nim zakryć, schować pod kołdrę i już nigdy spod niej nie wyjść. Kiedy indziej był brutalny i egoistyczny. Kładł się na niej, po czym zaciskał dłonie na jej nadgarstkach, sprawiając jej przy tym ból, i przeklinał. Następnego dnia musiała zakładać do szkoły bluzki z długimi rękawami i wiele bransoletek, by zakryć siniaki.

To było w czasie, kiedy przychodził do niej już prawie co noc. Agata wówczas jeszcze bardziej znienawidziła swoją sypialnię. Nie znosiła okna wychodzącego na podwórko, bo może gdyby wychodziło na drogę albo dom sąsiadów, ktoś w końcu zorientowałby się, co się dzieje, i udzielił jej pomocy. Nie cierpiała — niegdyś ukochanego — łóżka nakrytego kolorową narzutą i sterty pluszowych poduszek, na których kładła się, by zaspokoić ojca. Tej lampki, którą czasem zapalał, żeby lepiej ją widzieć. Z czasem przestała lubić cały swój dom i zaczęła marzyć tylko o tym, by z niego uciec.

Właśnie wtedy Agata zaczęła bać się nocy. W dzień mogła się wymykać na

podwórko albo do koleżanek, po zapadnięciu zmroku była zupełnie bezbronna. Przykładała głowę do poduszki i zamiast spokojnie zasnąć, jak większość dziewczynek w jej wieku, nasłuchiwała kroków na korytarzu i drżała na całym ciele, zastanawiając się z przerażeniem, kiedy przyjdzie. A gdy mimo to udawało jej się w końcu zasnąć, budziła się przynajmniej kilkakrotnie w ciągu jednej nocy zrana zimnym potem i ciężko oddychając. Siadała wtedy na łóżku, przytulała policzek do chłodnej ściany i oplatała rękami śpiącego z nią misia. Starła się zachowywać najciszej, jak się dało, bo czasem jej szloch sprawiał, że on przychodził. Siadał na kołdrze i przytulał ją, niby chcąc ją uspokoić. Ale to nigdy nie był dotyk, jakiego pragnie dziecko od ojca. Nie był czysty, czuły, bez podtekstów, tylko pełen zła. Ojciec scałowywał jej łzy i gładził włosy. A potem zawsze mówił, że zaraz zrobi jej się lepiej. Rozbierał ją i...

Boże. To wszystko było takie potworne.

Z czasem więc przestała głośno płakać. Leżała w ciszy, wpatrując się w sufit, a po policzkach ciekły jej łzy. Przytulała siedzącego obok misia, z którym mimo upływu lat nie była w stanie się rozstać. On jeden wiedział, co ją spotyka. Był jedynym, niemyym świadkiem jej dramatu.



Im była starsza, tym bardziej ciążyło jej to, co robił ojciec. Czuła się coraz

gorzej sama ze sobą — z palącym wstydem, przymusem milczenia, ciągłym udawaniem przed obcymi ludźmi, podczas każdego kontaktu z ojcem. Nie znosiła, gdy przyjeżdżał po nią po szkole, gdy siadali razem do stołu, gdy przynosił jej podarunki i w ogóle gdy się do niej odzywał. Brzydziła się nim i nienawidziła go z całych sił. Najtrudniejsze jednak było siedzeniem z nim w jednej ławce podczas nabożeństw. W każdą niedzielę ubierali się w odświętne stroje i całą rodziną szli do kościoła. Siadali z przodu, matka po prawej, ojciec pośrodku, a ona po lewej stronie. Modlili się wspólnie i uśmiechali do otaczających ich sąsiadów. Wznosili oczy ku górze jak pobożna, szanowana rodzina, kiwali głowami, gdy pastor mówił o grzechu i czystości. To było tak absurdatne i obłudne, że niezliczoną ilość razy miała ochotę zerwać się z miejsca i wykrzyknąć całemu światu, że jej ojciec tylko zgrywa świętego. Że te wszystkie datki na biedne dzieci, te uduchowione teksty, którymi raczy sąsiadów, to jedna wielka ściema. Na Boga, ten gość prawie co noc gwałci swoją córkę! Ktoś taki nie zasługiwał na niebo.

Poczuła się podobnie, gdy nauczycielka angielskiego zadała im napisanie wypracowania o ojcu. Agata siedziała w domu nad zeszytem i roniła łzę za łzą. Miała ochotę opisać, czego się wobec niej dopuszczał, wyjawić światu prawdę, odkryć to, co było tak szczelnie ukryte. Rzucić światło dzienne na mrok. Wiedziała jednak, że nie może tego zrobić. Zanosząc się płaczem, kreśliła obraz idealnego tatusia, który ma dobrą pracę, kochającą żonę i jest przykładną głową rodziny. Pisała, jaka była z niego dumna, gdy został nagrodzony przez lokalne władze za swój wkład w edukację kolejnych pokoleń, że niemal pęka z zachwyty, gdy ojciec zabiera je z matką na wycieczki za miasto. Opowiadała o wszystkim, o czym ludzie chcieli słuchać. O jego działalności charytatywnej i dobrym sercu. Napisała nawet zdanie zawierające zwrot „muchy by nie skrzywdził”, po czym musiała odłożyć na chwilę długopis i odsunąć się od biurka, by wziąć kilka głębokich oddechów. To było takie fałszywe, ale wiedziała, że nie może inaczej. Świat nie chciał słuchać o tym, jak ona go widziała. Nikt nie dostrzegwał w tym mężczyźnie dewianta, więc czuła się w obowiązku opisać idealnego opiekuna, męża i wychowawcę. Przelewała na papier kłamstwo za kłamstwem.

Gdy skończyła, rzuciła się na łóżko i zanosila płaczem dopóty, dopóki nie zmorzył jej sen. Czuła się potwornie. Była wstrętna i obłudna.

W pewnym momencie zaczęła się modlić o jego śmierć. To było okropne, w dodatku wpędzało ją w poczucie winy, ale tak naprawdę marzyła tylko o tym, by zginął. Nie łudziła się już, że zostawi ją w spokoju, by mogła zacząć normalne życie. Wcześniej żyła taką nadzieją, ale z czasem to niewielkie światełko w tunelu tliło się coraz słabiej, aż w końcu zgasło. Agata życzyła mu więc wypadku samochodowego, uderzenia głową o coś twardego, upadku z dużej wysokości. Czegokolwiek. Byleby tylko przestał ją nękać.

W końcu któregoś razu, gdy była już w naprawdę fatalnej kondycji

psychicznej, a on znów do niej przyszedł, zebrała się na odwagę, nabrała powietrza w płuca i zaczęła krzyczeć. Głośno i przeraźliwie, jakby obdzierano ją ze skóry. Wystarczająco głośno, by obudzić matkę. Chciała, żeby ta nareszcie jej pomogła. Żeby zobaczyła, co po nocach robi jej święty mąż i jak bardzo cierpi córka.

Ojciec najpierw zamarł w bezruchu. Jego źrenice rozszerzyły się gwałtownie, a na twarzy odmalowało się niedowierzanie. Potem jakby się ocknął i szybko zakrył jej usta dłonią. Próbowala się z nim szarpać, ale był silniejszy; sprawnie ją przytrzymał. Szamotali się w ciszy, gdy z korytarza dobiegło skrzypnięcie otwieranych drzwi. Serce Agaty zabiło mocniej.

— Tutaj jestem, mamó, błagam, pomóż mi — szeptała w myślach.

Ale gdy już niemal szalała z radości, że matka otworzy te cholerne drzwi i o wszystkim się dowie, usłyszała tylko, jak ta wchodzi do łazienki. Za chwilę rozległ się odgłos spuszczonej wody. Ojciec jeszcze mocniej przycisnął dłoń do ust Agaty i poczekał, aż jego żona wróci do sypialni i z powrotem położy się spać. Potem przysunął twarz do ucha dziewczyny.

— Nigdy więcej tego nie rób — wyszeptał i wszedł w nią tak gwałtownie, że miała ochotę znowu wrzasnąć.

Pierwszy raz zobaczyła wtedy w jego oczach złość i żądzę. Już nie wzbudzał w niej litości — teraz zaczęła się go bać. Czuła, że jeżeli powie o tym komuś, ojciec zrobi jej krzywdę. Może ją zbije, albo nawet i zabije.

Tamtej nocy, już po wszystkim, nie mogła długo zasnąć, a rano obudziła się z myślą, że w sumie to nie byłoby takie złe. Może gdyby się odważyła zdradzić ich sekret, ojciec stłukłby ją i świat nie mógłby być już ślepy, w końcu by zobaczył.

Wieczorem zebrała się na odwagę. Wyszła do ogrodu, w którym na drewnianej ławce siedziała matka. Miała na sobie poruszaną wiatrem zwiewną sukienkę. Popijała herbatę. Agata usiadła przy niej i przez chwilę wpatrywała się w przestrzeń. Była późna wiosna, więc w ogrodzie aż mieniło się od żywych barw kwitnących krzewów i kwiatów.

— Piękna pogoda, co? — zagadnęła ją matka. Miała pogodny głos i łagodny wyraz twarzy. Słońce przyprawiło jej delikatne piegi; idealnie komponowały się z jasnymi włosami i słomkowym kapeluszem, który zawsze zakładała, gdy chciała popracować w ogrodzie. Bił od niej spokój. Agata zastanawiała się, czy ma prawo go mieć.

— Wszystko kwitnie — powiedziała, żeby odwlec w czasie to, co miało nastąpić.

— Aż miło popatrzeć.

— I tak ciepło.

— Jeszcze chyba nigdy nie mieliśmy tak pięknych kwiatów jak w tym roku. I ten wietrzyk... — szepnęła matka rozmarzonym głosem. — Przyjemnie tak sobie posiedzieć. Chcesz herbaty? — Spojrzała na biały dzbanek. — Mogę przynieść dla

ciebie filiżankę.

— Nie trzeba, dzięki.

— Kupiłam kilka dni temu taką dobrą, zieloną z hibiskusem.

— Widziałam opakowanie w szafce.

— Musisz spróbować. Ma fajny posmaczek.

Agata odetchnęła głęboko. Czekwała na tę rozmowę od kilku lat, a mimo to było jej potwornie trudno wyartykułować to, co od dawna nosiła w sobie.

— Mamo — zaczęła w końcu i popatrzyła na jej skąpaną w słońcu twarz.

— Tak?

— Bo widzisz... — Zaplotła palce. — Chciałabym ci o czymś powiedzieć.

— Słucham.

Agata nerwowo przełknęła ślinę. Zrobiło jej się duszno.

— Chodzi o tatę — powiedziała.

Matka odgoniła latającą wokół niej muchę.

— Co z nim?

— Bo widzisz, mamo... Ja... To znaczy tata, on... — Te słowa nie chciały przejść Agacie przez gardło. — Chodzi o to, że on... On robi mi krzywdę, mamo. — Spuściła wzrok.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu. To były najdłuższe sekundy, jakie Agata kiedykolwiek przeżyła. Pełne wstydu, ale zarazem nadziei, która nagle prysła. Matka bowiem popatrzyła jej w oczy w tak przerażający sposób, że Agata aż się wzdrygnęła.

— Dlaczego mi o tym mówisz? — zapytała, przesywając ją karcącym spojrzeniem.

Agata wstrzymała oddech. Spodziewała się wszystkiego, ale nie takiej reakcji.

— Dlaczego chcesz zniszczyć naszą rodzinę?

Agata po tym pytaniu zerwała się z miejsca i pognąła za dom. Nie mogąc powstrzymać łez, przyłgnęła do chłodnej ściany i objęła się ramionami. Szlochała tak mocno, że aż brakowało jej tchu. Matka była jej jedyną nadzieją, ostatnią deską ratunku, a teraz okazało się, że o wszystkim wiedziała. Ba, co więcej! Godziła się na to, co jej mąż robił z ich dzieckiem.

— O, Boże. — Agata załkała, zakrywając usta ręką.

Co z niej za matka? Co z jej miłością? Co z jej sumieniem?

Agata osunęła się wzdłuż ściany i mocno zacisnęła powieki. Już wcześniej czuła się samotna, ale teraz świadomość, że jest z tym wszystkim zupełnie sama, uderzyła ją z podwójną mocą. Skoro nie znalazła zrozumienia u osoby, która zawsze była jej najbliższa i której przede wszystkim powinno na niej zależeć, to czy ktokolwiek był gotów wyciągnąć do niej pomocną dłoń?

Świat nie chciał widzieć i był głuchy, a każdy kolejny dzień utwierdzał



Agatę w przekonaniu, że jest też zepsuty i pełen zła.

Agata przed rozmową z matką zastanawiała się, czy to możliwe, że ona wie. Niekiedy była pewna, że nie, ale czasem dziwiła się, jak matka może nie zauważać, że jej dziecko wybywa z domu niemal na całe dni, a wieczorami płacze przeraźliwie w swoim pokoju. Teraz miała już pewność. Siedząc pod chłodną ścianą domu, zastanawiała się, czy ta wiedza nie jest jeszcze gorsza od niewiedzy. Nie miała już nawet cienia nadziei na to, że ktoś jej pomoże, a nic nie osłabia woli walki tak bardzo, jak poczucie bezradności.



Po tej rozmowie Agata nie znajdowała już w sobie siły mówić ojcu „nie”. Po prostu poddawała się i robiła to, czego chciał. Przecież i tak nie miała gdzie szukać pomocy ani dokąd uciec. Była jak bezbronne zwierzę w potrzasku.

Żyła z dnia na dzień. Przestała się zastanawiać, co by było, gdyby jej los się odmienił. Rano wstawiała do szkoły, jadła śniadanie i wychodziła na lekcje. Po nich wracała do domu tylko na szybki obiad, aby od razu po nim wybiec na podwórko albo do koleżanek. Zwykle przesiadywały u jednej z nich — czytały wspólnie gazety, słuchały muzyki, opowiadały sobie żarty, plotkowały, rozmawiały o chłopcach. Miały swój własny świat, jeszcze niewinny i trochę dziecięcy. Gdy wkradały się do niego drobne problemy, mówiły sobie: „E tam, damy radę,

dziewczyny! W naszej paczce tkwi siła” i starały się wspólnie większość z nich rozwiązywać.

Gdyby tylko wszystko było takie proste jak kłopoty jej koleżanek!

Wracała do domu, dopiero gdy zaczynało się ściemniać. Wlokła się najwolniej, jak potrafiła. Siadała z rodzicami do wspólnej kolacji, a po niej odrabiała lekcje. Wieczorami najczęściej czytała albo oglądała filmy, leżąc w łóżku. Ich tematyka z czasem się zmieniła. Romantyczne opowieści o zakochanych zastąpiły thrillery i dramaty. Z pewnością nie był to najlepszy wybór dla nastolatki, ale Agata wówczas szczerze nie znosiła miłości. Te wszystkie piękne opowieści, w których kobiety trafiają na swój ideał, wydawały jej się jedną wielką bujdą, baśnią dla dorosłych. Ideały nie występowały w realnym świecie.

Pewnego dnia ojciec przyniósł jej pudełko tabletek. Postawił je na szafce przy łóżku, gdy leżała u siebie w pokoju i czytała książkę. Padało, więc tego dnia nie mogła nigdzie wyjść z koleżankami. Nie miała innego wyjścia, musiała zostać w domu.

— Co to jest? — zapytała, zerkając na opakowanie.

— Tabletki. Masz je brać codziennie o tej samej porze Reszta jest napisana w ulotce.

— Na co to?

— Nie mam teraz czasu — mruknął tylko w odpowiedzi i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.


Agata przez chwilę leżała bez ruchu, ale w końcu sięgnęła po nieduże opakowanie, które zostawił ojciec. Nazwa nic jej nie mówiła, na odwrocie natomiast umieszczono tylko dawkowanie i kilka sloganów reklamowych. Włączyła więc komputer i wpisała nazwę leku w Google.

To były tabletki antykoncepcyjne.

Słyszała o zabezpieczeniu się podczas współżycia, ale mimo wszystko przeszył ją dreszcz. Odłożyła pudełko na łóżko i przycisnęła twarz do poduszki. Wcześniej nie przeszło jej nawet przez głowę, że mogłaby zajść w ciążę. Nadal czuła się dzieckiem i wydawało jej się to nierealne. Ta świadomość sprawiła, że zrobiło jej się niedobrze. Z całej siły zacisnęła powieki i zakryła ręką usta. Mogła mieć dziecko z własnym ojcem. Mając zaledwie kilkanaście lat. To chore, co najmniej podwójnie chore. Przecież sama była jeszcze dzieckiem.

Nie mogła już opanować mdłości; zerwała się z łóżka i pobiegła do łazienki. Wstrząsana torsjami, zwijała się nad muszlą klozetową kilka długich minut. Gdy w końcu wymioty ustąpiły, umyła zęby i ochlapała twarz zimną wodą. Nie mogła mieć dziecka. Boże! Na samą myśl o tym paraliżował ją strach.

Od tamtej pory brała te tabletki codziennie.



Mijały kolejne miesiące. Agata powoli przestawała być dzieckiem. Była już niemal młodą kobietą i jej ciało zaczęło zachowywać się inaczej niż dotychczas, co tylko spotęgowało jej poczucie winy. Czasem to, co wyczyniał z nią ojciec, nie wiązało się z bólem, ale sprawiało jej... przyjemność. Gdy ojciec nie zabawiał się z nią tylko po to, by zaspokajać swoje popędy, ale też drażnił jej czułe miejsca, nic nie mogła poradzić na przyjemne napięcie, które promieniowało od jej podbrzusza na całe ciało. Nie znosiła go za to chyba jeszcze bardziej niż dotychczas. Czowała coraz większy wstręt do swojego ciała, które nie chciało współpracować — zamiast reagować strachem, czasem wręcz o to wołało. W jej głowie nieustannie toczył się konflikt. Z jednej strony nienawidziła ojca i chciała, by zniknął; było tak przez większość czasu. Ale nieraz, gdy był miły, delikatny i czuły, nie mogła się go doczekać. W takie noce, kiedy wchodził do jej sypialni, była gotowa zrobić wszystko, by tylko poczuć tę przyjemność. Dotykała go tak, jak chciał, by potem on dotykał ją. To było niedorzeczne, upokarzające i głupie, nie potrafiła jednak wyzbyć się tych pragnień, ciało było głuche na jej protesty i emocjonalne rany, które w ten sposób rozjątrzała. Hedonistyczne i egoistyczne, zdawało się nie czuć tego bólu.

Agata zaczęła przez to nienawidzić nie tylko ojca, ale i siebie. No bo jak może podobać jej się współżycie z kimś, kto ją krzywdzi?! Kto gwałcił ją regularnie od kilku lat i odebrał jej poczucie własnej wartości? To potworne! Była

przekonana, że jest zepsuta do szpiku kości, rozwiązła i grzeszna. Budziła się z poczuciem winy i piekącym wręcz wstydem.

Miała ochotę umrzeć.

Czasami fantazjowała o samobójstwie. Zastanawiała się, co by było, gdyby wieczorem wymknęła się do kuchni po schowane w szufladzie tabletki nasenne, a potem połknęła je i popiła alkoholem. Mogłaby wrócić do łóżka jak gdyby nigdy nic i zasnąć. To byłaby pewnie bezbolesna, piękna śmierć. Nieraz zdawało jej się, że samobójstwo to jedyny sposób na to, by jej los się odmienił. Nie miała odwagi tego zrobić, ale nosiła w głowie wizję, jak leży martwa w łóżku i właśnie w takim stanie znajduje ją ojciec. Zastanawiała się, czy miałby wyrzuty sumienia — przecież to on doprowadził ją do ostateczności. Czy płakałby nad jej bladym ciałem? Urządził wystawny pogrzeb? To ostatnie pewnie tak. Mimo jej śmierci dbałby o swój wizerunek, więc zaprosiłby na tę smutną uroczystość rodzinę i większość sąsiadów. Ale czy byłoby mu jej żal? To już wątpliwa kwestia. Pewnie brakowałoby mu tylko kogoś, na kim mógłby zaspokajać swoje popędy.

Sens życia i wiarę w siebie przywrócił jej dopiero Damian, wysoki, dobrze zbudowany jak na swój wiek brunet, rozmiłowany w koszykówce. Znali się z widzenia, ponieważ chodzili razem do szkoły i udzielali się w tych samych organizacjach, bliżej zaś zaprzyjaźnili się dopiero podczas jednego z festynów rodzinnych. Agata zaśpiewała wtedy kilka piosenek, a później zajmowała się zbiórką datków, on natomiast grał w drużynie koszykarskiej rozgrywającej w czasie festynu mecz z uczniami innej szkoły. To był gorący dzień, więc koszykarze po grze schronili się pod namiotem, w którym siedziała Agata. Przedstawiła ich sobie jedna z koleżanek.

— Cześć, miło cię poznać. — Damian wyciągnął do niej rękę. Dopiero co wziął prysznic, po czole nadal spływały mu kropelki wody kapiące z wilgotnych włosów. Nie mogła zaprzeczyć, zrobił na niej duże wrażenie.

— Cześć. — Podała mu rękę. — Rozegraliście dobry mecz.

— Słabi byli, to daliśmy im w kość. — Damian popatrzył jej w oczy. Miał intensywne, ale przyjazne spojrzenie. Nie trzeba było być znawcą relacji damsko-męskich, żeby dostrzec, że też wpadła mu w oko.

— Wydaje mi się, że musieliście trochę się namęczyć.

— To przez to słońce. Zwykle gramy w hali i nie jest tak gorąco.

— No tak.

— Widziałaś cały mecz? — zagadnął, żeby podtrzymać rozmowę.

— Zerkalam kątem oka, gdy przechadzałam się z puszką po widowni.

— A już myślałam, że jesteś naszą fanką.

— Sport to raczej nie moja bajka — wyznała.

— Szkoda.

— Dlaczego?

— Bo fajnie by było mieć taką fankę jak ty.

— Założę się, że macie ich na pęczki.

Damian uśmiechnął się do niej ciepło.

— Wcale nie.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć, więc tylko schowała za ucho kosmyk włosów. Miała tego dnia rumiane policzki, bo było naprawdę gorąco.

— Może przynieść ci coś do picia? — zaproponował.

— Nie trzeba.

— Jak na moje oko, przydałoby ci się trochę wody. Zaraz wracam — rzucił i zniknął za płachtą namiotu.

Wrócił po kilku minutach z chłodną butelką. Agata wzięła ją od niego i upiła kilka łyków. Miał rację, bardzo chciało jej się pić.

— Dzięki. — Zakręciła butelkę, po czym odstawiła ją na drewniany blat ławki, przy której siedziała wcześniej z koleżanką.

— Drobiazg.

— Zawsze jesteś taki szarmancki? — Spojrzała mu w oczy.

— Nie — odparł rozbawiony. — Pomagam tylko uroczym blondynkom z czarującymi dołeczkami w policzkach.

Tamtego dnia Damian spędził z Agatą niemal całe popołudnie i gdyby nie fakt, że wracała do domu z rodzicami, to najwyraźniej też chętnie by ją odprowadził. Wymienili się numerami telefonów. Jeszcze tego samego wieczoru Damian napisał do niej SMS-a i ucieli sobie krótką pogawędkę. Zapytał ją, co robi w poniedziałek po szkole, a gdy odparła, że nie ma żadnych planów, zaproponował spacer nad rzekę.

— Bardzo chętnie — odpisała, po czym rozanielona wykąpała się i położyła spać. Pierwszy raz od niepamiętnych czasów zasypiała, uśmiechając się od ucha do ucha. Ojciec nie przyszedł do niej tamtej nocy, więc przespaa całą, co też było rzadkością. Śniła o Damianie, jego intensywnym wzroku i roześmianych ustach.

Przez całą niedzielę bez celu kręciła się po podwórku. Ile razy kładła się w hamaku, by poczytać książkę, tyle razy ją odkładała, ponieważ nie mogła skupić się na tekście. Podobnie było z próbami oglądania filmu czy rozmową z koleżanką. W poniedziałek rano wybiegła do szkoły w tak dobrym humorze, że aż wydało się to podejrzanym jej matce.

W tamtej chwili liczył się jednak tylko Damian.

Wybrali się na spacer zaraz po lekcjach. Rycersko wziął od niej plecak i zarzucił go sobie na ramię, a po kilkudziesięciu minutach pełnej wyznań rozmowy odważył się złapać ją za rękę. Była tym zaskoczona, lecz jednocześnie świadomość, że ktoś dotyka ją w zupełnie inny sposób niż ojciec sprawiała jej wielką przyjemność. Potem usiedli na drewnianym pomoście przy samej jego krawędzi. Siedzieli ramię w ramię, machając nogami, i co jakiś czas posyłali sobie

nieśmiałe spojrzenia.

— Jesteś inna od wszystkich dziewczyn, wiesz? — powiedział przy którymś z tych spojrzeń.

— Tak?

— Tak — zapewnił i splótł jej palce ze swoimi. — Jesteś jak słońce przebijające się przez chmury. Na pierwszy rzut oka wydajesz się niedostępna, ale masz w sobie to coś — szepnął.

Agata miała już do końca życia pamiętać ten komplement.

Po powrocie do domu niemal unosiła się nad ziemią. Słyszała od koleżanek, że randki są cudowne, ale nie przypuszczała, że aż tak. Już dawno temu uznała, że jej coś takiego raczej się nie przydarzy. Damian był pierwszym chłopakiem, którego do siebie dopuściła. Mimo krzywdy, którą wyrządził jej ojciec, bardzo jej się to podobało.

Może chodziło o to, że Damian nie był dorosły. Nie zachowywał się jak kierowany żądzą facet, nie chciał jej wykorzystać. Jego dotyk był czuły, niewinny, spojrzenie pełne zachwytu, nie zachłanne. Wydawał się taki nieskalany i czysty. W końcu był piętnastolatkiem, może i wyszczekany, a czasem nawet wulgarnym, ale nadal piętnastolatkiem, chłopcem, nie mężczyzną. Wzbudził jej zaufanie. Wniósł iskierkę nadziei w otaczający ją mrok.

Łatwo było się zakochać w kimś takim jak Damian, więc po kilku tygodniach spacerów, pogawędek na szkolnych korytarzach oraz długich rozmów telefonicznych Agata straciła dla niego głowę. Był czarujący, mądry i przystojny. Może nie jak model z pierwszych stron gazet, ale podobał jej się. Uczucie, które ich połączyło, z każdym dniem stawało się coraz silniejsze. Już nie tylko trzymali się za ręce, ale też przytulali i całowali. Choć Agata nie umiała sobie wcześniej nawet wyobrazić, jak ktoś mógłby ją dotykać, nie sprawiając jej przy tym bólu, teraz miała wrażenie, że bez pocałunków Damiana nie byłaby w stanie żyć.

Co prawda ojciec nadal przychodził do jej sypialni, nadal przez niego płakała, nadal wyrządzał jej krzywdę, ale chwile, które spędzała ze swoim nowym chłopakiem, dodawały jej sił. Za każdym razem, gdy było jej źle z powodu ojca, pisała wiadomość do Damiana, a ten odpisywał nawet w środku nocy. Miała w nim oparcie, mimo że nie powiedziała mu, co nocami dzieje się w jej sypialni. Wystarczało, że był. Sam fakt, że istniał, przynosił ukojenie. Agata nigdy wcześniej nie czuła się tak szczęśliwa. Chodziła z Damianem na grupowe ogniska, wygrzewali się w słońcu w czasie spacerów i rozmieszali do łez. Uczucie, którym ją darzył, zagłuszało ból i wstyd.

Długo udawało jej się ukrywać ten związek przed rodzicami. Starła się nie wymieniać z Damianem SMS-ów w ich obecności i nie rozmawiać przez telefon, gdy byli w pobliżu. Nigdy nie zaprosiła go do siebie, choć sama była w jego domu już kilkanaście razy. Szalała za nim, ale nie była jeszcze gotowa, by wpuścić go

w swoją prywatność. Nadal musiała ukrywać to, co się u niej naprawdę działo. Chronić ojca.

Po trzech czy czterech miesiącach znajomości Damian zaprosił ją na koncert, który odbywał się w sąsiednim mieście. Jego rodzice też się na niego wybierali i zaproponowali, że mogą zabrać ich oboje. Damian nie posiadał się z radości, mówił o tym jak nakręcony. Podczas tego koncertu miał zagrać jeden z jego ulubionych zespołów, więc za nic w świecie nie chciał przepuścić takiej okazji. Agata natomiast bardzo się zmartwiła. O ile z mamą i tatą Damiana grali w otwarte karty, o tyle w jej domu ich związek nadal był tajemnicą. Wątpiła, by rodzicom spodobał się fakt, że ma chłopaka. Ojciec pewnie by się wściekł. Nie musiał tego mówić, ale Agata doskonale wiedziała, że nie chce się nią dzielić. Zarezerwował ją wyłącznie dla siebie.

— Jedź z nami, proszę! Bardzo mi zależy, żeby być tam razem z tobą. — Gdy odmówiła, Damian chwycił ją za ręce i zaczął namawiać na wyjazd błagalnym głosem. — Nie chcę słuchać mojej ulubionej muzyki bez ciebie. Tylko z tobą ten koncert będzie wspaniały.

Agata widziała, jak bardzo mu na tym zależało, więc w końcu uległa. Był dla niej wszystkim, prędzej pękłoby jej serce, niż sprawiłaby mu przykrość.

Rodziców zaś po prostu okłamała.

— Dostałam zaproszenie od koleżanki. Jedziemy tam z jej mamą i wrócimy jeszcze tego samego wieczoru. To tylko kilka godzin, proszę — nalegała.

— No nie wiem. — Ojciec był niezwykle sceptycznie nastawiony do tego pomysłu.

— Tato, proszę, błagam. Bardzo mi na tym zależy.

— Nie sądzę, by wyjazd czternastolatki na koncert był dobrym pomysłem.

„Tak?!” — miała ochotę wtedy wykrzyknąć. — „A pieprzenie jej kilka razy w tygodniu jest w porządku?!”

Wiedziała jednak, że jeśli powie to na głos, strzeli sobie w kolano.

— Będzie się nami opiekowała mama koleżanki. Przez cały wieczór, naprawdę. Jest prawie tak samo nadopiekuńcza, jak wy. Proszę, tato, proszę. — Omal się nie rozpląkała.

Ojciec głęboko westchnął, ale w końcu się zgodził. Zapłatę za tę zgodę zamierzał odebrać sobie później.

Agata pierwszy raz w życiu jechała na koncert i była tym ogromnie podekscytowana. Już kilka dni wcześniej wybrała z przyjaciółkami strój na tę okazję. Odważyła się nawet lekko pociągnąć rzesy tuszem matki i użyć pożyczonego od jednej z dziewczyn błyszczyka. W ciemnej sukience, delikatnym makijażu i z rozpuszczonymi włosami czuła się niemal jak gwiazda filmowa.

— No, no... — Damian chyba podzielał jej opinię, bo gdy tylko ją ujrzał, uśmiechnął się z błyskiem w oku. — Chodź tu do mnie. — Przyciągnął ją do siebie

i czule pocałował.

Agata objęła go i wsłuchiwała się w bicie jego serca. „Kocham cię”, cisnęło jej się na usta.

To była wyjątkowa noc. Stali z Damianem niedaleko sceny. Chłopak prawie nie wypuszczał jej z ramion i szeptał do ucha czule słówka. Jego ulubiony zespół zagrał niesamowicie; dwa razy bisowali. Agata czuła się trochę jak w transie, ale było to bardzo przyjemne doświadczenie. Muzyka przenikała ją całą, a obecność Damiana odsuwała od niej całe zło. Jej oczy błyszczały, a usta w pewnym momencie zaczęły aż boleć od ciągłego uśmiechania się.

— Jest cudownie! — krzyczała do Damiana, kołysząc się w rytm kolejnej piosenki.

— Ty jesteś cudowna — odkrzykiwał.

Koncert trwał kilka godzin. Damian co rusz proponował jej coś do picia, a kiedy zrobiło się chłodno, zdjął bluzę i narzucił jej na ramiona. Przytuliła policzek do miękkiego materiału i rozkoszowała się jego zapachem. To wszystko było takie nierealne. Jakby nagle znalazła się w bajce.

Po ostatnim bisie zaczęli przedzierać się przez tłum, by odnaleźć jego rodziców. Potem już razem z nimi pojechali jeszcze przegryźć coś w całodobowym barze szybkiej obsługi.

— Jak ci się podobał koncert? — zapytała Agatę matka Damiana, gdy usiedli przy stoliku.

— Był super.

— Agata jeszcze nigdy nie była na żadnym koncercie, dacie wiarę?

— Naprawdę?

— Tak, ale bardzo mi się podobało. Czuję tylko, że od śpiewania razem z zespołem mam zdarte gardło. Pewnie jutro nie będę mogła mówić.

— To się zdarza dość często. Zażyjesz jakieś tabletki na ból gardła, a na pewno ci przejdzie.

— Mam nadzieję. Naprawdę wspaniale się bawiłam. Dziękuję, że mnie państwo ze sobą zabrali.

— Drobiazg. — Mama Damiana posłała jej ciepły uśmiech.

— Jeżeli tak bardzo ci się podobało, koniecznie musimy to kiedyś powtórzyć — włączył się do rozmowy jego ojciec.

Agata patrzyła na nich z wdzięcznością, nie mogąc się nadziwić, jak bardzo poznanie tego chłopaka odmieniło jej los. To było wręcz niewyobrażalne.

Po posiłku rodzice Damiana odwieźli ją do domu. Siedziała razem z nim z tyłu i przez całą drogę przytulała głowę do ramienia chłopaka. Nadal miała na sobie jego bluzę, dzięki czemu było jej przyjemnie i ciepło; cały czas czuła jego zapach. Z głośników samochodowych sączyła się jakaś spokojna, wyciszająca piosenka, która zlewała się z miarowym oddechem Damiana i szumem samochodu,



co wprawiło Agatę w stan błogości. Jeżeli ktoś zapytałby teraz, jak się czuje, bez zastanowienia odparłaby, że jest najszczęśliwszą dziewczyną na świecie.

Ojciec Damiana zatrzymał samochód pod samą bramą wjazdową, by nie musiała iść po ciemku chodnikiem. Pożegnała się z nimi, jeszcze raz dziękując za wspianą wieczór. Damian też wysiadł z samochodu, by pocałować ją na dobranoc, po czym wrócił do auta i odjechali. Agata tymczasem weszła do domu, z rozmarzoną miną oparła się o drzwi wejściowe i zamknęła oczy. Nie mogła uwierzyć, że czuje się aż tak dobrze.

Jej zadowolenie jednak nie trwało długo, bo nagle z salonu wyłonił się ojciec. Miał skrzyżowane na piersi ręce i surowy wyraz twarzy.

— Koleżanka, tak? — rzucił i zmierzył ją wzrokiem.

Agata natychmiast zapomniała o wszystkich miłych rzeczach, które ją tego dnia spotkały. Pojawił się za to strach.

— Ale... — bąknęła.

— Kto to jest?! — huknął, zanim zdążyła dokończyć.

Zadrzała.

— Pytam, kto to jest!

— Tato...

Zbliżył się do niej niebezpiecznie.

— Twój chłopak?!

— Nie, tato, to nie tak — próbowała się tłumaczyć. Pod jej powiekami zebrały się łzy.

— Chłopak?! — powtórzył z jeszcze większą wściekłością.

Nie odpowiedziała, więc zamachnął się i wymierzył jej siarczysty policzek.

— Ty dziwko — syknął.

— Tato! — pisnęła, gdy uderzył ją jeszcze raz.

Niewzruszony, zacisnął dłoń na twarzy Agaty i wbił palce w jej policzki.

Zbliżył się do niej tak, że czuła jego oddech, i spojrzał jej z gniewem w oczy.

— Jesteś tylko moja, rozumiesz? — wyszeptał.

Po policzkach płynęły jej łzy.

— Rozumiesz?!

— Tak.

— Żaden pieprzony gówniarz nie ma prawa się do ciebie zbliżać, a tym bardziej cię dotykać. Należysz do mnie.

Przerażona, nerwowo skinęła głową.

— Jeżeli jeszcze raz zobaczę cię z tym szczyłem, to go zabiję. I to nie jest żart — warknął, po czym puścił ją, popychając ku ścianie.

Zacisnęła oczy, czując rozchodzący się po głowie ból, ale nic nie powiedziała.

— Zabiję go — powtórzył ojciec, a potem odwrócił się i wrócił do salonu.

Agata jeszcze przez chwilę stała w korytarzu, sparaliżowana tym, co właśnie zaszło. Serce tłukło się jej w piersi jak szalone, cała drżała. Skóra twarzy piekła, a z potylicy, którą uderzyła o ścianę, gdy ojciec ją popchnął, promieniował tępy ból.

O Boże, myślała, starając się uspokoić oddech. O Boże.

Nie miała najmniejszych wątpliwości, że ten człowiek był zdolny do wszystkiego. Zacisnęła powieki. Każdy, tylko nie Damian. Musiała go uratować.

Gdy się trochę uspokoiła, by nie rozgniewać ojca jeszcze bardziej, weszła cicho do łazienki. Wrzuciła ubrania do kosza na brudną bieliznę i wzięła szybki prysznic. W ręczniku przemknęła do sypialni, gdzie ubrała się w piżamę. Wskoczyła do łóżka, lecz zanim zamknęła oczy, zerknęła jeszcze na wyświetlacz telefonu.

„Dziękuję za cudowny wieczór, musimy go powtórzyć” — napisał Damian. Zapłakała, zaciskając palce na telefonie. Ona też nie chciała, aby to był ich ostatni koncert, ale nie mogła postąpić inaczej.

Zerwała z Damianem następnego dnia po szkole. Wybrali się na spacer nad rzekę, dokładnie w to samo miejsce, w którym spędzili pierwszą randkę. Agata przez całą drogę była przygaszona i markotna. Na samą myśl o tym, że już niedługo w jej życiu nie będzie Damiana, pękało jej serce.

— Co się dzieje? — Chłopak zauważył, że coś jest nie tak, gdy tylko wyszli ze szkoły.

Uśmiechnęła się, hamując łzy, i mocniej zacisnęła palce na jego dłoni.

— Powiem ci, gdy usiądziemy nad rzeką, obiecuję — szepnęła. Nienawidziła całego świata za to, że musi przeprowadzić z nim tę rozmowę. Pragnęła zapaść się pod ziemię.

Damian oczywiście niczego nie rozumiał.

— Ale jak to?! — jęknął, kiedy powiedziała mu, że nie mogą dłużej się spotykać.

Spuściła wzrok i wbiła spojrzenie w swoje buty.

— Aggy... — Dotknął jej ramienia. — Dlaczego? Przecież tak dobrze się między nami układa. Jesteśmy szczęśliwi... — Zawiesił głos.

Agata poczuła szczypanie pod powiekami.

— No powiedz mi, proszę. Powiedz mi, dlaczego mnie nie chcesz.

— Ja...

— Nic do mnie nie czujesz? Wydawało mi się, że no wiesz...

— To nie o to chodzi, Damian.

— Nie jesteś ze mną szczęśliwa?

— Jestem! — Po jej policzkach pociekły łzy. — Przy tobie jestem najszczęśliwsza na świecie. Gdy cię poznałam, moje życie stało się wspaniałe.

— W takim razie dlaczego? — Patrzył jej prosto w oczy. — Dlaczego mnie

nie chcesz?

Widziała miłość w jego oczach, przez co pękało jej serce.

— Damian, proszę, nie utrudniaj mi tego.

— Chcę wiedzieć.

— Po prostu tak będzie lepiej. — Próbowała uciec wzrokiem przed spojrzeniem chłopaka.

— To żadna odpowiedź. — Ujął jej twarz w dłonie.

— Nie możemy być razem. — Rozpląkała się na dobre. — Tak będzie lepiej.

— Dla kogo lepiej?

— Dla ciebie, Damian. Dla ciebie będzie lepiej.

— Nie umiem być szczęśliwy, gdy jesteś daleko. — Pocałował ją, sam mając w oczach łzy. — Kocham cię.

— Damian...

— Kocham cię, Aggy. Może to głupie, bo mamy po kilkanaście lat, ale jestem pewien, że to jest miłość.

Agata zaszlochała przeraźliwie. „Ja też cię kocham”, cisnęło jej się na usta, lecz wiedziała, że nie może tego powiedzieć. Nie może dla jego dobra.

Damian otoczył ją ramieniem; siedzieli wtuleni w siebie przez kilka długich minut. Ich oddechy zlewały się z szumem rzeki, a po policzkach ciekły im łzy. To było trudne. Za trudne. Wskoczyliby za sobą w ogień, a teraz mieli się rozstać.

— Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie — szeptał jej do ucha, czule gładząc ją po włosach.

— Ja bez ciebie też nie.

— Nie odchodź.

Gdy usłyszała rozpacz w jego głosie, zakłuło ją w sercu.

— Nie mogę.

— Razem damy sobie radę. Nie wiem, co się dzieje, ale jestem pewny, że możemy pokonać każdą przeszkodę.

— To nie takie łatwe. Nie wszystkie problemy da się rozwiązać.

— To poprosimy o pomoc moich rodziców. Na pewno coś wymyślą, zobaczysz.

Agata mocno zacisnęła powieki, kiedy to usłyszała. To była kusząca propozycja, ale wierzyła, że mimo najszczerzych chęci, nikt nie jest w stanie udzielić jej pomocy. Damian chciał dobrze, lecz to byłoby zbyt wiele dla nastolatka. Gdyby byli starsi, to co innego, wtedy nie wahałaby się ani chwili. Rzuciłaby wszystko i odeszła z nim w siną dal, zostawiając dom rodzinny i to, co się w nim działo, daleko za sobą. Potem wyznałaby mu prawdę, a on ukoiłby jej ból.

Były to jednak mrzonki, nierealistyczne wizje.

— Nie mogę cię narażać — szepnęła i wtuliła się w niego jeszcze mocniej.

— Na co narażać?

— Na wszystko, Damian. Na całe to zło.

Odsunął ją od siebie, zaniepokojony.

— Jakie zło? — zapytał z przejęciem. — O czym ty mówisz?

Zamiast odpowiedzieć, przysunęła się do niego ponownie i pocałowała go w usta. Czule i rozpaczliwie. Jak jeszcze nigdy nikogo.

— Chodźmy już — powiedziała chwilę później.

— Nie. Nigdzie nie idę. Nie chcę się z tobą rozstawać. Nie chcę bez ciebie żyć.

— Damian, proszę, nie utrudniaj mi tego.

— Nie zostawiaj mnie.

— Nie mogę — wyszeptała. — Nie mogę, Damian. Muszę odejść. Muszę odejść dla twojego dobra — powtórzyła, po czym wstała.

Chłopak siedział jeszcze przez chwilę na pomoście, wpatrując się w wodę, w końcu jednak westchnął głośno i też wstał. Uznał chyba, że nie usłyszy od niej żadnej innej odpowiedzi.


Wracali do miasta, trzymając się za ręce, i nic nie mówili. To była ich ostatnia, rozpaczliwa próba zaklęcia rzeczywistości. Chcieli się nacieszyć swoją obecnością. Po prostu być.

Gdy dotarli do miejsca, w którym mieli się rozstać, Damian jeszcze raz przyciągnął ją do siebie.

— Proszę, nie zrywaj ze mną — wyszeptał i ostatni raz ją pocałował.

— Ja też cię kocham, Damian, ale muszę to zrobić — powtórzyła, unikając jego spojrzenia, po czym odwróciła się i odeszła. Wiedziała, że gdyby chociaż jeszcze raz zajrzała mu w oczy, spełniłaby jego prośbę.

Po powrocie do domu płakała długo i głośno. Wtulała głowę w miękką poduszkę, gdy jej ciałem wstrząsał kolejny szloch. Jeżeli kiedykolwiek wcześniej naprawdę nienawidziła ojca, to teraz to uczucie sięgnęło zenitu. Miała ochotę udusić go gołymi rękami albo dźgnąć nożem. Zabić. Ktoś, kto bez skrupułów odbierał swojemu dziecku szczęście, nie zasługiwał na to, by żyć.



Świat bez Damiana stał się szary. Co prawda jeszcze kilka razy podchodził do niej w szkole podczas przerw i prosił, żeby zmieniła zdanie, lecz była nieugięta.

— Nie, Damian, przepraszam. — Nie patrzyła mu w oczy i uciekała do koleżanek albo do łazienki.

Po historii z Damianem zaczęła unikać chłopców jak ognia. Czasem jakiś próbował się z nią zaprzyjaźnić albo zapraszał na randkę, ale zawsze grała wtedy chłodną i niedostępną. Nie mogła sobie pozwolić na kolejne zauroczenie. Musiała chronić tych biednych chłopców przed sobą i swoim ojcem.

Tym razem na dobre porzuciła marzenie o wielkiej miłości.

Straciła sporo na wadze. Zawsze była szczupła, ale w tamtym okresie mogła uczyć się na swoim przykładzie anatomii. Nauczyciel wychowania fizycznego kilkakrotnie pytał, czy się przypadkiem nie odchudza, a podczas jednej z wywiadówek nawet zaalarmował rodziców, że z ich córką dzieje się coś złego. Agacie natomiast było wszystko jedno. Właściwie to może dobrze byłoby zagłodzić się na śmierć? Z czasem myślenie o tym stało się jej ulubioną fantazją.

Przez długi czas ledwie wegetowała. Nie chciało jej się jeść, prawie nie spała, wypadały jej włosy, skóra straciła blask. Czowała się fatalnie, w dodatku przed obcymi nadal udawała szczęśliwą dziewczynkę, co sprawiało, że była jeszcze bardziej zmęczona życiem. Wydawało jej się, że jest dorosłą kobietą po przejściach zakłęta w nieletnim ciele.

Dopiero po kilkunastu miesiącach od rozstania z Damianem pewnego dnia doszła do wniosku, że już dość, że wystarczy tego marazmu, że na dłuższą metę tak nie można. Minęli się tego popołudnia na chodniku niedaleko szkoły. Chociaż nie zamienili ani jednego słowa, Agata zbyt dobrze wiedziała, co oznacza jego pełne żalu spojrzenie. Gdy dotarła pod dom, opadła na ławkę w ogrodzie i długo siedziała

bez ruchu, ze wzrokiem utkwionym w przestrzeń, myśląc o tym, że pora zakończyć ten koszmar, bo inaczej zwariuje. Zastanawiała się, co by musiało się stać, żeby mogła zacząć nowe życie. Przyszła jej do głowy tylko jedna rzecz — ucieczka jak najdalej od tego miejsca.

Wieczorem zapaliła lampkę nocną i naciągając kołdrę pod samą szyję, usiadła na łóżku. Zaczęła robić w głowie pierwsze kalkulacje. Nie miała pojęcia o dorosłym życiu, nigdy nawet sama nie wyjeżdżała, ale jedno było pewne — potrzebowała pieniędzy. Mogła je albo ukraść, albo zarobić dzięki jakiejś dorywczej pracy. Wybrała tę drugą opcję. Doszła do wniosku, że mogłaby pracować wyłącznie popołudniami po szkole, ewentualnie częściowo w weekendy. Nadal znikła z domu niemal na całe dni, więc istniała duża szansa, że udałoby jej się ukryć ten fakt przed rodzicami. Jeżeli znalazłaby firmę, w której zatrudniono by ją na część etatu, to byłoby coś. W końcu miała już szesnaście lat, a lokalni przedsiębiorcy czasem dawali pracę nastolatkom. Włączyła komputer i zaczęła przeglądać ogłoszenia na stronie internetowej lokalnej gazety. Nie było ich wiele, w końcu mieszkała w dość ubogim miasteczku.

Pomimo późnej pory, wstąpiła w nią nowa energia. Wyjęła z szuflady biurka niewielki notes i długopis. Zaczęła spisywać numery telefonów oraz adresy firm, w których szukano pracowników. A nuż jej się uda. O pierwszej w nocy, po wstępnej selekcji, miała wypisane cztery potencjalne miejsca pracy. Co prawda w żadnym z nich nie zarabiano się dużo, ale liczyła się z tym, że nim będzie mogła opuścić ten okropny dom, upłynie sporo czasu. Jakoś sobie poradzi. Najważniejsze, że znowu zobaczyła światelko w tunelu.

Następnego dnia po lekcjach zarzuciła plecak na ramię i powędrowała do jednej z restauracji, znajdującej się na jej liście. Nie był to lokal na wysokim poziomie, ale można było miło spędzić tu czas. Rodzice zabierali ją tam czasem na niedzielny obiad, znała więc to miejsce i lubiła panującą w nim atmosferę. W tygodniu restauracji nie odwiedzało zbyt wielu klientów, więc udało jej się porozmawiać z właścicielem. Usiedli razem przy niewielkim stoliku w rogu sali.

— Dlaczego potrzebujesz pracy? — zapytał już na wstępie.

— Chcę zarobić na wakacje — skłamała.

— O, to jakaś większa sprawa?

— Chcemy jechać ze znajomymi na pierwszy dorosły wyjazd. Wie pan, rozbić namiot gdzieś z dala od ludzi, zobaczyć Wielki Kanion, poopalać się na plaży bez nadzoru rodziców.

— Wiem, o czym mówisz. Do tej pory pamiętam swoją pierwszą wycieczkę bez rodziców. To były czasy...

— No właśnie. — Uśmiechnęła się, czując, że tym go kupiła.

— Ale zdajesz sobie sprawę, że to praca na zmywaku? Nie będzie żadnych sentymentów, nawet w przypadku takiej ślicznej buzi.

— Nie boję się pobrudzić sobie rąk, jeżeli to ma pan na myśli.  
— Uprzedzam uczciwie, że stawka też nie jest rewelacyjna. Nie stać mnie, żeby zapłacić więcej, niż napisałem w ogłoszeniu.  
— Nie muszę zbierać całości. Rodzice mi dołożą.  
— A co oni na to, że chcesz pracować?  
— Nie mają nic przeciwko, bylebym nie zaważyła nauki.  
Mężczyzna spojrzał na nią z ukosa.  
— Jesteś dobrą uczennicą?  
— Tak mówią. Mam dobrą pamięć, nie muszę się dużo uczyć. Mogłabym przychodzić po lekcjach i na kilka godzin w weekendy.  
— To brzmi rozsądnie.  
— Wszystko sobie dokładnie przemyślałam. Przy takim trybie pracy nie zaważę nauki.  
— Mam nadzieję, bo nie chciałbym narazić się twojemu ojcu. Moje dzieci chodzą do jego szkoły.  
— Bez obaw. W razie czego oboje możemy udawać, że nie wiemy, o co chodzi.  
Właściciel restauracji roześmiał się gromko.  
— No dobrze. — W końcu pokiwał głową. — Twoja propozycja brzmi sensownie. Jeżeli chcesz zmywać u mnie naczyń, nie mam nic przeciwko temu.  
— Super. — Uśmiechnęła się delikatnie w odpowiedzi, choć miała ochotę skakać i piszczeć z radości.  
— Wypłata co tydzień w niedzielę, pasuje ci?  
— Jasne.  
— Od kiedy możesz zacząć?  
— A od kiedy mnie pan potrzebuje?  
— Od soboty? W weekendy mamy tu największy ruch.  
— Jasne, mogę przyjść w sobotę.  
— To zaczniesz o dziewiątej rano, okej? Zobaczymy, jak długo wytrzymasz.  
— Obiecuję być dobrą pracownicą.  
— Nie mam co do tego żadnych wątpliwości. — Mężczyzna pożegnał się z nią serdecznym uściskiem dłoni.

Agata wyszła z restauracji i nabrała powietrza w płuca. Tak! W końcu jest na dobrej drodze do tego, by się stąd wyrwać.

Wróciła do domu w tak pogodnym nastroju, że jej samej wydało się to dziwne. Miała wewnętrzne przekonanie, że coś w jej życiu się zmieni. Może jeszcze nie teraz, ale kiedyś. Ta myśl dodawała jej energii do działania.

Na zmywaku dawała z siebie dwieście procent — harowała ponad siły. Podczas gdy inne dziewczyny przychodziły tylko na trzy, cztery godziny, ona pracowała po siedem lub dziewięć. W nosie miała ból nóg, pleców, spuchnięte ręce

i pokaleczone palce. Starala się, bo cel był tego wart. Kiedy zaś przychodził kryzys, wyobrażała sobie twarz ciężko dyszącego nad nią ojca. Wtedy siły wracały. Była gotowa pracować nawet dwadzieścia cztery godziny na dobę, byleby tylko wyrwać się ze swojego paskudnego domu. Nie marzyła o niczym innym.

Szef bardzo doceniał jej wysiłki.

— No, no, nie sądziłem, że będzie z ciebie taka pracownica — zwykł mawiać, gdy zaglądał do kuchni.

— Staram się.

— Chyba naprawdę zależy ci na tym wyjeździe.

— Bardzo. — Posyłała mu uśmiech.

— A nie chciałabyś jutro zastąpić jednej z dziewczyn na sali? — zaproponował któregoś popołudnia.

— Ja?

— Ty, ty.

— Mam być kelnerką?

— A czemu nie? Jesteś rozgarnięta, poradysz sobie. Nie znajdę nikogo lepszego na zastępstwo.

— Cóż...

— Daję wyższą stawkę.

— Tak? — Agacie rozbłysły oczy.

— W końcu kelnerka to nie byle kto.

— I naprawdę myśli szef, że się nadaję?

— No pewnie, czemu nie? Jesteś obrotna, nauczysz się raz-dwa. Jeśli się sprawdzisz, pomyślę o jakimś specjalnym, nowym wakacie.

— Naprawdę? — Agata omal nie pisnęła z radości.

— U mnie słowo droższe od pieniędzy.

W euforii rzuciła mu się na szyję.

— Jest szef najlepszy!

— No, może i jestem. — Zaśmiał się pod nosem. — Więc się zgadzasz, tak?

— No pewnie, że się zgadzam! — odparła, nie posiadając się ze szczęścia.

Następnego dnia sprawdziła się w nowej roli, więc dostała awans na kelnerkę. Ta praca była o wiele przyjemniejsza niż na zmywaku, chociaż miała jeden wielki minus — kontakt z ludźmi. Wchodząc do pełnej sali, Agata za każdym razem bała się, że spotka jakiegoś bliskiego znajomego ojca, który doniesie mu o tym, czym zajmuje się po lekcjach jego córka. To zaś oznaczałoby tylko jedno — koniec jej nadziei i marzeń o lepszym, spokojnym życiu. Za każdym razem więc przed wyjściem na salę wyglądała przez niewielkie okienko w kuchennych drzwiach i obrzucała szybkim spojrzeniem klientów. Nie do końca podobało się to jej szefowi, ale w końcu przywykł i o nic nie pytał. Skoro dziewczyna była dobra w swoim fachu, a przede wszystkim chętna do pracy, nie zamierzał się czepiać jej



dziwactw. Tym bardziej, że były nieszkodliwe.

Agata przepracowała w restauracji kilka miesięcy. Chodzenie tam na stałe wpisało się w rytm jej dnia. Polubiła to miejsce i jego pracowników, z czasem coraz chętniej z nimi rozmawiała. Zaczęła też ucinać sobie krótkie pogawędki z gośćmi. Restauracja była wspaniałą odskocznią od koszmaru, jaki przeżywała w domu.

Wszystkie oszczędności chowała do ukrytej pod łóżkiem puszki. Matka już dawno przestała sprzątać w jej pokoju, więc były bezpieczne. Zresztą od tamtej pamiętnej rozmowy prawie się do siebie nie odzywały. Agata nie rozumiała jej zachowania i miała do niej ogromny żal. Niemal na każdą myśl o tej kobiecie bolało ją serce.

Po roku ciężkiej pracy uznała, że zbierała już dość. Pieniądze dawno przestały się mieścić w puszcze i według jej kalkulacji powinny wystarczyć na pierwsze tygodnie życia w nowym miejscu. Nie wiedziała co prawda, ile dokładnie kosztuje jedzenie i wszystkie opłaty, ale nie miała wyjścia — musiała zaryzykować.

Wybrała Boston. Po pierwsze wcale nie znajdował się tak daleko od domu, a po drugie wydawał się miastem, w którym miałyby szansę rozwinąć skrzydła. Przeglądając zdjęcia w Internecie, doszła do wniosku, że to idealne miejsce na nowy start. Miała nadzieję, że szybko się tam odnajdzie.

Kolejne kilka nocy poświęciła na poszukiwanie pokoi do wynajęcia. Przeglądała strony z ogłoszeniami i wpisywała do ukrytego obok puszki notesu co ciekawsze propozycje. Nie liczyła na wysoki standard ani świetną lokalizację, chciała po prostu znaleźć jakiś własny, niedrogi kąt, w którym mogłaby spokojnie pomieszkać, dopóki nie stanie na nogi.

Tydzień później, po drodze z restauracji do domu, przysiadła w parku z notesem i telefonem. Wcześniej zaznaczyła gwiazdkami oferty, które interesowały ją najbardziej; to od nich zaczęła obdzwanianie właścicieli.

Wiele ofert było już nieaktualnych, gdzie indziej właściciele mówili o jakichś niewymienionych w ogłoszeniach opłatach. Po pięciu zakończonych fiaskiem rozmowach straciła początkowy entuzjazm. Nie po to jednak pracowała w restauracji ponad swoje siły, by teraz się poddać. O nie. Jako szósty wybrała numer młodej dziewczyny o imieniu Megan. Pisała ona w ogłoszeniu, że razem z koleżanką szukają współlokatorki do niewielkiego, ale przytulnie urządzonego mieszkania. Agacie spodobał się oferowany przez nie pokój oraz niewysoki czynsz. Już po kilku minutach rozmowy miała mieszkanie.

Tak, chciała krzyknąć wniebogłosy. W końcu będzie mogła stąd uciec. W końcu wyrwie się z wszędobylskich łap ojca.

Umówiła się z Megan, że przyjedzie do Bostonu w poniedziałek. Nie chciała uciekać w weekend, gdy rodzice będą w domu. Zamierzała spakować się

w poniedziałkowy ranek. Gdy wyjdą do pracy, zamiast do szkoły, pójdzie na autobus. To był dobry plan.

Tak też to wszystko się odbyło. W niedzielę ostatni raz poszła z rodzicami na nabożeństwo, a później do restauracji. Wróciła do domu wieczorem i wzięła szybki prysznic. Zachowywała się normalnie, żeby nie zwrócić ich uwagi. Nie mogła wzbudzić ani cienia podejrzeń.

W nocy przyszedł do niej ojciec. Bez słowa położył się na niej i zaspokoił się, wykorzystując jej ciało. Gdy zaciskał ręce na jej ramionach, mimo bólu miała ochotę roześmiać mu się w twarz. To już ostatni raz. Już nigdy więcej mnie nie dotkniesz, powtarzała w myślach.

Gdy wyszedł, nie mogła spać. Nie zapalała jednak lampki nocnej, siedziała na łóżku w zupełnej ciemności. Oparła głowę o ścianę, którą miała za plecami, i wpatrywała się w okno. Trochę się bała, ale wiedziała, że nie może się wycofać. Nie po tym wszystkim, co działo się przez ostatnie kilka lat. Pomimo strachu przed nowym życiem, niczego nie pragnęła bardziej niż ucieczki. Nie znosiła tych śmiejących się z niej ścian, które były jedynymi świadkami jej cierpienia. Nie znosiła tego pokoju i łóżka. Nie znosiła tu żyć.

Kilka dni wcześniej przyniosła z szafy matki niewielką torbę podróżną i wepchnęła ją pod łóżko. Gdy ucichły wszystkie dobiegające z sypialni rodziców odgłosy, odczekała kilkanaście minut, po czym postawiła stopy na podłodze. Niemal bezszelestnie wyciągnęła torbę spod materaca i otworzyła szafę. Wiedziała, że może wziąć jedynie najpotrzebniejsze rzeczy, dlatego była niezwykle wybredna podczas pakowania. Zabrała tylko kilka bluzek i spodni, jeden grubszy sweter, kilka par czystej bielizny oraz piżamę. Dorzuciła do tego najniezbędniejsze kosmetyki, ładowarkę do telefonu, parę zapasowych butów, ulubioną książkę oraz puszkę pieniędzy. Część z nich schowała do portfela, który włożyła do torebki. Zapakowała laptop do torby z długim paskiem i wstawiła bagaże pod szafę. Nie było tego wiele, ale na początek musiało jej wystarczyć. Po zamknięciu szafy wróciła do łóżka. Schowała się pod kołdrę, ale nie mogła spać. Była zbyt podekscytowana i wystraszona jednocześnie. Miała w głowie okropny mętlik, lecz każde wspomnienie zakradającego się do pokoju ojca dodawało jej sił. Pragnęła tej ucieczki.

Rano wstała jak gdyby nigdy nic. W poniedziałki zwykle zaczynała lekcje o dziewiątej, więc pokręciła się po kuchni w piżamie, zjadła płatki i jak co dzień pożegnała idących do pracy rodziców. Niczym przykładna córka odprowadziła ich na ganek i pomachała ręką, gdy odjeżdżali samochodem w stronę centrum. To już ostatni raz, myślała, uśmiechając się do nich. Już nigdy więcej nie będzie musiała grać w tej farsie.

Gdy samochód zniknął za zakrętem, wróciła do domu. Szybko ubrała się w jeansy i luźną bluzkę, na którą narzuciła cienki płaszcz. Związała włosy

w koński ogon, założyła ulubione trampki, po czym wyciągnęła spod szafy swoje bagaże. W torbie podróżnej było jeszcze sporo miejsca, więc wrzuciła do niej dodatkowo ręcznik, owinięty w ścierkę kubek z owieczką, który kiedyś dostała od koleżanki, i misia będącego przez ostatnie lata jedynym powiernikiem wszystkich jej łez.

Zasunęła suwak, po czym przewiesiła sobie przez ramię pokrowiec z laptopem oraz torebkę i podniosła torbę podróżną. Nie była ona najlżejsza, ale też przesadnie jej nie ciążyła. Agata uznała, że jest w stanie dojść z tym wszystkim na przystanek.

Przez chwilę zastanawiała się, czy nie zostawić rodzicom jakiegoś listu czy chociaż kartki, ale wydało jej się to głupie. Ktoś, kto znęca się nad własnym dzieckiem, nie zasługuje na żadne słowa wyjaśnienia. Wyszła zatem na ganek, zamknęła dom, a potem położyła na parapecie klucze. Odetchnęła głęboko rześkim powietrzem i ruszyła w stronę przystanku.

Był piękny, słoneczny poranek. Idealny na nowy początek.

Autobus przyjechał punktualnie. Agata zapakowała torbę do schowka na bagaże, a następnie kupiła u kierowcy bilet. Nie jechało tym kursem zbyt wielu pasażerów. Usiadła mniej więcej w połowie pojazdu za jakąś ubraną na różowo starszą panią. Oparła głowę o twardawy zagłówek i przymknęła oczy. Wiedziała, że ta ucieczka nie gwarantowała, że już nikt więcej jej nie skrzywdzi, ale i tak nie posiadała się z radości.

Nareszcie! Nareszcie będzie wolna. Czekwała na to tyle lat.



Podróż upłynęła Agacie na wpatrywaniu się w widoki za oknem. Oglądała migające jej przed oczami drzewa oraz budynki i śledziła wzrokiem wędrujące słońce.

Autobus dotarł do Bostonu o czasie. Wysiadła razem z innymi pasażerami, lecz zamiast tak jak oni ruszyć w kierunku stacji metra, przycupnęła na dworcowej ławce.

Udało jej się. Uciekła. To było jednocześnie wspinałe i przerażające.

By nie ulec za bardzo niepotrzebnym emocjom, po chwili zebrała się w sobie i zeszła do metra. Dojechała na wskazaną przez Megan stację, po czym przez kilkanaście minut błądziła, szukając właściwego adresu. Wiedziała, że mieszkanie znajduje się w niewysokim bloku obok jednego z dużych banków. Kiedy w końcu je odnalazła, bolały ją już ręce od niesienia torby, dlatego też czym prędzej zadzwoniła domofonem. Gdy jedna z dziewczyn wpuściła ją do środka, sprawnie wbiegła po schodach na właściwe piętro, postawiła torbę na ziemi i zadzwoniła do drzwi. Po chwili pojawiła się w nich niewysoka brunetka. Na jej widok Agata, zamiast się przywitać, wybuchnęła głośnym płaczem.

— O matko! — Megan wydała z siebie cichy jęk.

— Nie, nie. — Agata potrząsnęła głową. — To ze szczęścia.

Megan wpuściła ją do środka i ugościła ciasteczkami z herbatą. Pokazała Agacie jej pokój, w odpowiedzi na co ta znowu uroniła kilka łez.

— Chyba naprawdę musiałaś mieć dobry powód, żeby tutaj przyjechać.

— To długa historia, ale tak. Marzyłam o tym od kilku lat.

— Mam nadzieję, że będziesz się u nas dobrze czuć. Co prawda warunki są skromne, ale fajnie się tu mieszka, wierz mi.

— Na pewno będzie mi tu dobrze. — Agata uśmiechnęła się przez łzy, po czym rzuciła się na nakryte patchworkową narzutą łóżko i poleżała na nim kilka chwil. Z nadmiaru emocji bolała ją głowa, ale mimo to w końcu czuła się wolna. To było bezcenne uczucie.

Gdy podniosła się z łóżka, zamiast się rozpakować, pobiegła najpierw do pobliskiego sklepu, który mijiała w drodze do mieszkania, i zrobiła drobne zakupy. Była głodna, spodziewała się też, że niedługo zaczną wydzwaniać do niej zaaferowani rodzice. Dochodziła szesnasta, co oznaczało, że zaraz wrócą z pracy. Musiała naprawdę się pospieszyć.

Poza artykułami spożywczymi kupiła nową kartę do telefonu. Zaraz po powrocie do mieszkania wyjęła z urządzenia starą, przecięła ją na pół, po czym wrzuciła do kosza na śmieci. Dopiero wtedy w pełni poczuła, że zostawiła

przeszłość w tyle. I że nie ma już odwrotu.

Rodzice nigdy nie zaczęli jej szukać, a przynajmniej nie dotarli do niej informacje na ten temat. Prawdopodobnie nie poinformowali policji o zniknięciu córki, ponieważ żadne służby nigdy nie złożyły jej wizyty i nikt nie kazał wrócić do domu. Pewnie się boją, myślała czasem przed snem. Nie zamierzali jej szukać, bo mieli za dużo do stracenia. Przecież skoro zdobyła się na odwagę, by ich zostawić, to znaczy, że nie cofnie się przed niczym. Powie całemu światu o tym, co jej robili, i tym samym ich zniszczy. Miała nadzieję, że jej ucieczka uświadomiła im, jak bardzo zapędzili się w swoim bestialstwie. Jednocześnie mimo wszystkich krzywd, które jej wyrządzili, czasami za nimi tęskniła. W taki prosty i naiwny sposób, w jaki może tęsknić tylko samotne dziecko. Bo chociaż stawała się dorosłą, dojrzałą kobietą, to wewnątrz nadal nim była — dzieckiem wyjątkowo złaknionym miłości.

Kiedy jednak nachodziły ją takie myśli, szybko się z nimi rozprawiała. Nie chciała kochać kogoś, kto nie kochał jej. Wystarczyło jedno wspomnienie rozdzierającego ciała bólu, który zadawał jej ojciec, a wszystkie tkliwe uczucia wobec tych ludzi wyparowywały jej z głowy. Rodzice krzywdzący własne dzieci nie są warci nawet cienia miłości.



Gdy Agata została agentką Leny, zaczęli kręcić się wokół niej mężczyźni. W większości byli to ludzie na poziomie. Pracowali w rozgłośniach radiowych, stacjach telewizyjnych lub branży księgarskiej. Nosili na co dzień garnitury, dbali o siebie i odznaczyli się wysoką kulturą osobistą oraz inteligencją. W niczym nie przypominali tych zahukanych i wątpiących w siebie mężczyzn z małego miasteczka, z którymi stykała się do tej pory. Otwarcie ją podrywali. W końcu była bardzo atrakcyjną młodą kobietą, więc nic dziwnego, że wzbudzała zainteresowanie płci przeciwnej. Długie blond włosy i niebieskie oczy to najlepszy afrodyzjak.

Już sama myśl o spotykaniu się z jakimkolwiek mężczyzną budziła w niej wstręt i strach. Kojarzyło jej się to tylko z krzywdą. Przed oczami stawała jej twarz ojca, wracały nocne koszmary, źrenice się rozszerzały, a ciało przygotowywało na ból. Gdy ktoś próbował się do niej zbliżyć, musiała uciekać. Odskakiwała w tył jak oparzona i kierowała się do wyjścia. Nie dzwoniła następnego dnia, by przeprosić, i nie spotykała się więcej z takim mężczyzną. Czuła, że to byłoby ponad jej siły. Mimo że powoli stawała na nogi, wciąż miała w sobie coś z dzikiego zwierzęcia — była bezradna, pokaleczona i przerażona. W dodatku wątpiała, czy kiedykolwiek się to zmieni. Rany takie jak jej zablźniają się bardzo długo. Nadal miała wrażenie, że na plecach ma napisane „ofiara kazirodztwa”.

To było przytłaczające. Każdego poranka samo wstawanie z łóżka wywoływało niemal fizyczny ból, bo wraz z dźwiękiem budzika kończył się lepszy świat snu, a wracało poczucie winy oraz wstyd. Wiele lat później przeczytała gdzieś, że według części psychologów kazirodztwo jest jak złośliwy rak. Nie można się go pozbyć, wyciąga swoje paskudne macki po każdy element psychiki ofiary. Agata pomyślała wtedy, że podczas pierwszych tygodni spędzonych w Bostonie właśnie tak się czuła. Jak śmiertelnie chora osoba pozbawiona nadziei. Zdawało jej się, że nie zasługuje na nic dobrego. Mimo że uciekła z domu, nie poczuła się silna. Była krucha, wątła. Jednocześnie starała się ukryć ten fakt pod maską silnej i niezależnej kobiety. Tylko w ten sposób mogła się chronić przed światem zewnętrznym.


To trwało kilka miesięcy. Przypominało depresję albo letarg. Jedyнным zajęciem Agaty było wtedy zajmowanie się promocją książki Leny; gdyby nie praca, pewnie całe dnie leżałaby w łóżku i wegetowała, zamiast żyć. Nienawidziła też wracać do mieszkania po zmroku. Miała awersję do tej pory dnia; jak tylko się ściemniało, odczuwała strach. Rozumiała, że to uraz psychiczny, jej reakcja na traumę, ale nic nie mogła poradzić na ogarniający ją wtedy niepokój. Ciemność kojarzyła jej się tylko z ojcem. Potrafiła godzinami siedzieć na łóżku w swoim pokoju zawinięta w kolorowy koc i trząść się ze strachu. Nieraz płakała przy tym tak, że budziła Megan i Tracy.

Z czasem jednak powoli stawała na nogi. Prawdę mówiąc, udawało jej się to

wyłącznie dzięki Lenie. Była ona jedyną osobą, której Agata odważyła się opowiedzieć o tym, co ją spotkało. Płakała wtedy przez niemal całą rozmowę, a zrobiła to dlatego, że tylko Lena była w stanie ją zrozumieć. Zwykli ludzie nie potrafią nawet sobie wyobrazić, jak trudno jest o tym wszystkim milczeć. Jak niewyobrażalnie męczący jest przymus ukrywania bolesnej prawdy i udawanie, że wszystko jest dobrze. To jak bycie dwiema różnymi osobami, jedną cierpiącą, a drugą radosną i pogodną. Z tym że o tej pierwszej nikomu nie można wspominać.

Lena przeżyła chyba jeszcze większy koszmar niż Agata. Ojciec zaczął się nad nią znęcać, gdy miała siedem lat, a przestał tylko dlatego, że w wieku pięćdziesięciu czterech lat zmarł na serce. Przez wiele lat żyła z ogromnym poczuciem winy — przecież za każdym razem, gdy ją krzywdził, życzyła mu śmierci. Gdyby nie pełna empatii psychoterapeutka, pewnie popełniłaby samobójstwo. Brzemie, które dźwigała, było zbyt ciężkie, by nieść je samemu.

Agata natomiast nigdy nie odważyła się pójść na terapię. Nie ufała ludziom i nie umiała sobie nawet wyobrazić, że mogłaby opowiedzieć o swoich krzywdach jakiejś zupełnie obcej osobie. Jej jedyną powierniczką pozostała więc Lena. Rozmowy z pisarką trochę ją wzmocniły. Świadomość, że nie jest sama i inni ludzie zmagają się z podobnymi problemami, pomogła jej odbić się od dna. Dość miała już poczucia, że się różni — najpierw od dzieci w szkole, potem od kelnerek w restauracji i dziewczynek z podwórka, które miały wspaniałych i kochających ojców. Ojciec Agaty nigdy nie był pełen miłości. Nawet jeżeli kiedykolwiek jej się tak zdawało, to była ułuda — podczas jednej z rozmów uświadomiła jej to Lena. Tego człowieka ogarniała obsesja, chora potrzeba posiadania swojej córki i strach przed dzieleniem się nią z innymi.



Po kilkunastu miesiącach od momentu przeprowadzki do Bostonu nastał w życiu Agaty etap prób zagłuszenia wewnętrznego bólu oraz niezaspokojonej potrzeby miłości. Objawiał się on wyrazistym makijażem, eleganckimi sukienkami, spodniami z wysokim stanem i modnymi marynarkami. Nie było już zahukanej, grzecznej dziewczynki ubranej w falbanki czy koronki, pojawiła się silna i niezależna kobieta. Agata przestała unikać mężczyzn, którzy okazywali jej zainteresowanie, i przyjęła kilka zaproszeń na randki. Nadal na samą myśl o kontakcie z mężczyzną trzęsa się jak galareta, ale bardzo chciała przełamać ten strach. Desperacko potrzebowała miłości. Szukała kogoś, kogo dotyk nie budziłby przerażenia, lecz koł jej ból. Potrzebowała mężczyzny czułego i delikatnego, a nie bestialskiego oprawcy. Kogoś, kto wymazałby z jej głowy piekło, przez które przeszła.

Któregoś dnia poszła więc na randkę z przystojnym producentem. Był to wysoki, elegancki mężczyzna, tego dnia ubrany w koszulę i markowe spodnie. Bardzo miło im się rozmawiało. Zabawiał ją inteligentnymi żartami, wybierał ciekawe tematy do rozmowy. Podobał jej się. Może nie miała ochoty się na niego rzucić, ale miał w sobie to coś. Z tego powodu pozwoliła mu się nawet odprowadzić pod drzwi wynajmowanego z Megan i Tracy mieszkania.

— To był cudowny wieczór — powiedział, patrząc na nią jak urzeczony. Stali w świetle wiszącej latarni. — Mam nadzieję, że uda nam się to kiedyś powtórzyć.

— Tak, ja też — odparła, zakładając, że to właśnie chciał usłyszeć.

W tym momencie zbliżył się do niej i objął ją w pasie. W pierwszym odruchu miała ochotę go odepchnąć, ale powstrzymała się; pozwoliła mu na tę bliskość. Omal nie zabrakło jej powietrza, gdy złożył na jej ustach pocałunek.



Najpierw delikatny, nieśmiały, a potem coraz bardziej pożądlivy i zachłanny. Poczula się jak zwierzę w potrzasku, a jej myśli powędrowały ku postaci ojca.

— Może tak byśmy jeszcze nie kończyli tego wieczoru, co? — wyszeptał jej do ucha, wyraźnie pobudzony.

Wzdłuż kręgosłupa Agaty przebiegł zimny dreszcz.

— Nie?

— Nie — zamruczał, przesuując dłonią po jej plecach. — Zaproś mnie na górę.

Agata spojrzała na niego wielkimi oczami.

— To chyba... nie jest... eee... dobry pomysł — wydukała, zaskoczona jego propozycją.

— Dlaczego?

— Współlokatorki — wymyśliła na poczekaniu.

— Ach, rozumiem. To może jedźmy do mnie?

— Do ciebie? — zapytała przerażona.

— Mam dobre wino — wyszeptał kuszącym głosem.

— Cóż...

— No, nie daj się prosić... — Ponownie ją pocałował. Jego wargi były miękkie i ciepłe, a mimo to daleko jej było do przyjemności.

Odepchnęła go lekko i wzięła głęboki wdech. Nie chciała, aby się do niej zbliżał, by ją dotykał. Z drugiej strony jednak, jeżeli miała zacząć nowe życie, nie mogła żyć duchami przeszłości. Musiała na dobre odciąć się od wspomnień o ojcu i iść dalej. Poza tym to przecież tylko seks. Przez ostatnie lata nauczyła się spełniać wiele męskich zachcianek i bez słowa protestu zaspokajać wymyślne potrzeby ojca. Była grzeszna, wielokrotnie upokorzona i brudna. Odpadał argument, że nie może tego zrobić z przyczyn moralnych.

— Dobrze — zgodziła się w końcu. — Jedźmy do ciebie.

— Obiecuję, że nie wyjdiesz stamtąd niezadowolona — powiedział, po czym pociągnął ją z powrotem do samochodu i zawiózł do swojego mieszkania.

Mieszkał w przestronnym apartamencie w jednej z bogatszych dzielnic Bostonu. Mieszkanie było urządzone minimalistycznie i z wycuciem. Królowały tu szarości i brązy; gdy stało się przy przeszklonej ścianie salonu, można było stąd zobaczyć panoramę miasta.

— Podoba ci się? — Podszedł do niej z lampką wina, gdy kontemplowała ten widok.

— Bardzo.

— Zdarza się, że wieczorami stoję tutaj nawet kilkadziesiąt minut. Ten widok był jednym z najmocniejszych argumentów, które przemawiały za zakupem tego mieszkania. Zakochałem się w nim od pierwszego wejrzenia.

— Wygląda magicznie. — Upiła łyk wina. Po jej podniebieniu rozszedł się

przydymiony smak idealnie dobranej kompozycji owoców. — Dobre wino — pochwaliła.

— W razie czego mam jeszcze jedną butelkę.

Uśmiechnęła się sztucznie i opróżniła kieliszek. Czowała, że na trzeźwo nie da rady zrobić tego, czego od niej oczekiwał.

— Doleję ci. — Wyjął go z jej dłoni i zniknął w głębi kuchni.

Agata objęła się rękami w pasie i jeszcze raz powiodła wzrokiem po rozświetlonym Bostonie. W niczym nie przypominał miasteczka, w którym dorastała, pełnego kwiatów ogrodu matki i drewnianych domków sąsiadów. Prawie nieuczęszczanej drogi, którą chadzała do szkoły, i spokoju ogarniającego wieczorami całą okolicę. Odetchnęła głęboko. Nic nie łączyło Bostonu z jej koszmarem, wszystko tu było inne. Zamiast jednorodzinnych domków wysokie wieżowce. Ulice wieczniewiecznie zakorkowane i pełne samochodów, o spokoju i ciszy można było tu tylko pomarzyć. Tutaj nie dało się czegoś nie zobaczyć albo nie słyszeć. Wiecznie chaos i gwar. Zamiast stagnacji życie, pomyślała, na moment przyzymykając oczy. Tak. Dobrze wybrała miejsce na nowy start.

Rozmawiali ze sobą jeszcze przez kilkanaście minut, po czym poszli do łóżka. Z salonu dotarli do sypialni i rzucili się na pokryty pościelą materac. Nie było romantycznie ani przyjemnie, przynajmniej nie według Agaty. Nadzieja, że pozwalając zbliżyć się innemu mężczyźnie, zagłuszy swój ból, przysła o wiele szybciej, niż się pojawiła. Leżąc pod nim, czowała się wyzuta z emocji i nieszczęśliwa. Zrobiła tylko to, czego od niej oczekiwał.

Gdy skończyli, wyszła pospiesznie z jego mieszkania. Mimo późnej pory natychmiast złapała taksówkę. Po powrocie do domu od razu weszła pod prysznic i szorowała się gąbką tak długo, aż w końcu skóra zaczęła ją piec. Tak jak w przeszłości, gdy chciała zmyć z siebie cały brud i poczuć się lepiej.

Ale ból nie ustępował.

— Wszystko w porządku? — spytała Megan, gdy Agata w końcu wyszła z łazienki.

— Tak. — Wysiliła się na uśmiech.

— Na pewno?

— Jasne. Po prostu musiałam się odświeżyć. Dobranoc. — Wyminęła ją pospiesznie, zamknęła za sobą drzwi do swojego pokoju, po czym rzuciła się na łóżko i do rana leżała, wpatrując się w sufit.

Mimo nieprzyjemnego doświadczenia z producentem przez kilka lat umawiała się na kolejne randki. Z dziennikarzami, redaktorami, a raz nawet z niesamowicie przystojnym aktorem. Wciskała się w dopasowane sukienki, malowała oczy błyszczącymi cieniami i upinała włosy w eleganckie fryzury. Uśmiechała się kokieteryjnie, prawiała komplementy oraz prowadziła fascynujące rozmowy. Stała się zupełnie inną kobietą niż dotychczas — taką, której koleżanki

zazdroszczą, a mężczyźni pragną.

— Chyba jeszcze nigdy nie poznałem kogoś takiego jak ty — mówili podczas randek, a ona miała ochotę gorzko się śmiać. Przecież nic o niej nie wiedzieli. Znali kogoś, kogo stworzyła, nie ją.

— Dziękuję — odpowiadała, a potem wracali do jedzenia wykwintnej kolacji.

Te wszystkie randki były jak inny świat, jak nowe życie — pełne przepychu i blichtru. Podobały jej się, ale do żadnego z tych mężczyzn nie żywiła głębszego uczucia. Żaden z nich nie zagłuszył jej wewnętrznego bólu, nie sprawił, by poczuła się lepiej. Wielu się starało, to pewne. Czarowali ją i mamili, ale gdy przychodziło co do czego, i tak czuła się skrzywdzona i samotna.

Po powrocie do domu za każdym razem wchodziła pod prysznic i szorowała się do czerwoności.

Nadal mieszkała w swoim ciasnym pokoju, który wynajęła zaraz po przeprowadzce. Mimo że zarabiała coraz więcej i stać by ją było na wynajęcie czegoś na własną rękę, pewnie też o wyższym standardzie, nie chciała tego robić. Zaprzyjaźniła się z mieszkającymi z nią dziewczynami, wracała tam jak do siebie. Lubiła z nimi rozmawiać i śmiać się, i wspólnie z nimi wychodzić. Czuła się w tym swoim niewielkim, zagraconym pokoiku niezwykle dobrze i bezpiecznie. A na razie niczego nie potrzebowała bardziej niż właśnie poczucia bezpieczeństwa, którego nie zaznała od lat. Między innymi dlatego nie zaprosiła do siebie żadnego z mężczyzn, z którymi się umawiała — nie chciała ich wpuszczać w swój świat. Już raz ktoś naruszył jej intymność i odarł ją tym samym z resztek godności, więc teraz bardzo dbała o swoją prywatność.

Wyjątek zrobiła tylko dla Alana. Właściwie odkąd się poznali, zastanawiała się, dlaczego zaprosiła go wtedy na górę. To była spontaniczna decyzja i potem wielokrotnie sobie za nią dziękowała. Może po prostu przemówiła przez nią kobieca intuicja?

Jakkolwiek było, Alan zrewolucjonizował jej świat. Gdy się poznali, nic na to nie wskazywało, ale to właśnie jemu jako pierwszemu i jedyemu udało się dać Agacie pełnię szczęścia. Był inny niż pozostali mężczyźni, z którymi się spotykała. Jego ciepło i empatia sprawiały, że w końcu poczuła się naprawdę wspaniałą, piękną kobietą. Dotyk Alana nie wywoływał złych wspomnień, wręcz przeciwnie — zapełniał jej głowę nowymi, pełnymi uczucia i żaru. Alan nie chciał jej wykorzystać do zaspokojenia własnych potrzeb, nie chciał tylko brać. Godzinami mogli przytulać się do siebie na kanapie w salonie i rozmawiać o wszystkim. O hobby, pracy, marzeniach...

Szybko stali się nierozłączni. Niemal wszędzie bywali razem, zyskali wspólnych znajomych. Urządzali sobie spontaniczne wypadki za miasto, chadzali na domowe przyjęcia, do teatru, kina, a czasami nawet filharmonii. Stworzyli sobie

nowy, lepszy świat, pełen życia i pozytywnych emocji. I chociaż Agata nigdy nie opowiedziała Alanowi o swojej przeszłości, stał się jej wybawicielem. Pokochała go szczerze i pięknie.

Gdy zapytał, czy z nim będzie, od razu powiedziała tak.

To się stało podczas ich wspólnego weekendu w Paryżu. Alan uczestniczył tam w ważnej konferencji naukowej i zabrał ze sobą Agatę.

— Jedź ze mną do Francji — zaproponował któregoś marcowego dnia, gdy siedzieli na kanapie u niego w mieszkaniu. Mieli splecione dłonie, z głośników sączyła się cicha muzyka. Było już ciemno.

— Do Francji?

— Wysłucham wykładów, a potem pójdziemy na jakąś dobrą kolację i trochę pospacerujemy nad Sekwaną.

— Nigdy nie byłam we Francji.

— No widzisz? — Pocałował ją w skroń. — Nie chcę tam jechać bez ciebie.

— Dobrze. — Uśmiechnęła się, słysząc szczerłość w jego głosie, i przytuliła policzek do zagłębienia nad jego obojczykiem.

Wylecieli trzy dni później. Paryż był piękny. Może nie powitał ich cudowną pogodą, ale za to oczarował atmosferą. Agata natychmiast oddała serce zielonym parkom i pięknym fontanom. Zachwyciło ją francuskie budownictwo i charakterystyczne, wysokie kamieniczki.

— Zupełnie inaczej niż w Bostonie — szeptała, ściskając Alana za rękę, i kolejny raz zadzierała głowę do góry, by lepiej przyjrzeć się ozdobnym elewacjom. — Są takie romantyczne.

Chłopak roześmiał się, widząc jej zachwyconą minę.

— Nie bez powodu nazywają Paryż miastem zakochanych.

— Och, więc dlatego mnie tutaj zabrałeś, tak? — Spojrzała na niego zadziornie. — To sposób, żeby zaskarbić sobie moje uczucie?

Alan przyciągnął ją do siebie i pocałował.

— Wiedziałem, że ci się tutaj spodoba.

— Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

— Odpowiem na nie, ale później. Obiecuję.

— Później?

— Myślę, że wieczór będzie bardziej odpowiednią porą do takich wyznań.

— Coś kombinujesz.

— Może. — Znowu się roześmiał. — A teraz chodźmy na obiad, bo jestem głodny. W jednej z tych kamienic jest świetna restauracja — rzucił, po czym pociągnął ją za rękę.

Wieczorem Alan zabrał Agatę na rejs po Sekwanie. Ubrali się odświętnie i wsiedli na urokliwy statek. Było jak w bajce. Ona miała na sobie czerwoną, spływającą po biodrach sukienkę, a on wykwinął smoking.

— Ale tu pięknie. — Agata nie mogła się napatrzeć na grę miejskich świateł odbijających się w wodzie. Stała przy metalowej barierce i jak urzeczona wpatrywała się w ten widok. Delikatny wiatr rozwiewał jej włosy, a z pokładu dobiegała cicha, spokojna melodia grana przez elegancko ubrany zespół.

Alan objął ją od tyłu i wtulił twarz w jej lśniące włosy.

— To wszystko dla ciebie — wyszeptał.

— Jeszcze nigdy nie widziałam czegoś tak wspaniałego. Dziękuję.

— Jeżeli o mnie chodzi, możemy wyruszać na takie rejsy częściej. — Pocałował ją w odsłonięte ramię.

— Będiesz częściej zabierał mnie do Paryża?

— Jeżeli tylko zechcesz.

— Jaki pan szarmancki, panie doktorze.

— Tylko dla wybranych pacjentek. — Przesunął dłonią po jej brzuchu.

— Nie wiem, czym zasłużyłam sobie na takiego faceta jak ty. — Dotknęła jego ręki.

Uśmiechnął się lekko.

— A czym ja zasłużyłam na taką kobietę? — wyszeptał i odwrócił ją w swoją stronę. Odgarnął jej włosy z twarzy, a potem popatrzył prosto w oczy. — Jesteś wspaniała. Nigdy nie sądziłem, że poznam kogoś takiego.

— Za dużo czułych słów, zaraz się rozplączę.

— Scałuję wszystkie twoje łzy.

— Alan...

— Kocham cię, Aggy. — Pogładził czule jej policzek.

Była tak zaskoczona tym wyznaniem, że nie wiedziała, co odpowiedzieć. Czekala na nie przez tyle dni... Alan natomiast przysunął swoją twarz do jej twarzy i czule ją pocałował.

— Bądź moja już na zawsze — poprosił, opierając czoło o jej czoło.

Uśmiechnęła się szeroko, a w jej oczach zaszklily się łzy.

— Będę — zapewniła i pozwoliła, by ponownie ją pocałował.

Wtedy istnieli tylko oni i urzekający szum Sekwany. Ich rozżarzone policzki muskał delikatny wiatr, a serca biły, wygrywając wspólny rytm.

— Ja też cię kocham — wyszeptała między jednym a drugim urywanym oddechem.

Potem ruszyli na drewniany parkiet i niemal do rana kołysali się, przytuleni, w rytm delikatnej, francuskiej muzyki. Agata opierała głowę na ramieniu Alana, a on szeptał jej do ucha czule słowa. To było tak cudowne i niezwykłe, że nigdy nie udało jej się wyprzeć tego wspomnienia z pamięci.

Od tamtej pory Alan stanowił cały jej świat. Nie pragnęła niczego więcej.



Miłość Agaty do Alana z czasem zaczęła wychodzić poza ramy zwykłego uczucia. Stał się on jej pierwszą myślą po przebudzeniu i ostatnią przed snem. Nie wyobrażała sobie przeżycia choćby jednego dnia bez rozmowy z nim. Wysyłała do niego dziesiątki wiadomości na Facebooku i SMS-ów.

„Kocham cię” — pisała kilkanaście razy dziennie i uśmiechała się szeroko.

Alan stał się najwyższym priorytetem. Gdy dzwonił, odrywała się od wszystkiego, co robiła, i pogrążała w rozmowie. Kiedy proponował, że przyjedzie, odwoływała wszystkie swoje plany, by być tylko dla niego. Robiąc zakupy, zastanawiała się, czy spodoba mu się bluzka, którą wybiera.

— To już nie jest miłość, to obsesja — powiedziała kiedyś Liza, ale Agata zbyła tę opinię cichym prychnięciem.

— Co ty możesz wiedzieć? Po prostu jesteśmy w sobie szalenie zakochani.

— Wiem i nie widzę w tym nic złego, ale mogłabyś czasem pomyśleć o sobie.

— Przecież myślę o sobie, Liza! A teraz wybaczone, muszę kończyć. Alan napisał, że zaraz będzie. Do usłyszenia.

— Właśnie o tym mówię.

Z czasem jednak uczucie ze strony Alana osłabło. Agata nie mogła tego zrozumieć, a jeszcze trudniej było jej się z tą myślą pogodzić. Jak to się stało, że nagle przestała być całym jego światem? Że już nie przyjeżdżał tak często jak

kiedyś, nie zabierał jej na wszystkie konferencje, nie odbierał telefonów, oddzwaniał dzień później lub wcale.

— Nie masz dla mnie ostatnio czasu — powiedziała z wyrzutem, gdy kiedyś w końcu ją odwiedził.

— Ciężko pracuję.

— Przez całe dni?

— Mam dyżur za dyżurem.

— Kiedyś też miałeś dyżur za dyżurem, ale potrafiłeś znaleźć pięć minut, żeby do mnie zadzwonić.

— Przecież teraz też dzwonię.

— Raz na kilka dni.

— Przepraszam.

— Nawet nie wiesz, co się u mnie dzieje.

— Pracujesz z wydawcą nad promocją nowej książki Leny.

— Nie o tym mówię. Nie chodzi mi o pracę.

— A o co?

— O to, że za tobą tęsknię!

— Nie bądź dzieckiem, Aggy, jestem zmęczony. Naprawdę chcesz się teraz kłócić o takie duperele?

Agata westchnęła. Miał takie łagodne i piękne oczy.

— Nie chcę. — Poddała się w końcu i usiadła obok niego na kanapie. Otoczył ją ramieniem, chwilę porozmawiali o problemach dnia codziennego, a potem włączyli film.

Może tylko mi się wydaje, że staje się chłodny, myślała wtedy. Przecież tak naprawdę nadal jest mój.

Ale z czasem do takich zgrzytów zaczęło dochodzić coraz częściej. Alan nadal uparcie wykręcał się pracą. Nie robił jej już niespodzianek, nie kupował kwiatów i nie zabierał w ciekawe miejsca. Większość czasu spędzał w Toronto, a ona — w Bostonie. Prawie nie wychodził ze szpitala, więc to ona jeździła do niego.

— Agata? — Patrzył na nią wtedy, jakby zobaczył ducha.

— Nie cieszysz się?

— No oczywiście, że się cieszę, ale zaraz mam operację.

— Ale Alan, ja rzuciłam wszystko, żeby do ciebie przyjechać, a ty...

— Pogadamy wieczorem, okej? Naprawdę mam teraz pacjentów.

— Jasne.

— Jedź do Lizy. Przyjadę po ciebie wieczorem.

— Skoro nie mam wyjścia...

— Ma dużo pracy — mówiła Lizie, gdy siadały na podłodze w jej

niewielkim salonie i jadły chińszczyznę prosto z pudełek.

— Nie chcę cię martwić, ale oni wszyscy tak mówią.

— Co masz na myśli?

— Najpierw nie mają czasu, potem stają się zimni, a jeszcze później odchodzą.

— Alan nie jest taki jak wszyscy.

— Może i nie jest, ale mnie się wydaje, że go wybielasz i nie chcesz dopuścić do siebie przykrej prawdy.

— Wiesz co? Nie jesteś zbyt empatyczną przyjaciółką.

— Po prostu nie zamierzam mówić tylko tego, co chcesz usłyszeć, i głaskać cię po główce. Według mnie nie na tym polega przyjaźń.

— No wiem, przepraszam...

— Naprawdę mam nadzieję, że się mylę.

— Wiem, Liz.

— Urwę mu głowę, jeżeli będziesz przez niego cierpieć.

Alan zerwał z Agatą kilka tygodni później. W dodatku zrobił to przez telefon, jakby nie zasługiwała nawet na kilka słów wyjaśnienia, na choćby krótkie spotkanie twarzą w twarz.

— Boże, Liza — wyplakiwała się wtedy w rękaw przyjaciółce. — Przecież on... Boże! Przecież Alan to cały mój świat.

Nie umiała bez niego żyć.

Po tym rozstaniu spędziła u Lizy dwa tygodnie. Przez ten czas nie robiła nic poza wpatrywaniem się w sufit i wyplakiwaniem oczu. Miała wrażenie, że się bez niego dusi, że nieustannie kręci jej się w głowie.

— Nie mogę w to uwierzyć — powtarzała bez końca.

— Aggy, przecież to nie koniec świata — szeptała Liza.

Ale Agata nie chciała jej słuchać.

— Nic nie rozumiesz — szlochała i zakrywała twarz poduszką. Bez Alana znowu czuła się zbrukana, pozbawiona szacunku, odarta z godności. Jak ta kilkunastoletnia, samotna dziewczynka, którą już nigdy nie chciała być. Miała wrażenie, że wraz z jego odejściem, ktoś zgasił w jej życiu dopiero co zapalone światło. To było nie do zniesienia.

Nie otrząsnęłyby się z tej straty, gdyby nie Lena. W końcu musiała wrócić do Bostonu, bo goniły ją terminy związane z promocją książki.

— Trzymaj się i dzwoń tak często, jak tylko możesz. — Liza pożegnała ją na lotnisku. Agata nie miała wyjścia, musiała wrócić do siebie.

Mimo że po powrocie nadal chodziła do pracy, wkładała eleganckie ubrania i udawała, że wszystko jest w porządku, nigdy nie pogodziła się z odejściem Alana. Co rano i co wieczór wyczekiwała wiadomości od niego. Kiedyś zawsze około siódmej pisał jej „dzień dobry”, a po dwudziestej drugiej pełne czułości „dobranoc”



— to był taki ich mały rytuał. Teraz uparcie milczał. To bolało.

Za każdym razem, kiedy dzwonił jej telefon, odbierała pospiesznie z nadzieją, że to Alan. Każdy nieoczekiwany dzwonek do drzwi skutkował jej szaleńczym biegiem korytarzem — może Alan złożył jej niespodziewaną wizytę, chciał przeprosić. Nie była w stanie zliczyć, ile razy odwracała się na ulicy za jakimś obcym mężczyzną, czując zapach perfum Alana, albo budziła się w nocy i płakała, bo śniło jej się, że leży tuż obok. Gardziła za to sobą. Myśl, że nie może go znienawidzić, że nadal go kocha, była nie do zniesienia. Jej miłość nie prysła niczym mydlana bańka, ani nawet nie wyblakła. Tęskniła za Alanem każdego dnia, w każdej godzinie, minucie, sekundzie. Przy jej łóżku nadal stało ich wspólne zdjęcie, a na szafce w łazience jego perfumy. Może i funkcjonowała bez niego, ale była to tylko wegetacja, nie życie.

Dlatego gdy po kilku miesiącach rozłąki odebrała telefon od Brunona, bez zastanowienia rzuciła wszystko i poleciała do Toronto. Kochała Alana. Był jej powietrzem, każdą myślą i tchnieniem. Był jej wszystkim. Tym, który odczarował jej przeszłość i ukoił ból. Sprawił, że nie budziła się z obrazem dyszącego nad nią ojca ani nie skręcała z bólu podczas zbliżenia z mężczyzną. Uratował ją przed jej przeszłością, uwierzył w nią tak, jak nikt wcześniej, dzięki czemu i ona uwierzyła w siebie. Był jak księżę z bajki o Śnieżce albo o Śpiącej Królewnie, który pocałunkiem przywrócił ją życiu.

Musiała go odzyskać, bo nie potrafiła żyć bez niego.

## **CZEŚĆ TRZECIA**

### *Uzależnienie emocjonalne*



Agata długo patrzyła na zdjęcie Leny, aż w końcu zamknęła laptop i przytuliła twarz do poduszki. Nie odpisała fotografowi na wiadomość, bo jej myśli uciekły w zupełnie innym kierunku. Zamiast tego zacisnęła powieki i zaczęła powoli liczyć, by przywołać sen; tylko on pozwalał jej zapomnieć o tym wszystkim chociaż na chwilę.

— Wtedy było wtedy, teraz jest teraz — szeptała sama do siebie, żeby dodać sobie otuchy. — Wtedy było wtedy...

Po kilkudziesięciu minutach emocje zaczęły opadać i udało jej się zasnąć.

Wstała około dziewiątej; Liza krzątała się już po kuchni. Agata przeczesала palcami włosy i poczłapała w jej kierunku.

— Cześć — powiedziała sennym głosem.

Liza uśmiechnęła się do niej, odwracając od kuchenki, na której smażyła naleśniki. Miała na sobie luźną ciężową sukienkę, która zafalowała wokół jej kolan.

— Cześć, księżniczko. Jak ci się spało?

Agata odsunęła sobie krzesło i usiadła przy stole.

— Jak zawsze spałam jak zabita. Mogliby mnie wynieść razem z łóżkiem, a ja i tak bym się nie obudziła. — Oparła się o blat.

— Zazdroszczę. Mnie ostatnio budzi każdy szmer.

— To niedobrze.

— Wydaje mi się, że to przez te wszystkie zmartwienia. Jestem przewrażliwiona i tyle.

— Może więc nie powinnaś się tyle martwić?

— I kto to mówi. — Liza zdjęła z patelni naleśnik. — Zjesz ze mną?

— W Bostonie cały czas tęsknię za twoimi naleśnikami.

— Chyba pierwszy raz ktoś chwali moje jedzenie — zaśmiała się cicho. — Mam w lodówce jakiś dżem i syrop klonowy. Wyjmiesz?

— Jasne. — Agata podniosła się z krzesła. — Ładnie pachną. — Zerknęła na naleśniki.

— Nie cukruj mi tu. To wszystko dlatego, że jesteś głodna.

— Jak ja smażę naleśniki, nigdy nie pachną tak obłędnie. — Agata wyjęła z lodówki butelkę z syropem i słoik.

— Weźmiesz jeszcze sztucze z suszarki?

— Pewnie. Na tyle mnie stać, skoro ty robisz jedzenie.

— Tylko się nie przyzwyczajaj. — Liza szeroko się uśmiechnęła.

— Nie będę, chociaż fajnie tak dla odmiany nie jeść samemu albo w taksówce.

— Jesz śniadania w taksówkach?

— Czasami mi się zdarza.

— Aggy!

— No co? — Agata wywróciła oczami. — To lepsze niż pić kawę na pusty żołądek.

— Nie mów przy mnie o kawie. — Liza wyłączyła gaz pod patelnią i postawiła na stole naleśniki. — Odkąd zaszłam w ciążę, śmierdzi mi jak kocie siki.

— Serio?

— To chyba taki sygnał, że nie wolno mi jej pić. Jakbym nie wiedziała.

— Przechlapane.

— No. Kiedy Adam wpadł tu ostatnio prosto z kawiarni, to myślałam, że zwymiotuję.

— Biedulka.

— Mam nadzieję, że jak dzidzius już się urodzi, przejdzie mi to. Często się. — Podsunęła talerz z naleśnikami w stronę Agaty, która od razu przełożyła sobie jednego na talerz i posmarowała dżemem.

— Jakie masz plany na dziś? — zwróciła się do Lizy.

— A jakie ja mogę mieć plany? — Jej przyjaciółka też zabrała się za jedzenie naleśników. — Będę snuć się po domu jak zmora i przekładać z boku na bok przed telewizorem. Pobuszuję w Internecie, poczytam... Nie mam zbyt dużego wyboru.

— Pozanudzam cię moim gadaniem, jeżeli chcesz. Żebyś miała odmianę po tej ciszy.

— Nie mam nic przeciwko. A poza tym masz coś jeszcze w planach?

— Wybiorę się do szpitala. Może uda mi się złapać Alana.

— Aggy...

— Wiem, wiem. — Agata weszła jej w słowo. — Spróbuję z nim tylko pogadać, jak nie będzie chciał rozmawiać, wrócę do ciebie. Nie będę z siebie robić wariatki, obiecuję.

— Zuch dziewczyna. A co z pracą?

— Muszę przygotować kilka tekstów dla prasy. Fotograf obiecał mi, że pospieszy się ze zdjęciami, żeby okołopremierowe zapowiedzi trafiły do druku jak najszybciej.

Liza spojrzała na nią z ukosa.

— Nie zwalniasz tempa ani na minutę, co?

Agata posłała jej uśmiech.

— Wiesz, że ta praca to całe moje życie.

— Niestety.

— Co natomiast?

— No nic. Po prostu akurat pod tym względem zawsze byliście do siebie z Alanem podobni. Jeśli chodzi o pracę, żadne z was nie umie powiedzieć sobie dość. To chorobliwe.

Agata ukroiła kawałek naleśnika i wbiła go na widelec.

— Każdy sposób jest dobry, żeby uciec.

— Pytanie tylko, czy tak naprawdę jest sens uciekać. Istnieją inne sposoby na rozwiązywanie problemów. Nie trzeba od razu się zaharowywać.

Mylisz się, pomyślała Agata, ale nie powiedziała tego na głos. Czasami ucieczka to jedyne wyjście.

Po śniadaniu umyła się, przebrała, umalowała i wyszła z mieszkania. Sprawnie zbiegła po krętych schodach, po czym wypadła na zewnątrz. Był wietrzny, deszczowy dzień, więc naciągnęła na głowę kaptur i szczelniej owinęła się szalikiem. Przyciskając go do szyi, dotarła na przystanek; schowała się pod wiatę, by poczekać na autobus. Na szczęście ten przyjechał punktualnie. Dojechała do kliniki bez opóźnień.

Gdy weszła do środka, od razu zaczęła ją Beth.

— Już myślałam, że o nas zapomniałaś — rzuciła, podnosząc wzrok znad komputera.

— No skąd. — Agata podeszła do niej i zdjęła przemoczony szalik. Jej kurtka też była cała mokra, a wilgotne włosy, które wymknęły się spod kaptura, kleiły się do twarzy. — Koszmarna pogoda.

— Leje od rana. Mój narzeczony się zlitował i podwiózł mnie samochodem do pracy. Gdybym miała tuc się na przystanek metra, a potem jeszcze tutaj, to chyba bym ducha wyzionęła. Powiesić ci te rzeczy na zapleczu, żeby wyschły?

— Gdybyś była tak dobra...

— Dawaj. — Beth wzięła od niej przemoczony szal i kurtkę. — Przy okazji wypijemy kawę.

Agata posłała jej uśmiech.

— A to tak można w godzinach pracy?

— Bruno i Alan operują. Pewnie trochę im zejdzie.

— Gdy kota nie ma, myszy harczą.

— Oj tam, to wyjątkowa sytuacja — zachichotała Beth. — To idziesz?

— Idę. — Agata przystała na jej propozycję. Skoro Alan operuje, i tak nic nie działo. W dodatku odkąd wyszła z mieszkania Lizy, czuła podenerwowanie. Kawa w miłym towarzystwie dobrze jej robi.

— No i fajnie! — ucieszyła się Beth.

Przeszły na zaplecze. Recepcjonistka przygotowała dwie słodkie kawy latte, po czym usiadły na niewielkiej kanapie pod ścianą.

— Nic się tu u was nie zmieniło — zauważyła Agata. Kiedyś przesiadywała w tej kanciapie nawet kilka razy w tygodniu. Niekiedy zabierała ze sobą laptop

i gdy Alan operował, też pracowała. To były czasy!

— Ściany te same, tylko personel się zmienia. — Beth upiła łyk kawy.

— Bruno opowiedział mi o Katarzynie.

— Przejmująca historia. Bardzo to wszyscy przeżyliśmy.

Agata przyjrzała się koleżance.

— Jaka ona była?

— Katarzyna? — Beth obróciła w dłoniach szklanekę z kawą i zamilkła na chwilę. — Wyjątkowa.

— To znaczy?

— Miała swoją historię wypisaną w oczach. Wydawała się taka przestraszona i krucha.

— Długo z wami pracowała?

— Kilka miesięcy, ale bardzo się zżyliśmy. Pomimo tych wszystkich krzywd, których doznała, była dobra i ciepła. Przyciągała do siebie ludzi.

— Rozumiem.

Beth westchnęła.

— Alan bardzo się o nią troszczył. Wszyscy się o nią troszczyliśmy.

Agata pokiwała głową i zapatrzyła się w ścianę. Przeciwnieństwo mnie, pomyślała. Sama na zewnątrz była twarda i silna. Niezależna kobieta sukcesu, która nie potrzebuje niczyjej pomocy. Gdyby tylko ktoś dostrzegł, że to maska i że ona też potrzebuje troski. A przede wszystkim miłości...

Nie chciała się nad sobą użalać, więc tylko potrząsnęła głową i upiła łyk kawy.

— A co u ciebie? — zapytała ją Beth. — Że w pracy dobrze, to wiem, ale jak tam w życiu prywatnym?

— Raczej bez zmian. — Agata wysiliła się na uśmiech.

— Nie spotykasz się z nikim?

— Nie mam na to czasu. Gdy zbliża się premiera, mam zawsze urwanie głowy. Gorący okres.

— No tak. Zapomniałam, że macie z Alanem tak samo.

— To znaczy?

— Praca jest dla was świętością, a wszystko inne to tylko marny dodatek.

— Już to dzisiaj słyszałam.

— A co u Lizy? Wszystko w porządku? Co z dzidziusiem?

— Nie jest źle, ale nadal musi dużo leżeć i odpoczywać.

— Pewnie już jej to nosem wychodzi.

— Zgadłaś.

— To akurat nie było trudne. Liza nie usiedzi długo w jednym miejscu. Zresztą podobnie jak ty.

— Musisz ją kiedyś odwiedzić.

— Powinnam, ale wiesz, jak to jest. Jak nie praca, to rodzina, jak nie rodzina, to praca.

— Rozumiem. No właśnie, opowiadaj teraz, co u ciebie? — Agata zajrzała jej w oczy. — Wszystko dobrze? W domu i w ogóle.

— Też raczej bez zmian. Prowadzę zwykłe, nudne życie. Mój jedyny problem to permanentny brak czasu.

Zza uchylonych drzwi dobiegło głośnie nawoływanie. Beth zerwała się z miejsca i odstawiła kubek na stolik.

— Chyba muszę iść, wybaczone. Jedna z dziewczyn jest na chorobowym i mamy tutaj ostatnio prawdziwy sajgon.

— Jasne, nie ma sprawy.

— Ale ty dopij sobie kawę. — Posłała Agacie uśmiech, po czym wyszła.

Agata oparła się o zagłówek i zapatrzyła na zasłonięte żaluzjami okno. Zaczęła myśleć o Alanie. Wyobraziła go sobie w czepku i fartuchu, stojącego przy stole operacyjnym, jego skupioną twarz i drobne zmarszczki w kącikach oczu. Lubiła na niego patrzeć. Chociaż skłaniała się ku pogładowi, że nie ma ideałów, on był według niej wyjątkiem. Miał wszystkie cechy, które ceniła u mężczyzn. Podobał jej się nie tylko jego wygląd, ale też charakter. Jego opanowanie, siła i chęć niesienia pomocy.

Westchnęła, rozmyślając o tym wszystkim. Nic dziwnego, że związał się z potrzebującą wsparcia kobietą.

By się nie dobijać tą myślą, postanowiła przywołać jakieś miłe wspomnienie. Starła się przypomnieć sobie ich ostatni pocałunek, lecz jej się to nie udało. Próbowwała już kilka razy w ostatnim czasie, ale nie potrafiła. Jakby to wspomnienie wyparowało albo ukryło się przed nią w najciemniejszym zaułku pamięci. Pewnie pocałowała go wtedy na do widzenia, jak zawsze, nie przeczuwając nic złego. Nie sądziła, że ten całus będzie tym ostatnim i nie przywiązywała do niego większej wagi. Zresztą nie ma się czemu dziwić. Zawsze myślała, że ich miłość będzie trwać wiecznie.

Agata dopiła kawę i wyszła z zaplecza. Powiedziała Beth, że wróci później po swoje rzeczy, po czym skierowała się ku schodom. Botki na obcasach, które miała na sobie, stuknęły miarowo, gdy wchodziła na górę, a potem szła korytarzem.

Kiedy dotarła na oddział chirurgii, zaczęła jedną z pielęgniarek.

— Przepraszam, szukam Alana.

— Szefa?

— Och, no tak. Szefa.

— Chyba jeszcze operuje.

— Nie wie pani, kiedy skończy?

— Nie. — Pielęgniarka potrząsnęła głową. — Ale jest na bloku już jakiś czas, więc pewnie niedługo wyjdzie.

— Rozumiem.

— Może coś mu przekazać?

— Nie, dziękuję. To sprawa... osobista. Po prostu poczekam. — Agata wysiliła się na uśmiech.

Gdy pielęgniarka odeszła, zaczęła spacerować po korytarzu. Popatrzyła na wiszące na ścianach plakaty promujące zdrowy tryb życia, a kiedy obejrzała już wszystkie, usiadła na stojącym pod ścianą krześle i zaczęła przyglądać się pacjentom. Większość chorych nie wychodziła z sal, ale kilku kręciło się po korytarzu. Niektórzy samotnie siedzieli na krzeselkach, a inni ucinali sobie pogawędki z odwiedzającymi ich bliskimi.

Bruno z Alanem skończyli operować kilkadziesiąt minut później. Zobaczyła ich, gdy szli korytarzem, żywo o czymś rozmawiając, a na ich twarzach malowało się zmęczenie. Agata podniosła się z krzesła i wygładziła dłonią bluzkę.

Pierwszy dostrzegł ją Bruno.

— Kogo ja widzę! — Uśmiechnął się już z daleka i podszedł, by pocałować ją w policzek na powitanie.

— Cześć. — Agata też się uśmiechnęła, chociaż kątem oka obserwowała Alana. Nie wydawał się zachwycony jej widokiem. Miał smutne oczy, odniosła też wrażenie, że schudł. Nadal był jednak niesamowicie przystojny i nosił tak samo zmierzwione włosy. Przypomniała sobie, jak uwielbiała zanurzać w nich palce. Teraz też chętnie by to zrobiła. Jej serce zabiło mocniej.

— Cześć. — Kiwnęła głową w jego stronę, gdy Bruno zrobił krok w tył.

— Cześć — odpowiedział bez entuzjazmu. Trzymał ręce w kieszeniach i patrzył na nią nieobecny wzrokiem.

— Cieszę się, że jesteś, Aggy. — Bruno przejął stery. — Dasz się zaprosić na kawę do lekarskiego? Jestem padnięty po tej operacji. Mieliśmy niespodziewany krwotok, potrzebuję kilku minut odpoczynku.

— Chętnie, chociaż kawę już piłam.

— A ty, stary? — Bruno zerknął na Alana. — Kawa?

— Później. Zajrzę jeszcze na pooperacyjną.

Agata dyskretnie spojrzała na Brunona.

— Pielęgniarki wszystkiego dopilnują — powiedział.

— Nie wątpię, ale wolałbym przy tym być — odparł twardo Alan.

— Okej, jak chcesz. — Bruno spasował.

Alan obrócił się na pięcie i nie zegnając z Agatą, ruszył w stronę windy. Była rozczarowana jego reakcją, ale nie dała tego po sobie poznać.

— No to my chodźmy się czegoś napić. Wiem, że kofeina jest niezdrowa, ale czasami trudno bez niej żyć.

— Co racja, to racja — mruknęła, idąc za nim do pokoju lekarskiego. — Alan chyba nie był zachwycony moim widokiem — stwierdziła, gdy weszli do



środku. Tutaj też kiedyś bywała dość często. Rozsiadła się na miękkiej, narożnej kanapie, tak jak to wtedy miała w zwyczaju, i położyła torebkę obok siebie.

— Mówiłem ci, że ma ostatnio trudny okres. Dajmy mu trochę czasu. Zaskoczyłaś go.

— Pewnie masz rację.

— Czego się napijesz?

— Poproszę herbatę.

— Może być zielona?

— Może.

— Już się robi. Powiedz mi w międzyczasie, co tam u Lizy. Nie może się już doczekać rozwiązania?

— Znasz ją. Zamiast leżeć spokojnie, robi milion rzeczy i ciągle się krząta po domu.

— Dobrze, że mi o tym mówisz. Naskarzę na nią jej lekarzowi. A co z ojcem dziecka? Liza nadal zgrywa twardzielkę?

— Powtarza, że on nie nadaje się na ojca.

— A ty go znasz?

— Miałam przyjemność zamienić z nim kiedyś kilka słów.

— I co? Naprawdę jest taki zły?

— Jeśli mam być szczerą, to rzeczywiście nie do końca pasuje na kochającego tatusia.

— Rozumiem.

— Zresztą bardzo ją skrzywdził. Nie dziwię się, że Liza nie chce być z kimś takim.

— Nie wnikiem. Pytam z troski. — Bruno podał jej herbatę.

— Dzięki. — Wzięła od niego rozgrzany kubek.

Po chwili przysiadł się do niej, ściskając w dłoniach podobny.

— A wracając do tematu Alana... — Agata upiła łyk gorącego naparu.

Wyczuła w nim jakieś cytrusy, na pewno limonkę i bergamotkę.

— Sama widzisz, że nie jest w najlepszej formie.

— Wychudł.

— Nic dziwnego, skoro prawie nie je. Jest kompletnie załamany, chociaż wydaje się wypierać śmierć Katarzyny.

— Słyszałam od Beth, że ona tutaj pracowała.

— W recepcji.

— Pewnie jeszcze mu przez to trudniej.

— Unika parteru jak ognia.

— No tak. — Agata spuściła wzrok.

— Nie chcę, żebyś poczuła się urażona, ale Katarzyna była naprawdę wspaniałą kobietą. Pogubioną, lecz miała dobre serce.

— Beth mówiła mi, że Alan długo się nią opiekował.  
— Nie odstępował jej na krok.  
— Mnie miał w dupie — wyrwało jej się cicho, ale szybko potrząsnęła głową. — Przepraszam. — Spojrzała na Brunona.

— W porządku.

— Myślisz, że będzie chciał ze mną dziś porozmawiać?

— Nie wiem.

— Odmówił tej kawy z mojego powodu?

— Mieliśmy naprawdę trudny zabieg, padam z nóg.

— Tak myślałam, to była tylko wymówka.

Bruno westchnął.

— Spróbuję z nim o tobie pogadać, dobrze?

— Nie sądzę, żeby to był najlepszy pomysł. Powinnam zrobić to sama.

— To może chociaż zorganizuję wam jakieś spotkanie?

— Nie, lepiej nie. Znasz go, tylko się wścieknie. Najpierw będzie dla mnie miły, a potem powie nam wszystkim, co o tym myśli.

— No tak. — Bruno obrócił kubek w ręce. — Masz jakiś inny pomysł?

— Jeszcze nie. Może mogłabym wpaść tutaj jutro?

— Jeżeli tylko chcesz. Zawsze mogę powiedzieć, że mam do ciebie jakąś ważną sprawę.

— Spróbuję z nim wtedy porozmawiać.

— Jesteś niezastąpiona.

— Po prostu staram się pomóc.

— Bzdura. Niewiele kobiet zdobyłoby się na coś takiego.

— Bruno... — Spojrzała na niego, nie chcąc ciągnąć tematu.

— Dobrze, już dobrze. Nie będę.

— Dzięki.

— A, byłbym zapomniał! Ida prosiła, żebyś do niej dziś zajrzała. Wczoraj tak szybko uciekłaś.

— To miłe, ale nie chciałabym wam przeszkadzać. Pewnie macie milion spraw na głowie, jak to przy małym dziecku.

— Wręcz przeciwnie. Ida twierdzi, że nudzi się w domu jak mops. Mało kto ją odwiedza, więc gdy jestem w pracy, wariuje. Ucieszyła się, że wczoraj do nas wpadłaś, przynajmniej mogła ugotować coś dobrego dla kogoś więcej niż ja i oderwać się na chwilę od zmieniania pieluch czy prasowania dziecięcych ubranek.

Twarz Agaty rozświetlił uśmiech.

— Stwierdziła też, że dobrze czasem pogadać z kimś innym niż własny mąż — dodał. — Po tylu latach małżeństwa jestem dla niej przewidywalny jak pomidorowa po rosole.

— Bardzo śmieszne.

— To zadzwonię do niej i powiem, że wpadniesz, dobrze? Naprawdę się ucieszy.

Agata przewróciła oczami.

— Jesteście niemożliwi.

Bruno roześmiał się szczerze.

— Od czego ma się przyjaciół? — Spojrzał na nią i podniósł się z kanapy. — Zaraz wrócę.

— Jasne. — Agata odprowadziła go wzrokiem.

Rozglądając się po pomieszczeniu, upiła łyk herbaty. Nie była tu przez kilka miesięcy, lecz wszystko wyglądało dokładnie tak samo jak kiedyś. W niewielkim aneksie kuchennym przy drzwiach nadal stał ten sam ekspres, centrum życia lekarzy, a kanapa była poprzecierana w tych samych miejscach. Na wieszaku za drzwiami wisiały nieschowane do szafek fartuchy, pewnie Janet i Briana, a na dwóchłączonych biurkach i stoliku piętrzyły się sterty dokumentów. Tylko ja i Alan się zmieniliśmy, pomyślała, lecz nie zdążyła rozwinąć tej myśli, bo wrócił Bruno.

— Wybacz, ale muszę lecieć na izbę — rzucił, stając w drzwiach. — Przywieźli nam kogoś z wypadku.

— Jasne, idź.

— Przepraszam. — Uśmiechnął się do niej łagodnie. — Dzwoniłem do Idy i powiedziałem, że wpadniesz. Będzie na ciebie czekać.

— Zajrzę do niej na pewno.

— Super. To do zobaczenia jutro. — Bruno uśmiechnął się przelotnie, po czym zniknął za drzwiami.

Agata dopiła więc herbatę, umyła kubek w metalowym zlewie, wzięła torebkę z kanapy i już miała wyjść, kiedy do pokoju wszedł Alan. Miał na sobie niebieski fartuch, a jego oczy, mimo zmęczenia, mieniły się promieniami słońca wpadającymi do pokoju przez odsłonięte okno.

Agata na jego widok poczuła delikatny ucisk w okolicy żołądka. Boże, ile by dała, żeby zanurzyć teraz palce w tych jego potarganych włosach...

— O, jesteś jeszcze — zdziwił się na jej widok.

— Dopiliśmy herbatę — odparła, otrząsając się z zamyślenia, i zacisnęła palce na pasku od torebki.

— A Bruno?

— Jakieś pilne wezwanie na blok.

— Aha.

Zapadła między nimi niezręczna cisza.

— Na długo przyjechałaś? — Alan odezwał się pierwszy. Miał wyrzuty sumienia, że kiedyś tak źle ją potraktował, przez co czuł się w jej obecności bardzo

skrępowany. Nie kończy się związku przez telefon. Z nikim. Niezależnie od powodu. To było nie fair.

— Na tydzień. Zatrzymałam się u Lizy — wyjaśniła spokojnie.

— Pozdrów ją ode mnie.

— Dzięki, na pewno to zrobię.

Znowu oboje zamilkli. Alan nerwowo przestąpił z nogi na nogę.

— Chyba powinienem iść do pacjentów.

— A ja jechać do Idy. — Spojrzała mu w oczy, lecz natychmiast odwrócił wzrok.

— Miło cię było zobaczyć.

— Wzajemnie — odparła, po czym oboje ruszyli w stronę drzwi.

— To dobrego dnia.

— Alan? — Agata zatrzymała go w pół kroku.

— Tak? — Odwrócił się szybko w jej stronę.

— Słyszałam o katastrofie.

Po jego twarzy przebiegł cień trudnego do opisanego smutku.

— Przykro mi — szepnęła, przez chwilę wpatrując się w jego oczy, po czym odwróciła się i odeszła.

Alan jeszcze przez moment stał bez ruchu, ale w końcu zebrał się w sobie i wrócił do pacjentów. Tak, jemu też było przykro. Niewyobrażalnie przykro.

— Jak się pani dziś czuje? — By nie poddać się emocjom, wszedł do jednej z sal i stanął przy łóżku pacjentki. Była to starsza kobieta, która kilka dni temu przeszła resekcję wątroby.

— Coraz lepiej, panie doktorze.

— To dobrze. — Wysiłił się na wystudiowany uśmiech.

— Ale pan jakoś marnie wygląda.

— Tak?

— Jakby był pan zmęczony.

— Rzeczywiście, miałem ciężką noc — skłamał i pochylił się nad nią, by ocenić, jak goi się nacięcie.

Agata tymczasem wyszła z kliniki i głęboko odetchnęła świeżym powietrzem. Po spotkaniu z Alanem nogi jej drżały, a serce tłukło się w piersi jak szalone.

— Wszystko w porządku? — zapytała przechodząca obok niej kobieta zaniepokojona widokiem jej pobladłej twarzy. — Tak, dziękuję. — Agata uśmiechnęła się do niej przelotnie i usiadła na ławce przy pasie zieleni. Podciągnęła rękawy płaszczyka oraz bluzki, a potem oplotła palcami swoją bransoletkę. Błyskotka składała się z dwóch cienkich, czarnych paseczków, pośrodku których znajdowało się srebrne oczko z niebieskim kamykiem.

Alan, pomyślała, gładząc ją delikatnie, i zamknęła oczy. Dostała od niego tę

bransoletkę podczas pamiętnego weekendu w Paryżu, kiedy następnego dnia po rejsie wybrali się na spacer. Przsiedli wtedy w jakiejś niewielkiej kawiarni, a on nagle wręczył jej zgrabne pudełeczko.

— Żebyś nigdy o mnie nie zapomniała — powiedział, zapinając jej bransoletkę na nadgarstku.

Agata nosiła ją od tamtej pory codziennie, nieważne, jak się między nimi układało. Nawet po rozstaniu, gdy oddała Alanowi karton z prawie wszystkimi rzeczami, które u niej zostawił, miała ją na sobie. Ta bransoletka była symbolem ponadczasowej miłości, którą kiedyś go obdarzyła. Za każdym razem, gdy na nią zerkała, myślała o tym, że nie może o nim zapomnieć.

I nigdy nie zapomniała.



— Jak dobrze, że jesteś! Wejdz, wejdz. Czekałam na ciebie. — Ida rozpromieniła się na widok Agaty. Miała na sobie luźną bluzkę i spodnie dresowe, a włosy związała w luźny kok na czubku głowy. Wyglądała zupełnie inaczej niż elegancka Agata, która — jak zawsze — była w butach na obcasach i w marynarce.

— Mam nadzieję, że nie przeszkadzam.

— No skąd. Wylegujemy się z Emmą w sypialni. To znaczy ja się wyleguję, a ona śpi.

— Ale wam dobrze.

— Jeżeli chcesz, możesz do nas dołączyć. Zapraszamy. — Ida przekręciła górny zamek w drzwiach.

Zamiast odpowiedzieć, Agata podała jej niewielki pakunek.

— A to co? — Ida wzięła go do ręki.

— Kupiłam Emmie śpiochy i grzechotkę. Powinnam zrobić to wczoraj, ale przyjechałam prosto z lotniska i nawet nie miałam czasu o tym pomyśleć.

— Daj spokój.

— Marna ze mnie ciotka.

— Zbyteczny wydatek. Szafa, którą Bruno zmontował specjalnie dla małej, już teraz mi się nie domyka.

— To zaczniesz wkładać jej rzeczy do swojej. — Agata uśmiechnęła się ciepło.

Ida sięgnęła do paczki z prezentem i wydobyla z niej brzoskwiniowe śpioszki.

— Są piękne.

— Zastanawiałam się nad sukienką, ale to chyba niepraktyczne. Nie wiem też, czy będą dobre. Nie mam doświadczenia w tych kwestiach.

— Są trochę za duże, ale na pewno je wykorzystam, dzięki.

— Cała przyjemność po mojej stronie.

— Wejdz do środka. — Ida zaprosiła Agatę do salonu. — Bruno specjalnie przed wyjściem do pracy wyskoczył do cukierni i kupił nam ciasto.

— A mówił, że to ty nalegałaś, żebym cię odwiedziła. Kłamca.

Ida zaśmiała się cicho.

— Przyjmijmy, że oboje nalegaliśmy. Kawy, herbaty?

— Może być herbata. Kawę wypiłam w klinice. Herbatę zresztą też. Twój mąż nieźle mnie ugościł.

— Cały Bruno. Ale powiedz, widziałaś się z Alanem?

— Widzieć widziałam, ale raczej nie porozmawialiśmy. — Agata odsunęła sobie krzesło i usiadła przy stole. — Zamieniliśmy dwa, góra trzy zdania. — Przewiesiła torebkę przez oparcie.

— Nie od razu Rzym zbudowano.

— Nie da się ukryć, że jesteś żoną swojego męża. On też mnie pocieszał.

— Potraktuję to jako komplement. — Ida zdjęła czajnik z kuchenki i napełniła go wodą, po czym pokroiła ciasto. — A co do Alana... Rozumiesz już, dlaczego tak się o niego martwimy.

Agata westchnęła i popatrzyła na niewielką, zieloną roślinkę, która stała przed nią na stole.

— Podobno bardzo ją kochał.

— Poznałam ją. Wydawała się miłą, ale pogubiona i przestraszona.

— Mąż ją bił, tak?

— Bił to za mało powiedziane. Ja skazywałabym takich jak on na karę śmierci.

— Więc było źle?

— Nie znam szczegółów, ale Bruno bardzo przeżywał jej pojawienie się w klinice. W dodatku temu gnojkwowi, jej mężowi, to wszystko uszło na sucho.

— Tak?

— Jest wpływowym prokuratorem. Ludzie boją się zadzierać z takimi jak on. Myśli Agaty nawiedziły duchy przeszłości, ale szybko je odgoniła.

— Ta nasza pseudosprawiedliwość naprawdę jest do dupy. Są równi, równiejsi i ci stojący ponad prawem.

— Nic na to, niestety, nie możemy poradzić. — Ida postawiła na stole talerz z ciastem i dwa małe talerzyki.

Nim jednak przyniosła kubki z herbatą, zadzwonił telefon Agaty.

— Przepraszam, to z pracy. — Dziewczyna zerknęła na wyświetlacz.

— Nie ma sprawy, odbierz.

Agata posłała jej uśmiech i nacisnęła zieloną słuchawkę. Przez chwilę rozmawiała z wydawcą Leny, który chciał ją poinformować, że cały nakład nowej powieści będzie wydrukowany już na początku przyszłego tygodnia.

— To super. Jesteśmy w kontakcie. — Agata skończyła rozmowę, po czym na wszelki wypadek wyciszyła dźwięk, żeby nie obudzić śpiącej Emmy.

— Ty to chyba nigdy nie masz wolnego, co? — Ida posłodziła herbatę.

— Taki urok mojej pracy.

— Ja tam za swoją nie tęsknię.

— A Bruno mówił, że nie możesz usiedzieć w domu.

— To dwie różne kwestie. Czasami naprawdę dostaję kota z braku towarzystwa, zwłaszcza że mała jest jeszcze na takim etapie, że przez większość dnia śpi, ale jednocześnie odkąd się pojawiła, nie wyobrażam sobie powrotu do pracy. Straciłam dla niej głowę i nie chciałabym przegapić ani jednego dnia z jej życia. Tak szybko się rozwija.

— Zawsze możesz nie wracać do pracy.

— Jeszcze nie rozmawiałam o tym z Brunonem, ale tak właśnie chciałabym zrobić.

— To niesamowite, co? — Agata uśmiechnęła się i pochyliła w stronę Idy.

— Pojawienie się dziecka tyle zmienia.

— Dopiero teraz czuję, że żyję pełnią życia. Nie zawsze jest różowo, ale nie wiem, jak mogłam być szczęśliwa bez Emmy.

— Będzie miała dzięki wam wyjątkowo szczęśliwe dzieciństwo.

— Tak myślisz?

— Widzę to w waszych oczach. Zgłupieiliście na jej punkcie — rzuciła Agata

lekkim tonem, chociaż wewnątrz poczuła ukłucie zazdrości. — Nie wszystkie dzieci mają takie szczęście.

Nim Ida zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, z sypialni dobiegło ciche kwilenie.

— O wilku mowa. — Podniosła się z krzesła.

— Mogę iść z tobą?

— No pewnie.

Ida poprowadziła Agatę do sypialni. Pośrodku pokoju stało wielkie, podwójne łóżko, na którym wylegiwała się Emma. Przez odsłonięte okno do wnętrza wpadały promienie popołudniowego słońca.


— Możesz mi wierzyć lub nie, ale od lat nie widziałam tak malutkiego dziecka. — Agata nachyliła się nad Emmą. — Dziś jest jeszcze śliczniejsza niż wczoraj.

Ida wzięła córeczkę na rękę.

— Rośnie mi jak na drożdżach. — Poglaskała ją po policzku, w odpowiedzi na co Emma wygięła usta w rozkosznym grymasie, który przypominał uśmiech.

Agata patrzyła na ten obrazek, mając w głowie dwie myśli. Choć nie powinna, zazdrościła małej tak wspaniałej i kochającej się rodziny. Ogarnął ją też żal. Oficjalnie mówiła o tym, że nie zamierza mieć dzieci, bo nie chciałaby ich skrzywdzić tak, jak zrobili to jej rodzice, ostatnio jednak coraz częściej wyrzucała sobie, że powtórzyła to też Alanowi. Byłby świetnym ojcem. Przy kimś takim może łatwiej przyszłoby jej być dobrą matką. Teraz żałowała, że nie odważyła się spróbować, gdy namawiał ją, by zamieszkali razem i stworzyli prawdziwy, kochający dom. Może z jego wsparciem, mimo ran z przeszłości, udałoby jej się wychować dzieci na ludzi?





— Cześć! — Agata weszła do mieszkania z torbą pełną zakupów i zamknęła za sobą drzwi.

— Hej — odkrzyknęła jej Liza. Leżała na kanapie w salonie z laptopem na kolanach i przeglądała ulubione strony internetowe. Ostatnio było to jej stałe popołudniowe zajęcie.

Agata zdjęła buty, po czym weszła do pokoju.

— Przygotuję obiad.

— Wow. — Liza zerknęła na nią znad laptopa.

— Co powiesz na kurczaka z kaszą i sałatkę?

— Czytasz mi w myślach. Naprawdę mogłabyś wpadać częściej. Miło jest żyć ze świadomością, że ktoś o ciebie dba.

Agata położyła torbę na wyspę oddzielającą salon od kuchni.

— Jeżeli tylko sobie tego życzysz, będę cię częściej odwiedzać. — Zaczęła wypakowywać zakupy. — Mogę nawet co dzień przynosić prowiant.

— Pomóc ci z tym obiadem? — Liza przymknęła laptop.

— Nie trzeba. Wiem, gdzie co masz. Kupiłam też sok jabłkowy. Chcesz?

— Poproszę.

Agata odwróciła się w stronę kuchennej szafki i sięgnęła po szklankę. Napelniła ją sokiem i podała Lizie.

— Dziwnie się czuję z tym, że tak wokół mnie skaczesz — stwierdziła Liza, odbierając od niej napój. — Przecież to ty jesteś gościem.

— Nie marudź. Rzadko mam okazję pogotować dla kogoś więcej niż ja sama, więc chętnie to zrobię.

Liza zmarszczyła brwi.

— Masz podejrzenie dobrego humor.

— Wydaje ci się.  
— To przez twojego przystojnego lekarza?  
— Raczej przez fakt, że po drodze z kliniki wstąpiłam jeszcze do Idy. Ta jej Emma jest naprawdę rozczulająca.  
— Dziwnie to brzmi w ustach kogoś, kto z uporem powtarza, że nie chce mieć dzieci.  
— Cóż... — Agata nie chciała ciągnąć tematu.  
— A jak Alan? — spytała po chwili ciszy Liza.  
— Mogłabyś być bardziej taktowna. Takie bezpośrednie pytania nie są zbyt miłe.  
— Po prostu chciałabym wiedzieć, na czym stoimy. Cieszyć się razem z tobą czy cię pocieszać?  
Agata przestała się krzątać i spojrzała na przyjaciółkę.  
— Sama nie wiem — wyznała.  
— Rozmawialiście?  
— Zamieniliśmy tylko kilka zdań, mijając się w drzwiach.  
— No i co?  
— No i nie wydawał się zachwycony moim widokiem. Zachował dystans.  
— A spodziewałaś się, że rzuci ci się na szyję?  
— No nie, ale...  
— Aggy, on dopiero co stracił kobietę.  
— Musisz mi o tym przypominać? Wszyscy mi ciągle o niej opowiadają. Bez przerwy słyszę, jaką wspaniałą była istotą. Wiem, że nie wypada źle mówić o zmarłych, ale chociaż ty mi tego oszczędź.  
— Przepraszam, nie chciałam.  
— Wiem.  
— No mów, co z tym Alanem.  
— Wyglądał na zmęczonego. I uprzedzając twoje kolejne pytanie, nie, nie stał się przez to mniej atrakcyjny.  
— Czyli nadal masz zamiar go pocieszać?  
— Nie chcę go pocieszać. — Agata spojrzała na nią z wyrzutem i zabrała się za krojenie mięsa.  
— Tylko co?  
— Nie wiem jeszcze.  
— Ale pójdziesz tam jutro. — Liza bardziej stwierdziła, niż zapytała.  
— Pójdę. Bruno mnie zaprosił.  
— Bo niby sama wcale tego nie chcesz, akurat. Znam cię, Aggy. I naprawdę nie wiem, co o tym wszystkim myśleć...  
— Nie ma sensu dyskutować na ten temat.  
— Według mnie powinnaś dać sobie z tym facetem spokój raz na zawsze.

Ale wiem, wiem, mam być dobrą przyjaciółką. Będę cię wspierać i milczeć.

— Jesteś okrutna. Wyostrzył ci się język w tej ciąży.

Liza pogłaskała się po brzuchu.

— Nie zwalaj tego na dzidziusia.

— Nie zrobię niczego głupiego. Teraz chciałabym tylko pogadać z Alanem.

Tak po prostu, usiąść z nim w jakimś cichym miejscu i dowiedzieć się, co u niego. Jak się czuje i w ogóle...

— Pogadać po przyjacielsku? Ty? Z Alanem?

— Liza!

— No co?

Agata położyła na desce kolejny kawałek mięsa.

— Tak, chciałabym z nim pogadać po przyjacielsku — powiedziała twardo.

— A zmieniając temat na przyjemniejszy, Bruno pytał, co tam u ciebie. W sumie Beth też.

— To miło z ich strony. — Liza upiła łyk soku. — Nie chcę zabrzmieć jak desperatka, ale trochę brakuje mi pracy.

— Zasugerowałam, że mogliby cię odwiedzić.

— Naprawdę?

— Wygląda na to, że niedługo będziesz miała gości.

— Jesteś kochana. — Liza miała ochotę rzucić jej się na szyję. — Adam jest świetnym rozmówcą, ale wpada tylko od czasu do czasu. Gdyby nie ty, dostałabym bzika albo zaczęła mówić sama do siebie.

— To zabawne, wiesz? Bo Ida powiedziała mi dokładnie to samo. Z tym że zamiast Adama do rozmów ma jedynie Brunona.

— No widzisz, może to znak? Rzuć w końcu ten Boston w cholerę i przeprowadź się na stałe do Toronto. Wątpię, że masz tam tak wielu przyjaciół jak tu. Nawet nie próbuj zaprzeczać, trzyma cię tam tylko praca.

— Nie tylko.

— Akurat. A co jeszcze? Mieszkanie? Znalazłabyś tutaj o wiele lepsze. I nie musiałabyś wydawać pieniędzy na przejazdy w tę i z powrotem.

Zamiast odpowiedzieć, Agata wyjęła z szafki garnek, napełniła go wodą i wstawiła kaszę. Właściwie to Liza miała rację. Nie umiała odpowiedzieć na pytanie, co trzyma ją w Bostonie. Zarówno tam, jak i tu miała przyjaciół, a jej praca była na tyle elastyczna, że mogłaby mieszkać w każdym miejscu na ziemi; wystarczyłoby czasem pojawić się w agencji. Nie chodziło też o poczucie bezpieczeństwa. Mimo że Boston stał się docelowym miejscem jej ucieczki, nigdy nie stworzyła tam prawdziwego domu. Czuła się w tym mieście dobrze, ale brakowało jej jednego ważnego elementu — rodziny. Kogoś, kto wskoczyłby za nią w ogień, i miłości takiej, jaką wręcz emanowało mieszkanie Brunona i Idy. Niestety, uświadomiła to sobie zbyt późno.



Następnego dnia Agata również przyszła do kliniki. Przy recepcji było dość tłoczno, więc od razu skierowała się na górę. Znow włożyła wysokie szpilki, które stukały o podłogę, gdy szła, a obcisła sukienka podkreślała jej kołyszące się biodra, co już na schodach spotkało się z dość jednoznacznym spojrzeniem jednego z pacjentów.

— Powinna się pani tutaj zatrudnić. Człowiek zdrowiałby od samego patrzenia — rzucił przyjaznym tonem.

Agata posłała mu serdeczny uśmiech, ale nie odpowiedziała. Od rana jej myśli krążyły wokół Alana; nie mogła się doczekać, aż znowu go zobaczy. Szybko pokonała schody, po czym weszła na chirurgię.

— Dzień dobry. — Nim zamknęła za sobą drzwi, podeszła do niej rudowłosa pielęgniarka. — Pomóc pani w czymś?

— Dzień dobry. — Agata odgarnęła do tyłu rozpuszczone włosy. — Szukam Brunona.

— Przykro mi, ale go nie ma.

— Och, naprawdę? Byliśmy umówieni.

— Dostał pilne wezwanie do wypadku. Zresztą pojechała tam większość naszych lekarzy. Jeżeli była pani umówiona, to pewnie musimy przełożyć wizytę

na później.

— Nie trzeba, przyszedłam prywatnie. Nie jestem pacjentką.

— Rozumiem.

— Może po prostu tutaj zaczekam?

— Prawdę mówiąc, to może trochę potrwać.

— Ile?

— Obawiam się, że nawet do wieczora.

— Stało się coś poważnego? — Agata zmarszczyła brwi.

— Ciężarówka zjechała na sąsiedni pas na wylotówce, spychając jadące z naprzeciwka samochody z drogi. Zderzyło się ich w sumie około dwudziestu, bo ruch był duży i znajdujący się za nimi kierowcy nie zdążyli wyhamować.

— O kurczę...

— Mamy tu prawdziwe urwanie głowy, ciągle nam kogoś przywożą. Wezwaliśmy wszystkich lekarzy, ale i tak brakuje rąk do pracy. Współdziałamy z sąsiednim szpitalem, tam jednak nie ma wolnych łóżek, więc większość rannych trafia do nas... Podobno kilka osób jest nadal uwięzionych w autach. Straż robi, co może, ale sama pani widzi, że...

— Rozumiem. Po prostu przyszedłam nie w porę.

— Niestety.

— Wobec tego bardzo dziękuję pani za informację.

— Może chce pani zostawić Brunonowi jakąś wiadomość? Mogę ją przekazać, kiedy wróci.

— Nie trzeba, później do niego zadzwonię. Jeszcze raz dzięki. — Agata uśmiechnęła się grzecznie.

— Nie ma sprawy.

— Do widzenia.

— Dobrego dnia! — odparła pielęgniarka, po czym wróciła do pacjentów.

Agata tymczasem rozejrzała się po korytarzu. Trudno, nic tu po niej. Wygładziła marynarkę i powoli ruszyła w stronę schodów. Chciała zajrzeć chociaż do Beth, ale już z półpiętra widziała tłum kręcących się przy recepcji ludzi. Pewnie byli to krewni rannych, którzy chcieli dowiedzieć się, co się dzieje z ich bliskimi. Agata uznała, że nie powinna dziś tu nikomu przeszkadzać, zapięła więc tylko płaszcz i wyszła na zewnątrz. Jej uszy natychmiast wypełnił przeszywający dźwięk syreny karetki wjeżdżającej właśnie na podjazd. Kątem oka zauważyła, jak drzwi ambulansu otwierają się gwałtownie i wyskakuje z nich nie kto inny, tylko Alan w zakrwawionym fartuchu. Chwilę później pędził razem z pchającymi nosze sanitariuszami i krzyczał coś do wybiegającej z kliniki Janet.

Agata patrzyła na nich przez kilka sekund, aż zniknęli za rozsuwanymi drzwiami szpitala. Później poprawiła przewieszoną przez ramię torebkę, po czym ruszyła w stronę metra. Miała zamiar wrócić od razu do Lizy, ale już schodząc po

szerokich schodach, uświadomiła sobie, że pierwszy raz od niepamiętnych czasów ma zupełnie wolny dzień. Napisała więc Lizie wiadomość, żeby nie czekała na nią z obiadem, i udała się na Yonge Street do Eaton Center. Była to jej ulubiona galeria handlowa w Toronto, do której nie zaglądała od kilku miesięcy. Skoro w końcu mam wolny dzień, dobrze go wykorzystam, pomyślała. Gdy jest się kobietą, najlepszą opcją w takiej sytuacji są zwykle zakupy i dobra kawa w eleganckiej kawiarni umilona lekturą babskiej gazety.

Agata uśmiechnęła się do siebie. To będzie popołudnie idealne. Może nawet wstąpi do kosmetyczki?

— Cześć. — Agata wróciła do Lizy dopiero około dwudziestej. Ta była już w piżamie; siedziała na kanapie w salonie z maseczką z zielonej glinki na twarzy i słuchała lecącej z radia muzyki.

— Cześć. — Otworzyła oczy na dźwięk jej głosu. — Na długo cię wywiało.

— Wiesz, jak to jest, kiedy człowiek pójdzie na zakupy. — Agata roześmiała się dźwięcznie, odwiesiła płaszcz na wieszak, po czym weszła do salonu objuczona papierowymi torbami. — Tadam! — Uniosła je do góry, robiąc tryumfalną minę.

— No, no. — Liza wodziła wzrokiem po torbach. — Wygląda na to, że przepuściłaś całą wypłatę.

— E tam, niedługo premiera książki, wszystko mi się zwróci.  
— Dobra, dobra, nie mydl mi tu oczu. Co się stało, to się nie odstanie.  
Szkoda tylko, że nie zabrałaś mnie ze sobą.  
— Przecież ty nie powinnaś chodzić na wycieczki po sklepach.  
— Tylko leżeć i się nudzić, wiem, wiem. Ale i tak jesteś jędzą. Kłujesz mnie tym w oczy.  
— Bardzo zabawne.  
— Pokazuj te cuda.  
— Już. — Agata postawiła torby na stół. — Mam też coś dla ciebie i dla dzidziusia.  
— Naprawdę?  
— Nie mogłam się oprzeć, kiedy zobaczyłam to w witrynie. Swoją drogą mogłabyś ułatwić mi sprawę i zmienić zdanie co do informacji o płci dziecka. Nie wiedziałam, czy pójść w różę czy w błękity.  
— Już ci mówiłam, że chcę mieć niespodziankę. — Liza pogładziła się po brzuchu.  
— Dlatego kupiłam coś, co wydało mi się uniwersalne. — Agata wyciągnęła z największej z toreb mięciutki, kolorowy kocyk. — Co ty na to? — Spojrzała na Lizę z błyskiem w oku.  
— Cudny! — Liza pogładziła palcami pluszowy materiał.  
— Wiedziałam, że ci się spodoba.  
— Oglądałam ostatnio podobne w Internecie.  
— No to tym bardziej się cieszę, że go kupiłam.  
Liza spojrzała na metkę.  
— Dobra firma, pewnie kosztował majątek.  
— Potraktuj to jako wyraz wdzięczności za gościnę, bo przecież i tak nie weźmiesz ode mnie pieniędzy. — Agata pochyliła się nad kolejną torbę i wyciągnęła z niej zestaw kosmetyków do twarzy i ciała. — A to dla ciebie. — Podała je Lizie. — Wszystko naturalne. Pytałam ekspedientkę, czy na pewno można używać ich w ciąży, chyba z dziesięć razy. Za każdym uparcie tłumaczyła, że tak, że są nieszkodliwe, więc mam nadzieję, że będziesz zadowolona.  
Liza obróciła w dłoniach okrągły pojemnik z masłem do ciała.  
— Ty chyba czytasz mi w myślach — rzuciła.  
— Tak?  
— Miałam ostatnio kupić masło do ciała i jakieś serum na rozstępy, chciałam poprosić o pomoc Adama, ale on pewnie i tak nie wiedziałby, co to jest.  
— No widzisz? W takim razie będzie jak znalazł.  
— Krem do stóp też się przyda. Pękają mi pięty. — Wzięła do ręki kolorową tubkę. — No, ale dość o mnie, lepiej pokaż, co tam dla siebie nakupowałaś. Jak znam życie, to ciuchy.

— Jakie ciuchy, raptem jedną koszulę i sukienkę. No i bransoletkę. Ale tylko dlatego, że była przeceniona.

— Zakupoholiczka.

— Ja? Nie mam często nawet chwili, żeby wyrwać się na zakupy spożywcze.

— Oj, przecież wiesz, że żartuję. Pokazuj te ubrania.

Agata wyciągnęła z torby granatową sukienkę za kolano i przyłożyła ją do siebie.

— Co myślisz? — Zerknęła na Lizę.

— Wkurzasz mnie.

— Czym?

— Tym, że zawsze wyglądasz jak milion dolarów. A ja?

— Co z tobą nie tak?

— Ciężarówka w dresie.

— Nie marudź.

— Jesteś denerwująca.

— A ty urocza. Rośnie w tobie dziecko, które pokocha cię niezależnie od tego, jak będziesz wyglądać. No ale jak ta sukienka? Może być?

— Bardzo w twoim stylu. Elegancka i z klasą.

— Przyda mi się do pracy — powiedziała Agata, dodając w myślach, że na pewno spodobałaby się też Alanowi. Zawsze lubił ją w granatowym; to głównie z tego powodu ją kupił.

— A koszula?

— Biała, zwiewna i z wiązaniem pod szyją. Można ją wpuścić w spodnie albo założyć pod marynarkę.

— Pokaż — zarządziła Liza. — Albo nie, lepiej nie! — szybko jednak zmieniła zdanie i machnęła ręką. — Nie zniosę tego dłużej, znęcasz się nade mną. Mogłabyś solidarnie chociaż trochę przytyć i zbrzydnać. Jesteś cholernie wkurzająca z tym swoim płaskim brzuchem i szpileczkami na nogach.

Agata zaśmiała się serdecznie. Na chwilę zapomniała o wszystkich swoich zmartwieniach.





Dochodziła dwudziesta trzecia. Alan był niewyobrażalnie zmęczony. Miał podkrążone oczy, po ostatniej operacji prawie nie czuł palców. Siedział na kanapie w pokoju lekarskim i jadł obiad z plastikowego pojemnika, który w ciągu dnia kupiła mu jedna z pielęgniarek. To zdecydowanie nie był jego najlepszy dzień.

Stwierdził dziś sześć zgonów. Trzy tam, na miejscu wypadku, a potem jeszcze trzy w szpitalu, w tym jeden po czterogodzinnej operacji, nie dalej niż przed kilkudziesięcioma minutami. Chociaż podobne dni już mu się zdarzały, w takich chwilach jak ta trudno było utrzymać dobrą kondycję psychiczną. Pomimo że dawał z siebie dwieście procent, bez przerwy intensywnie myślał, co jeszcze może zrobić dla danego pacjenta, śmierć była nieodłącznym elementem jego pracy. Od tego nie da się uciec, nie ma odwrotu. Nie zawsze można z nią wygrać, a sztuka bycia lekarzem polega właśnie na tym, żeby nie traktować tego jak osobistej porażki. Przecież czasami nic nie da się zrobić.

Gdy tylko miał dziś czas, by pomyśleć o czymś innym niż ranni, nieustannie wracał myślami do Katarzyny. Zastanawiał się, co czuli ludzie, którzy polecili na miejsce katastrofy, aby ją ratować. Czy tak samo jak on dzisiaj wypruwali sobie żyły, aby ocalić choć jednego, jedyne go pasażera i oszukać tego, który siedzi u góry i zdaje się właśnie z nich drwić? Myśląc o tym, przesunął dłonią po oczach i na chwilę zacisnął powieki. Odnaleziono jedynie fragmenty ciała Katarzyny. Właściwie nie można nawet mówić o ciele, były to pojedyncze szczątki, które udało się wyłowić z oceanu i zidentyfikować. Wybuch rozerwał tych ludzi na dziesiątki, setki, a nawet tysiące drobnych kawałków. Wielu z nich nigdy nie zostało i nie zostanie odnalezionych. Przepadli w głębinie oceanu i będą tam już na zawsze. Na myśl o tym Alana przeszył zimny dreszcz.

Nawet nie miał szansy ostatni raz na nią spojrzeć. Chwycić za rękę albo

pogłaskać po policzku. Jako lekarz zawsze, niezależnie od stanu pacjenta, proponował jego bliskim, by go zobaczyli. Wiedział, jakie ma to znaczenie, czuł się im to winien. Pożegnanie z Katarzyną na lotnisku nie liczyło się. Odprowadzając ją wzrokiem, był przekonany, że jeszcze się zobaczą. Nie, nie tylko miał nadzieję — wiedział, był pewien. Zamierzał poczekać, odezwać się do niej po pewnym czasie i spróbować być z nią szczęśliwy. Albo nie, to zbyt egoistyczne. Zamierzał dać jej szczęście. Kochać już zawsze...

Ale może to i dobrze, że nie było mu dane widzieć jej po śmierci. Nie umiał sobie tego nawet wyobrazić — miałby ją dotknąć, poczuć, jaka jest zimna? Dzięki temu, że tak się nie stało, w jego wspomnieniach zawsze będzie pełna życia. Pewnie nie zniósłby widoku jej bladej twarzy pozbawionej jakiegokolwiek emocji. Nie dałby rady fizycznie zmierzyć się z jej śmiercią.

Kiedy o tym rozmyślał, do pokoju wszedł Bruno. Podobnie jak Alan miał wymalowane na twarzy zmęczenie; nie wyglądał najlepiej. Otworzył lodówkę i wyciągnął z niej pudełko z obiadem, w którym znajdowały się też plastikowe sztuce, a potem usiadł na krześle przy biurku.

— Co za dzień — mruknął, otwierając pojemnik z jedzeniem.

— Sześć zgonów — powiedział Alan.

— W takie dni jak ten wołałbym być księgowym.

— Jak ten chłopak, którego teraz operowałeś?

— Mark miał więcej roboty niż ja. Połamane obie nogi. Jedna na pewno do amputacji. Brian mnie zmienił.

— Wyjdzie z tego?

— Wyjdzie. Mimo wszystko miał sporo szczęścia. No i dobrze, że jechał sam. Pasażer oberwałby dużo bardziej. Ciężarówka uderzyła w samochód z prawej strony.

— Mam wrażenie, że potrzeba jakiejś kolejnej mocnej kampanii społecznej, żeby ludzie zdjęli nogi z gazu.

— Pewnie od rana pokazują zdjęcia z tego wypadku we wszystkich możliwych mediach. Może to coś da.

— Nie sądzę. Ludzie wiecznie się spieszą.

— Gdzie Janet?

— Poszła wziąć prysznic. A ty co tutaj robisz? Nie wracasz do Idy?

— Wracam, ale wolę poczekać tutaj, aż Mark z Brianem skończą. Gdybym był jeszcze potrzebny, zawsze mogę od razu się umyć.

— No tak.

— Za to ty mógłbyś się przespać.

— Nie dam rady zmrużyć oka. Próbowałem.

Bruno spojrzał na niego pytająco.

— Myślę o Katarzynie — wyznał.

— O katastrofie?

— Tak. Ale nie gadajmy o tym. — Alan spuścił wzrok i pogrzebał widelcem w obiedzie. — Jedna z pielęgniarek kazała ci przekazać, że przyszła tu dziś do ciebie jakaś dziewczyna — przypomniało mu się jeszcze.

— Nie przedstawiła się?

— Nie, ale twierdziła, że była umówiona.

— Pewnie chodzi o Agatę.

— Co ona właściwie tu robi?

— W sumie to nic takiego. — Bruno wbił widelec w kawałek mięsa. — Odwiedza Lizę. Wpadła ostatnio do Beth, a ja pomyślałem, że fajnie by było, gdyby zajrzała też do Idy. Moja żona po urodzeniu dziecka stała się gniazdownikiem. Nie wychodzi nigdzie, co najwyżej do sklepu, ewentualnie odwiedzi czasem swoją matkę.

— No tak.

— Dlaczego pytasz? — rzucił Bruno jak gdyby nigdy nic.

— Zamieniliśmy kilka słów, gdy była tu ostatnio.

— I co?

— Wiedziała o Katarzynie.

— Pewnie rozmawiała z Beth.

— Nie pomyślałem o tym.

— Z tego, co wiem, Agata przyjechała do Lizy na tydzień.

Alan nie odpowiedział.

— Może powinieneś się z nią spotkać? — zasugerował Bruno.

— Nie sądzę.

— Dlaczego? Kiedyś nieźle się dogadywaliście.

Alan popatrzył na kumpla.

— To już przeszłość.

— Nie mówię, że macie od razu do siebie wracać czy coś. Po prostu wyszedłbyś gdzieś, rozerwał się. To przyjazna dusza, nie kula u nogi.

— Dzięki za radę, ale nie jestem w nastroju. — Alan odłożył sztucce do pojemnika.

— Ale...

— Nie przeginaj, okej? Naprawdę nie jestem w nastroju.

— Przecież nic nie mówię.

— Jeżeli mam ochotę na jakiegokolwiek towarzystwo, to na pewno nie swojej byleją. A tym bardziej Agaty. Ludzie nie rozstają się bez powodu. A teraz sorry, koniec tematu. Stwierdziłem dzisiaj sześć zgonów, wystarczy mi trudnych rozmów na długi czas.

— Jasne.

Alan podniósł się z kanapy i wyrzucił pojemnik do stojącego pod ścianą

kosza.

— Do później — powiedział w stronę Brunona i wyszedł na korytarz.

— Ta... — Bruno burknął pod nosem i nabrał na widelec kilka liści sałaty.

Był wkurzony, ale Alan miał trochę racji. Najwidoczniej ściągnięcie Agaty do Toronto nie było tak dobrym pomysłem, jak mu się wcześniej zdawało. Na myśl o tym poczuł się jak dupek. Właściwie to co go do tego podkusiło? Wykorzystał uczucie, jakim Agata darzyła Alana, by go ratować. To niemoralne. I głupie. Po co w ogóle do niej zadzwonił?

Dopadły go wątpliwości. Cholera. Powinien to jakoś odkręcić. A przede wszystkim powinien jej o tym wszystkim powiedzieć...

Po kolacji Liza z Agatą rzuciły się na kanapę, by obejrzeć film. Gdy po seansie Liza zasnęła, Agata włączyła laptop i zaczęła odpisywać na maile. Większość wiadomości dostała od dziennikarzy i blogerów, którzy prosili o egzemplarz recenzencki najnowszej książki Leny. Poza tym napisała do niej też szefowa agencji, a nawet sama pisarka. Agata z przyjemnością obejrzała przysłane przez Lenę zdjęcia z podróży i odpisała kilka ciepłych słów. Trochę jej zazdrościła. I męża, i podróży do Europy, i szczęścia. Lenie udało się dźwignąć po traumie z dzieciństwa, wiodła teraz wspaniałe życie.

W przeciwieństwie do Agaty.

By się nie roztkliwiać, Agata szybko przeszła do maila od szefowej. Ta prosiła o kilka projektów folderów od zaprzyjaźnionego grafika, które miały reklamować ich agencję podczas zbliżających się targów Book Expo America, więc Agata wysłała jej pliki. Przejrzała jeszcze listy bestsellerów oraz komentarze na różnych portalach literackich i dopiero wtedy zamknęła laptop. Nie chcąc budzić Lizy, niemal bezszelestnie wymknęła się z salonu, ubrała i poszła na spacer. Nagle zapragnęła odwiedzić pobliski skwer i pooddychać świeżym, chłodnym powietrzem.

Było już późno, ale Agata nie bała się pogrążonego w ciemności miasta. Noc nie kojarzyła jej się już tylko ze złem, nauczyła się dostrzegać jej piękno.

Szła, stukając obcasami ulubionych botków o bruk, a jej policzki owiewał chłodny wiaterek. O tej porze na osiedlu Lizy było zwykle pustawo, więc spacerowała we względnym spokoju i ciszy, tylko czasem mijała ją jakaś para albo grupka młodzieży. Nim jednak zdążyła dojść do skweru, rozdzwonił się jej telefon.

— Bruno? — Rzuciła okiem na wyświetlacz, po czym odebrała.

— Cześć, Aggy, nie przeszkadzam?

— Nie, właśnie wybrałam się na spacer. Byłam rano w klinice i słyszałam o wypadku.

Bruno westchnął.

— Trudny temat.

— Wielu rannych?

— Stwierdziłiśmy kilkanaście zgonów.

— Przykro mi.

— Mnie też, ale niestety taką mamy pracę. Niełatwo czasem pogodzić się z rzeczywistością.

Agata wyczuła, że nie powinna ciągnąć tego tematu.

— Coś się stało, że dzwonisz? — zapytała, kierując się w stronę przejścia dla pieszych.

— I tak, i nie — odparł Bruno. — Chciałbym o czymś z tobą porozmawiać, ale to chyba nie jest rozmowa na telefon.

— Chodzi o Alana?

— Niestety.

— Mam przyjechać? Do kliniki?

— Nie! — Bruno zaprzeczył stanowczo za szybko. — Nie. Wręcz przeciwnie.

Agata nacisnęła przycisk umieszczony na słupie przy pasach, by przyspieszyć zmianę światła na zielone.

— Nie rozumiem — odparła, chowając rękę do kieszeni.

— Bo widzisz... — Bruno nie miał pojęcia, w jaki sposób jej to powiedzieć.

— Nie, to naprawdę nie jest rozmowa na telefon — stwierdził po chwili namysłu.  
— Pogadamy jutro. Wpadnij do mnie tak około dziewiątej, dobrze? O dziesiątej wchodzę na blok.

— Jasne.

— Tylko nie nastawiaj się za bardzo na spotkanie z Alanem — wolał ją uprzedzić. — Rozmawiałem z nim dzisiaj i...

— O mnie? — nie pozwoliła mu skończyć.

— Tak, można tak powiedzieć. A teraz przepraszam, muszę kończyć. Ktoś dzwoni, to chyba Ida. Nie rozmawialiśmy cały dzień. Powinienem być już w domu.

— Oczywiście.

— Do zobaczenia jutro — rzucił jeszcze Bruno, po czym się rozłączył.

Agata przez chwilę stała bez ruchu, wpatrując się w majaczący w oddali, oświetlony skwer. Nie zrozumiała za wiele z tego telefonu. O co mogło chodzić Brunonowi? W końcu jednak schowała komórkę do torebki i wtulając policzki w gruby szal, ruszyła przed siebie. Kiedyś chadzali z Alanem na spacerzy właśnie na ten skwer. To miejsce było pełne dobrych wspomnień, które teraz pragnęła przywołać.



Alan wyszedł na szpitalny taras, zamknął za sobą rozsuwane drzwi i stanął

na zimnej podłodze. Było mu dość chłodno; miał na sobie tylko luźne spodnie i bawełnianą koszulkę, nie pomagały też mokre po prysznicu włosy. Nie zamierzał się jednak tym przejmować. Wsadził ręce do kieszeni i popatrzył w niebo. Było już po dwudziestej trzeciej, spodziewał się zatem, że zobaczy gwiazdy, ale dziś zasnuły je chmury. Cofnął się więc pod ścianę i usiadł, opierając o nią plecy. Był zmęczony po tym ciężkim dniu, potrzebował odrobiny samotności. Ostatnio coraz częściej łapał się na tym, że mimo wszystko miał ochotę wrócić do domu i wyspać się we własnym łóżku.

Operował dziś dziecko, siedmioletniego chłopca o niewinnej twarzy, który jechał w pierwszym z samochodów, w który uderzyła ciężarówka. Alan uwielbiał stawać przy stole operacyjnym, ale kiedy chodziło o dziecko, zawsze był przerażony, gdy brał do ręki skalpel. Zależało od niego wtedy czyjeś calutkie, jeszcze niczym niezbrukane życie. To o wiele większa odpowiedzialność niż ratowanie dorosłych, którzy już trochę przeżyli. Gdy następowały komplikacje albo zgon, nie odchodzili bez bagażu doświadczeń, bez wspomnień. Dzieci jeszcze ich nie miały, dlatego zawsze, pracując z nimi, najzwyczajniej w świecie się bał.

Stan tego małego był naprawdę ciężki, w dodatku Alan widział w nim coś jeszcze — coś wyjątkowego, co bardzo go poruszyło. Kiedy patrzył na twarz chłopca, jego myśli od razu wędrowały ku Katarzynie. Stojąc później w sali pooperacyjnej i wpatrując się w niego, nie mógł przestać myśleć o tym, że gdyby nie pozwolił jej odejść, mogliby kiedyś mieć dziecko. Takiego małego, uroczego chłopczyka. Albo córeczkę.

I że nigdy nie pozwoliłby ich skrzywdzić.

Alan przymknął powieki. Ostatnio bardzo starał się nie gdybać i wiedział, że teraz też nie powinien tego robić. Kilka razy głęboko odetchnął. Powoli przestawał na długie godziny pogrążyć się w rozpacz, skupiał na tym, co tu i teraz. Nie zawsze mu wychodziło, ale przynajmniej próbował.

Prawie jej już nie widywał. Kiedyś przychodziła do niego częściej za dnia, ostatnio zaś tylko nocami, w snach. Wiedział, że taka jest kolej rzeczy. Nigdy nie zapomni o Katarzynie, ale pierwsza fala bólu powoli mijała. Nadal mu jej brakowało, lecz oswoił już myśl o jej śmierci. Nie ma Katarzyny i nigdy nie będzie. Odeszła, a on musi żyć dalej. To wszystko nie sprawiało jednak, że mniej za nią tęsknił.

Jako lekarz często widywał dramatyczne pożegnania i wybuchy łez na wieść o stracie. Ludzie krzyczeli i darli sobie włosy z głowy. Wydawało się, że już nigdy nie poczują się lepiej, ale gdy spotykał ich po kilku miesiącach, czasem latach, wydawali się tak samo szczęśliwi jak wcześniej, przed tragedią. Jak gdyby nic się nie stało, a wszystko, co złe, odeszło w niepamięć. Zdawali się znów cieszyć życiem. Zresztą znał pięć etapów żałoby. Wiedział, że najpierw jest szok i zaprzeczanie stracie. Ten czas przeleżał na kanapie, powtarzając sobie, że to

nieprawda, że Katarzyna nie mogła umrzeć. Drugi to dezorganizacja zachowania, a przynajmniej tak nazywają tę fazę psycholodzy. Dominuje wówczas poczucie winy, straty, krzywdy i ciężko jest funkcjonować, stawiać czoła rzeczywistości. Ten etap może przenikać się z etapem buntu i złości. Złości na wszystkich, łącznie z Bogiem i sobą samym za to, że się nie podołało, nie pomogło, nie ocaliło.


Tak jak on nie pomógł Katarzynie. Nie zrobił nic, by nie pozwolić jej odejść.

Następnie pojawia się smutek, depresja. Alan odnosił wrażenie, że jest właśnie w tej fazie. Ciągle czuł się przybity, nic go nie cieszyło. Wydawało mu się, że jest bardzo samotny, że inni go nie rozumieją. Jego myśli bez przerwy krążyły wokół Katarzyny, bardzo za nią tęsknił.

Ale wiedział też, że po czwartym etapie następuje ten, który przynosi ulgę — przychodzi akceptacja straty, zgoda na nią, dramat staje się codziennością i człowiek potrafi już dalej żyć. Mimo tej wiedzy Alan jednak nie umiał sobie jeszcze nawet wyobrazić siebie w fazie piątej. Był za bardzo zmęczony i smutny. Tęsknił za Katarzyną. Tęsknił za domem. Tęsknił za nią w swoim domu. Za jej obecnością, głosem i uśmiechem... Nadal bardzo ją kochał i dlatego też tak się wkurzył, gdy Bruno zasugerował mu dziś, że mógłby umówić się z Agatą. Nie wiedział, co się teraz działo w jej życiu, ale wcale by się nie zdziwił, gdyby nadal była w nim zakochana. Agata zdawała się przeżywać wszystko o wiele mocniej niż inni ludzie. Miał wyrzuty sumienia, że kiedyś ją skrzywdził, ale — no właśnie — to była już tylko przeszłość. Agata nigdy nie znaczyła dla niego tyle, ile Katarzyna. Może i był w niej przez jakiś czas zakochany, ale to uczucie było równie silne i intensywne, co krótkie. Nie chciał dawać jej żadnej nadziei. Nie w głowie mu były teraz kobiety.

Liczyła się tylko Katarzyna





Agata o dziewiątej weszła do kliniki i po przywitaniu się z dziewczynami z recepcji natychmiast pobiegła na górę. Jej czerwone, lakierowane szpilki stukwały o terakotowe płytki, gdy wchodziła po schodach. Po drodze spiesznie zdjęła swój ulubiony płaszcz i szalik z szyi. Związane w koński ogon włosy falowały przy każdym jej ruchu, a cygaretki i marynarka marszczyły się, dopasowując do sylwetki. Specjalnie ubrała się dziś w ten sposób. Alan zawsze najbardziej lubił ją właśnie w takim komplecie.

— Jest Bruno? — zapytała jakąś niewysoką pielęgniarkę, gdy tylko znalazła się na chirurgii.

— Widziałam go ostatnio w pokoju lekarskim.

— Dzięki. — Posłała dziewczynie uśmiech, po czym ruszyła we wskazanym kierunku i zapukała do drzwi.

— Proszę — odpowiedział jej kobiecy głos.

Agata nacisnęła klamkę i otworzyła drzwi. Zobaczyła Janet, która siedziała przy stole, wypełniając jakieś papiery. Dopiero gdy weszła do środka, zauważyła też czytającego coś na komputerze Brunona.

— Cześć — powiedziała, zamykając za sobą drzwi.

— O, Agata. — Janet spojrzała na nią znad dokumentów. — Dawno cię u nas nie było.

— Wiesz, jak to jest. Mam milion spraw na głowie.

— Kolejna premiera?

— W przyszłym miesiącu.

— No to świetnie, gratuluję. Gdybym nie miała dyżuru za dyżurem, to może bym nawet powiedziała, że przeczytam.

— Już nie marudź, nie marudź. — Bruno rzucił Janet rozbawione spojrzenie

i wstał od komputera. — Cześć, Aggy. — Cmoknął ją w policzek. — Siadaj. Kawy?

— Poproszę. Liza ma teraz w domu tylko owocowe herbatki, a nie zdążyłam kupić sobie po drodze. Lubię ten wasz zwyczaj częstowania wszystkich napojami z kofeiną.

— Jak się śpi tylko po kilka godzin, to trudno bez niej wytrzymać.

— No właśnie, a jak ma się Liza? — zapytała Janet. Obróciła się z biurowym krzesłem w stronę kanapy, na której usiadła Agata, i przyglądała się dziewczynie przyjaźnie.

— Wzorową pacjentką to ona nie jest. Ciągłe wymyśla sobie jakieś zajęcia, mimo że nie wychodzi dalej niż na balkon, nie może uleżeć w łóżku. — Agata zdjęła z ramienia torebkę i położyła ją obok siebie.

— Oby jak najrzadziej nam się takie trafiały.

— Powiedziałam Lizie, że macie zamiar ją odwiedzić. — Agata zerknęła na Brunona.

— Skoro się zadeklarowałem, zamierzam dotrzymać słowa — zapewnił.

— Dziewczyny z recepcji też chcą się do niej wybrać.

Bruno podstawił szklankę pod ekspres.

— Poproszę Idę, żeby kupiła dla niej jakieś ubranka czy coś w tym stylu.

— Słucham? — roześmiała się Janet.

— No co? Przecież nie wypada iść do przyszłej matki z pustymi rękami.

— Jesteś chyba pierwszym facetem, który myśli o takich sprawach. — Janet nie mogła ukryć zdziwienia.

— Tacierzyństwo go zmieniło — rzuciła Agata.

— Po prostu uczę się przez doświadczenie. Do nas wszyscy ostatnio przychodzą z prezentami dla Emmy, wyciągnąłem więc wniosek, że tak wypada.

— Do rodziców owszem. Do potencjalnych matek chyba nie bardzo — zauważyła Janet.

— Dlaczego?

— Zgodnie z powiedzeniem, że nie ma co zapeszać.

— Nie bardzo rozumiem.

— Oj, Bruno, po prostu jest taki przesąd, że nie powinno się kupować rzeczy dla dziecka przed porodem — wyjaśniła Agata. — Chociaż ja sama się do tego nie stosuję — dodała z uśmiechem. — Już kupiłam kocyk dla jej bobasa.

— Co za głupota — mruknął i podał jej kawę.

— Dzięki.

— Może i głupota, ale przyszłe matki naprawdę w to wierzą.

— Lepiej skończmy ten temat. — Bruno sięgnął po kolejny kubek; postanowił zaparzyć kawę także sobie.

— Nie przesadzasz? — Janet spojrzała na niego wymownie. — Która to już?

— Trzecia. Ale na swoje usprawiedliwienie powiem, że spałem niecałe sześć godzin. I to z przerwami. Emma nie miała spokojnej nocy.

— Podobnie jak my tutaj.

— Zdrzemnęłaś się chociaż przez chwilę?

— Chwila to dobre słowo. Jedna z moich pacjentek zatrzymywała się chyba ze cztery razy. Kiedy tylko przykładałam głowę do poduszki, budził mnie pikający pager.

— Ale jest już stabilna?

— Powiedzmy.

— Przepraszam. — Ich rozmowę przerwała pielęgniarka, która właśnie uchyliła drzwi pokoju. Spojrzała na Janet. — Jest jakiś problem na bloku, potrzebują pani.

— Już idę. — Lekarka natychmiast podniosła się z krzesła. — Nie wiem, czy jeszcze się dziś zobaczymy, więc już teraz powiem, że dobrze cię było spotkać — zwróciła się do Agaty i wyszła.

Bruno usiadł na jej krześle.

— Pewnie nadal macie tu chaos, co? — Agata upiła łyk kawy.

— Nie pytaj — westchnął. — Przez to, że szpitale publiczne wykręcają się brakiem miejsc, mamy sale pełne pacjentów. I rozkrzyczany tłum ich krewnych na dole.

— Widziałam, co się dzieje przy wejściu. Bałam się, że nie przecisnę się przez korytarz obok recepcji.

— Sama widzisz. Na szczęście to tymczasowe zamieszanie. Niedługo wszystko przycichnie. Wkurzają mnie tylko ci kręcący się na zewnątrz dziennikarze.

— Dziennikarze?

— Media żerują na takich tragediach. To się dobrze sprzedaje.

— No tak. — Agata pokiwała głową.

— Mam nadzieję, że jutro znikną.

— Oby.

— To o czym chciałeś ze mną rozmawiać? — Przeszła w końcu do sedna.

Lekarz spuścił wzrok.

— To trudny temat.

— Postaram się być dzielna.

— A ja taktowny.

Uśmiechnęła się w odpowiedzi na jego komentarz.

— Chodzi o Alana, tak? — zapytała już poważnie.

— Jak mówiłem, rozmawiałem z nim wczoraj o tobie.

— I?

— To nie była przyjemna rozmowa.

— Nie jestem tym specjalnie zaskoczona. Co dokładnie ci powiedział?

— To akurat nie jest istotnie. Ważniejszy jest fakt, że w związku z tą rozmową mam wątpliwości, czy twój przyjazd tutaj był dobrym pomysłem.

— Jak to? — Agata zmarszczyła brwi.

Bruno przez chwilę zastanawiał się nad odpowiedzią.

— Nie chcę, żebyś wzięła to do siebie, ale Alan... — zaczął w końcu, ale weszła mu w słowo.

— Nie chce mnie widzieć, tak?

— Nie o to chodzi.

— Jasne.

— On po prostu... — Bruno naprawdę nie wiedział, jak jej to powiedzieć. — Po prostu bardzo dobitnie dał mi do zrozumienia, że nie jest jeszcze gotowy na spotkanie się z kimkolwiek. W sumie to ta rozmowa uświadomiła mi, jakim jestem kretynem. Mogłem to przewidzieć, zamiast marnować twój czas. Nie powinienem podejmować tak impulsywnych decyzji. To było nieodpowiedzialne.

— Stało się, nie ma co żałować...

— Tak, ale widzisz... Nie powinienem był wykorzystywać twojego uczucia do Alana, żeby go ratować. Nie zrozum mnie źle, ale może to rzeczywiście nie jest jeszcze właściwy czas.

— Nie mam ci tego za złe.

— Namieszałem.

— Daj spokój. — Agata, jak to miała w zwyczaju, próbowała robić dobrą minę do złej gry. Mimo że wewnątrz cała się trzęsała. — Przynajmniej podwiedzałam dawno niewidzianych znajomych. A przede wszystkim urozmaiciłam życie Lizie.

— Tak tylko mówisz.

— Wcale nie, serio.

— Głupio się czuję z tym, że dałem ci nadzieję na odzyskanie Alana.

— Bruno, ja nie jestem małą dziewczynką. Biorę odpowiedzialność za swoje decyzje, nie musisz się zadręczać. Przecież gdybym nie chciała was widzieć, zostałabym w Bostonie.

— Oboje wiemy, że przyjechałaś z powodu Alana.

— Ostatnio miałam sporo czasu, żeby nauczyć się żyć bez niego. Po paru miesiącach już się tak rozpaczliwie nie tęskni. Przyjechałam bez niego, to i bez niego wrócę. Wszystko będzie okej — skłamała.

— Na pewno? Nie chciałbym, żebyś przez moją głupotę płakała albo źle się czuła.

— Nie będę — zapewniła, choć wiedziała, że nie obędzie się bez łez. Miała wrażenie, że w jej gardle rośnie dławiąca gęstwa. — Zresztą po powrocie do Bostonu i tak pochłonie mnie praca.

Bruno popatrzył jej w oczy.

— Jesteś wyjątkowym człowiekiem.

— No co ty mówisz...

— Naprawdę. Niewiele osób byłoby w stanie całkowicie zrezygnować z siebie dla drugiej osoby.

— Bruno...

— I możesz mnie pobić za to, co powiem, ale naprawdę zasługujesz na kogoś, kto odwzajemni twoje uczucie — nie dał jej skończyć zdania. — Nawet jeżeli nie będzie to Alan.

Agata próbowała się uśmiechnąć, ale pod powiekami zebrały jej się łzy.

— Chyba powinnam już iść. — By nie rozkleić się przy Brunonie, zerwała się z kanapy, chwytając w locie płaszcz i torebkę. Płkanie przy kimś innym niż Liza nie licowało z wizerunkiem, który przez lata udało jej się zbudować.

— Odprowadzę cię chociaż do recepcji.

— Daj spokój, nie trzeba. — Przerzuciła torbę przez ramię.

— Na pewno?

— Tak. Może po drodze wstąpię do Beth.

— Zostaniesz jeszcze na kilka dni w Toronto czy wracasz do Bostonu?

— Chyba zostanę. Lizie przyda się towarzystwo.

— W takim razie zajrzyj jeszcze do mnie i do Idy. Potem pewnie znów szybko się nie spotkamy.

— Zajrzę, obiecuję. A teraz naprawdę powinnam już iść. Nie chcę przeszkadzać ci w pracy.

— Wiesz, że nigdy nie przeszkadzasz.

— Tak się tylko mówi. — Uśmiechnęła się ciepło i ruszyła ku drzwiom. — Do zobaczenia.

— Trzymaj się. I jeszcze raz dzięki za wszystko. — Bruno odprowadził ją na korytarz i zaczekał, aż zniknie za zakrętem, nim wrócił do pracy.

Agata zbiegła po schodach i wyszła z kliniki, nawet nie patrząc w stronę recepcji. Kiedy już znalazła się na świeżym powietrzu, wyciągnęła z torebki ciemne okulary przeciwsłoneczne i wcisnęła je na nos. Dopiero teraz, gdy oddzieliła ją od świata cienka bariera przyciemnianego szkła, poczuła się względnie bezpieczna, pozwoliła sobie cokolwiek poczuć. Bo tak Bogiem a prawdą, nic z tych rzeczy, które powiedziała Brunonowi, nie miało pokrycia w rzeczywistości. Kochała Alana i nie wyobrażała sobie życia bez niego. Jak mogła tak po prostu wrócić do Bostonu i zostawić go samego? No jak?

O pewnych rzeczach nie da się zapomnieć. Niektórych osób nie da się przestać kochać. Nigdy.

Zamiast zejść do metra i wrócić do Lizy, ruszyła wzdłuż zatłoczonej ulicy. Potrzebowała kilku chwil, żeby przemyśleć to, czego właśnie się dowiedziała.

Wiatr owiewał jej twarz. Szła chodnikiem, zdając się nie zauważać mijających ją ludzi. Jej zapłakane oczy zasłaniały duże, ciemne okulary. Czuła się dzięki nim trochę niewidzialna i jednocześnie zupełnie sama ze swoimi problemami. Jak wtedy, gdy była małą dziewczynką i płakała w swojej sypialni...

Nie. To przeszłość. Nie może sobie teraz o tym przypominać. Nie powinna, to na pewno dobrze się nie skończy.

Zamiast tego wzięła głęboki oddech i wróciła myślami do Alana. Zaczęła się zastanawiać, dlaczego od niej odszedł, co miała w sobie ta cała Katarzyna, że udało jej się skraść jego serce. A potem jeszcze tak doszczętnie je połamać. Czym się od siebie tak różniły, że Alan wybrał ją, nie Agatę? No czym?

Nagle ją olśniło. Odpowiedź na to pytanie była dość banalna. Z tego, co opowiadali Bruno, Ida i Beth, wynikało, że chodziło o tę kruchość Katarzyny, jej potrzebę miłości. Katarzyna była niczym zraniona sarna i nie starała się tego ukrywać. Agata zaś postępowała zupełnie inaczej — nie opowiadała o swojej przeszłości, nie chciała wzbudzać litości. Czuła się za bardzo upokorzona swoimi przeżyciami, by o tym mówić, by się z tym obnosić. Schroniła się za grubym pancerzem i parła przed siebie z uniesioną głową. Nie zamierzała wracać do tego, co było, ani się nad sobą roztkliwiać. Już dawno przestała być małą, zagubioną i bezbronną dziewczynką. To było kiedyś. Po przeprowadzce do Bostonu stała się silną, niezależną kobietą.

Może to właśnie był błąd? Czy gdyby była słaba, Alan kochałby ją bardziej? Czy nadal by ją kochał? Może on najzwyczajniej w świecie potrzebował kobiety, o którą mógł się zatroszczyć?

Ta myśl boleśnie ją zakłuła. Schowała dłonie w kieszenie płaszcza, po czym skręciła w stronę przejścia dla pieszych. Żwawym krokiem weszła na jezdnię i przeszła na drugą stronę ulicy; znalazła się na drodze prowadzącej do dworca autobusowego.

Agata nie znosiła przegrywać. Nie znosiła też czuć się bezbronna, po ucieczce z domu obiecała sobie, że już nigdy tak nie będzie. Ale Alan... Dla niego... Zapięły ją oczy. Jak mogła po prostu odejść, skoro on nadal był całym jej światem? Odkąd kilka dni temu znowu go zobaczyła, nie potrafiła myśleć o niczym innym. Chciała się do niego przytulić, jeszcze raz ogrzać się ciepłem jego ciała i opowiedzieć mu o tym, co działo się w jej życiu przez ostatnie miesiące. Chciała znów przeglądać się w jego oczach. Poczuć się ważna. Najważniejsza. Ponownie poczuć smak jego ust...

Nagle wróciło to, o czym przez ostatnie miesiące starała się nie myśleć. Wszystkie te wspomnienia... Uczucia wezbrały w niej z podwójną siłą. Nie ma się co oszukiwać, łaknęła uwagi Alana. Łaknęła jego miłości. Nie mogła odejść. Po prostu nie mogła. Jeżeli to, co czuła do Alana, było miłością, a było, to powinna o niego walczyć. Zresztą nieważne, co twierdzi Bruno, miała wewnętrzne

przekonanie, że Alan teraz jej potrzebuje. Że tylko ona może rozświetlić jego mrok...

W tym momencie dostrzegła wyjeżdżający z dworca autobus. Jej serce zadrgało. Błyskawicznie podjęła decyzję. Przyspieszyła kroku. Nie może drugi raz pozwolić mu odejść. Musi dla niego chociaż na chwilę stać się bezbronną Katarzyną. Alan był wart każdego poświęcenia.

Musiała go odzyskać.



Bruno zajrzał do sali pooperacyjnej. Podeszedł do łóżka pacjentki, którą dopiero co skończył operować, nie zdążył jednak nawet zerknąć na wyświetlające się na monitorze parametry, bo usłyszał za plecami głos pielęgniarki.

— Szefie?

— Tak? — odwrócił się w jej stronę.

— Jest pan wzywany na dół.

— Dopiero co skończyłem operować. Poproś Alana.

— Prosiłam, ale jest zajęty.

Bruno westchnął i wyszedł na korytarz.

— To coś pilnego?

— Wiozą nam ofiarę wypadku.

— Na litość boską. Znowu?!  
— Widać to jakiś fatalny czas.  
— Co tym razem? — zapytał, ruszając za pielęgniarką.  
— Pęknięta czaszka. Nie znam szczegółów, ale chłopcy z karetki kazali od razu przygotować blok.

— Więc to coś poważnego. Poinformowałaś neurochirurga?  
— Tak. To doktor Lily Newman kazała pana wezwać.  
— Po jaką cholere?  
— Pewnie będzie potrzebowała asysty.  
— Dopiero co wyszedłem z bloku. Nie mogła wziąć rezydenta?

Pielęgniarka wzruszyła ramionami.

— Dobrze. — Bruno dał sobie spokój z dociekaniem, o co chodzi, i zbiegł po schodach do izby, żeby odnaleźć Lily. Nie zdążył jednak nawet się za nią rozejrzeć, bo gdy tylko znalazł się na dole, drzwi wejściowe otworzyły się i sanitariusze wprowadzili nosze, na których leżała zaintubowana ofiara wypadku.

— Co mamy? — Bruno natychmiast do nich podbiegł. Zaraz za nim przy wózku znalazła się Lily.

— Kobieta potrącona przez autobus. — Głos sanitariusza mieszał się z hałasem wydawanym przez toczące się po terakocie kółka. — Uderzyła głową o asfalt. Pęknięcie czaszki. Nieprzytomna, odkąd ją przejeżdżamy. Ciśnienie śródczaszkowe wzrasta w zawrotnym tempie i...

Lily delikatnie badała głowę kobiety, podczas gdy sanitariusz referował.

— Cholera, pewnie krwiał — stwierdziła w końcu. — Jedziemy od razu na blok.

— A TK? — odezwał się sanitariusz.

— Przecież powiedziałam, jedziemy od razu na blok! — Lily przejęła od ratownika dokumentację i, nie zwalniając kroku, zaczęła pospiesznie ją przeglądać. Wiedziała, że nie mogą czekać. Jakoś poradzi sobie bez zdjęć.

Bruno pędził razem z nimi w stronę windy, lecz gdy rzucił okiem na twarz pacjentki, zastygł w bezruchu.

— O cholera — zaklął.

Lily popatrzyła na niego pytająco.

— Trzeba powiadomić Alana — wyszeptał.

— Co?

— Trzeba powiadomić Alana! — krzyknął na całe gardło.

— Myślałam, że ty będziesz mi asystował.

— Nie w tym rzecz. — Bruno poczuł, jak zalewa go fala gorąca. — To

Agata.

— Kto?

— Jego była dziewczyna.



Wokół noszy zrobiło się nagle cicho.



Alan jeszcze raz sprawdził, czy nie zostawił czegoś w jamie brzusznej pacjentki, po czym lekko pokiwał głową.

— Kończymy — powiedział i wyciągnął rękę w stronę instrumentariuszki, która natychmiast podała mu igłę, żeby mógł założyć szwy. Jego wzrok był skupiony, a ruchy powolne i precyzyjne. Naprzeciw niego stał niewysoki rezydent, który asystował mu przez całą operację.

Nim jednak zdążył założyć pierwszy szew, drzwi sali operacyjnej rozsunęły się niespodziewanie i weszła stażystka, przysłaniając twarz maską ochronną.

— Doktorze? — Patrzyła prosto na niego.

— Tak? — zapytał, nie podnosząc wzroku.

— Ma pan pilne wezwanie na dwójkę.

— Powiedz, że już tutaj kończę.

— Tak, tylko... — Dziewczyna przestąpiła z nogi na nogę. — To naprawdę pilne.

Dopiero teraz na nią spojrział.

— Kto mnie potrzebuje?

— Szef.

— Jakiś krwotok? Komplikacje?

— Wiem tylko, że kazał sprowadzić pana natychmiast.

Alan zerknął na brzuch pacjentki. Bruno nie wzywałby go, gdyby chodziło o jakąś błahostkę.

— Ty. — Po chwili namysłu spojrzął na rezydenta.

— Ja?

— Dokończysz tutaj. — Przekazał mu igłę.

— Tak jest — odparł chłopak.

Alan od razu odszedł od stołu.

— Gdybym był potrzebny, jestem na dwójce — powiedział, jednocześnie ściągając rękawiczki, po czym wrzucił je do stojącego pod ścianą kosza. Następnie wyszedł na korytarz, sprawnie zdejmując maseczkę.

Skręcił w prawo w kierunku drugiej sali operacyjnej i energicznym ruchem otworzył drzwi prowadzące na blok. Zerknął przez szybę znajdującą się w przedsionku sali, ale nie dostrzegł przy przygotowywanym do zabiegu pacjencie żadnego lekarza, więc wszedł do pomieszczenia, w którym Bruno i Lily właśnie szorowali ręce nad obszernymi, metalowymi zlewami.

— Co jest? — zapytał. — Myślałem, że to pilne.

Bruno przestał się myć i popatrzył na niego przenikliwie.

— Alan — powiedział takim tonem, że mężczyznę przeszył lodowaty dreszcz.

— Ja może już pójdę. — Lily wyłączyła łokciem dozownik wody i z uniesionymi dłońmi przeszła na blok.

— O co chodzi? — Alan powtórzył pytanie słabszym głosem, nie odrywając wzroku od Brunona. Miał złe przeczucia.

Bruno nabrał powietrza w płuca. Nie wiedział, jak mu to powiedzieć.

— No mów! — Alan miał dość tego przedłużającego się napięcia.

Bruno zebrał się w sobie i spojrzął mu w oczy.

— Agata miała wypadek — powiedział powoli.

— Co? — Alan miał wrażenie, że się przesłyszał.

— Wpadła pod autobus.

Poczuł, że robi mu się duszno.

— Ale...

— Lily zrobi wszystko, żeby...

— Co jej jest? — nie pozwolił mu skończyć.

— Pęknięta czaszka. Ciśnienie śródczaszkowe rośnie. Lily jest pewna, że to krwiak.

— A badania obrazowe?

— Nie ma na to czasu.

Alan zacisnął powieki. Skoro Lily darowała sobie robienie zdjęć, musiało

być naprawdę źle. Boże, spraw, żeby to był tylko zły sen...

— Myję się — zdecydował i podszedł do umywalki.

— Ani mi się waż. — Bruno spojrział na niego twardo.

— Na litość boską, przecież to Agata.

— I właśnie dlatego tam nie wejdiesz.

— Ale...

— Damy sobie z Lily radę. — Bruno wyłączył wodę i stanął naprzeciwko niego. — Wszystko będzie dobrze — powiedział pewnie, a potem wszedł na salę operacyjną.

Alan stał przez chwilę w pełnym niedowierzania bezruchu, aż w końcu zacisnął dłonie w pięści i ze złością uderzył w metalowy blat umywalki. Powietrze rozciął głuchy brzęk, a jego zaboląła ręka. Był wściekły i przerażony jednocześnie.

To już kolejna ważna dla niego kobieta, która trafiła do szpitala i której życie jest zagrożone. Miał nieodpartą wrażliwość, że historia znowu zatacza krąg.

Bruno podszedł do Lily, która była już gotowa do operacji, i stanął obok niej przy stole operacyjnym.

— Jak on to zniósł? — Lily zerknęła w stronę szyby oddzielającej salę od pomieszczenia przygotowawczego.

— Dwa miesiące i wypadki dwóch kobiet, z którymi się spotykał. Nie umiem sobie nawet wyobrazić, co może czuć.

— Dramat. — Lily pokręciła głową, po czym zrobiła głęboki wdech. — No dobra, nie ma co się roztkliwiać. Mamy mało czasu — powiedziała, wypuszczając powietrze z płuc. — Zaczynamy.

Bruno pokiwał głową na potwierdzenie jej słów i nachylił się nad głową Agaty. Kilka chwil wcześniej jedna z pielęgniarek zgoliła część jej włosów.

— Wiertarka. — Lily wydała polecenie stojącej obok instrumentariuszce; w pełni skupiła się na przeprowadzanym zabiegu.

Zanim zaczęli, Bruno dosłownie na pół sekundy przymknął oczy. Każdy, tylko nie ona... Ta dziewczyna musiała przeżyć.

Trzymaj się, Aggy, wyszeptał w myślach, po czym pomógł Lily otworzyć czaszkę.

Alan w tym czasie stał przy szybie w przygotowni i starał się zapanować nad emocjami. Było to niezwykle trudne, jeśli nie wręcz niewykonalne. Serce biło mu jak szalone, co chwilę przykładął dłoń do ust tylko po to, by zaraz ją zabrać. Nie widział dokładnie, co robi Lily, ale z jej ruchów mógł wywnioskować, że właśnie przeprowadziła kraniotomię.

— Cholera — wyszeptał pod nosem.

Może i nie spotykał się z Agatą już od kilku miesięcy, ale patrząc, jak ta dziewczyna walczy o życie, odchodził od zmysłów. Było mu na zmianę zimno i gorąco. Chociaż to irracjonalne, nagle poczuł się winien temu, że uległa wypadkowi. Nie powinien był wtedy, kilka miesięcy temu, zrywać z nią przez telefon i odchodzić bez słowa wyjaśnienia. A teraz ona leżała tam sama i...

Na myśl o tym aż się wzdrygnął. Mocno zacisnął powieki i głęboko odetchnął. Rzadko się modlił, ale teraz nagle poczuł potrzebę, by to zrobić.

— Jeżeli naprawdę istnieje jakaś siła, która czuwa nad tym światem i ludźmi, to niech ma ją w opiece — powiedział niemal bezgłośnie, ledwie poruszając ustami. Potem objął się w pasie i przez jakiś czas patrzył na Lily. W końcu nie wytrzymał, odwrócił się, wziął z metalowej szafki maskę, po czym wszedł na salę, zasłaniając usta.

— Co z nią? — zapytał z przejęciem.

Lily nie zareagowała, tylko Bruno spojrzał w jego kierunku.

— Krwiał podtwardówkowy.

— Gdzie?

— Płat ciemieniowy.

— Cholera.

— Spokojnie. Lily ma dobre dojście.

— Może jednak się umyję.

— Dajemy sobie radę. Jak chcesz się na coś przydać, to wróc za szybę.

— Ale...

— Alan. — Spojrzenie Brunona stało się surowe. — Nie pomagasz — powiedział stanowczo. — Wyjdź.

— Ssanie — odezwała się Lily.

Bruno przeniósł wzrok na głowę Agaty, ignorując od tej chwili Alana, który jeszcze przez chwilę patrzył, jak jego przyjaciele robią wszystko, co w ich mocy, żeby uporać się z krwiakiem zagrażającym życiu Agaty. Ostatecznie posłusznie opuścił salę i wrócił do poczekalni.

Czy każda z kobiet, z którą kiedykolwiek był w jakimkolwiek związku, prędzej czy później musiała trafiać tutaj?

Czas wydawał się stać w miejscu.



— Co z nią? — Alan wszedł na salę pooperacyjną, na której leżała Agata. Zabieg skończył się kilkadziesiąt minut temu, ale Bruno nie od razu pozwolił mu tu przyjść. Anestezjolog stał przy aparaturze monitorującej funkcje życiowe i zapisywał coś w karcie, lecz na dźwięk głosu Alana odwrócił się od monitora.

— Musieliśmy wprowadzić ją w śpiączkę farmakologiczną. Obrzęk mózgu jest dość poważny. Potrzebuje trochę czasu, by dojść do siebie — wyjaśnił.

— Ale jest stabilna, tak?

— Najbliższe dwadzieścia cztery godziny będą decydujące.

Alan popatrzył na Agatę i podszedł bliżej łóżka. Przez chwilę się wahał, ale w końcu pogładził jej rękę. Miała chłodne palce i niemal tonęła w przeróżnych kablach oraz rurkach. Pod powiekami Alana zaczęły zbierać się łzy. Wydawała się teraz taka krucha i słaba, zupełnie jak nie ona. Zniknął z jej twarzy cały entuzjazm i upór. Jakby nagle uszło z niej życie, jakby stała się martwa.

Musiał potrzeć oczy, żeby się nie rozkleić. Od odejścia Katarzyny minęło dopiero kilka miesięcy, a teraz patrzył na balansującą na granicy życia i śmierci Agatę. To było stanowczo ponad jego siły.

Nagle drzwi za jego plecami rozsunęły się gwałtownie. Dołączył do niego Bruno.

— Lily zrobiła wszystko, co mogła, ale obrażenia były rozległe, do tego potężny krwotok, straciła sporo krwi — powiedział, gdy stanął obok Alana i zerknął na zapisy aparatury monitorującej stan Agaty. Na jego twarzy też malował się smutek.

— Jakie są rokowania?

— Trzeba być dobrej myśli.

— Nie o to pytam.

Bruno westchnął głęboko.

— Nie jest dobrze — wyznał w końcu.

— Cholera. — Alan poczuł, że znowu zalewa go rozpacz.

Przez chwilę obaj milczeli.

— Trzeba zadzwonić do kogoś z jej rodziny — w końcu odezwał się Bruno.

— Może rodziców? Powinni wiedzieć.

— Wydaje mi się, że od lat nie utrzymuje z nimi żadnego kontaktu.

— To jakaś poważna sprawa?

— Nigdy o tym nie mówiła, a ja nie chciałem naciskać.

Bruno pokiwał głową, uświadamiając sobie, że tak naprawdę niewiele o tej dziewczynie wie.

— A jakieś rodzeństwo?

— Była jedynaczką.

— Cholera.

Alan pogładził smukłe palce dziewczyny.

— Powinniśmy powiadomić Lizę — powiedział cicho. — Były ze sobą najbliżej.

— W jej stanie?

— Na pewno chciałyby wiedzieć.

Bruno pokiwał głową. On też miał świadomość, że kolejne godziny w życiu Agaty będą decydujące. Alan miał rację, powinni zadzwonić do Lizy.

— Chcesz to zrobić osobiście?

Alan pokręcił głową. Naprawdę nie był w stanie przekazywać teraz komukolwiek takich informacji. Fatalnie się czuł.

Bruno zrozumiał. Ścisnął go pokrzepiająco za ramię, po czym opuścił salę. Alan natomiast jeszcze przez chwilę stał, trzymając Agatę za rękę, by po kilkunastu minutach przysunąć do jej łóżka jedno ze stojących przy biurku pod ścianą krzesel. Usiadł i ponownie ujął jej dłoń; pochylając się do przodu, zaczął wpatrywać się w bladą twarz dziewczyny.

Jego myśli mimowolnie zaczęły krążyć wokół związanych z nią wspomnień. Ogarnął go żal. Spędzili razem wiele wspaniałych chwil, zanim to wszystko po prostu się dla niego skończyło — po jakimś czasie zaczęła go męczyć. Nadal jednak uważał, że nie rozstał się z nią, bo była złą dziewczyną, po prostu czegoś w ich związku zabrakło. Pragnął stabilizacji, której Agata nie umiała mu wtedy dać. Może gdyby spotykali się w innym czasie lub okolicznościach, a potem nie pojawiła się Katarzyna...

Dość. Takie gdybanie naprawdę nie miało sensu, przecież niczego już nie zmieni.

Alan przeniósł wzrok na monitory i zaczął analizować wyświetlające się na ekranie parametry. Potem znów pogładził rękę Agaty. Może i nie byli sobie pisani, ale uważał, że to świetna, silna kobieta. Musiała żyć. Po prostu musiała.

Pochylił się i uniósł jej bezwładną dłoń, po czym przytulił ją do swojego policzka. Wiedział, że musi zrobić wszystko, by nie pozwolić jej odejść. Nieważne, jak się między nimi układało. Nie przeżyłby kolejnej straty.

— Doktorze? — Alan usłyszał kobiecy głos i otworzył oczy, wracając powoli do rzeczywistości. Nie wiedział, jak długo siedział przy łóżku Agaty, musiał zmorzyć go sen. Powoli rozprostował zastałe kości i kilka razy zamrugał zaspanymi powiekami.

— Tak? — Nie wypuszczając z rąk dłoni Agaty, spojrzął w stronę stojącej w drzwiach pielęgniarki.

— Przyszła jakaś pani, podobno z rodziny tej pacjentki. Szef dostał pilne wezwanie na blok, więc pomyślałam o panu.

— Tak, dzięki. Zaraz do niej pójdę.

Pielęgniarka zniknęła za drzwiami, a Alan powoli podniósł się z krzesła i puścił dłoń Agaty. Nadal nie wyglądała najlepiej, ale wiedział, że nie może poddawać się rozpacz, która na nic się teraz nikomu nie zda. Musiał być silny.

Przed wyjściem upewnił się jeszcze, że na sali został anestezjolog, po czym opuścił OIOM i ruszył korytarzem w stronę recepcji. Gdy tam dotarł, szybko dostrzegł roztrzęsioną Lizę. Siedziała na krześle pod ścianą, zalewając się łzami. Miała na sobie luźny dres i bluzkę opinającą jej mocno zaokrąglony już brzuch.

— Alan! — Na jego widok natychmiast zerwała się z miejsca i zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, już trzymał ją w ramionach, gładząc po plecach. Jego fartuch błyskawicznie stał się mokry od jej łez, ale Alan zupełnie o to nie dbał. Szeptał nad głową dziewczyny, że wszystko będzie dobrze, choć samemu było mu trudno w to uwierzyć.

— Bruno mówił, że jest w stanie krytycznym. — Liza oderwała się od niego dopiero po kilku minutach. Miała podkrążone oczy, blade policzki i z nerwów ledwie trzymała się na nogach.

— Ma obrzęk mózgu. Lekarze musieli wprowadzić ją w śpiączkę farmakologiczną.

Po policzkach Lizy pociekły kolejne łzy.

— Ale wyjdzie z tego, prawda? Proszę, powiedz, że z tego wyjdzie — mówiła błagalnym głosem.

Alan otoczył ją ramieniem.

— Musimy wierzyć, że wszystko będzie dobrze.

— Boże, przecież jeszcze rano jadłam z nią śniadanie i rozmawiałam, a teraz... Nie... Po prostu nie mogę w to wszystko uwierzyć. To nie mieści mi się w głowie...

Alan nie wiedział, co odpowiedzieć, więc znowu po prostu ją przytulił. Trwali w tym uścisku przez kolejnych kilka minut, aż w końcu zabrał ją do pokoju



lekarskiego.

— Usiądź, proszę. — Posadził Lizę na kanapie, a sam wyszedł na korytarz i przywołał pielęgniarkę. — Mam tu roztrzęsioną kobietę w trzecim trymestrze, poproś ginekologa — powiedział do niej cicho, po czym wrócił do pokoju. Włał do wysokiej szklanki trochę wody mineralnej, a następnie podał Lizie, by się napiła.

— Dziękuję. — Wzięła napój drżącymi dłońmi i zbliżyła do ust.

— Wszystko będzie dobrze. — Alan próbował trochę ją uspokoić. — Bruno i Lily dobrze się nią zajęli.

— Jak to się stało? — Spojrzała na niego zapuchniętymi od płaczu oczami. Głos nadal jej się łamał.

— Wiem tylko, że wjechał w nią autobus i upadła, uderzając głową o asfalt.

Ciałem Lizy wstrząsnął kolejny szloch.

— Ale jak...

— Nie płacz. — Alan pogładził ją po ramieniu. — Byłem przy niej przez cały czas. Jest silna.

— Gdybym wiedziała, że to się tak skończy, to nie pozwoliłabym jej dziś nigdzie wyjść, zatrzymałabym ją w domu...

— To nie twoja wina — powiedział kojąco. — Niektórych rzeczy nie jesteśmy w stanie przewidzieć.

— Wiem, ale to jej przychodzenie tutaj, do kliniki, od samego początku było głupim pomysłem. Powinnam była wybić jej go z głowy, zamiast... Nie wierzę w to, po prostu nie wierzę. Dlaczego właśnie ona...

Alan już otwierał usta, by znowu powiedzieć coś, co mogłoby ją pocieszyć, ale w tym samym momencie do pokoju weszła pracująca piętro wyżej ginekolog. Była to młoda kobieta około trzydziestki, która pracowała w klinice dopiero od kilku miesięcy.

— Wzywałeś mnie? — Spojrzała na Alana.

— Tak, dobrze, że jesteś. — Popatrzył na nią, lekko odsuwając się od Lizy. — Mamy tutaj sytuację awaryjną.

— Co się stało?

— Przyjaciółka Lizy miała wypadek i Liza mocno się zdenerwowała. To ciąża zagrożona.

Ginekolog pokiwała głową i podeszła do zapłakanej dziewczyny.

— Megan Hill — przedstawiła się.

— Dzień dobry.

— Bardzo mi przykro z powodu pani koleżanki.

— Jeszcze dziś rano wszystko było w porządku, rozmawialiśmy i... — Liza znowu zaczęła szlochać.

Ginekolog ukucnęła przed nią i uspokajająco pogłaskała ją po ręce.

— Wiem, że nie jest pani w najlepszej formie, dlatego też powinniśmy

sprawdzić, co z dzieckiem. Taki stres może przynieść różne skutki, więc musimy się upewnić, że wszystko z nim dobrze.

Liza nadal płakała, ale pokiwała głową na znak, że zgadza się na badanie.

— Chciałabym zabrać panią na swój oddział, dobrze? Mamy tam specjalistyczny sprzęt, który pozwoli szybko ocenić sytuację. Podam też pani coś na uspokojenie, żeby poczuła się pani lepiej, okej?

Liza zerknęła na Alana z niepokojem, lecz zgodziła się na propozycję lekarki.

— Świetnie. — Megan wstała i nieco się od niej odsunęła. Wyszła na korytarz, po czym wróciła z salowym pchającym przed sobą wózek. Liza posłusznie na nim usiadła, nim jednak ginekolog zabrała ją na swój oddział, złapała Alana za rękę.


— Opiekuj się nią, dobrze? — Spojrzała mu prosto w oczy. — Obiecuj, że będziesz przy niej cały czas.

— Będę — zapewnił szczerze.

— Ona nadal... — Liza poczuła, jak wokół jej gardła zaciska się niewidzialna obręcz, ale musiała mu to powiedzieć. — Ona nigdy nie przestała cię kochać — szepnęła, po czym pozwoliła zabrać się na badania.

Alan przez chwilę stał bezruchu, trawiąc te słowa. Dopiero po kilku długich minutach przeczesał dłonią włosy i wrócił do sali pooperacyjnej, w której leżała Agata. Ponownie podszedł do jej łóżka i nie zwracając uwagi na nikogo ani na nic, usiadł na krześle. Znow położył dłoń na rękę dziewczyny, po czym delikatnie ją pogłaskał. Miał ochotę płakać. Jeszcze dziś rano był pewien, że nie chce jej więcej widzieć, ale teraz nie mógł odejść. Był irracjonalnie przekonany o tym, że leży tutaj przez niego. Przecież każdą z jego kobiet, prędzej czy później, czekało coś złego.

Jak gdyby to on sprowadzał na nie te wszystkie nieszczęścia.



Bruno stał przed szybą oddzielającą korytarz od sali, w której leżała Agata, i wpatrywał się w czuwającego przy jej łóżku Alana. Był potwornie zmęczony po zabiegu, który właśnie przeprowadził, ale wiedział, że nawet gdyby położył się teraz spać, to i tak nie zmrużyłby oka. Uprzedził już Idę, że nie wróci do domu na noc, i opowiedział jej pobieżnie o wypadku Agaty. Ida oczywiście chciała od razu przyjechać do szpitala, ale udało mu się wybić jej to z głowy.

— Zajmij się Emmą, zajrzysz do niej jutro. Mamy wszystko pod kontrolą, zestresowana na nic się tu nie przydasz — powiedział, nie chcąc jej bardziej denerwować.

Ida protestowała przez kilka minut, lecz w końcu przyznała mu rację.

— Ale obiecaj, że będziesz mnie informował na bieżąco. Obiecaj mi to, Bruno.

— Będę, kochanie, przysięgam. A teraz muszę kończyć.

— Jasne.

— Kocham cię, Ida.

— Ja ciebie też. Ucałuj ode mnie Alana. Na pewno jest w kiepskim stanie.

— Powiem mu, że ma w tobie oparcie. Do usłyszenia — zapewnił, a następnie rozłączył się i schował telefon do kieszeni fartucha. Odczekał kilka minut, po czym zajrzał do sali Agaty.

Alan cały czas siedział przy jej łóżku. Bruno stwierdził w duchu, że jego przyjaciel wygląda koszmarnie. Wydawało się, że już się trochę pozbierał i doszedł do siebie, ale dziś znów przypominał bardziej cień człowieka niż kogoś pełnego życia.

Bruno podszedł powoli i lekko dotknął jego ramienia, na co Alan potrząsnął głową, jakby właśnie się ocknął.

— Co z nią? — zapytał Bruno łagodnie, zerkając na zabandażowaną głowę Agaty.

Alan potarł zmęczone oczy.

— Żadnej poprawy, parametry bez zmian.

— Potrzeba więcej czasu.

— Wiem.

Obaj na chwilę zamilkli.

— Nie wyglądasz najlepiej.

— Bo gównianie się czuję.

— Może chcesz się przespać? Ja z nią tutaj posiedzę.

— Dzięki, ale lepiej nie.

— No to może chociaż kawa?

Alan przesunął palcami po dłoni Agaty. Nie chciał zostawiać jej ani na chwilę, ale naprawdę był potwornie zmęczony.

— Niech będzie kawa — zgodził się w końcu, po czym powoli podniósł z krzesła. — Proszę mnie informować o jej stanie — zwrócił się jeszcze do anestezjologa i dopiero wtedy wyszedł za Brunonem na korytarz.

— Proponuję bufet. Moglibyśmy przy okazji coś zjeść.

— Dobry pomysł. — Alan nie mógł się z nim nie zgodzić. Ostatni posiłek jadł bladym świtem i choć z powodu gwałtownych emocji nie odczuwał głodu, powinien spróbować coś w siebie wmusić.

W bufecie zamówili obaj po podwójnym espresso i dwie duże kanapki, po czym usiedli z tacami przy stoliku. O tej porze było tu raczej dość pusto.

— Wiesz już, co z Lizą? — zapytał Alan, zanim zaczęli jeść, i zerknął na kumpla.

— Megan zrobiła jej badania i dała leki uspokajające. Postanowiła zostawić ją na noc u siebie na oddziale. Taki stres na pewno nie służy dziecku. Zwłaszcza w przypadku Lizy.

— Bardzo się przejęła.

— Jak to przyjaciółka.

— Chyba były ze sobą bardzo blisko.

— Powiedziałem jej, że jutro będzie mogła zajrzeć do Agaty.

— Nie jestem pewien, czy to dobry pomysł.

— Ja też, ale wiesz, jaka jest Liza. Wymogła to na mnie.

Alan pokiwał głową. Westchnął i sięgnął po kanapkę.

— A co z tobą? — Bruno przyjrzał mu się badawczo.

— Ostatnie tygodnie nie należą do najlepszych.

— Może też chcesz jakieś proszki?

— Wolę zachować jasny umysł, zamiast się otępieć.

Bruno wiedział, że nie zdoła go przekonać. Przez chwilę jedli w milczeniu.

— To wszystko jest cholernie popieprzone. — Alan nie wytrzymał i w końcu dał upust swoim emocjom. — Najpierw Wendy, potem Katarzyna, a teraz Agata.

Bruno odłożył kanapkę.

— Przecież to nie twoja wina, stary.

— A jak to inaczej wytłumaczysz? Jeżeli Agata z tego nie wyjdzie... Chyba zostanie mi tylko strzelić sobie w łeb.

— To ja powinienem czuć się za to odpowiedzialny — wymusnęło się Brunonowi.

— Co? — Alan zmarszczył brwi. Zdawało mu się, że źle usłyszał.

Bruno nabrał powietrza w płuca. Wiedział, że Alan powinien znać prawdę.

— To, co mówiłem ci wcześniej o przyjeździe Agaty, nie do końca przekłada się na rzeczywistość.

— Co ty chrzaniasz?

— To ja ją tutaj ściągnąłem. Nie przyjechała do Lizy, ale na moją prośbę.

— Ty? Po co?

Bruno utkwiał wzrok w leżących na stoliku tacach.

— Martwiliśmy się tu wszyscy o ciebie. Wiem, jak to zabrzmiało, ale naprawdę nie mogłem już dłużej patrzeć, jak miotasz się po śmierci Katarzyny. Teraz wiem, że to było głupie... Ściągnąłem tu Agatę z nadzieją, że pomoże ci stanąć na nogi.

Alan pokręcił głową z niedowierzaniem.

— Powiedz, że to nieprawda.

— Przyjechała tu dla ciebie. Z tym że po naszej ostatniej rozmowie, kiedy stwierdziłeś, że już nic do niej nie czujesz, nagle przestało mi się wydawać to tak dobrym pomysłem jak wcześniej, i powiedziałem jej...

— Nie mów, że ona rzeczywiście leży tam teraz przeze mnie...

— Rozmawialiśmy dziś rano i faktycznie wyszła z kliniki w nie najlepszej formie, ale nie sądzę, żeby...

Alan nie mógł tego dłużej słuchać. Zerwał się z miejsca, z hukiem przewracając krzesło. Spojrzenia wszystkich klientów bufetu natychmiast powędrowały w jego kierunku. Kipiąc złością, oparł dłonie o blat i pochylił się nad Brunonem.

— Nigdy więcej nie wpięprzaj się w moje życie — wysyczał przez zaciśnięte zęby, pchnął stolik, przy którym przed chwilą razem siedzieli, po czym wypadł z bufetu i skierował się prosto do sali Agaty.

Bruno natomiast jeszcze przez kilka minut siedział oszołomiony na swoim miejscu. Tylko raz widział Alana tak wściekłego. Znowu poczuł się jak dupek. Ale przecież, ściągając tutaj Agatę, nie mógł przypuszczać, że tak to się skończy. Przecież nie zrobiła tego umyślnie, nie uderzyła głową o asfalt z premedytacją! To tylko nieszczęśliwy zbieg okoliczności. Splot iluś tam niekontrolowalnych zmiennych. Coś, czego nie da się przewidzieć.



Bruno westchnął głęboko i przysłonił dłonią oczy. Cholera! Może i Agata była porywcza, ale przecież nie rzuciła się pod koła tego autobusu specjalnie!



Alan spędził przy łóżku Agaty kolejnych kilka dni. Po wyznaniu Brunona czuł się niemal tak samo źle, jak po śmierci Katarzyny. Męczyło go poczucie winy i żal. Kolejny już raz.

Spędzał przy pogrążonej w śpiączce Agacie niemal cały swój czas. Zrezygnował ze wszystkich, nawet zaplanowanych, operacji i po prostu czuwał. Wychodził jedynie coś zjeść, skorzystać z łazienki albo wziąć prysznic. Poza tymi krótkimi chwilami ciągle siedział, wpatrując się w bladą twarz dziewczyny, która wyglądała teraz zupełnie inaczej, niż ją zapamiętał. Brakowało jej tej charakterystycznej energii i radości. To nie był przyjemny widok.

Często niespodziewanie zasypiał, trzymając jej dłoń. Sen przychodził nagle. Jego powieki robiły się ciężkie i opadały, by choć na chwilę oderwać go od smutnej codzienności. Nawet wtedy jednak męczyły go wyrzuty sumienia. Niemal za każdym razem śnił o Agacie albo Katarzynie. Tracił jak nie jedną, to drugą, i budził się zlany zimnym potem. Odchodziły albo ginęły na różne sposoby. W katastrofie, w wypadku samochodowym, spadały z urwiska, tonęły... Te sny były nie do zniesienia. Za każdym razem nic nie mógł zrobić, nawet jeżeli wyciągał

rękę, aby je chwycić albo odciągnąć od nieuchronnie zbliżającego się niebezpieczeństwa, brakowało mu ułamka sekundy, by je uratować. Zawsze umierały. Nieraz cicho, innym razem krzyżąc przeraźliwie w potwornych mękach. A on mógł tylko patrzeć...

Czasami zlewały mu się w jedno albo myliły. Po przebudzeniu miał wówczas ochotę pogłodzić Agatę po ręce i wyszeptać kilka czułych słów, myśląc, że to Katarzyna. Nieraz nawet to robił.

Jeżeli istnieli zwolennicy poglądu, że do wszystkiego, nawet do śmierci, można się przyzwyczaić, to Alan już wiedział, że są w błędzie. Każda kolejna strata jest jeszcze bardziej bolesna. Coraz trudniej ją znieść.

Gdy tak siedział przy łóżku Agaty, słuchając jej miarowego oddechu oraz rytmicznego pikania otaczającej ją aparatury, sporo rozmyślał. Wspominał najlepsze momenty ich związku; wtedy nawet się czasem uśmiechał. Przypomnił sobie, jak bardzo był w niej niegdyś zakochany i jak dobrze się ze sobą czuli. Niemal dźwięczał mu w uszach jej radosny śmiech i niejednokrotnie, zasypiając, miał wrażenie, że leżą razem w łóżku, a ona czule gładzi go po plecach. Nagle na nowo stała mu się bliska. Może nie tak jak kiedyś, gdy był w niej szalenie zakochany, ale znowu poczuł się za nią odpowiedzialny. W takich chwilach czasami zdawał sobie sprawę, że to nie fair wobec tej, którą kochał, a która nie tak dawno odeszła. Ale wtedy było wtedy, a teraz jest teraz. Nie mógł zwrócić życia Katarzynie, choć bardzo za nią tęsknił, za to nadal był w stanie uratować Agatę. I zamierzał zrobić wszystko, by tego dokonać.

Poza Alanem i Brunonem, który również dość często zaglądał do Agaty, odwiedzały ją też zaprzyjaźnione z nią recepcjonistki i Liza. Choć jej lekarz prowadzący próbował odwieść ją od tego pomysłu, przyjeżdżała do kliniki codziennie.

— Jak ona się czuje? — pytała za każdym razem, gdy stawała obok siedzącego na krześle Alana, a on wówczas natychmiast ustępował jej miejsca. Tak było i teraz.

— Jest lepiej — powiedział.

— To dlaczego nadal trzymacie ją w śpiączce?

— Obrzęk mózgu co prawda się zmniejszyła, ale wciąż jest na tyle poważny, że mogłaby sobie z nim sama nie poradzić. Dajemy jej w ten sposób więcej czasu na rekonwalescencję.

— Ale wyjdzie z tego, prawda? Wszystko będzie jak dawniej.

Alan położył dłoń na ramieniu Lizy.

— Trzeba wierzyć — wyszeptał.

— To nie jest odpowiedź.

Westchnął głęboko. To nie było takie proste. Prawdę mówiąc ani on, ani Bruno, ani nawet Lily czy którykolwiek z lekarzy nie byli w stanie dać gwarancji,



że gdy Agata wybudzi się ze śpiączki, będzie całkowicie sprawna. Nie mógł jednak powiedzieć tego Lizie. Megan kilka dni temu dosadnie wyłożyła mu, że nie powinien bardziej jej martwić. To źle wpływało zarówno na Lizę, jak i na dziecko.

— Jesteśmy dobrej myśli — powiedział więc wymijająco i delikatnie uścisnął jej ramię.

Liza pogładziła Agatę po ręce.

— Wygląda tak spokojnie. Zupełnie jak nie ona.

Alan lekko się uśmiechnął.

— Miła odmiana, co? — rzucił.

— Brakuje mi jej głosu — wyznała. — Nawet gdy nie ma jej w Toronto, dzwoniemy do siebie prawie codziennie. To taki nasz wieczorny rytuał.

— Wiem, że byliście blisko.

— Jesteśmy — poprawiła go, wpatrując się w śpiącą twarz przyjaciółki.

— No tak. I na pewno będziecie.

— Dziękuję ci, że tak jej pilnujesz. Jestem spokojniejsza, gdy wiem, że masz na nią oko.

— Daj spokój, to oczywiste.

— Wcale nie. W końcu nie jesteście już parą.

Alan zrobił krótką pauzę.

— Co nie znaczy, że nie jest dla mnie ważna.

Liza znowu przesunęła palcami po dłoni Agaty.

— Wiem, że nie powinnam ci tego mówić, ona na pewno by nie chciała, ale... Jestem pewna, że nikt nigdy nie znaczył dla niej tyle, co ty.

Alan dziwnie się poczuł, słysząc te słowa. Nie wiedział, co odpowiedzieć.

— Odkąd się rozstaliście, nie mogłam pozbyć się wrażenia, że w jej oczach zapanował mrok. — Liza wpatrywała się w przyjaciółkę. — Jakby zgasło w nich światło. Możesz oczywiście uznać, że przesadzam, tylko że bardzo często, gdy z nią rozmawiam, wydaje mi się, że w rzeczywistości nie jest tak silną i niezależną kobietą, za jaką chce uchodzić.

Alan musiał przyznać jej rację. Agata tak naprawdę była niezwykle emocjonalna, choć nigdy nie dawała tego po sobie poznać.

— Wiem, o czym mówisz.

— Nie zasługuje na to, żeby leżeć tu sama. Dobrze, że ma chociaż nas.

— Nadal nie utrzymuje kontaktu z rodzicami?

Liza powoli pokręciła głową.

— Nie mam pojęcia, o co im poszło, ale to musiało być coś poważnego — powiedziała cicho, jakby bojąc się, że obudzi przyjaciółkę.

— Też tak sędzę.

— Za każdym razem, gdy próbowałam ją o to podpytać, natychmiast zmieniała temat albo milkła. Jak myślisz, o co może chodzić?

— Nie mam pojęcia.

Liza westchnęła cicho. Pomimo że pracowała w klinice już dłuższy czas, a przez ostatnie dni bywała w tej sali codziennie, widok zabandażowanej głowy Agaty oraz okalających ją rurek i przewodów wywoływał u niej dreszcze. Teraz też ogarnął ją smutek.

Alan dostrzegł tę nagłą zmianę na twarzy Lizy i zrobił krok w tył.

— Zostawię was same — powiedział, wycofując się w stronę drzwi.

Liza nie odpowiedziała, tylko mocniej zacisnęła palce na dłoni przyjaciółki i zaczęła coś do niej szeptać. Alan przez chwilę obserwował je przez szybę, lecz w końcu poszedł do dyżurki, by choć trochę się przespać. Był zmęczony i fizycznie, i emocjonalnie. Potrzebował odpoczynku.

Śniła mu się Katarzyna.

Lily z anesteziologiem wybudzili Agatę ze śpiączki kilka dni później. Alan i Bruno stali przy jej łóżku, z niecierpliwością wyczekując momentu, w którym otworzy oczy. Obaj wzdychali ku górze, by dziewczyna wyszła z tego bez szwanku. Aż za dobrze znali długą listę powikłań po tego typu urazach.

Agata wróciła do świata żywych około południa. Trochę trwało, nim podniosła powieki, a kiedy tylko to zrobiła, natychmiast przeszył ją ból. Powróciły

też wspomnienia, które przesuwały jej się teraz przed oczami niczym w kalejdoskopie. To, jak szła chodnikiem, porównując się do Katarzyny, i jak dostrzegła nadjeżdżający autobus. Jego coraz bliższe światła, czyjś krzyk i to, jak upadła na asfalt. Przede wszystkim jednak przypomniła sobie nagłą potrzebę odzyskania Alana, przez którą podjęła tę fatalną w skutkach decyzję...

Na myśl o tym wszystkim ból głowy stał się jeszcze mocniejszy. Ponownie zapadła w sen.

— Będzie dobrze. — Lily rzuciła Alanowi uspokajające spojrzenie.

Bruno zaś zbliżył się do niego i na znak solidarności uściśnął mu ramię.

— Dajmy jej czas.



Drugi raz Agata obudziła się po kilkudziesięciu minutach. Spojrzała na twarz nachylającego się nad nią anestezjologa, który wpatrywał się w nią z pełnym skupieniem wyczekiwaniem. Mimo bólu gardła, odpowiedziała na kilka jego krótkich pytań, po czym poczuła delikatny uścisk na ręce. Dopiero wtedy dostrzegła stojącego obok lekarza Alana.

— Jesteś — wyszeptał cicho wzruszonym głosem i pogładził ją po dłoni.

Na przekór bólowi posłała mu uśmiech. Nadal była trochę dezorientowana, ale mając go u swego boku, poczuła się o wiele bezpieczniej. Nie miała

wątpliwości, że jest w dobrych rękach.

— Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że do nas wróciłaś. — Alan wpatrywał się w nią z trudną do opisania radością.

— Cześć, Aggy. — Zza jego pleców wyłonił się Bruno. — Dobrze cię widzieć.

— Was też — udało jej się powiedzieć zachrypniętym głosem.

— Napędziłaś nam niezłego stracha, wiesz?

— Przepraszam.

— Nic się nie stało — szepnął Alan uspokajająco. — Najważniejsze, że wszystko będzie dobrze.

Agata spojrzała na swoje ręce. Były podłączone do jakichś przewodów, co utrudniało jej ruchy.

— Co mi jest? — zapytała słabo.

— Miałaś wypadek — odezwał się Bruno.

— Tak, wiem.

— Podczas upadku mocno uderzyłaś głową o asfalt. Powstał krwiatek, ale Lily sprawnie sobie z nim poradziła. Niestety przez obrzęk mózgu musieliśmy wprowadzić cię w śpiączkę farmakologiczną. Twoja głowa potrzebowała trochę czasu, by odpocząć.

— Ile?

— Około tygodnia.

Agata przymknęła oczy i syknęła z bólu.

— Spokojnie. — Alan kojąco przesunął palcami po jej ręce. — Najważniejsze, że już wszystko jest dobrze. Wrócisz do zdrowia. Znając twój upór, dokonasz tego o wiele szybciej, niż się spodziewamy. — Lekko się uśmiechnął.

Agata chciała skinąć głową, ale było to niemożliwe. Patrzyła na niego jeszcze przez chwilę, po czym znowu zapadła w sen. Jej powieki stały się tak ciężkie, że nie była w stanie tego powstrzymać.

Ponownie obudziła się kilka godzin później. Alan nadal czuwał przy jej łóżku. Miał na sobie lekarski fartuch i siedział ze zgarbionymi plecami, wpatrując się w niebo za oknem.

— Cześć — powiedział i natychmiast omiół wzrokiem otaczające ją urządzenia.

— Coś nie tak? — zapytała, widząc jego reakcję.

— Wybacz, to taki odruch. Wszystko w porządku. Teraz będzie już tylko lepiej.

Zamiast odpowiedzieć, przełknęła ślinę. Skrzywiła się, czując ból w gardle.

— To normalne, niedługo minie. — Alan dostrzegł jej grymas.

— Gdzie mój telefon?

— Telefon?

— Skoro leżałam tutaj przez tydzień, to znaczy, że premiera książki Leny będzie za mniej niż trzy tygodnie. Muszę...

— Nie przejmuj się tym teraz. To nie jest w twojej sytuacji najważniejsze.

— Ale...

— Liza kontaktowała się z szefową agencji. Wyjaśniła jej, co się stało.

Agata oddychała nierówno.

— Przecież tyle spraw, które miałam w tym czasie załatwić...

Alan nadal patrzył na nią spokojnie.

— Nikt nie jest niezastąpiony — powiedział cicho i pogłaskał ją po policzku.

Gdy poczuła ciepło jego skóry, momentalnie zapomniała o wszystkich swoich niepokojach.

— Musisz odpoczywać, tylko ty się teraz liczysz — zapewnił.

Chciała pokiwać głową, ale znowu okazało się, że nie może zgiąć karku. Spojrzała na Alana.

— To normalne — powiedział, widząc w jej oczach przerażenie, i wziął ją za rękę. — Martwiłem się o ciebie — dodał, wpatrując się w jej bladą twarz.

— Naprawdę?

— Tak. Ale nie rozmawiajmy o tym na razie, dobrze? Musisz odpocząć.

— Chce mi się pić.

— Jeszcze nie możesz doustnie przyjmować płynów, ale zwilżę ci usta. — Sięgnął po pojemnik z wodą stojący na szafce przy łóżku, po czym dotknął jej ust mokrą gąbeczką. — Lepiej?

— Tak.

— Spróbuj jeszcze się przespać. Jesteś osłabiona.

— To zabawne, prawda? Tyle spałam, a czuję się, jakbym miała za sobą co najmniej dwie bezsenne doby.

— To minie. — Uśmiechnął się do niej ciepło. — Śpij, posiedzę przy tobie. Twoja głowa potrzebuje teraz jak najwięcej snu, by w pełni wrócić do formy — tłumaczył, podczas gdy Agata już zapadała w błogi sen.



Agata szybko dochodziła do siebie, a mimo to Alan nadal niemal cały czas spędzał przy jej łóżku. Wiedział, że ludzie odzyskują zdrowie po tego typu urazach dużo szybciej, gdy mają wsparcie bliskich, dlatego też starał się nie opuszczać jej na krok. Bruno podzielał jego punkt widzenia, więc nie nalegał, by Alan wrócił do pracy, Janet i Brian również okazali się dobrymi przyjaciółmi i bez protestów podzielili między sobą jego dyżury. Mógł więc całkowicie poświęcić się opiece nad Agatą. Starał się stale dotrzymywać jej towarzystwa i zepchnął w tył głowy fakt, że kiedyś się spotykali i rozstali. Teraz była po prostu przyjaciółką, która potrzebowała pomocy.

Poza tym gdy przy niej siedział, o wiele mniej rozmyślał o Katarzynie. Może było to trochę egoistyczne, ale skupianie się na Agacie pomagało mu zagłuszyć tamten ból i odrywało go od przeszłości. Tak naprawdę to właśnie dlatego spędzał przy łóżku dziewczyny kolejne dni. Odchodził od niego tylko wtedy, gdy zjawiała się Liza.

Agata trochę się martwiła trybem życia Alana. Z dnia na dzień czuła się coraz lepiej, jego obecność działała na nią kojąco, ale wiedziała, że na dłuższą metę tak nie można.

— Powinieneś choć trochę się przespać — nalegała, gdy spędził w jej sali kolejne popołudnie. Był późny wieczór, za oknami już dawno zrobiło się ciemno.

— Jesteś zmęczony.

— Nic mi nie będzie.

— Alan...

— Naprawdę, bywało gorzej.

— Dziękuję, że jesteś, ale obawiam się, że jeżeli posiedzisz tu jeszcze trochę, będziemy musieli zamienić się miejscami.

— Widzę, że wraca ci humor. Dobrze, to znaczy, że odzyskujesz zdrowie.  
— Nie zmieniaj tematu, tylko idź się przespać i zjeść jakiś porządny posiłek.  
Inaczej będę musiała naskarżyć na ciebie Brunonowi.  
— Nie jestem głodny.  
— Alan. — Spojrzała na niego surowo.  
Lekko się uśmiechnął na tę reprimendę.  
— No dobrze. — Poddał się w końcu. — Skoro nalegasz, to może rzeczywiście pójde coś zjeść.  
— Najlepiej jakiś dwudaniowy posiłek.  
— Tak jest, szefowo — zażartował. — Wrócę do ciebie niedługo. —  
Podniósł się z krzesła.

W odpowiedzi posłała mu promienny uśmiech.

Gdy zniknął za drzwiami i została sama, przeniosła wzrok na ciemność za oknem. Chociaż fizycznie wracała do zdrowia, wcale nie czuła się dobrze, wręcz przeciwnie. W szpitalnym łóżku miała aż za dużo czasu, by przemyśleć to, co się stało, zaczynały ją więc męczyć wyrzuty sumienia. Alan i Bruno byli dobrymi ludźmi, co swoją troską udowadniali jej teraz na każdym kroku, a ona tak perfidnie ich okłamywała i wykorzystywała do własnych celów.

Nie powiedziała nikomu, że jej zderzenie z autobusem wcale nie było nieszczęśliwym wypadkiem, lecz aktem desperacji pragnącej uwagi kobiety. Chociaż finalnie dostała to, czego chciała, bo przecież Alan nie odstępował jej na krok, czuła się winna. Wykorzystywała jego emocje. To wszystko nie tak miało wyglądać, wiedziała jednak, że już za późno, żeby się wycofać i wyznać prawdę. Miała za dużo do stracenia. Miała do stracenia Alana.

Alan tymczasem wszedł do bufetu. Rzeczywiście był zmęczony i głodny.

— To, co zawsze — powiedział do kręcącej się za ladą ekspedientki, po czym zapłacił. Odebrał od niej tacę z obiadem i zlustrował wzrokiem salę. Przy jednym ze stolików pod oknem siedziała Janet. Kończyła właśnie rybę z frytkami, którą popijała kawą.

— Mogę? — zapytał, zerkając na krzesło naprzeciw niej.

— Tak, jasne.

— Przerwa na kofeinę? — zagaił, wskazując papierowy kubek.

— Miałam maraton przy stole operacyjnym.

— Coś poważnego?

— Młoda dziewczyna z rakiem trzustki. Sporo przerzutów i zrostów, bo zmagala się z nim od dłuższego czasu. Wykrwawiła mi się na stole. Próbowałam ją ratować, ale naczynia były tak słabe, że pękały przy najmniejszym dotknięciu.

Alan nic nie powiedział. Z biegiem lat nauczył się, że w takich sytuacjach lepiej milczeć niż rzucać banalne pocieszenia. Na nic się one nie zdawały.

— A jak Agata? — Janet spojrzała na niego, zmieniając temat. — Słyszałam,

że lepiej.

— Powoli dochodzi do siebie, chociaż nadal jest obolała i zagubiona.

— Co na to Lily?

— Twierdzi, że to normalne. Po prostu musimy dać jej czas.

Janet pokiwała głową.

— Rozumiem, że siedzisz tu ze mną tylko dlatego, że przyszła ta jej koleżanka w ciąży.

— Liza — potwierdził. — Ale nie masz racji. O tej porze Liza pewnie już śpi.

Janet przyjrzała się jego twarzy. Wiedziała, że Alan siedzi przy łóżku Agaty dzień i noc.

— Ty też powinieneś się wyspać. Masz sińce pod oczami.

— Uwzięłyście się na mnie wszystkie czy co? Przecież nic mi nie jest. Sypiam.

— Nie mam na myśli drzemania na krześle przy łóżku.

— Nie jest tak źle. Wolę sam mieć na nią oko.

— Przecież ciągle kręcą się tam pielęgniarki. Zresztą gdyby coś się działo, w co wątpię, natychmiast kogoś z nas zawiadomią.

— To nie to samo.

— Dlaczego tak się dla niej poświęcasz? — Janet pochyliła się w jego kierunku. — Gdybym nie znała waszej przeszłości, pomyślałabym, że nadal coś was łączy — powiedziała z typową dla siebie bezpośredniością.

— Jest sama jak palec. Wydaje mi się to ludzkie.

— Ludzkie?

— Po prostu staram się pomóc.

Janet nie była usatysfakcjonowana tą odpowiedzią. Za długo się znali.

— Kogo ty chcesz oszukać? Zrezygnowałeś ze wszystkich zabiegów, godzinami siedzisz przy jej łóżku...

— Nie kocham jej, jeżeli o to pytasz.

— Czyli to z litości.

— Nie — zaprzeczył zdecydowanie.

Popatrzyła na niego znacząco.

— Po prostu... — nabrał powietrza w płuca, po czym głośno je wypuścił. — Nie wiem, jak to określić. W pewien sposób czuję się za nią odpowiedzialny.

— Przecież od dłuższego czasu nie utrzymywaliście żadnego kontaktu. Rozumiem, że chciałeś jej pomóc, bo jesteś dobrym człowiekiem i świetnym chirurgiem, ale nie sądzisz, że już wystarczy? Nie wydaje ci się, że przesadzasz?

— To nie takie proste.

— Nie? — Zmarszczyła brwi.

Alan powoli miał jej dość.



— Nie wiem, jakiej odpowiedzi ode mnie oczekujesz. Nie umiem tego racjonalnie wytłumaczyć.

— To może ja spróbuję. — Janet dopiła kawę i odstawiła pusty kubek na tacę. — Skumulowały ci się życiowe tragedie i przenosisz na tę dziewczynę uczucia, które żywiłeś do Katarzyny. Nie pamiętasz już, jak kilka miesięcy temu, dokładnie tak samo, godzinami siedziałeś przy łóżku tamtej kobiety? No właśnie. Ta twoja przesadna empatia i troska nie mają nic wspólnego z Agatą. I sorry, że ci to mówię wprost, ale zanim ją skrzywdzisz, pakując się ponownie w związek, który nie ma przyszłości, dojdź ze sobą do ładu. Ludzie nie rozstają się bez powodu, a powroty po takich rozstaniach w zdecydowanej większości przypadków okazują się błędem. Tym bardziej, że w tym wypadku to nie ma nic wspólnego z miłością. Przemyśl moje słowa, zanim znowu złamiesz tej dziewczynie serce — zakończyła dobitnie, po czym wstała od stolika, zabrała swoją tacę i zostawiła go samego.

Alan przez dobrych kilka chwil nie mógł otrząsnąć się z jej słów. Zamyślony, wpatrywał się w ciemność za oknem.

Następnego dnia Agata obudziła się kilka minut przed tym, jak zajrzał do niej Bruno. Od swojego lekarza prowadzącego wiedziała, że obrzęk mózgu się zmniejszył i jest na dobrej drodze do całkowitego powrotu do zdrowia. Zresztą

sama czuła, że wracają jej siły. Nadal nie mogła wykonywać gwałtownych ruchów głową, ale przeszywający ból nie pojawiał się już tak często jak wcześniej. To wszystko wprawiało ją w dobry humor.

— Cześć — powiedział Bruno, podchodząc do łóżka Agaty. Miał na sobie biały kitel i wyglądał na wypoczętego. Była to miła odmiana po wiecznie podkrążonych oczach Alana i jego zapadniętych policzkach. Patrząc na przyjaciela, Agata nie miała wątpliwości, że spędził noc w domu, razem z Emmą i Idą.

— Cześć.

— Jak się dzisiaj czujesz? — zapytał, siadając na krześle.

— Z każdym dniem jest coraz lepiej.

— Cieszę się.

— Ja też. Uwielbiam waszą klinikę, ale zdecydowanie wolę odwiedzać to miejsce w zupełnie innych okolicznościach.

— Mam dla ciebie dobrą wiadomość.

— Wypisujecie mnie do domu?

— Och, z tym bym się tak nie spieszył. Obawiam się, że to jeszcze potrwa. Na razie chcemy cię przenieść na normalną salę.

— To zawsze coś.

— Dziewczyny już ją dla ciebie przygotowują.

— Dzięki.

— Pomyślałem, że powiem ci o tym osobiście. I zapytam, czy nie potrzebujesz czegoś przed tą przeprowadzką.

— Brzmi to świetnie. A odpowiadając na twoje pytanie, niczego nie potrzebuję. Liza z Alanem dbają o mnie aż do przesady.

— A propos Lizy. Wiem, że się lubicie, ale te jej wizyty niezbyt...

— Dobrze wpływają na zdrowie jej i dziecka — dokończyła za niego. — Wiem o tym, ale znasz charakterek Lizy. Jak coś sobie postanowi, to nikt nie jest w stanie wybić jej tego z głowy. Próbowалаm ją przekonać, żeby odwiedzała mnie chociaż raz na dwa dni, zamiast codziennie, ale jak grochem o ścianę.

— Więc rozmawialiście o tym.

— Już ze trzy razy.

— Wobec tego będę musiał poprosić kogoś z ginekologii, żeby wyperswadował jej te podróże.

— To nie jest zły pomysł.

— Jeszcze dziś porozmawiam o tym z Megan.

— Będę wdzięczna, też się o nią martwię.

— A gdzie Alan?

— Wyrzuciłam go wczoraj wieczorem. To znaczy... zasugerowałam, żeby się przespał i zjadł coś ciepłego. Musiał być bardzo zmęczony, bo od tamtej pory się nie pojawił.

— Pewnie śpi w dyżurce.

— Jeżeli mam być szczerą, to o niego też się martwię. Doceniam troskę, ale nie sądzę, by koczowanie w szpitalu było zdrowe.

— Przed twoim wypadkiem funkcjonował dokładnie tam samo, mówiłem ci o tym. Nie wrócił do domu, odkąd zmarła Katarzyna. To nie tylko twoja wina. Jeżeli oczywiście można tu mówić o czyjejkolwiek winie.

— Mimo wszystko martwię się o niego.

— Rozmawialiście o tym?

— Nie traktuje moich słów poważnie.

— Nie wiem, czy to cię pocieszy, ale ostatnio wydaje mi się, że jest w lepszej kondycji psychicznej niż przed twoim przyjazdem.

— Tak?

Bruno pokiwał głową na potwierdzenie swoich słów.

— A więc mój przyjazd tutaj niekoniecznie poszedł na marne — stwierdziła.

— Nawet tak nie żartuj. Nie wyobrazasz sobie, co myśmy tu wszyscy przez ciebie przechodzili.

— Przepraszam — zreflektowała się, słysząc te słowa.

— Nie szkodzi. Przecież nie miałaś na to wpływu.

Agata poczuła małe ukłucie w klatce piersiowej.

— No tak...

Bruno dotrzymywał jej towarzystwa jeszcze przez kilkanaście minut, po czym zaczął zbierać się powoli do wyjścia.

— Pacjenci czekają — wyjaśnił.

— Leć. I tak jestem wdzięczna, że do mnie zajrzałeś. Nie chcę odrywać cię do pracy.

— W naszym zawodzie wręcz wskazane jest czasem się od niej oderwać. — Posłał jej uśmiech, po czym skierował się do drzwi.

— Bruno — zawołała za nim, gdy był już jedną nogą na zewnątrz.

— Tak?

— Właściwie to chyba mam do ciebie prośbę.

Znowu się uśmiechnął.

— Zamieniam się w słuch.

— To tak à propos pracy.

— Brzmi groźnie.

— Czy mógłbyś zorganizować mi jakiś tablet albo laptop? — poprosiła.

— Zwykle namawiamy naszych pacjentów do odpoczynku od tego typu sprzętów.

— Proszę. — Zrobiła maślane oczy. — Wiem, jak to zabrzmiało, ale stęskniłam się za pracą. Premiera książki Leny już za chwilę, może mogłabym się do czegoś przydać agencji.

Bruno pokręcił głową, ale widziała po jego oczach, że nie będzie się długo opierał.

— Zobaczą, co da się zrobić, ale niczego nie obiecuję.

— Jesteś kochany. — Omal nie pisnęła z radości.

Widząc jej ekscytację, Bruno zaśmiał się pod nosem i wyszedł.

Jedna z pielęgniarek przyniosła Agacie tabletki zaraz po tym, jak ta została przeniesiona na nową salę. Agata uniosła w uśmiechu kąciki ust, widząc przyklejoną do niego żółtą karteczkę.

„Tylko się nie przemęczaj” — odczytała odręczne pismo Brunona.

Przekleiła ją na szafkę obok łóżka i włączyła urządzenie. Zaczęła od sprawdzenia list bestsellerów i wysłania maila do szefowej agencji. Miała już dość stagnacji.



Alan siedział na ławce w galerii handlowej, do której chodzili z Katarzyną na większe zakupy, i myślał. Może nie było to najlepsze miejsce do zastanawiania się nad życiem — mimo wczesnej pory panował tu gwar — ale miało dla niego symboliczne znaczenie. To przez wydarzenia, które rozegrały się właśnie tutaj, Katarzyna postanowiła od niego odejść. Wtedy pierwszy raz zostawił ją zupełnie samą, a ona dostała ataku paniki. Nie upilnował jej, co wywołało lawinę zdarzeń.

Tego dnia zaniedbał opiekę nad tą dziewczyną.

Alan przespał dzisiejszą noc w dyżurce; zasnął zaraz po przyłożeniu głowy do poduszki. Mimo że nikomu się do tego nie przyznawał, był bardzo zmęczony. Niestety jego sen nie trwał zbyt długo, bo niemal przez całą noc pojawiała się przed nim Katarzyna. Umierała na jego rękach, a on nie mógł nic zrobić. To dlatego, gdy tylko nastał świt, wyszedł z kliniki i przyjechał tutaj.

Rozmyślał też o słowach Janet. Lekarka była świetną obserwatorką i już wiele razy podsuwała mu ciekawe wyjaśnienia różnych zjawisk, chociaż nigdy dotąd nie dotyczyły one jego samego, zwykle rozmawiali tylko o pacjentach. Musiał przyznać, że było w jej słowach coś, co go zaniepokoiło i zmusiło do refleksji. Nigdy wcześniej nie patrzył na swój stosunek do Agaty przez pryzmat Katarzyny. Janet mogła mieć trochę racji. Alan wiedział nie od dziś, że istnieje coś takiego jak transfer emocji. Polega on między innymi na nieświadomym przenoszeniu uczuć żywionych do jednej osoby na drugą. Nigdy jednak nie przyszło mu do głowy, że jego troska o Agatę mogła mieć właśnie takie podłoże.

Chociaż może wcale nie miała?

Im więcej o tym myślał, tym bardziej czuł się zagubiony. Wiedział w tej chwili tylko jedno — na każdą ze swoich dotychczasowych kobiet ściągał nieszczęście albo nie umiał ich przed nim uchronić. Tak było z Wendy, z Katarzyną, a teraz jeszcze z Agatą. Próbował nie myśleć w ten sposób, ale jakieś absurdałne poczucie winy nie pozwalało mu na to. Każda z jego dziewczyn prędzej czy później lądowała na stole operacyjnym. Trudno było przejść nad tym do porządku dziennego.

Co robił nie tak?

Przez dobrych kilkadziesiąt minut wpatrywał się tępo w znajdującą się przed nim witrynę. Było mu ciężko. Jakby na jego ramionach spoczywał jakiś niebotycznych rozmiarów kamień, którego nie może się pozbyć. Za każdym razem, kiedy chciał dla swoich kobiet dobrze, wychodziło na opak. Nawet z Agatą, z którą się przecież rozstał, było podobnie. Ta myśl zżerała go od środka i pozbawiała energii. W dodatku nie miał żadnego pomysłu na to, jak ten schemat przełamać.

Zajęty opieką nad Agatą, ostatnio mniej myślał o Katarzynie, ale to nie znaczyło, że przestał ją kochać, nie tęsknił albo pogodził się z jej stratą, wręcz przeciwnie. Przez to, że często nie dopuszczał do siebie myśli o niej, gdy tylko pozwalał, by na nowo rozgościła się w jego głowie, emocje uderzały z podwójną siłą. Ta strata nadal rozrywała jego serce, to się nie zmieniło i miał wrażenie, że nigdy nie zmieni. Chociaż Katarzyna umarła, już zawsze będzie w nim obecna. Agata natomiast...

No właśnie. Alan westchnął głęboko i przeczesał dłonią włosy. Ona była obecna dosłownie. Może rzeczywiście, jak twierdziła Janet, przenosił na Agatę związane z Katarzyną emocje, ale jednocześnie to właśnie o nią się martwił. Ta

dziewczyna nie miała nikogo bliskiego poza Lizą, która z oczywistych względów nie mogła się teraz nią zająć. Czuł się za Agatę odpowiedzialny. Może rzeczywiście przez transfer emocji, a może dlatego, że coś ich kiedyś łączyło, nieważne. Wiedział tylko jedno — nie przeżyłby kolejnej straty. Jego życie już teraz przypominało jedno długie pasmo nieszczęść, nie był przygotowany na następną tragedię. Nie zgadzał się z Janet, nie mógł zostawić teraz Agaty. Nie był nieczułym dupkiem. Jeżeli w coś się angażował, to od początku do końca. Musiał troszczyć się o tę dziewczynę dopóty, dopóki nie wydobrzeje i nie stanie na nogi. Nieważne, z jakich powodów.

Właśnie z tą myślą opuścił galerię i wsiadł do samochodu, by wrócić do kliniki.

Agata właśnie skończyła wymieniać maile z szefową, kiedy do jej sali zajrzała Liza. Trzymała w dłoni niewielką reklamówkę z kilkoma owocami i sokiem. Ubrana była w szarą ciążową sukienkę, która opinała się na jej krągłościach.

— Mogę? — zapytała, wsuwając głowę przez drzwi.

— Wchodź. — Agata uśmiechnęła się do niej i wyłączyła pocztę.

Liza podeszła do jej łóżka i postawiła zakupy na niewielkiej szafce. Siadając,

zerknęła na tablet.

— Tylko mi nie mów, że pracujesz — powiedziała z dezaprobatą.

— Ja? No coś ty, przecież mnie znasz.

— I właśnie dlatego pytam.

— Oj, tylko wymieniłam maile z szefową. Nic więcej, słowo.

— Ciekawe dlaczego ci nie wierzę. — Liza popatrzyła na nią wymownie.

— No dobrze, może jeszcze z kilkoma hurtownikami, dziennikarzami i Leną.

Musiałam dogadać kilka wywiadów i innych takich...

— Agata!

— No co?

— Miałaś odpoczywać, a nie się przemęczać.

— Mówiłam ci wiele razy, że moja praca to bardziej odpoczynek niż harówka.

— W ogóle skąd masz ten tablet? Nie wiem, kto ci go dał, ale musi być skończonym idiotą. To Alan, tak? Zaraz się z nim rozmówię.

— Bruno.

— Nie wypada obrażać własnego szefa, chociaż najchętniej bym go teraz zdzieliła po głowie.

— Daj spokój, chciał dobrze. — Agata próbowała bronić przyjaciela. — Nudzę się tutaj jak mops. Tak przynajmniej na coś się przydam.

— Nie chcę wyjść na zrzędę, ale raptem kilka dni temu wybudziłaś się ze śpiączki, a nie dalej niż dwa tygodnie temu miałaś poważny wypadek.

— Ale z każdym dniem czuję się coraz lepiej. Zresztą nie pracuję non stop. Moja głowa chyba wie, kiedy powinnam przestać, bo gdy spędzę za dużo czasu, wpatrując się w ekran, zaczyna boleć jak diabli.

— Agata! — krzyknęła Liza.

Agata uśmiechnęła się, słysząc troskę w jej głosie.

— Przecież powiedziałam, że staram się nie przepracowywać.

— Daj sobie z tym spokój. Agencja się nie zawali, jeżeli przez kilka tygodni będzie musiała radzić sobie bez ciebie. Jesteś chora. Kochasz swoją pracę, okej, ale bez przesady. Odrobina zdrowego egoizmu jeszcze nigdy nikomu nie zaszkodziła. Zostaw ten tablet i skup się na wracaniu do zdrowia.

Agata zmarszczyła brwi.

— I kto to mówi?

Liza udała, że nie wie, o co chodzi.

— Przecież ty też powinnaś się teraz skupić na zdrowiu, na dziecku, a nie urządzać sobie wycieczki po mieście, żeby mnie odwiedzać. — Agata nie dała zbić się z tropu.

— Brzmisz, jakbyś była moją matką, wiesz?

— I bardzo dobrze, tak właśnie powinnam brzmieć. Ktoś powinien

porządnie sprać ci tyłek za to, że nie myślisz o swoim maluchu.

— Myślę o nim bez przerwy.

— Akurat. To dlaczego siedzisz tu ze mną zamiast leżeć w łóżku?

— Może nie zauważyłaś, ale traktuję cię jak członka rodziny. Jak mogłabym zostawić cię samą?

Po tych słowach Agata nieco spuściła z tonu.

— Wiem, przepraszam — powiedziała już łagodniej. — Po prostu martwię się o ciebie. O was.

— Wbrew temu, co twierdzi Bruno, naprawdę o siebie dbamy. Po powrocie z kliniki leżę w łóżku do samego wieczora. Rano też. Przecież wiesz, że ono jest dla mnie teraz najważniejsze. — Liza przesunęła dłonią po brzuchu.

— Słowo? — Agata złapała jej spojrzenie.

— Słowo.

— To obiecuj mi jeszcze, że nie będziesz przyjeżdżała do mnie codziennie, tylko co dwa dni.

— Aggy, no coś ty...

— Mam tu naprawdę dobrą opiekę, a Alan nie odstępuje mnie na krok — przerwała jej Agata. — Zrób to dla mnie i dla dziecka, skoro nie chcesz dla siebie.

Liza zmarszczyła brwi.

— Jesteś niemożliwa, wiesz?

— Jestem tak samo uparta jak ty. To jak będzie?

— Jeżeli naprawdę tak ci tu dobrze, to zgoda, mogę przychodzić rzadziej. — Liza niechętnie przystała na jej propozycję. — Ale tylko pod warunkiem, że będziesz do mnie codziennie dzwonić.

— Obiecuję. — Agata się uśmiechnęła. Alan dzień wcześniej przyniósł jej telefon. Był w torebce, którą po wypadku zabrali ratownicy; w przeciwieństwie do Agaty, wcale nie ucierpiał.

Lizę uspokoiła ta obietnica.

— Swoją drogą to gdzie podział się ten twój książę w lśniącej zbroi? — zapytała, by zmienić temat.

— Masz na myśli Alana?

— No a kogo innego?

Agata zignorowała jej komentarz.

— Wygoniłam go wczoraj wieczorem, żeby w końcu porządnie się wyspał.

— Musiał być nieziemsko zmęczony, bo jest już po szesnastej.

— Koczował przy mnie przez ostatnie kilkanaście dni. Należy mu się porządny odpoczynek. Wyglądał jak wrak człowieka.

— Ale i tak olśniewał cię swoją urodą i wzrokiem nie mogłaś od niego oderwać — zażartowała Liza.

— Nic nie poradzę na to, że jest przystojny.



— Ale mogłabyś darować sobie nieustanne robienie do niego maślanych oczu. Znacie się już tak długo, to zaczyna być nudne.

— Przecież wcale nie robię żadnych maślanych oczu!

— Akurat. — Liza roześmiała się głośno. — Mnie nie musisz karmić bajkami. Zamiast wciskać kit, powiedz lepiej, jak się między wami układa.

— A jak ma się układać?

— Spędzacie ze sobą bardzo dużo czasu, zrezygnował dla ciebie ze swoich obowiązków... Chciałabym wiedzieć, czy to jeszcze przyjaźń czy już coś więcej.

— Liza!

— No co?

— Lubię twoją bezpośredniość, ale czasami doprowadzasz mnie do szału.

— Nie zmieniaj tematu. Przecież wiesz, że pytam o to, bo się o ciebie martwię.

— Wiem. — Agata wzięła głęboki wdech. — Po prostu... Sama nie wiem, co ci powiedzieć. Jest dobrze. Dużo rozmawiamy, jest czuły, opiekuńczy...

— Ale?

Zawahała się, szukając odpowiednich słów.

— Nie wiem, czy to nie z litości — wyznała w końcu.

— Rozmawialiście o tym?

— Nie mam odwagi.

— Dlaczego?

— Po prostu... — Agata spuściła wzrok. — Boję się, że jest za wcześnie na rozdrapywanie ran z przeszłości.

— To nie w twoim stylu. Ty nie uciekasz przed trudnymi rozmowami.

— Obawiam się, że nie obeszłoby się bez tematu...

— Katarzyny — dokończyła za nią Liza.

Agata pokiwała głową.

— No właśnie.

— Boisz się, że to za wcześnie?

— Z tego, co wiem, od jej śmierci upłynęły dwa, może trzy miesiące. Ludzie nie radzą sobie ze stratą tak szybko. To delikatny temat.

Liza dotknęła jej ręki.

— Ale zdajesz sobie sprawę, że nie uciekniesz przed tą rozmową, prawda?

— Tak.

— Dobrze wam życzę, Aggy, naprawdę, i wiem, że się powtarzam, ale pamiętaj o sobie, dobrze? Nie oddawaj serca komuś, kto nie jest gotowy, by oddać ci swoje.

— Liza...

— Po prostu nie chciałabym, żeby on znowu cię skrzywdził.

Agata na moment przymknęła oczy. Była w stanie wiele zrobić dla tej

miłości. Także dużo wycierpieć. Nadal uważała, że Alan był tego wszystkiego wart. Przecież jak cierpieć, to tylko z miłości. Wiedziała jednak, że nie może powiedzieć o tym Lizie, posłała więc przyjaciółce wystudiowany uśmiech, a potem zmieniła temat rozmowy.


Liza posiedziała u niej jeszcze kilkadziesiąt minut. Gdy wyszła, Agata wtuliła policzek w poduszkę i wróciła myślami do Alana. Nie miała pomysłu, co zrobić, żeby zatrzymać go przy sobie na dłużej, ale nie mogła dopuścić, aby to, co łączyło ich po wypadku, kolejny raz rozpadło się niczym domek z kart. Liza miała rację, mówiąc, że Agata nie powinna pozwolić, by Alan drugi raz złamał jej serce.

Przymknęła oczy i wzięła kilka głębokich oddechów. Niespodziewanie pojawiła się w jej głowie postać ojca, ale szybko ją wyparła. Nienawidziła tych wspomnień, poczucia winy, wstydu i brudu, z którymi się wiązały. Za każdym razem przypominały jej jednak, że musi brać los we własne ręce i samodzielnie walczyć o lepszą przyszłość, bo przecież nikt tego za nią nie zrobi. Paradoksalnie wspomnienia z dzieciństwa dodawały jej siłę. Już od dawna nie była słabą, zastraszoną dziewczynką, która biernie pozwala się krzywdzić. Nie zamierzała już nigdy sobie na to pozwolić. Jednocześnie wiedziała, że tylko w ten sposób zdoła zatrzymać przy sobie Alana — będąc znowu kruchą, zagubioną istotką, którą on będzie mógł otoczyć opieką, o którą będzie mógł się troszczyć.

Znowu głośno westchnęła. Dlaczego Alan nie chciał jej takiej, jaką była teraz? Dlaczego nie chciał tej pełnej życia, zaradnej kobiety, którą po latach zmagania z samą sobą udało jej się stać?

Ogarnął ją smutek. Pozwoliła sobie na to uczucie, ale tylko przez moment; po chwili szybko wzięła się w garść. Musiała to zrobić. Nieważne, jak będzie bolało, musiała wrócić do przeszłości, bo tylko w ten sposób może go odzyskać. Jeżeli dla kogokolwiek była gotowa zdjąć maskę oddzielającą jej świat wewnętrzny od rzeczywistości, to był to właśnie Alan. Tylko dla niego mogła zrezygnować ze swojego pancerza.

Tak. Alan był wart każdego poświęcenia.



Kolejne dni upłynęły Agacie i Alanowi nieco inaczej niż poprzednie. Wypracowali wspólnie plan dnia, który pozwolił obojgu przynajmniej częściowo wrócić do pracy. Alan co prawda trochę się wzbraniał przed tym pomysłem, ale Agata była nieugięta.

— Nie możesz wiecznie przy mnie siedzieć — powtórzyła z uporem, gdy poruszyli ten temat któryś już raz.

— Czyżbyś miała mnie dość? — Alan próbował żartować, ale zgromiła go pełnym dezaprobaty spojrzeniem.

— W końcu będziemy mieli siebie dość. Każdy potrzebuje odrobiny prywatności. Zresztą nie jest zdrowo na dłuższą metę prowadzić taki... byle jaki tryb życia. Kto jak kto, ale akurat ty powinieneś wiedzieć, że prędzej czy później zbyt krótki sen i zmęczenie odbiją się na twoim samopoczuciu.

— Mówiłem ci kiedyś, że ze swoim darem przekonywania zrobiłabyś karierę w polityce?

— Po prostu wróć do pracy.

— Dlaczego tak ci na tym zależy?

— Bo wiem, że chcesz wrócić — powiedziała w końcu, a Alan musiał przyznać, że trafiła w punkt. Za dobrze go znała, by nie mieć racji. Nie mówił o tym, ale brakowało mu operacji, adrenaliny, która rosła za każdym razem, gdy wchodził na blok. Uwielbiał swoją pracę i gdy nie operował przez dłuższy czas, odczuwał pustkę. Jakby w jego życiu brakowało jakiegoś elementu, który spaja wszystkie inne w całość.

— No dobrze — przystał w końcu na jej propozycję. — Ale ty też musisz coś dla mnie zrobić.

— Ja? — Spojrzała mu w oczy. Uwielbiała wpatrywać się w jego tęczy

otoczone gęstymi rzęsami.

— Tak. — Pokiwał głową.

Uniosła brew rozbawiona.

— Jestem bardzo ciekawa, co wymyśliłeś.

— Ty dla odmiany masz nie zapominać o odpoczynku.

— To ma być ta prośba? — Udała rozczarowaną. — Spodziewałam się czegoś bardziej spektakularnego.

— Na przykład czego?

— Bo ja wiem? Po prostu czegoś mniej oczywistego.

Alan popatrzył na nią znacząco.

— Nie zapominaj, że znam cię tak samo dobrze, jak ty mnie. Jeżeli ja mam wrócić do pracy, to ty masz o siebie dbać. Inaczej posadzę na tym krześle jakąś pielęgniarkę, żeby cię pilnowała.

Agata miała ochotę głośno się roześmiać.

— Od kiedy jest pan taki nieznośny, panie doktorze?

— Od kiedy trafiają mi się pacjentki pracoholiczki.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem, aż w końcu Agata odpuściła pierwsza.

— Niech będzie.

— Niech będzie co? — Popatrzył na nią znacząco.

— Nie będę przesadzać z pracą. Obiecuję robić dłuższe przerwy.

— Długie i częste.

Agata zmarszczyła brwi.

— Czy mogę prosić o zmianę lekarza? Ten tutaj jest zbyt upierdliwy.

Alan nie wytrzymał i się roześmiał.

— Tylko w kwestii zdrowia.

— Akurat.

— Nie marudź. Na wszelki wypadek i tak pogadam z pielęgniarkami, żeby miały na ciebie oko.

— Nie wierzysz mi?

— Jak już mówiłem, znam cię wystarczająco dobrze, żeby wiedzieć, że w kwestii poświęcania się pracy nie znasz granic.

— Przyganiał kociół garnkowi.

— Być może, ale umowa to umowa. Albo będziesz o siebie dbać, albo nie opuszczam tego krzesła na dłużej niż wyjście na obiad.

— Wiesz, że to w sumie dość kusząca propozycja? — Znowu spojrzała mu w oczy. — Ale jak już powiedziałam, niech będzie.

— Cieszę się.

— Grzeczna ze mnie pacjentka.

— Grzeczna? Gdyby trafiały mi się tylko takie jak ty, już dawno bym osiwiiał — mruknął, po czym oboje wybuchnęli śmiechem.

Skutek tej rozmowy był ostatecznie taki, że Alan wrócił na blok, a Agata... pracowała coraz więcej. Szefowa agencji nadal nie oddała jej pełnej opieki nad książką Leny, ale dziewczyna wiedziała, że to tylko kwestia czasu. Obie zdawały sobie sprawę z tego, że autorzy książek, by tworzyć, potrzebują wyjątkowego komfortu psychicznego, i nie chciały narażać Leny na zmiany częściej, niż było to konieczne. Agatę bardzo to cieszyło. Podobnie jak Alan, nie wyobrażała sobie życia bez swojej pracy.

Alan wszedł do pokoju lekarskiego i sięgnął dłonią do włącznika, by zapalić światło. Minęły już dwa tygodnie, odkąd wrócił do pracy. Właśnie skończył operować, w związku z czym potrzebował chwili odpoczynku i samotności. Nie było mu to jednak dane, bo gdy tylko zapalił światło, dostrzegł siedzącego na kanapie Brunona.

— Dlaczego siedzisz tutaj tak po ciemku? Coś się stało? — Podszedł do kumpla.

— Co? — Bruno popatrzył na niego nieobecny wzrokiem.

— Pytałem, czy wszystko w porządku.

— A, tak. — Bruno jakby się otrząsnął.

— Nie skończyłeś już dyżuru?

— Skończyłem.

— To co tu robisz?

— Zastanawiam się, czy wracać do domu.

— Poprzytkaliście się z Idą?

— Odkąd pojawiła się Emma, oboje nie mamy ani chęci, ani siły, żeby to robić. Jest jakaś awaria prądu w naszym bloku. Ida zabrała małą i nocują u teściowej.

Po twarzy Alana przebiegł cień uśmiechu.

— To wiele wyjaśnia — mruknął i podszedł do lodówki z nadzieją, że znajdzie w niej coś do jedzenia. Było już po dwudziestej drugiej, więc na bufet nie mógł liczyć. — Chcesz? — Zerknął na kumpla, wyciągając z lodówki zawiniętą w folię kanapkę.

Bruno skinął głową, więc Alan rzucił w jego stronę kanapkę i też usiadł na kanapie.

— Jak za dawnych lat, co? — zagadnął, odwijając folię.

— To były czasy. — Bruno poszedł w jego ślady.

Jeszcze kilka lat temu, gdy byli na stażu, a potem robili rezydenturę, niemal co wieczór siadywali w podziemiach jednego ze szpitali publicznych, jedząc w czasie tych krótkich przerw kanapki. Żadnemu nie spieszyło się wtedy do domu. Dokładnie tak samo jak dziś.

Przez chwilę jedli w milczeniu.

— Byłem dziś u Agaty i zamieniłem kilka słów z wychodzącą od niej Lily. — Bruno odezwał się pierwszy.

Alan spojrzał na niego pytająco.

— Lily twierdzi, że na dniach będzie można ją wypisać.

— Tak szybko?

— W tomografii jest czysto, Agata czuje się lepiej, więc nie ma co tego odwlekać. Jak znam życie, będzie zadowolona, że może wrócić do pracy.

— A już tego nie zrobiła? Za każdym razem, gdy wchodzi do jej sali, a ona właśnie kończy rozmawiać przez telefon, zastanawiam się, czy nie przyszedłem właśnie do jakiegoś biura.

— No widzisz.

— Powiem jej.

— Nie spiesz się z tym, okej?

Alan znowu zerknął na kumpla.

— Przecież powiedziałeś...

— Mimo że czuje się lepiej, nadal będzie potrzebowała opieki. — Bruno wszedł mu w słowo.

Dopiero teraz Alan zrozumiał, o co mu chodzi. Obaj wiedzieli, że Agata mieszka w Bostonie sama.

— Masz jakiś pomysł, co z tym zrobić? — zapytał.

— Przychodzi mi do głowy tylko Liza, ale w jej stanie...

— To nią wypadałoby się zająć.

— Właśnie.

— Cholera.

— Ona naprawdę nie ma żadnych bliskich? Rodziny, dalszych krewnych, kogokolwiek?

— Nie.

— Jakoś nie mieści mi się to w głowie. Każdy kogoś ma.

Alan zasępił się na chwilę i wbił wzrok w blat stojącego przed nim stolika. To rzeczywiście była trudna sytuacja. Bruno miał rację, mimo że stan Agaty szybko się poprawiał, jeszcze przez jakiś czas powinna znajdować się pod czyjąś opieką. To nie budziło najmniejszych wątpliwości.

Siedzieli z Brunonem w milczeniu przez kilka chwil. W końcu tamten odchrząknął.

— Jedyne, co mi przychodzi do głowy, to... — Popatrzył na kumpla.

Alan westchnął głęboko.

— Wiem — powiedział, nie pozwalając mu skończyć. Nie chciał usłyszeć tego na głos.

— Ale...


— Okej, tylko daj mi czas.

— Jasne.

Znowu zapadła cisza.

— Podziwiam cię, stary — dodał nagle Bruno. — Nie wiem, czy ja byłbym w stanie...

Alan mocno zacisnął powieki. Słowa przyjaciela uporczywie dźwięczały w jego głowie. Też nie wiedział, czy jest na to gotowy, różnica była tylko taka, że on nie miał wyjścia. Musiał.



Alan bił się z myślami przez kolejne kilka dni. Odrywał się od nich tylko wtedy, gdy stał przy stole operacyjnym. Nadal regularnie odwiedzał Agatę, ale jeszcze słowem nie wspomniął jej o wypisie. Właściwie podjął już decyzję, lecz potrzebował jeszcze trochę czasu, aby się z nią oswoić. Dopiero po którymś z kolei wieczorze spędzonym pod gołym niebem na szpitalnym tarasie doszedł do wniosku, że to już. Siedząc na chłodnej posadzce, wpatrywał się w gwiazdy. Nie wierzył co prawda w całe to romantyczne gadanie, że jest w nich zapisany ludzki los, ale mimo to obserwował je uważnie, jakby szukając odpowiedzi na swoje pytania. Wiedział, że prędzej czy później będzie musiał uporać się z przeszłością i raz na zawsze zamknąć rozdział noszący nazwę Katarzyna, ale nadal był pełen wątpliwości. Czy wpuszczenie Agaty do tego świata nie będzie zdradą tamtej miłości?

Rozmyślał przez całą noc, z samego rana natomiast poinformował pielęgniarki, że wychodzi na jakiś czas, i przebrał się w zwykłe ubranie. Odwiesił lekarski fartuch do szafki, po czym wziął klucze, dokumenty, telefon i ruszył na parking.

Kilkadziesiąt minut później wysiadł z samochodu pod budynkiem, w którym znajdowało się jego mieszkanie. Zamknął drzwi auta, wyprostował się i wsadził ręce w kieszenie bluzy. Odwrócił się w stronę bloku, po czym zadarł głowę do góry, by odnaleźć wzrokiem okna swojego mieszkania. Przez chwilę wpatrywał się w matowe szyby. Nie był tu od kilku miesięcy. Na samą myśl, że zaraz wejdzie do środka, wzdłuż kręgosłupa przebiegł mu zimny dreszcz. Już teraz wiedział, że to będzie trudniejsze, niż zakładał.

Nie chcąc zwracać uwagi przechodniów, zebrał się w sobie i ruszył ku wejściu. Sprawnie wstukał kod do domofonu, po czym wszedł na klatkę schodową.



W progu uderzył go zapach pieczonego mięsa. Pewnie jedna z sąsiadek gotowała obiad. Ponownie schował ręce do kieszeni i ruszył schodami na górę. Jego ruchy były powolne, podszyte dziwną mieszanką emocji, wśród których dominowały niepokój, smutek i strach. Czarna bluza, którą założył przed wyjściem z kliniki, opinała mu się na ramionach. Może świadomie, a może nie, starał się odwlec moment przekroczenia drzwi tak długo, jak tylko się dało. Wiedział, że czeka go za nimi konfrontacja z duchami Katarzyny.

W końcu dotarł do drzwi swojego mieszkania. Stanął przed nimi, by przez chwilę pozbierać myśli. Odszukał wrzucone wcześniej do kieszeni klucze i zacisnął palce na brzęczącym, metalowym pęku. Sekundy dłużyły mu się niemiłosiernie, czas zdawał się stawać w miejscu. Nie umiał powiedzieć, jak długo trwał w tym złowieszczym zawieszeniu. Wraz z każdym oddechem jego ciałem wstrząsał przeszywający dreszcz, a serce tłukło się w piersi w coraz szybszym tempie. Jego oddech stał się urywany, w głowie zaś miał tylko jedno — Katarzynę. Mocno zacisnął powieki. Za tymi drzwiami znajdowało się wszystko, przed czym ostatnio uciekał. Kryła się tam cała jego przeszłość. Wejście do środka będzie jak rozdrapanie zablizniającej się powoli rany.

W końcu zebrał się na odwagę i wyjął z kieszeni klucze. Wybrał jeden z nich, wsadził do zamka, a potem lekko przekręcił. Drzwi zaskrzypiało cicho, gdy nacisnął klamkę. Pchnął je do środka. Ten gest uświadomił mu, że nie ma odwrotu. Musi tam wejść.

Przez kilka sekund patrzył na otwierający się przed nim, niewielki korytarz i drzwi łazienki. Natychmiast przypomniał sobie, jak Katarzyna poprosiła go kiedyś, by przyniósł jej z szafy ręcznik. Właśnie wzięła prysznic i uświadomiła sobie, że wcześniej wrzuciła do prania wszystkie, które wisiały w łazience, więc nie miała się czym wytrzeć. Alan spełnił jej prośbę i to właśnie wtedy, po wyjściu z tej łazienki, zdał sobie sprawę, że się w niej zakochał. I że nigdy w życiu nie czuł niczego podobnego do żadnej kobiety...

Zmobilizował się w końcu do wejścia do mieszkania, nie mógł przecież stać na klatce w nieskończoność. Przekroczył próg, po czym zamknął za sobą drzwi i odłożył klucze na szafkę obok nich. Ta mała czynność wystarczyła, by na dobre się rozkleił. Przez wiele miesięcy zawsze wracał tu z Katarzyną.

Teraz był sam.

Targany emocjami usiadł na kanapie w połączonym z kuchnią salonie i ukrył twarz w dłoniach. Wszystko w tym mieszanin nadal mu się z nią kojarzyło. Krzesło przy stole, na którym przesiadywała co rano, wpatrując się w gołębie, kuchnia, po której krzątała się zawsze, gdy wrócili z pracy... Nawet ta cholerna kanapa przywodziła mu na myśl tylko ją i te wszystkie długie, często bolesne rozmowy, które na niej odbyli.

Boże. Jak bardzo tęsknił...

Nie mogąc uporać się z zalewającą go falą rozpacz, wsunął rękę pod poduszkę, na której spał przed ucieczką do szpitala. Jego palce natychmiast odnalazły miękki materiał. Chwycił bluzkę i wtulił w nią twarz. Co prawda zapach Katarzyny już wywietrzał, ale przytulając policzek do tej gładkiej tkaniny, miał wrażenie, jakby była tam jakaś cząstka kobiety, którą kochał. Ostatnia, jaka po niej została. Jedyna rzecz, w której mógł szukać ukojenia...

— Katarzyna — miał ochotę powtarzać w nieskończoność.

Boże. Dlaczego musiała odejść? Przecież to wszystko miało wyglądać inaczej! Miał budzić się przy niej co rano i przytulać ją przed każdym zaśnięciem. Świat wirował przed jego oczami, gdy bez końca powtarzał jej imię:

— Katarzyna...

Alan długo leżał, wtulając twarz w jej bluzkę. W końcu zasnął, pozwolił sobie odpłynąć w świat złudzeń. Przeżył już tyle strat i rozczarowań, że wiedział, że czasem tylko sen jest ratunkiem.

Śnił o Katarzynie.

Kiedy wrócił do rzeczywistości, było już popołudnie. Termometr wskazywał jedynie około czternastu stopni Celsjusza, ale dzień wydawał się pogodny. Przez odsłonięte okna sączyły się leniwe promienie słoneczne. Padały na meble, jakby próbując pokazać mu pokrywający je kurz.

Alan potarł zapuchnięte powieki. Rozbolała go głowa. Przez chwilę zdawało mu się, że ostatnie miesiące były tylko złym snem i zaraz zobaczy Katarzynę, lecz szybko uświadomił sobie, że to nieprawda.

Katarzyna nie żyła.

Alan ścisnął trzymaną w dłoni bluzkę, po czym położył ją obok. Siadając, rozejrzał się po mieszkaniu. Miewał w swoim życiu okresy, kiedy niemal nie bywał w domu, ale nigdy nie trwały one tak długo. Mimo wszystko nadal czuł, że jest u siebie. Jakby wyszedł stąd zaledwie wczoraj. I zaledwie wczoraj trzymał Katarzynę za rękę...

By się ponownie nie rozkleić, podniósł się z kanapy i podszedł do stojącego pod oknem stolika. Przejechał dłonią po zakurzonym blacie. Skoro miał tutaj wrócić, wypadało posprzątać. W ten sposób zajmie też czymś głowę i szalejące w niej myśli.

Poszedł do łazienki i wydobył z szafki pod zlewem potrzebne detergenty. Nie było ich wiele, ale Katarzyna zawsze dbała o to, by mieli czym sprzątać. Alan znowu głęboko westchnął. Nawet tak prozaiczna czynność jak sprzątanie przypominała mu o tej dziewczynie... Następnie wyjął z szafki niewielką miskę i napełnił wodą. Dolał do wody odrobinę płynu do mycia różnych powierzchni, po czym zaniósł ją do salonu. Postawił miskę na blacie i wrócił po materiałową ścierkę. Katarzyna nie była zwolenniczką kupowania jednorazowych, nawilżanych chusteczek do kurzu.

Sprzątanie zajęło mu dobrych kilkadziesiąt minut. Zaczął od przetrarcia ściereczką wszystkich blatów, następnie odkurzył podłogę. W mieszkaniu nie było brudno, problemem okazał się tylko wszechobecny kurz. Agata co prawda nigdy nie należała do pedantek, ale lubiła porządek. Chciał, aby było jej miło, gdy ją tutaj przywiezie.

Kiedy skończył odkurzanie, postanowił zabrać się do chowania do szafek naczyń leżących na suszarce. Gdy tylko podszedł do zlewu, jego spojrzenie mimowolnie powędrowało w kierunku stojącego w nim kubka. Poczul, że znowu wzbiera w nim fala emocji. To była ostatnia rzecz w tym mieszkaniu, z której, tuż przed śmiercią, korzystała Katarzyna. Nie mógł przestać patrzeć na ten kubek. Oparł dłonie o blat i wziął głęboki wdech. Wiedział, że powinien go umyć, ale nie był jeszcze na to gotowy. Nie miał siły, by całkowicie się z nią pożegnać...

Wyjął naczynie ze zlewu i powoli obrócił w palcach. Mimo chłodu porcelany po jego ciele rozeszło się ciepło. Trzymanie w ręce tego przedmiotu sprawiało, że czuł, jakby dotykał samej Katarzyny. Jakby jeszcze raz dane mu było się z nią spotkać... Przez jego głowę znowu przeszła fala wspomnień. Kiedy ustąpiła, jeszcze przez chwilę trzymał kubek w dłoni, w końcu jednak delikatnie odstawił go do zlewu. Może to irracjonalne, ale umycie tego naczynia naprawdę przerastało teraz jego możliwości.

Pospiesznie odłożył suche naczynia do szafek i szukając kolejnego zajęcia, zajrzał do lodówki. Znajdowały się w niej dwie puszki piwa oraz przeterminowany ser. Przez chwilę rozważał, czy się nie napić, ale szybko doszedł do wniosku, że to głupi pomysł. Wyrzucił ser do kosza na śmieci i wrócił do salonu. Chcąc odwlec najgorsze, wyciągnął z szafy mop i zaczął myć podłogę.

Jego mieszkanie nie było zbyt duże, więc nawet się nie zmęczył. Kiedy odstawił mop z powrotem na miejsce, popatrzył w końcu na zamknięte drzwi sypialni. W jego gardle od razu urosła dławiąca gula. Nie chciał tam wchodzić ani tym bardziej wpuszczać do tego pokoju Agaty. To była świątynia Katarzyny, do której nikt nie powinien mieć wstępu. A już z pewnością nie inna kobieta. Na samą myśl o tym Alan aż się wzdrygnął.

Niemal wbrew sobie sięgnął po leżące na szafce klucze i podszedł do drzwi sypialni. Wsunął klucz do zamka, a następnie powoli przekręcił. Po pokoju rozszedł się cichy zgrzyt. Zamarł w bezruchu, gdy jego oczom ukazało się spowite półmrokiem wnętrze sypialni. Popatrzył na łóżko i przez chwilę miał wrażenie, że widzi śpiącą w nim Katarzynę. Podszedł do materaca; już miał sięgnąć po przykrywającą ją kołdrę, gdy dotarło do niego, że to tylko złudzenie. Opuścił ramiona i uklęknął przy łóżku, po czym przesunął palcami po miękkiej narzucie. Katarzyna zawsze spała na prawym boku z twarzą zwróconą do okna. Wielokrotnie stawał w tym miejscu, w którym teraz klęczał, i wpatrywał się w jej rozluźnioną twarz. Wydawała się wtedy taka niewinna i spokojna...

Alan zamknął oczy; wrócił pamięcią do ostatniej nocy przed katastrofą. Jeżeli istniałby jakiś sposób, aby cofnąć czas, nie wahałby się ani chwili. Oddałby wszystko, by móc powrócić do tamtego momentu. Gdyby wtedy nie stchórzył i powiedział jej, co czuje, może by nie odeszła. Może popatrzyłaby mu w oczy tym swoim zniewalającym spojrzeniem i wyszeptała, że też nie wyobraża sobie życia bez niego. Potem znaleźliby się tak blisko siebie, że czuliby na twarzach swoje urywane oddechy i...

Nie. Nie mógł tego robić. Chociaż w tym miejscu tak łatwo było wyobrazić sobie jej postać, dźwięczny głos albo zapach. Tę cudowną mieszankę perfum, naturalnej woni jej skóry i ulubionego balsamu pod prysznic... To mieszkanie nadal było ich wspólnym miejscem. Taką odgradzającą ich od świata kopułą, pod którą chronili się przed złem. Tu czas biegł własnym rytmem, przeszłość była teraźniejszością, a przyszłość zdawała się tak odległa...

Alan przetarł oczy wierzchem dłoni i utkwiał spojrzenie w wybrzuszeniu narzuty, pod którą leżała poduszka. Znów wyobraził sobie wyciągniętą na łóżku Katarzynę i po jego ciele rozszedł się zimny dreszcz. Jak mógł wpuścić do tego świata Agatę? Jak mógł pozwolić komukolwiek spać w łóżku, które — zdawało się — jeszcze nie ostygło po ostatniej nocy, którą spędziła w nim Katarzyna? Pękało mu serce. To było tak absurdalne... Tak niesamowicie bolesne...

Wiedział jednak, że nie ma wyjścia. Zebrał się w sobie, otworzył oczy i wstał z podłogi. Energicznym ruchem rozsunął zasłony. Miał nadzieję, że wpuszczając do środka światło, rozproszy wszystko to, co niósł za sobą mrok. Że duchy przeszłości znikną.

Pospiesznie otworzył stojącą pod ścianą szafę i wyjął z niej komplet upranej pościeli. Sprawnie zmienił poszewki i prześcieradło na czyste, a te nieświeże wepchnął do pralki w łazience. Zawahał się, zanim wrzucił do środka kapsułkę, ale po chwili wybrał odpowiedni program i włączył urządzenie. Wrócił do sypialni, zasłał łóżko, po czym szybko opuścił mieszkanie. Pędem zbiegł po schodach, wsiadł do samochodu i odjechał. Wiedział, że musi natychmiast zająć czymś myśli, bo jeżeli pozwoli sobie na chwilę refleksji, nie da rady pomóc Agacie.

Wrócił do kliniki. Nie zwracając uwagi na witające go recepcjonistki, wpadł na górę i przebrał w służbowe ubranie. Gdy wyszedł na korytarz, zaczęła go jakaś pielęgniarka, lecz zbył ją. Szybkim krokiem ruszył w kierunku sali Agaty. Darował sobie pukanie; od razu zajrzał do środka. Rozmawiała właśnie przez telefon, lecz na jego widok szybko się rozłączyła.

— Coś się stało? — Popatrzyła na niego zaniepokojonym wzrokiem. Miał rozczochrane włosy, poruszał się nerwowo.

— Nie, dlaczego? — zapytał niemal agresywnie. Zupełnie jak nie on.

— Dziwnie wyglądasz. Jakby...

— Mam dla ciebie dobrą wiadomość — zignorował jej słowa i podszedł do

łóżka.

Zmarszczyła brwi.

— Wobec tego zamieniam się w słuch.

Alan odsunął sobie krzesło i usiadł.

— Lily i Bruno są zgodni co do tego, że twój stan zdrowia poprawił się wystarczająco, żeby cię wypisać — oznajmił.

— Och...

— Będziesz musiała oczywiście zaglądać tutaj jeszcze na rutynowe kontrole, ale zwracamy ci wolność.

Agata próbowała się uśmiechnąć, chociaż daleko jej było do radości. Nie sądziła, że wypiszą ją tak szybko.

— No to chyba... dobrze... — Markowanie entuzjazmu marnie jej szło.

— Jest tylko jeden problem. — Alan zdawał się nie dostrzegać jej konsternacji.

— Tak?

— Musisz mieć stałą opiekę.

— Aha — mruknęła beznamiętnie.

— Mimo że twój stan zdrowia znacznie się poprawił, ktoś powinien mieć na ciebie oko. Upłynie jeszcze trochę czasu, nim w pełni wrócisz do zdrowia.

— Zawsze mogę pomieszkać jeszcze trochę u Lizy... — powiedziała cicho.

Ta wiadomość spadła na nią jak grom z jasnego nieba. Oznaczała koniec codziennych wizyt Alana i powrót do dawnego, samotnego życia. Agata tym razem naprawdę poczuła się nagle jak tamta mała, pozbawiona wsparcia dziewczynka. Aż się wzdrygnęła.

— Uznaliśmy z Brunonem, że najlepiej będzie, jeżeli wprowadzisz się do mnie — niespodziewanie oznajmił Alan.

— Co? — Zastygła. Jej serce zabiło mocniej, ale wołała mieć pewność, że się nie przesłyszała.

— Wiem, że przed wypadkiem nie traktowałem cię najlepiej, ale to chyba jedyne sensowne wyjście w tej sytuacji. Wezmę kilka dni wolnego, a później zobaczymy, jak... — Alan zaczął coś tłumaczyć, lecz Agata już go nie słuchała.

Przez jej głowę przewijało się tylko jedno zdanie. Będzie najlepiej, jeżeli wprowadzisz się do mnie. Będzie najlepiej, jeżeli wprowadzisz się do mnie... O, Boże. Zamieszka z Alanem. Przecież nie marzyła o tym nawet w najśmielszych snach.

Nagle zakręciło jej się w głowie i zalała ją fala gorąca.

— Agata?!

— Ja... — Potrząsnęła głową, starając się wrócić do rzeczywistości.

Alan zerwał się z krzesła, zaniepokojony.

— Nie, nie. — Dotknęła jego ręki i wysiliła się na uśmiech. — Wszystko

w porządku.

- Na pewno? Pobladłaś.
- Po prostu jakoś tu dziś duszno.
- Otworzę okno.

Agata pokiwała głową, walcząc z biorącą nad nią górę ekscytacją. Czy pobyt w klinice mógł skończyć się lepiej? Nagle zaczęła widzieć swoją przyszłość w o wiele jaśniejszych barwach niż dotychczas. W tunelu, przez który ostatnio wędrowała, pojawiło się wątle światelko.



Alan wyszedł z bloku operacyjnego po udanej resekcji jelita, jednak zamiast skierować się prosto do rodziny pacjenta i porozmawiać z anestezyjologiem, skręcił w stronę schodów prowadzących na piętro, z którego wychodziło się na taras. Chciał pobyć sam. Nie dlatego, że operacja była trudna czy męcząca, po prostu musiał zebrać myśli. Był to drugi i ostatni z planowych zabiegów, które miał dziś do wykonania. Za mniej więcej godzinę zamierzał wejść do sali Agaty i pomóc jej z pakowaniem rzeczy. Dziś zabierał ją do swojego mieszkania.

Alan sprawnie wyminął wszystkie kręcące się po piętrze pielęgniarki i wszedł do pomieszczenia, przez które przechodziło się na taras. Znajdowało się ono w najbardziej odległym od oddziałów czy recepcji zakątku kliniki

i gwarantowało prywatność.

Nie mieli z Brunonem pomysłu, jak je sensownie zagospodarować. Swego czasu wnieśli tu kilka półek, które teraz uginały się pod ciężarem czystej pościeli i detergentów. Przy balkonowych drzwiach postawili natomiast komplet miękkich mebli. Zamierzali wypoczywać tu po zabiegach, regenerować siły, ale z czasem kanapę i fotele pokryła dość gruba warstwa kurzu. Mimo pierwotnych planów raczej tu nie zaglądali, ponieważ po męczących zabiegach nie chciało im się wdrapywać na najwyższe piętro, skoro na dole mieli pokój lekarski i niewielką dyżurkę. Poza tym przez większość roku przez nieszczelne drzwi balkonowe wdierał się do środka chłód. Toronto nie należało do ciepłych miast, a oni zwykle mieli ważniejsze sprawy na głowie niż poproszenie majstra, by się tym zajął.

Miało to jednak według Alana jedną podstawową zaletę — poza nim i kilkoma salowymi nikt nie wychodził na taras ani nie siadał na fotelu pod oknem. To zapomniane miejsce stało się jego kryjówką, w której chował się, gdy potrzebował ciszy. To właśnie dlatego tak się zdziwił, gdy zobaczył siedzącego na oparciu kanapy Brunona wpatrującego się w niebo za oknem.

— Bruno? — Zamknął za sobą drzwi.

Lekarz odwrócił głowę w jego kierunku.

— Alan?

— Ja też nie sądziłem, że cię tutaj zastanę.

— Nie przychodzę tu zbyt często.

— Wiem.

— A ty?

— Ostatnio dość regularnie.

Bruno pokiwał głową i uniósł rękę. Dopiero teraz Alan dostrzegł w niej papierosa.

— Przecież nie palisz — rzucił i podszedł, by przysiąść obok niego na kanapie.

Bruno przesunął się lekko, by zrobić mu miejsce.

— Nie palę — powiedział i podniósł papierosa do ust, po czym głęboko się zaciągnął.

— Co jest?

— Zmarł ojciec Idy.

— Przykro mi, stary.

— W dodatku Emma jest przeziębiona. Nie wiem, która z nich płakała głośniej, gdy chwilę temu rozmawialiśmy przez telefon.

Alan pokiwał głową na znak, że rozumie.

— Jak zmarł?

— Wylew. Chorował na nadciśnienie.

— Co z pogrzebem?

— Brat Idy zajął się wszystkim.

— To dobrze. Jak ona to znosi?

— Jest roztrzęsiona. Prawie tak samo jak teściowa. Ida zabrała Emmę i od razu do niej pojechała.

— To co ty tu jeszcze robisz?

— Palę. — Bruno ponownie zbliżył papierosa do ust.

— Nie powinieneś wrócić do domu?

— Wrócę, ale najpierw muszę dojść ze sobą do ładu. Trudno mi będzie pocieszać Idę, jak sam się posypię. Mimo że to był mój teść, mieliśmy dobre relacje. Był fajnym człowiekiem.

Alan popatrzył przez okno, Bruno tymczasem dopalił papierosa i wyciągnął z kieszeni fartucha całą paczkę.

— Chcesz? — Zerknął na Alana.

Chłopak wahał się przez chwilę, bo odkąd dowiedział się o wpływie nikotyny na organizm, trzymał się od tego świństwa z daleka. W końcu jednak wyciągnął jednego papierosa z paczki. Bruno zrobił to samo, po czym obaj zapalili.

Przez chwilę palili w milczeniu.

— A ty? — Bruno w końcu zerknął na kumpla.

— Co?

— Przed czym się tu chowasz?

Alan wypuścił z płuc powietrze pełne dymu.

— Zaraz idę po Agatę.

— Cholera, zapomniałem, że to dzisiaj.

— Spoko.

— Cieszy się, że wychodzi?

— Ona tak.

Ponownie obaj zamilkli.

— Ogarnąłem wczoraj mieszkanie.

— I jak?

— Do dupy, a jak ma być?

Bruno nic więcej nie powiedział. Domyślał się, jak trudne musiało być dla Alana skonfrontowanie się z bolesną przeszłością.

— Wszystko mi o niej przypomina — powiedział Alan z nietypową dla siebie szczerością. — Jakby nie odeszła, ale wyszła na chwilę i zaraz miała wrócić. A przecież minęło tak dużo czasu. — Pokręcił głową. — Wszystko tam jest jej pełne. Wszystko nią pachnie...

— Zawsze możesz jeszcze... — zaczął Bruno niepewnie.

— Co? — Alan wszedł mu w słowo. — Chcesz powiedzieć, że zawsze mogę jeszcze się wycofać? — Przeniósł wzrok z przyjaciela na siedzącego na balkonie gołębia.



Bruno nie odpowiedział.

— Chcę pomóc Agacie — powiedział po chwili stanowczo, jakby sam chciał się w tym postanowieniu upewnić.

— Wiem. To szlachetne.

Alan ponownie zaciągnął się papierosem, po czym powoli wypuścił powietrze z płuc. Dym drapał go w gardło i wywoływał nieprzyjemny posmak na języku.

— Tylko dlaczego nie mogę pozbyć się wrażenia, że zabierając ją do siebie, zdradzę Katarzynę — dodał tak cicho, że niemal niesłyszalnie.

— Życie jest popieprzone — skwitował Bruno.

Alan w pełni podzielał jego zdanie. Zapatrzili się w niebo za oknem i nie mówili już nic więcej.

Agata nie zamierzała czekać na Alana. Po długiej rozmowie z Leną, która zaczynała zaraz spotkanie autorskie w jednej z najbardziej prestiżowych galerii w Bostonie, podniosła się z łóżka.

Alan przyniósł jej rano niewielką torbę podróżną. Wyjęła ją z szafki i zaczęła pakować swoje rzeczy. Nie miała ich wiele. Liza przyniosła jej tylko laptop, kilka ubrań, czystą bieliznę i najpotrzebniejsze kosmetyki. Poza tym Agata wrzuciła do

torby jeszcze niewielki zeszyt, który chwilowo zastępował jej całe mnóstwo segregatorów i teczek piętrzących się zwykle w jej biurze albo mieszkaniu.

Alan zastał Agatę siedzącą już na łóżku w kobaltowej sukience i szpilkach. Była gotowa do wyjścia.

— A gdzie piżama i kapcie? — Zlustrował ją wzrokiem.

— Spakowane.

— Nie miałaś przypadkiem na mnie poczekać? — Podszedł do jej łóżka.

— Uwinęłam się szybciej ze wszystkim, co miałam dziś zrobić, więc nie chciałam marnować czasu.

— Przecież bym ci pomógł.

— W czym? To tylko kilka ciuchów i kosmetyki.

Alan pokręcił głową. Cała Agata. Nie było sensu dyskutować z nią na ten temat.

— No dobrze... — odparł. — To chodźmy.

— Chodźmy. — Agata skinęła głową i podniosła się z łóżka. Usilnie starała się nie okazywać kipiącej w niej dzisiaj radości.

Alan podniósł torbę.

— Na pewno wszystko zabrałaś?

— Nie mam zbyt dużo rzeczy. Zresztą to przecież tylko przedmioty codziennego użytku. W razie potrzeby każdy z nich można szybko dokupić.

— No tak.

— A ty zamierzasz opuścić klinikę w fartuchu? — Zerknęła na niego wymownie, kiedy ruszyli w stronę drzwi.

— Musimy jeszcze zajrzeć do lekarskiego. Rozwiewając twoje wątpliwości, nie, zamierzałem się przebrać. Pomyślałem po prostu, że możemy załatwić to razem z odebraniem twojego wypisu.

— No tak, dokumenty. Cieszy mnie, że nie będziesz biegał po mieście w granatowym uniformie.

Alan zerknął na nią rozbawiony.

— Aż tak źle w nim wyglądam?

— Nie, no skąd. Po prostu masz na rękawie zaschniętą krew. Ktoś mógłby wziąć cię za...

— Zrozumiałem aluzję — wszedł jej w słowo i przepuścił ją w drzwiach pokoju lekarskiego.

Załatwili związane z wypisem formalności i skierowali się do wyjścia. Agata po drodze zamieniła jeszcze kilka słów z Beth, po czym wyszli na parking. Alan schował torbę do bagażnika, a następnie otworzył przed nią drzwi samochodu.

— Dzięki. — Posłała mu uśmiech i wsiadła do środka.

Już po chwili wyjechali na ruchliwą ulicę. Agata zerkała to na Alana, to na bieżącą za szybami auta. Była to duża odmiana po spokoju panującym

w szpitalu.

— Brakowało mi tego — rzuciła, kiedy stanęli na światłach.

— Jazdy samochodem?

Spojrzała na niego rozbawiona.

— Raczej tętniącego życiem miasta.

Alan próbował się uśmiechać, co nie przychodziło mu łatwo. W przeciwieństwie do Agaty nadal nie był zachwycony faktem, że zabiera ją do siebie. Czuł taką powinność, lecz każda myśl o tym wywoływała wyrzuty sumienia i strach. Tak, Alan potwornie bał się zapomnieć o Katarzynie, pomimo że myślenie o niej nadal wiązało się ze smutkiem i bólem. Kochał ją i nie chciał, by zniknęła z jego pamięci, niczym sobie na to nie zasłużyła. Gdy wprowadzi do swojego mieszkania Agatę, w pewien sposób zatrze ostatnie ślady obecności Katarzyny. Pod lustrem w łazience staną inne kosmetyki, w szafie znajdą się inne ubrania, w powietrzu rozpanoszy zapach innej kobiety, a od ścian będzie się odbijał inny śmiech. Wszystko, co związane z Katarzyną, zostanie zastąpione czymś innym, nowym. Jakby jej nigdy tam nie było...

Alan aż się zdrygnął.

— Coś nie tak? — Agata natychmiast dostrzegła jego zmianę nastroju.

— Nie, dlaczego — rzucił, siląc się na swobodny ton.

— Zmarkotniałeś.

— Po prostu myślę.

— O czym?

— Nie mam nic w lodówce. Chyba będziemy musieli pojechać na jakieś szybkie zakupy.

— I to cię tak trapi?

— Wiesz, jak nie lubię chodzić po sklepach.

Agata przyglądała mu się przez chwilę, ale przestała dociekać. Czuła, że coś jest nie tak, lecz postanowiła przyjąć to kłamstwo. Nie zamierzała być nachalna, ciągnąć Alana za język. Już raz przesadziła z kontrolowaniem tego faceta i dobrze na tym nie wyszła. Teraz postanowiła dać mu więcej wolności i prywatności. Liza powiedziała jej kiedyś, że nie każdy ma tak silną potrzebę, jak ona, wlepić się emocjonalnie w swojego partnera. Agacie bardzo spodobało się to zdanie i od tamtej pory powtarzała je w głowie jak motto. Alan z pewnością nie należał do tego typu osób. Jeżeli miała go odzyskać, to nie zamykając go w klatce. Musiała się dla niego zmienić. Stać się lepsza. Inna. Stworzyć nową, doskonalszą Agatę. Taką, której zapragnie oddać serce, taką, której ponownie nie porzuci.

Szkoda, że nie było jej dane poznać Katarzyny. Wiedziałyby, na kim się wzorować.

Do mieszkania Alana dotarli po około dwóch godzinach. Wcześniej wstąpili do centrum handlowego, by kupić najpotrzebniejsze produkty spożywcze. Zajrzeli

też do niewielkiego baru, do którego kiedyś zdarzało im się wspólnie przychodzić, i zamówili chińszczyznę na wynos. Żadne z nich nie miało ochoty gotować kolacji, więc był to dobry pomysł.

Alan wyjął z bagażnika torbę Agaty, zabrał siatki z zakupami i weszli na górę. Przez dłuższą chwilę szukał kluczy po kieszeniach; w końcu wydobył je z brzękiem i otworzył drzwi.

— Proszę. — Zaprosił Agatę do środka. Gdy weszła, ruszył za nią, po czym zamknął drzwi, przekręcił wewnętrzny zamek, a następnie postawił zakupy i torbę na podłodze. — Czuj się jak u siebie. — Wysilił się na uśmiech, choć nadal miał w głowie mętlik.

Agata odstawiła torebkę na szafkę pod lustrem i rozejrzała się po salonie. Jeżeli gdziekolwiek czuła się jak w domu, to właśnie tu.

— Nic się tutaj nie zmieniło — szepnęła. Powoli podeszła do kanapy i przejechała dłonią po tapicerce. Alan w międzyczasie zaniósł do kuchni siatki z zakupami.

— Ostatnio nie bywałem tu zbyt często. — Zaczął wyjmować z nich kolejne produkty.

— Dlaczego?

— Skupiałem się na pracy.

— No tak, Bruno mi o tym wspominał. — Agata pokiwała głową i ruszyła w stronę okna. Odsunęła ciężko zwisającą ku ziemi firanę, po czym wyjrzała na zewnątrz. — Twoi sąsiedzi nadal ucinają sobie pogawędki na ulicy, zamiast pójść w jakieś zaciszne miejsce — stwierdziła na widok czterech stojących na chodniku kobiet, które głośno rozmawiały, żywo przy tym gestykułując. Kojarzyła ich twarze.

— Nie zauważyłem.

Chwilę później odwróciła się od okna i podeszła do wysepki, przy której stał.

— Pomóc ci?

— Niekoniecznie. Pochowam tylko to wszystko do szafek i możemy jeść. Jeżeli koniecznie chcesz się czymś zająć, nalej colę do szklanek.

— Są tam gdzie zawsze?

— Tak.

Agata zrobiła, o co prosił, Alan zaś przełożył chińszczyznę na talerze i już chwilę później kolacja była gotowa. Podał jeden z nich Agacie, po czym usiadł naprzeciw niej przy stole pod oknem.

— Smacznego — rzucił, biorąc do ręki sztućce.

— Widzę, że nadal nie nauczyłeś się jeść pałeczkami. Ja też nie. — Agata uśmiechnęła się lekko i zrobiła to samo. Miała ochotę powiedzieć, że czuje się dokładnie tak jak w czasach, gdy często jadali razem kolacje, ale ugryzła się w język. Zamiast tego skupiła się na jedzeniu. Przez chwilę słychać było jedynie

brzęk uderzających o talerze widelców.

— Smakuje ci? — Alan odezwał się w końcu, by przerwać ciszę.

— Tak, jest dobre.

— Nie za ostre?

— Idealne.

— Zaproponowałbym ci wino, ale nadal przyjmujesz leki, więc to raczej niewskazane.

— Cola świetnie sprawdza się jako zamiennik. To naprawdę miła odmiana po posiłkach w szpitalu.

— Coś z nimi nie tak?

— Na samo jedzenie nie mogę narzekać, ale... Już sam fakt, że jem przy stole, a nie w szpitalnym łóżku, dodaje tej kolacji uroku.

Alan uśmiechnął się lekko.

— Dla mnie to też wyjątkowa sytuacja. Nieczęsto zdarza mi się jeść w domu.

— Pamiętam. Szpitalny bufet dobrze na tobie zarabia.

— Mam tam zniżki, więc nie jest tak źle.

Agata przyjrzała się jego twarzy.

— Ile wzięłaś wolnego? — zapytała, zmieniając temat.

— Tydzień. Rozmawiałem z Janet i Brianem, podzielili między sobą moje dyżury.

— Mam nadzieję, że nie będą mnie obwiniać o to, że są przepracowani.

— Daj spokój, rozumieją, w jakiej jesteś sytuacji. Zresztą praca w szpitalu tak właśnie wygląda, każdy ma okresy, w których prawie stamtąd nie wychodzi. To świadomy wybór lekarzy. Wątpię, by mieli to za złe komukolwiek.

— Pocieszające.

— Najważniejsze, żebyś wróciła do zdrowia.

— Już teraz czuję się dobrze.

— Co nie oznacza, że możesz się forsować.

— Nie robię tego. — Udała oburzoną.

— Uważaj, bo ci uwierzę. Rzadko spotykam pacjentów, którzy urządzają sobie w szpitalnych salach centrum dowodzenia.

— Zaraz centrum dowodzenia... Po prostu starałam się być pomocna agencji. I tak nie miałam żadnego lepszego zajęcia. Nie jestem typem człowieka, który...

— Będzie leżał i wpatrywał się w ścianę — dokończył za nią. — Wiem i rozumiem. Proszę cię tylko, żebyś się nie przemęczała.

— Możesz być spokojny, Bruno wymógł na mnie obietnicę, że ograniczę godziny pracy przynajmniej do końca miesiąca.

— Nie wiem, jak tego dokonał, ale chwala mu za to.

Agata aż się uśmiechnęła, słysząc jego komentarz.

— Wbrew pozorom nie tak trudno mnie do czegoś przekonać.

— Czyżby?

— Wystarczy odpowiednie podejście.

Alan spojrzał na nią rozbawiony.

— Więc ja go nie mam?

— Powiedzmy, że mógłbyś popracować nad stanowczością — rzuciła swobodnie, po czym ponownie się uśmiechnęła.

Dokończyli posiłek w dobrych nastrojach, a następnie przenieśli się na kanapę. Alan przesypał do niewielkiej miski przekąski i postawił je na stoliku. Dolał też coli do wysokich szklanek.

— Może obejrzymy jakiś film? — zaproponował, opierając się o zagłówek. Wbrew swoim wcześniejszym obawom czuł się w towarzystwie Agaty swobodnie. Na zewnątrz zaczynało się już ściemniać, więc zapalił stojącą za kanapą lampę, dzięki czemu w pokoju zapanował przyjemny półmrok.

— Nie obraż się, ale jestem zmęczona. — Agata przesunęła dłonią po związanych w koński ogon włosach. — Pobyt w szpitalu zmienił mój dobowy rytm. Obawiam się, że zasnęłabym na napisach początkowych.

— Przygotowałem dla ciebie łóżko w sypialni. Jeżeli chcesz, możesz od razu się położyć.

— Jeszcze pół godziny, dobrze? — szepnęła trochę sennie. Przytuliła policzek do miękkiego zagłówka, po czym wyznała, rozkoszując się ciszą, spokojem i jego obecnością: — Zawsze lubiłam to miejsce. Wiem, że to nie czas na sentymentalne rozmowy i pewnie nie chcesz tego słuchać, ale mało gdzie czułabym się tak dobrze, jak u ciebie.

— Cieszę się, bo to znaczy, że stworzyłem dobre warunki, byś wróciła do zdrowia.

Agata spojrzała mu w oczy.

— Dlaczego tak się o mnie troszczysz?

Alan przez chwilę milczał. Jego klatka piersiowa wznosiła się lekko i opadała. Pomyślał o Wendy i Katarzynie, ale nie zamierzał mówić Agacie o tym, co je spotkało. Że ich nie uratował.

— Bo wiem, że nie masz nikogo bliskiego poza Lizą.

— Naprawdę uważasz, że potrzebuję całodobowej opieki? Dałabym sobie radę sama.

— Nie możesz przez całe życie być silna i niezależna. Są sytuacje, w których...

— Nie do końca odpowiedziałeś na moje pytanie — weszła mu w słowo.

— Pytasz mnie jako lekarza?

— Nie. Po prostu chcę wiedzieć, dlaczego tak naprawdę mi pomagasz.

Nie odpowiedział. Agata przez chwilę przyglądała się cieniom grającym na jego twarzy. Mimo że starał się to maskować, wyglądał na zmęczonego życiem. W oczach Alana nie było radości. Mimowolnie przypomniała sobie swoje odbicie w lustrze, przed którym uciekała jako dziecko, a potem nastolatka. Miała wówczas dokładnie takie samo spojrzenie.

Wzięła głęboki oddech, walcząc sama ze sobą. W końcu zebrała się na odwagę.

— Jakiś czas przed tym, jak się poznaliśmy, uciekłam z domu — zaczęła.

Alan poruszył się lekko i popatrzył na nią uważniej. Unikała jego wzroku.

— Mieszkałam z rodzicami w niewielkim miasteczku niedaleko Bostonu. Byliśmy przykładną rodziną, a raczej stwarzaliśmy takie pozory — mówiła, a w jej głosie zabrzmiał nagle niewyobrażalny ból, którego Alan nigdy wcześniej w nim nie słyszał. — Byłam jedynaczką. Moja mama pracowała jako księgowa, a ojciec jako dyrektor jednej z lokalnych szkół. — Zrobiła pauzę i znów wzięła głęboki wdech, po czym objęła się ramionami i podciągnęła kolana pod brodę. — Nie byli dobrymi ludźmi — szepnęła.

Alan nie wiedział, jak się zachować. Pierwszy raz widział Agatę w takim stanie. Nagle jej siła i determinacja gdzieś zniknęły. Chciał coś powiedzieć, ale nie wiedział co. Gdy ze sobą byli, zastanawiał się nad tym, jak mogło wyglądać jej dzieciństwo, lecz z czasem, po kolejnych nieudanych próbach dopytania jej o to, pogodził się z faktem, że przeszłość Agaty na zawsze pozostanie dla niego tajemnicą.

Agata milczała przez dłuższą chwilę. Zdawała się błądzić myślami gdzieś daleko, a na jej twarzy malowały się zupełnie niepasujące do niej emocje.

— Mój ojciec mnie krzywdził — wyznała w końcu.

Wzdłuż kręgosłupa Alana przebiegł zimny dreszcz. Miał wrażenie, że się przesłyszał.

— Wykorzystywał mnie seksualnie przez kilka lat. — Agata starała się mówić swobodnie, lecz w jej oczach pojawiły się łzy. — Gwałcił mnie i... — urwała. Mimo upływu lat mówienie o tym wszystkim nadal było niewyobrażalnie trudne. — Nie miałam komu się poskarżyć, gdzie szukać pomocy... Próbowałam porozmawiać o tym z matką, ale okazało się, że ona... — znowu zrobiła pauzę — ona o wszystkim wiedziała.

— Aggy... — Alan był wstrząśnięty. Przysunął się do niej i chciał ją objąć, lecz powstrzymała go zdecydowanym ruchem ręki. Pragnęła się do niego przytulić, ale wiedziała, że wtedy na dobre się rozklei.

— Przez te wszystkie lata ukrywałam prawdę i robiłam dobrą minę do złej gry. Byłam dla świata roześmianą i szczęśliwą dziewczynką, podczas gdy tak naprawdę marzyłam tylko o tym, żeby umrzeć. Albo żeby on umarł i dał mi w końcu spokój. Dorastając, pragnęłam tylko jednego — wyrwać się stamtąd.

Uciec jak najdalej i już nigdy nie mieć z tymi ludźmi do czynienia. Czułam się tak strasznie brudna i upokorzona... — Jej głos z każdym słowem łamał się coraz bardziej. Po policzkach znowu popłynęły łzy.

Alan tym razem zignorował jej protesty i zamknął ją w ramionach. Przyłgnęła do niego, a on gładził jej drżące plecy. Był przerażony tym, co mu powiedziała. Co prawda spotykał się z tego typu przypadkami w swojej praktyce lekarskiej, ale to byli obcy ludzie i rozgrywające się poza nim historie. Nigdy, nawet przez chwilę, nie przypuszczał, że coś podobnego mogło spotkać Agatę.

Tuląc ją do siebie, przymknął oczy. Boże, przez co ona musiała przejść... Dopiero teraz dotarło do niego, że ta jej pewność siebie, ten upór i niezależność były maską, którą zakładała, aby się chronić. Była, jaka była, po to, by nikt już więcej jej nie skrzywdził. Alan głęboko westchnął. Nagle każde irytujące zachowanie Agaty, każda ich kłótnia, sprzeczki, wszystko to, co go w niej drażniło, nabrało zupełnie innego znaczenia. Zrozumiał, dlaczego tak bardzo bała się założyć własną rodzinę i mieć dzieci.

W tym momencie dotarło też do Alana, że Agata pragnęła jego miłości, by zapomnieć o wyrządzonych jej przez ojca krzywdach. A on... Przecież gdyby wiedział, w życiu nie zerwałby z nią w taki sposób.

— Już dobrze — wyszeptał nad jej głową. Ciałem Agaty wstrząsnął kolejny szloch, lecz Alan czuł, że powoli się uspokaja. — To przeszłość. Nigdy więcej nic takiego się nie wydarzy.

Agata milczała jeszcze przez kilka chwil. Wsłuchiwała się w miarowy oddech i bicie serca Alana, aż w końcu otarła łzy i oderwała głowę od jego klatki piersiowej.

— To dlatego fakt, że mi pomagasz, jest dla mnie tak niezrozumiały i dziwny. Nigdy nie otrzymałam pomocy. Moja matka, cóż... Już po ucieczce do Bostonu w jakiejś książce o kazirodztwie przeczytałam, że istnieją trzy typy matek. Takie, które naprawdę nie wiedzą i kiedy prawda wychodzi na jaw, stają po stronie swoich dzieci, takie, które wiedzą, a czasem nawet uczestniczą w tym, czego dopuszczają się ich mężowie, i takie jak ona. Które wiedzą o wszystkim, ale udają, że nie widzą. I nie chcą widzieć. Od kiedy pamiętam, obracałam się wśród ludzi, którym nie mogłam powiedzieć, jak bardzo mi źle. Zawsze byłam zdana tylko na siebie. Zawsze byłam sama.

Alan ścisnął rękę Agaty i popatrzył jej w oczy.

— Już nie jesteś sama.

— Alan...

— Masz wokół siebie ludzi, którzy staną za tobą murem i pomogą ci niezależnie od tego, co się stanie.

Nie wyglądała na przekonaną.

— Masz mnie — powiedział w końcu.



Po jej policzku popłynęły ostatnie łzy, po czym lekko skinęła głową. Co prawda czający się w jej oczach ból nie zniknął, lecz też zatliła się w nich typowa dla niej siła. Alan natychmiast to dostrzegł. Oparł się plecami o kanapę i przygarnął ją do siebie. Siedzieli w milczeniu przez kilka dłuższych chwil. Za oknami zrobiło się zupełnie ciemno.

— Dlaczego nigdy mi o tym nie powiedziałaś? — wyszeptał nad jej głową, kiedy już się zupełnie uspokoiła. Nie przestawał gładzić jej po przedramieniu. Wierzył, że dobry dotyk jest w stanie wymazać ten zły.

— Bałam się.

— Czego?

— Że zmienisz o mnie zdanie.

— Przecież gdybym wiedział...

— Właśnie o tym mówię, Alanie. Traktowałbyś mnie inaczej.

— Tak, ale wtedy...

— Wtedy co? Nie zostawiłbyś mnie? To chciałeś powiedzieć? — zapytała spokojnie, nie odrywając policzka od jego barku. Bijące od niego ciepło działało na nią kojąco.

— Nie.

— No widzisz — westchnęła.

— Nie w tym rzecz. Znalazłbym wytłumaczenie dla wielu twoich zachowań, których wcześniej nie rozumiałem. Wiedziałbym, dlaczego... — Pomyślał o tych wszystkich rozmowach na temat założenia rodziny, które przeprowadzili. Zrobiło mu się głupio, że tak na nią naciskał.

— Co się stało, to się nie odstanie — znowu nie pozwoliła mu skończyć. — Nie ma sensu gdybać.

Alan przesunął palcami po jej dłoni.

— Mówiłaś o tym komukolwiek?

— Wie tylko Lena.

— Może powinnaś porozmawiać z jakimś specjalistą?

— Nie widzę sensu w uzalaniu się nad sobą przed psychologiem.

— To nie byłoby uzalanie się.

Agata zmrużyła oczy.

— To nic nie zmieni. Zresztą minęło wiele lat. Nigdy nie wybaczyłam mojemu ojcu tego, co mi zrobił, ani nie zdołałam zapomnieć, ale nauczyłam się z tym żyć.

— Nawet po ucieczce nie zgłosiłaś tego żadnym służbom?

— Nie.

Alan miał ochotę zapytać, dlaczego, ale ubiegła go odpowiedzią.

— Wtedy nie byłam w stanie nawet sobie wyobrazić, jak miałabym powiedzieć o tym jakiemuś funkcjonariuszowi policji. W ogóle komukolwiek,

psychologowi, pomocy społecznej... Wielokrotnie chciałam to zrobić. Chciałam wymierzyć sprawiedliwość, ukarać go za te wszystkie chwile, w których mnie upadła i zadawał mi ból, ale jednocześnie czułam się tak zawstydzona, że nie mogłam. Po prostu nie mogłam. To było ponad moje siły. Zresztą nadal jest. Nienawidzę tego w sobie. Tej potwornej słabości.

— Nie mów tak.

— Ale to prawda. Nie wiesz, co przeżyłam i...

— Masz rację, trudno mi to sobie nawet wyobrazić, ale znam cię i jedno wiem na pewno: nie jesteś słaba. Jesteś niesamowicie silną kobietą, która miała odwagę powiedzieć dość i wziąć życie we własne ręce.

— Czasami ucieczka jest jedynym wyjściem — powiedziała niemal bezgłośnie. — Szkoda tylko, że nie pomaga zapomnieć. Ani wybaczyć — dodała po krótkiej chwili zadumy.

Alan nie odpowiedział. Mimo emocji, jakie wzbudziło w nim to wyznanie, jego myśli ciągle uciekały w kierunku Katarzyny.

— Chciałabym się już położyć. — Agata odsunęła się od niego. Miała zapuchnięte od płaczu powieki i zaczerwienione policzki. Koński ogon, którym maskowała ogoloną część głowy, osunął jej się, a bluzka wygniotła od pozostawiania dłuższy czas w jednej pozycji. Była zmęczona i rozbita emocjonalnie. Potrzebowała ucieczki przed wspomnieniami w świat sennych fantazji, nic nie działało na nią bardziej kojąco. Tym bardziej, że miała obok Alana.

— Pościelę ci łóżko — zaproponował usłużnie.

— Daj spokój, poradzę sobie.

— Agata. — Popatrzył na nią wymownie.

— No dobrze. — Nie zamierzała dłużej oponować. — To ja skorzystam z łazienki.

— Potrzebujesz czegoś?

— Może tylko czystego ręcznika. Muszę wziąć prysznic.

— Przyniosę ci — rzucił i podniósł się z kanapy.

Przeszedł do sypialni, zapalił światło, wyjął ręcznik z szafy, po czym powiesił go przy kabinie prysznicowej. Agata w tym czasie wyjęła z torby piżamę oraz kosmetyki. Po kilku minutach weszła do łazienki, a Alan zajął się sprzątaniem po kolacji. Zza ściany dobiegał go szum wody. Poznosił naczynia do zlewu i zabrał się za zmywanie. Poszło mu dość sprawnie, z tym że gdy odstawiał ostatni talerz na suszarkę, na chwilę zastygł w bezruchu. Pozostał mu do umycia jeszcze tylko jeden, wyjątkowy kubek. Wpatrywał się w niego przez moment, ale w końcu wyplukał gąbkę i zakręcił wodę. To jeszcze nie był właściwy czas.

Wytarł ręce w leżącą na blacie ścierkę i odwiesił ją na haczyk, by wyschła. Agata chwilę później wyszła z łazienki. Nadal wyglądała blado i miała przekrwione oczy, lecz zniknął z nich ten przejmujący ból oraz strach. Alan

podniósł się z krzesła, na którym przysiadł po zmywaniu, po czym przeszli do sypialni.

Agata stwierdziła, że i tu nic się nie zmieniło. Łóżko stało w tym samym miejscu, w którym niegdyś je razem postawili, a okno opływały znajome zasłonki. Jedyne novum stanowiła ulokowana u stóp łóżka kanapa.

— Zwolniłem ci jedną z półek — rzucił Alan, wskazując komodę.

Agata uśmiechnęła się lekko. To był drobny, ale miły gest. Odłożyła więc do niej swoje ubrania, po czym odwróciła się w stronę Alana.

— Śpisz w łóżku — ubiegł jej pytanie. — Założyłem świeżą pościel.

— A ty?

— Kanapa w salonie jest dość wygodna. Sprawdziłem.

Nie dała po sobie poznać, jak bardzo jest rozczarowana.

— Rozumiem — szepnęła i podeszła do łóżka. Przysiadła na pokrywającej je narzucie i popatrzyła na poduszki. Przez jej głowę przebiegło wspomnienie jednej z ostatnich nocy, które spędziła tutaj z Alanem.

— Mogę coś jeszcze dla ciebie zrobić? — z zamyślenia wyrwał ją jego głos.

Delikatnie pokręciła głową.

— Od razu się położę.

— W takim razie nie będę cię dłużej męczył. — Alan popatrzył na nią łagodnie, po czym skierował się do drzwi. — Dobrej nocy.

— Alan? — usłyszał jeszcze za sobą jej głos.

— Tak?

— Nie zamykaj, dobrze? — Zerknęła na jego rękę spoczywającą na klamce.

Na ułamek sekundy spojrzeli sobie w oczy.

— W porządku.

Alan spełnił jej prośbę i wyszedł, zostawiając uchylone drzwi. Agata jeszcze przez chwilę siedziała na łóżku. Wodziła dłonią po narzucie i zastanawiała się nad tym, czy Alan sypiał tu z Katarzyną. Te myśli okazały się jednak tak bolesne, że czym prędzej je porzuciła. Przełożyła dwie poduszki na stojącą nieopodal kanapę i zdjęła narzutę. Jej oczom ukazała się gładka, szara pościel, w której już kilkakrotnie zdarzało jej się sypiać. Wsunęła się pod kołdrę, wyłączyła stojącą na szafce przy łóżku lampkę i ułożyła się na boku, twarzą do okna, przez które sączyła się do środka jasna poświata księżyca. Agata utkwiała spojrzenie w świetlistym półkolu i nabrała powietrza w płuca. Była rozbita, a jednocześnie odczuwała ulgę. Jakby nagle spadł z jej pleców jakiś niewyobrazalny, przytłaczający ją ciężar.

Wpatrywała się w księżyc jeszcze przez kilka chwil, aż w końcu zasnęła. Leżąc w tym łóżku i mając za drzwiami Alana, czuła się bezpieczna. Nigdy nie sądziła, że po tym, jak skrzywdził ją ojciec, będzie w stanie komukolwiek tak bardzo zaufać. Najwidoczniej jednak się myliła.

Alan tymczasem usiadł na kanapie w salonie. Nadal panował tu półmrok

i prawie niczym niezmacona cisza. Przez kilka chwil wpatrywał się w znajdujący się przed nim telewizor i bił się z myślami, lecz w końcu podszedł do lodówki. Wyjął z niej piwo, wrócił z nim na kanapę, po czym otworzył puszkę i upił pierwszy łyk. Oparł się wygodnie o znajdującą się za jego plecami poduszkę. W głowie nadal pobrzmiwały mu słowa Agaty, w uszach dźwięczał jej drżący głos. Alan nieczęsto sięgał po alkohol, ale w tej chwili miał wrażenie, że bez niego sobie nie poradzi. To, czego Agata doświadczyła w dzieciństwie, było najgorszym rodzajem barbarzyństwa, najokrutniejszą formą przemocy. Każdy, kto w jakikolwiek sposób krzywdził dziecko, zasługiwał na najsurowszą z kar. Alan najchętniej odnalazłby tego człowieka i obił mu mordę. Pomimo że zostając lekarzem, zobowiązał się nie szkodzić, tylko ratować i leczyć.

Dopił piwo, nie mogąc przestać o tym myśleć, po czym wyjął z lodówki następne. Ponownie wrócił z nim na kanapę. Zaczął się zastanawiać nad zachowaniami Agaty, których w przeszłości nie był w stanie zrozumieć. Zdecydowana większość z nich jawiła mu się teraz w zupełnie innym świetle. Jakby niepasujące elementy układanki wskoczyły na właściwe miejsce. Pokręcił głową i upił kolejny łyk piwa. Dlaczego sam się tego wszystkiego nie domyślił? Dlaczego nigdy nie zastanowił się porządnie nad jej przesadną potrzebą bliskości? Przecież spotykali się intensywnie przez kilka miesięcy...

Alan miał w głowie mętlik, który potęgowało rosnące poczucie winy. Do tej pory sądził, że rany, które ukrywa Agata, są powierzchowne. Gdyby tylko wiedział wcześniej, jak wyglądało jej dzieciństwo... No właśnie. Czy wtedy też w pewnym momencie zaczęłyby jej unikać i zerwał przez telefon jak ostatni dupek?

Może nie. Ale wtedy przecież nie poznałby Katarzyny.

Cholera. Czy to wszystko musiało być takie skomplikowane i trudne?

Nie wiedział, co o tym sądzić. Potarł czoło wierzchem dłoni, dopił piwo, po czym wstał z kanapy, wyrzucił puszki do kosza i poszedł wziąć prysznic. Liczył na to, że zimna woda orzeźwi jego umysł, lecz tak się nie stało. Wrócił do salonu w takim samym nastroju, w jakim go opuścił. Przez chwilę wpatrywał się w ciemność za oknem, aż w końcu zrezygnowany położył się na kanapie. Nakrył się złożonym w kostkę kocem i przytulił twarz do poduszki. Uznał, że nie uda mu się szybko zasnąć. I tak też było. Sen dopadł go dopiero nad ranem. Zaraz po tym, jak po raz setny wyrzucił sobie, że nawalił. Nie znosił tego uczucia. Jeżeli miałby wskazać coś, czego nie cierpiał całym sobą, była to właśnie świadomość porażki, którą w tym wypadku, niezaprzeczalnie, poniósł.

Agatę obudził dźwięk telefonu dobiegający z szafki przy łóżku. Przez ułamek sekundy zastanawiała się, gdzie jest, w końcu jednak wyciągnęła rękę i odebrała.

— Tak? — powiedziała zaspanym głosem.

Dzwoniła Lena.

— Musisz mnie jakoś uspokoić. — Pisarka darowała sobie powitanie.

Agata zmrużyła oczy; słońce świeciło jej prosto w twarz.

— Uspokoić? — Usiadła w pościeli.

— Piętnaście minut do rozmowy na żywo. Cała się trzęsę.

Agata potarła czoło palcami.

— Ach. — Dopiero po chwili przypomniała sobie, że Lena ma dziś wywiad w „The Early Show” w CBS, podczas którego będzie opowiadała o swojej książce. Agata musiała sporo się nagimnastykować, żeby ją tam wepchnąć. Stanowczo za dużo ludzi ma teraz parcie na szkło.

— Dlaczego musiałaś mieć ten wypadek akurat w okresie, w którym najbardziej cię potrzebuję? — Lena zdawała się nie doceniać jej poświęcenia. — Dlaczego cię tutaj nie ma?

Po twarzy Agaty przemknął cień uśmiechu. Lubiała czuć się niezastąpiona. Zresztą jak każdy.

— Lena — powiedziała stanowczo. — To nie jest twój pierwszy wywiad czy występ na żywo. Za każdym razem panikujesz, a wychodzi świetna, ciekawa rozmowa. Jestem pewna, że sobie poradzisz. Koncertowo.

— Łatwo ci mówić. To nie ty usiądziesz zaraz przed milionami widzów,

którzy tylko czekają, żebyś zrobiła z siebie głupka. Nie chcę stać się memem.

Agata znowu lekko się uśmiechnęła.

— Nie dramatyzuj. Zresztą to byłaby dobra forma promocji. Jestem pewna, że dzięki temu sprzedaż twoich powieści poszybowałaby w górę.

— Nie rób z siebie rekina biznesu, kiedy ja tu jestem bliska zawału serca.

— Po prostu staram się rozluźnić atmosferę.

— Z marnym skutkiem. Trzęsę się jak galareta.

— Dwudziestokilkuletnia pisarka z parkinsonem to też chwytliwy slogan.

— Jesteś okrutna — powiedziała Lena z wyrzutem, ale Agata wyczuła w jej głosie nutę rozbawienia.

— Przerabialiśmy to już. Dasz radę. Niezależnie od tego, jak bardzo panikujesz, zawsze wypadasz świetnie na wizji.

— Bo mam ciebie po drugiej stronie kamery. To co innego.

— Agencja nie wysłała z tobą nikogo?

— Wysłała jakąś stażystkę, która obżera się ciastkami, stojąc z nosem w telefonie.

Agata zganiła się w duchu, że tego nie dopilnowała.

— Wiesz, co masz mówić? — zapytała, zmieniając temat.

— Wiem. Przechodzę od fabuły książki do rozmowy o tym, jak bardzo powszechne zjawisko opisałam. Przez cały wczorajszy wieczór czytałam o cyklu przemocy Leonory Walker i przeglądałam statystyki. Zresztą nie wiem, po co, bo znam je już prawie na pamięć.

— No i super. Wiedza merytoryczna, konkretne fakty i niewymuszony uśmiech to klucz do sukcesu. Pamiętaj szczególnie o tym ostatnim.

Lena westchnęła, ale chyba poczuła się lepiej.

— Postaram się — odparła.

— Trzymam kciuki.

— Będziesz oglądać?

Agata zerknęła w stronę uchylonych drzwi. Alan pewnie jeszcze spał, bo z salonu nie dochodziły żadne dźwięki.

— Będę — zdecydowała.

— Zadzwoń zaraz po i powiesz mi, jak wypadłam.

— Jasne.

— To do usłyszenia. — Lena się rozłączyła.

Agata odłożyła telefon na szafkę, po czym wygramoliła się z łóżka. Miała rozczochrane włosy, ale nie miała zamiaru ich poprawiać. Boso przemknęła z sypialni do salonu. Tak jak się spodziewała, Alan jeszcze spał. Przez chwilę wahała się, czy go budzić, lecz w końcu uznała, że w tej sytuacji to wyższa konieczność.

— Alan? — Pochyliła się i dotknęła jego ramienia. Spał nakryty kocem,

z twarzą przytuloną do jakiejś bluzki. Musiała powtórzyć jego imię dwukrotnie, zanim w końcu się ocknęła.

Popatrzył na nią nieprzytomnie, ale już po chwili oboje siedzieli przed telewizorem, wpatrując się w Lenę. Agata nie mogła pozbyć się wrażenia, że ta zdenerwowana dziewczyna, z którą przed chwilą rozmawiała, i wystrojona pisarka w telewizorze to dwie różne osoby. Oczywiście nie odmówiła sobie przyjemności, by wspomnieć o tym podczas rozmowy z Leną tuż po emisji programu.

Podczas gdy rozmawiała, Alan przygotował śniadanie. Zjedli je przy stoliku pod oknem, po czym Agata zaszła się w sypialni, by przez kilka godzin oddawać się wyłącznie pracy. Alan w tym czasie kilkakrotnie zaglądał do niej, przypominając, że obiecała się nie przemęczać. Około piętnastej wyszli razem na obiad, po którym urządzili sobie krótki spacer do jednego z pobliskich skwerów. Przez cały dzień Alan ani razu nie poruszył tematu przeszłości Agaty, za co była mu w duchu niesamowicie wdzięczna. Zamiast tego rozmawiali o wszystkim i o niczym, zupełnie jak kiedyś. Wrócili do domu w dobrych nastrojach i zalegli przed telewizorem, by obejrzeć film.

Zasypiając tego wieczoru, Agata miała poczucie, że w końcu wszystko w jej życiu wróciło na właściwe miejsce.

Przez następne dni Agata i Alan odbudowywali zaprzepaszczonej wcześniej przyjaźń. Nie można było jeszcze mówić o rozpalającym się na nowo uczuciu, lecz coraz bardziej się do siebie zbliżali. Chadzali na długie spacery, obiady, zakupy czy do kina. Alan dbał o Agatę najlepiej jak potrafił i skutecznie odciągał ją od pracy. Kilkakrotnie odwiedzili Lizę i Idę, a nawet zajrzeli do kliniki, gdy Bruno wezwał Alana na pilną konsultację medyczną. Stali się niemal nierozłączni; śmiało można było powiedzieć, że nadrabiali stracony czas.

Jedyną rzeczą, od której Alan trzymał Agatę z daleka, była kuchnia, a dokładnie zlew. Mimo że bardzo się do siebie zbliżyli, nie umiał pozbyć się kubka zostawionego tam przez Katarzynę i zamknąć tym samym tego rozdziału swojego życia. Czuł, że ten moment zbliża się nieuchronnie, ale starał się go odwlec.

Agata co prawda trochę oponowała, gdy zabraniał jej gotować i zmywać, lecz trzymała się postanowienia, że nie będzie Alana do niczego zmuszać. Skoro krzątanie się po kuchni sprawiało mu przyjemność, spasowała i darowała sobie oferowanie swojej pomocy.

Cały tydzień upłynął im w przyjemnej atmosferze. Właściwie zbyt przyjemnej, tak przynajmniej wydawało się Agacie. Miała wrażenie, że nie tylko ona się zmieniła, on też nie był taki jak kiedyś. Nie irytował się już z byle powodu i nie uciekał przed jej obecnością. Wręcz przeciwnie, często sam wysuwał pomysły na wspólne spędzanie czasu. To było dla Agaty dużym, lecz miłym zaskoczeniem.



Po tym oderwanym od rzeczywistości tygodniu Alan w końcu wrócił do pracy. Wieczór wcześniej trzy razy pytał Agatę, czy na pewno nie chce, by przedłużył sobie urlop, a ona za każdym razem zaprzeczyła. Znała go wystarczająco dobrze, aby wiedzieć, że bez operacji czuje się jak ryba pozbawiona wody. Ona czułaby się tak samo bez swoich autorów i ich powieści.

W poniedziałek wstała z samego rana i wyprawiła go do pracy. W przyływie radości Alan cmoknął ją nawet w policzek, co sprawiło, że gdy tylko zamknął za sobą drzwi, nie mogła przestać się uśmiechać. Starła się co prawda nie rozwijać przed sobą wizji powrotu do Alana, lecz po cichu liczyła, że ich relacja zmierza właśnie w tym kierunku.

Alan też to czuł. Usłyszał kiedyś, że nie trzeba wiele, by rozbudzić w ludziach łączące ich wcześniej uczucie, i musiał przyznać, że to prawda. Deklarując Agacie pomoc, nawet nie sądził, że w tak krótkim czasie dostrzeże w niej tę samą kobietę, z którą niegdyś był tak blisko. Jednocześnie tłukła mu się po głowie myśl, że przecież nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki. W dodatku wciąż często powracał do wspomnień związanych z Katarzyną...

Był rozdarty. Jako lekarz potrafił podejmować decyzje w ułamku sekundy, lecz w tym przypadku naprawdę gubił się w swoich emocjach. Musiał o tym z kimś pogadać, dlatego więc kiedy tylko nadarzyła się odpowiednia okazja, a dokładniej Bruno podczas obiadu w bufecie sam poruszył temat Agaty, Alan opowiedział mu o swoich rozterkach.

— Czuję się, jakbym zdradzał Katarzynę. Od jej śmierci minęło zaledwie kilka miesięcy, a ja już myślę o innej kobiecie. Z drugiej strony nie wiem, czy jakakolwiek relacja z Agatą ma przyszłość. Może patrzę na nią inaczej tylko z powodu wypadku i współczucie miesza mi się z... — urwał. Słowo, które miał na końcu języka, nie przeszło mu przez gardło, zawisło jednak w powietrzu i odbiło się gromkim echem zarówno w głowie Alana, jak i Brunona. — Przecież nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki. Nie rozstałem się z nią bez powodu.

Bruno milczał przez chwilę, lecz w końcu pochylił się w stronę Alana i oparł dłoń o blat.

— Mam walić prosto z mostu, tak?

— Nie, lepiej bawić się w ceregiele.

— Nie wiem, co bym zrobił na twoim miejscu. — Bruno uraczył go bardzo pomocną odpowiedzią. — Próbuję wyobrazić sobie, czy byłbym w stanie związać się z kimś, gdyby zabrakło Idy, i nie potrafię. To przekracza moje możliwości.

— To mi pomogłeś.

— Ty zawsze musisz wpakować się w jakieś gówniane układy. Nie mógłbyś

dla odmiany zrobić czegoś, co uczyniłoby twoje życie mniej skomplikowanym?

— Cenna rada — mruknął Alan z sarkazmem. — Wezmę ją sobie do serca.

— Chciałbym być bardziej pomocny, ale na moje oko jesteś w czarnej dupie.

— Żadnego pomysłu?

— Jestem lekarzem, nie Duchem Świętym. Wiem, że pacjenci mają nas czasem za bogów, ale bez przesady. Nie potrafię przewidzieć przyszłości ani nie jestem cudotwórcą. Nawet gdybym chciał.

— Super.

— Sorry, stary, naprawdę nie wiem, jak ci pomóc. — Bruno wstał od stolika.

— Muszę wracać do pacjentów.

— Jasne.

— Jedyne, co ci mogę poradzić, to daj sobie czas. Może to wszystko samo się rozwiąże — rzucił na odchodne.

Alan przymknął powieki i jeszcze przez chwilę posiedział sam przy stoliku. Też uważał, że nie można nic robić na siłę. Tylko jak długo mógł mieszkać z Agatą pod jednym dachem? Skoro nie zamierzał z nią być, nie powinien dawać jej złudnej nadziei. Wiedział, że ta dziewczyna nadal darzy go uczuciem, nie chciał kolejny raz jej skrzywdzić. Chociaż właściwie ostatnio sam również zaczął patrzeć na nią z...

Nie. Za wcześnie, by o tym rozmyślać.

Zamiast tego głęboko odetchnął i skierował myśli w stronę Katarzyny. Jak, do cholery, miał o niej zapomnieć? Przecież deklarowanie czegokolwiek Agacie, kiedy nie uporał się całkowicie ze śmiercią ukochanej, byłoby perfidne. Z drugiej strony ostatnio coraz rzadziej do niego wracała. Nadal nosił ją w sercu, lecz to uczucie było inne niż jeszcze trzy czy cztery tygodnie temu. Nie wiązało się już tylko z przesywającym poczuciem straty. Jakby powoli przyzwyczajał się do faktu, że już jej nie ma i nigdy nie będzie. Tylko to wcale nie sprawiało, że czuł się lepiej...

Ostatecznie wyszedł z bufetu w jeszcze gorszym nastroju. W dodatku przez resztę dnia nie mógł się na niczym skupić. Ani na dokumentacji pacjenta, którą musiał wypełnić, ani na analizowaniu wyników pacjentów czekających na operacje. Nie pomogło mu nawet wypalenie papierosa na szpitalnym tarasie. Zaczęła rosnać w nim wściekłość. Miał pretensje do wszystkiego i wszystkich. Nie wiedział, co będzie dalej. Naprawdę nie wiedział, do cholery. Zdawało mu się, że cokolwiek by zrobił, skrzywdzi którąś z nich. Może nie dosłownie, bo przecież Katarzyna odeszła, ale wiązanie się z Agatą było jak bezczeszczenie wszystkiego, co ich łączyło. Jak deptanie ich miłości...

Wpatrując się w niebo nad tarasem, Alan kolejny już raz odniósł wrażenie, że Bóg z niego drwi. Coś w jego życiu, tak dla odmiany, mogłoby być proste! W końcu kopnął ze złością niewielki, stojący przy drzwiach kosz na śmieci

i wszedł do kliniki.

Skończył pracę już jakiś czas temu, lecz nie mógł się przemóc, by wrócić do domu. Pokręcił się jeszcze po korytarzu, zajrzał do swoich pacjentów, chociaż wiedział, że uciekanie na dłuższą metę nie ma sensu. Ostatecznie godzinę później przebrał się z fartucha w codzienne ubrania, zabrał z szafki kluczyki oraz portfel, po czym wyszedł na parking. Gdy wsiadł do auta, odpalił silnik i ruszył z piskiem opon. Nie był zwolennikiem szybkiej jazdy, a mimo to przez całą drogę naciskał pedał gazu o wiele mocniej niż zwykle. Dopiero kiedy zatrzymał się pod swoim blokiem, poczuł, że szalejące w nim emocje nieco opadły. Na wszelki wypadek nie wszedł jednak od razu na górę, tylko przystanął pod klatką i kilkakrotnie głęboko odetchnął. Zwykle był opanowany, więc właściwie nie wiedział, dlaczego nagle zaczął kipieć ze złości. Widocznie nabierało się w nim za dużo rozterek i zmartwień. Każdy człowiek w końcu wyrzucał z siebie to, co go trapi, pękał. To naturalny mechanizm utrzymywania dobrej kondycji psychicznej. Alan wiedział, że tłumienie w sobie takich emocji nie jest najzdrowsze.

Odstał na dworze kilka długich minut, aż w końcu wszedł do budynku. Sprawnie pokonał schody, po czym zdecydowanym ruchem otworzył drzwi mieszkania. Nim jednak zdążył zrobić krok do środka, stanął jak wryty. Jego serce zaczęło szaleńczo bić, a w oczach pojawiło się przerażenie. Chciał krzyknąć, lecz głos ugrzązał mu w gardle.

Agata dosłownie ułamek sekundy później odwróciła się w jego stronę. Usłyszał cichy trzask rozbijającej się o podłogę porcelany.


Alan poczuł, jak wraz z tym dźwiękiem przeszywa go niemal fizyczny ból. Zaklął w myślach i zacisnął powieki, starając się go zwalczyć, lecz tylko zakręciło mu się przez to w głowie.

— Alan? — usłyszał głos Agaty. — Wszystko w porządku?

Nie, miał ochotę wrzasnąć. Nic nie jest w porządku.

Zamiast tego zatoczył się do tyłu i bez słowa pognął schodami w dół. Z wściekłości ledwie widział na oczy, miał wrażenie, że zaraz się udusi. Jego nogi stały się miękkie, a oddech urywany i płytki. W amoku wybiegł na chodnik i szarpiąc się z materiałem spodni, wyciągnął z kieszeni kluczyki. Błyskawicznie wskoczył do auta i nim zdążył pomyśleć nad tym, co robi, wyjechał z parkingu.

To nie mogło wydarzyć się naprawdę, powtarzał w myślach, zaciskając dłonie na kierownicy.



Agata zastygła w bezruchu, wpatrując się w ciemność za drzwiami, których nie zamknął Alan. Nie miała pojęcia, co go ugryzło, ale jego spojrzenie nie wróżyło niczego dobrego. Był tak przerażony, jakby właśnie dowiedział się o czyjejś śmierci.

Czy coś zrobiła nie tak?

Jej serce nagle zaczęło mocniej bić. Twarz Alana nie chciała zniknąć jej sprzed oczu, poczuła rozchodzący się wzdłuż kręgosłupa zimny dreszcz. Przez chwilę ludziła się, że coś jej się przywidziało i Alan po prostu czegoś zapomniał, że zaraz wróci, jednak po dłużących się kilkunastu minutach oczekiwania dała za wygraną. Ruszyła w stronę korytarza, by zamknąć drzwi. Dopiero przekręcając górny zamek, uświadomiła sobie, że nie wytarła rąk, z których spływała teraz piana. Wróciła do kuchni, by osuszyć je ścierką, następnie zaś popatrzyła na resztki rozbitego kubka, które rozprysły się po podłodze. Starając się opanować drżenie rąk, wyjęła z szafki pod zlewem niewielką szufelkę i zmiotkę, po czym uklękła, żeby zebrać kawałki porcelany. Nie rozumiała, co się właśnie wydarzyło, ale w jej oczach pojawiły się łzy. Choć to irracjonalne, poczuła, że wraz z tym roztrzaskanym kubkiem rozbił się świat, który próbowała zbudować. Choć nie padło ani jedno słowo, w jej głowie tliła się myśl, że właśnie ponownie straciła Alana. Widziała to w jego oczach. Mówiła to jego twarz...

Agata zamarła ze zmiotką między drobnymi fragmentami porcelany. Co jeśli on właśnie od niej odszedł... Jeżeli ponownie ją zostawił...

Nagle zmroził ją strach. Poczuła bolesne ukłucie z tyłu głowy, a po pomieszczeniu rozszedł się jej cichy jęk. Nie było już Agaty bez Alana. Bez niego nie miała po co żyć.



Alan jechał autostradą, bez przerwy dociskając pedał gazu. Licznik wskazywał już ponad sto osiemdziesiąt kilometrów na godzinę, a obraz za szybą rozmywał mu się przed oczami, tworząc wielobarwne plamy. Z całej siły zaciskał dłonie na kierownicy, lawirując między kolejnymi pojazdami, które zdawały się toczyć tak leniwie, jakby zaraz miały się zatrzymać. Dobiegał go dźwięk uderzającego o szyby wiatru, który mieszał się z powracającym ciągle brzękiem roztrzaskującej się o posadzkę porcelany.

— Katarzyna — powtarzał w myślach, głośno łapiąc powietrze.

Wydawało mu się, że ktoś wbił nóż w jego serce.

Nagle usłyszał dźwięk klaksonu, lecz zamiast zwolnić, jeszcze mocniej docisnął pedał gazu i wyminął kolejny samochód. Chciał pozwolić jej odejść, do cholery! Naprawdę chciał, ale nie w taki sposób. Nie niespodziewanie! Miał się z nią rozstać po swojemu. Pożegnać czule i niespiesznie. Tak jak na to zasługiwała. Dlaczego los znowu decydował za niego?! Dlaczego Agata w ogóle dotykała tego kubka?!

W jego umyśle ponownie wybuchł przeraźliwy dźwięk tłuczonej porcelany. Do oczu napłynęła fala łez, ograniczając mu tym samym pole widzenia. Oderwał rękę od kierownicy, by je otrzeć, i omal nie stracił nad nią panowania. Zarzuciło go

w lewo.

Cholera, miał ochotę krzyczeć na całe gardło. Przecież to nie tak miało być!



Agata siedziała na podłodze, wpatrując się w przestrzeń. Choć bardzo chciała to wyłączyć, nieustannie powracała do niej przerażona twarz Alana. Próbowwała zrozumieć, co też mogło się stać, nie była jednak w stanie znaleźć racjonalnego wytłumaczenia jego reakcji.

No chyba że chodziło o ten nieszczęsny kubek, który wypadł jej z rąk, gdy odwróciła się na dźwięk otwieranych drzwi.

W końcu podniosła się z podłogi i poszła do sypialni, żeby odnaleźć swój telefon. Łudziła się, że to, co właśnie zaszło, jest jakimś koszmarnym nieporozumieniem. Może Alan będzie chciał się z nią skontaktować.

Niestety telefon milczał.

Agata wpatrywała się w ekran, zastanawiając się, czy nie zadzwonić do Lizy i nie powiedzieć jej o wszystkim, lecz szybko doszła do wniosku, że nie powinna jej martwić. Rzuciła więc komórkę na łóżko, po czym sama opadła na nie i wbiła wzrok w sufit. Pozostało jej tylko czekać i modlić się o cud. Ogarnęła ją bezsilność. Zupełnie taka sama jak wtedy, gdy była dzieckiem.



Alan dotarł do Bostonu, gdy zaczęło się przejaśniać. Natychmiast pojechał na cmentarz. O tej porze na parkingu było zupełnie pusto, więc zatrzymał się pod samą bramą. Pospiesznie wysiadł i zachłyśnął się powietrzem. Wstrząsnął nim zimny dreszcz; noc nie była zbyt ciepła, a on miał na sobie tylko koszulkę z krótkim rękawem, nie zamierzał jednak zawracać sobie tym głowy. Przekroczył bramę cmentarną i ruszył główną aleją, kierując się w stronę majaczącej w oddali wierzby płaczącej. Pomimo szarugi świtu, udało mu się odnaleźć nagrobek Katarzyny. Nie panując już kompletnie nad emocjami, stanął naprzeciw niego.

Wzrok Alana natychmiast padł na niewielkie, okrągłe zdjęcie Katarzyny. Jej radosne spojrzenie i szeroki uśmiech wystarczyły, by ostatecznie się rozkleił. Przeszył go trudny do opisanego ból, nogi się pod nim ugięły. Opadł na kolana, po czym głośno zapłakał. Pękało mu serce. Miał tak zapuchnięte powieki, że prawie nic nie widział.

— Gdziekolwiek teraz jesteś — wyszeptał do niej cicho — pamiętaj, że nigdy cię nie zapomnę. — Przysunął się bliżej nagrobka i dotknął dłonią zimnego zdjęcia, tak jakby chciał pogłodzić ją po policzku. — Zawsze będę cię kochał i zawsze będę pamiętał. Niezależnie od tego, co się stanie i jak potoczy się moje życie. Każdego dnia. — Jego ciałem wstrząsnął kolejny dreszcz. — Nie dam ci odejść, pamiętaj. Nie dam ci odejść... Nigdy — powtórzył z uporem.

Nagle zza jego pleców dobiegł szmer. Odwrócił się gwałtownie.

— Alanie, to ty? — usłyszał znajomy głos, ale nie odpowiedział. Obraz rozmazał mu się przed oczami, zakręciło mu się w głowie. Musiał przytrzymać się nagrobka, żeby nie upaść.

Agata nie zmrużyła oka przez całą noc. Siedziała na łóżku w sypialni i uparcie wpatrywała się w okno. Ścisnęła w dłoni telefon z nadzieją, że Alan zadzwoni, ale tak się nie stało. Kilkanaście razy wybierała też jego numer, lecz nie odbierał. Kiedy zaczęło się rozwidniać, nie wytrzymała i zadzwoniła do Brunona. Przyjaźnili się z Alanem od lat, więc wydawał się Agacie jedyną osobą, która mogła coś wiedzieć. A może Alan pojechał właśnie do niego? Albo są razem w klinice? Nagle uznała to za bardzo prawdopodobne.

— Przykro mi, Aggy, od wczoraj go nie widziałem. — Bruno rozwiął jej nadzieje. — Coś się stało?

Agata nerwowo potarła czoło.

— Tak... Nie... To znaczy sama nie wiem.

— Pokłóciliście się?

— No właśnie nie. Wrócił wczoraj do domu, otworzył drzwi, ale nawet nie wszedł za próg, tylko popatrzył na mnie i uciekł jak oparzony. Nie mam pojęcia,



dlaczego, ale bardzo się martwię. Myślałam, że może wiesz, gdzie on jest.

— Dzwoniłaś do niego?

— Kilka razy. Nie odbiera.

— Może ja spróbuję.

— Będę ci wdzięczna. Daj znać, jeżeli uda ci się ustalić, co z nim.

— Postaram się — zapewnił Bruno, po czym się rozłączył.

Agata opuściła rękę, w której trzymała telefon, i głośno westchnęła. Naprawdę nie wiedziała, co zrobiła nie tak.



Alan popatrzył na Lucy w taki sposób, że aż się przeraziła.

— Ciocia? — wydusił, walcząc z zawrotami głowy.

Kobieta podeszła do niego i jedną ręką chwyciła go pod ramię, drugą zaś matczynym gestem przytknęła do jego czoła.

— Jesteś rozpalony — szepnęła.

— Nic mi nie jest, ciociu.

— Akurat. — Lucy spojrzała mu w oczy. Były czerwone i podpuchnięte. —

Co ty tutaj robisz?

— Przyjechałem do Katarzyny.

Domyśliła się, że musiał jechać przez całą noc.

— Coś się stało?

— Ja... — Nie wiedział, co odpowiedzieć, więc tylko smutno popatrzył na nagrobek. W jego gardle utknęła dławiąca gula, która sprawiała, że ledwie mógł mówić.

Lucy westchnęła.

— Podnieś się z tej ziemi i chodźmy.

— Ale...

— Zabieram cię na śniadanie, Alanie. Porozmawiamy.

— Ciociu... — Próbował jeszcze raz zaprotestować, lecz Lucy już stawiała go na nogi.

— Bez dyskusji. Jesteś rozpalony, masz gorączkę. Powinieneś coś zjeść, a potem od razu położyć się do łóżka. — Zdecydowała i wyprowadziła Alana z cmentarza.



Bruno zadzwonił do Agaty kilkanaście minut po zakończeniu ich pierwszej rozmowy. Nie miał dobrych wiadomości. Też nie mógł dodzwonić się do Alana, w dodatku nikt w szpitalu nie wiedział, gdzie on jest.

— No trudno. W każdym razie bardzo dziękuję ci za pomoc. — Agata rozłączyła się, po czym westchnęła i podniosła się z łóżka. Omiotła wzrokiem

sypialnię, a następnie wsunęła stopy w stojące przy szafce kapcie. Już w salonie spojrzała w wiszące na ścianie lustro. Wyglądała okropnie. Miała rozczochrane włosy, zapuchnięte powieki, a wokół jej oczu widniały wielkie, czarne plamy po wczorajszym makijażu, który zapomniała zmyć.

— Porażka — szepnęła i poczłapała do łazienki.

Doprowadziła się do ładu i ponownie wbiła wzrok w telefon. Ten jednak uparcie milczał.

W pewnym momencie poczuła, że nie wytrzyma tej niepewności ani chwili dłużej. Pospiesznie przebrała się, zarzuciła na ramię torebkę i wyszła z mieszkania. Nie był to najrozsądniejszy pomysł, bo przecież Alan mógł wrócić w każdej chwili, lecz nie zamierzała się tym przejmować. Miała dość czekania i samotności.

Stała na chodniku, po czym złapała przejeżdżającą taksówkę. Szybko wsiadła do środka i podała kierowcy adres Lizy. Jechali w milczeniu, a kiedy kierowca dowiózł ją na miejsce, wcisnęła mu w rękę kilka banknotów i wybiegła z samochodu.

Gdy tylko Liza otworzyła drzwi, Agata natychmiast rzuciła jej się w ramiona i zalała łzami.

Jej przyjaciółka była zaskoczona, ale Agata nie musiała niczego tłumaczyć. Od ponad roku problem tej dziewczyny nosił jedno imię. Najwidoczniej Alan znowu złamał jej serce.

Lucy zabrała Alana do niewielkiej restauracji mieszczącej się na obrzeżach miasta i zamówiła dla nich śniadanie. Chłopak nadal źle wyglądał, lecz targające nim emocje powoli opadały. Posłusznie usiadł przy jednym z ustawionych pod ścianą stolików i próbował wziąć się w garść. Nie chciał budzić ciekawości, ale mimo to ściągnął na siebie kilka pełnych współczucia spojrzeń.

— Nie zwracaj na nich uwagi — szepnęła Lucy. — Są żądni sensacji, nic więcej.

Alan milcząco pokiwał głową i utkwiał wzrok w obrusie przykrywającym stół.

— Dawno przyjechałeś? — zapytała go Lucy.

— W nocy. Właściwie nad ranem.

— Wcześniej nie zmrużyłeś oka, prawda?

Nie odpowiedział. Lucy też popatrzyła na niego ze współczuciem.

— Co się stało? — zapytała. Jej głos brzmiał niezwykle łagodnie.

— Sam nie wiem, ciociu — wyszeptał, po czym opowiedział Lucy całą historię związaną z pojawieniem się w jego życiu Agaty.

Lucy słuchała go z uwagą, a kiedy skończył, pokiwała głową i przez chwilę milczała.

— Zanim wzięliśmy z Hugonem ślub, rozstawaliśmy się kilka razy. Zawsze mu coś we mnie nie pasowało i szukał innych, lepszych dziewczyn. Czepiał się mnie o bzdety, byleby tylko zerwać — wyznała, nie odrywając wzroku od twarzy Alana. — Lecz za każdym razem wracał, bo po pewnym czasie zaczynał dotkliwie odczuwać, że mu mnie brakuje. Przychodził z kwiatami i wyrażał skruchę. A ja, chociaż wiedziałam, że zdradza mnie na prawo i lewo, za każdym razem ponownie wpuszczałam go do swojego serca. Widziałam w jego oczach, że jest pogubiony. — Zrobiła krótką pauzę. W jej głosie pobrzmiwał smutek. — Musiało minąć sporo czasu, zanim Hugo uświadomił sobie, że to z nim, a nie ze mną, coś jest nie tak. Przez długi czas był gówniarzem uciekającym przed odpowiedzialnością. Nie chciał sam przed sobą przyznać, że dość ma wolności i że pora się ustatkować.

Alan słuchał ciotki w milczeniu. Nie wiedział, do czego zmierza.

— Wątpliwości dopadły go nawet przed samym ślubem. Podobnie jak ty, był rozdarty. Powiedział mi o tym kilka miesięcy później. Do ostatniej chwili wahał się, czy aby na pewno jestem tą jedyną. Podobno nie mógł pozbyć się myśli, że może to jednak błąd, że ludzie rozstają się nie po to, by do siebie wracać, ale z powodu istotnych różnic... W jego życiu było przecież poza mną tak wiele kobiet. — Lucy poruszyła się niespokojnie. — Ale wtedy jego matka powiedziała mu coś bardzo mądrego — ciotka spojrzała Alanowi prosto w oczy — mianowicie że w miłości nie chodzi tylko o to, by trafić na tę jedną, jedyną osobę, ale też by

spotkać ją we właściwym czasie. I możesz mi wierzyć, Alanie, bądź nie, ale jestem przekonana, że tkwi w tych słowach odwieczna prawda. Czasami musi upłynąć wiele wody i dużo się wydarzyć, nim dwoje pasujących do siebie ludzi dostanie swoją szansę.

— Więc myśli ciocia... — Alan nie umiał wyartykułować kłębiących się w jego głowie myśli. — A co z Katarzyną?

Lucy wyciągnęła rękę i zacisnęła palce na jego dłoni.

— Pamiętaj, Alanie, żeby zawsze wybierać życie — powiedziała łagodnie. — Katarzyna odeszła, ono toczy się dalej. Wiem, jak dotkliwie odczułeś jej brak, i uwierz mi, że ja też nie potrafię o niej zapomnieć, ale nie uciekaj w samotność. Katarzyna na pewno nie chciałaby, żebyś był nieszczęśliwy.

Alan głęboko westchnął.

— Nie znam Agaty, ale z tego, co powiedziałeś, wnioskuję, że ta dziewczyna musi niesamowicie cię kochać. — Lucy pogładziła wierzch jego dłoni. — Pytanie tylko, czy ty kochasz ją.

Alan spuścił wzrok.

— Nie wiem, czy to miłość, ciociu, ale czuję się za nią odpowiedzialny — odparł.

Na usta Lucy wypłynął szczery uśmiech.

— No to co ty tu jeszcze robisz, Alanie? Pędź do niej, aby jak najprędzej jej o tym powiedzieć.

Alan milczał przez chwilę, ale w końcu też się uśmiechnął. Miał wrażenie, że Lucy właśnie zdjęła z jego pleców ciężki gład. Sięgnął szybko do kieszeni i wyciągnął telefon.

— Tak właśnie zrobię. — Posłał ciotce przepaszające spojrzenie i wstał od stolika.

Agata odebrała już po pierwszym sygnale. Nie posiadała się z radości.

*Od Autorki*



Drogie Czytelniczki, muszę wyznać, że ta książka powstała tylko dzięki Wam. Pisząc „Bez Ciebie”, nie planowałam kontynuacji, historia Alana i Katarzyny miała się zamknąć w jednym tomie. Nie spodziewałam się jednak, że ta opowieść tak bardzo poruszy Wasze serca. Po premierze dostałam od Was tyle wiadomości i próśb o ciąg dalszy, że nie mogłam pozostać na nie obojętna. Jedna z Was napisała, że nie powinno się zostawiać czytelniczek z roztrzaskanymi sercami, zasiadłam więc do pisania „Jeszcze raz” z myślą, że muszę te serca posklejać. Oddając tę powieść w Wasze ręce, mam nadzieję, że choć po części mi się to udało.

